



TOM III

ZATRACONY

CYKL

Idealnie nieidealni

DARCY TRIGOVISE



DARCY TRIGOVISE

TOM III
ZATRACONY
CYKL
Idealnie nieidealni



Copyright © by Darcy Trigovise, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcia na okładce: © by anetta i © by Tomasz Kobiela/Shutterstock

Projekt okładki: Adam Buzek

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-085-9

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[Prolog Veronica](#)

[Rozdział 1 Veronica](#)

[Rozdział 2 Tobias](#)

[Rozdział 3 Veronica](#)

[Rozdział 4 Veronica](#)

[Rozdział 5 Tobias](#)

[Rozdział 6 Veronica](#)

[Rozdział 7 Veronica](#)

[Rozdział 8 Veronica](#)

[Rozdział 9 Veronica](#)

[Rozdział 10 Veronica](#)

[Rozdział 11 Veronica](#)

[Rozdział 12 Veronica](#)

[Rozdział 13 Tobias](#)

[Rozdział 14 Veronica](#)

[Rozdział 15 Veronica](#)

[Rozdział 16 Veronica](#)

[Rozdział 17 Veronica](#)

[Rozdział 18 Veronica](#)

[Rozdział 19 Veronica](#)

[Rozdział 20 Tobias](#)

[Rozdział 21 Veronica](#)

[Rozdział 22 Veronica](#)

[Rozdział 23 Tobias](#)

[Rozdział 24 Veronica](#)

[Rozdział 25 Veronica](#)

[Rozdział 26 Veronica](#)

[Rozdział 26 Veronica](#)

[Rozdział 27 Veronica](#)

[Rozdział 28 Veronica](#)

[Rozdział 29 Veronica](#)

[Rozdział 30 Veronica](#)

[Rozdział 31 Veronica](#)

[Rozdział 32 Veronica](#)

[Rozdział 33 Tobias](#)

[Rozdział 34 Veronica](#)

[Rozdział 35 Veronica](#)

[Rozdział 36 Veronica](#)

[Rozdział 37 Tobias](#)

[Rozdział 38 Tobias](#)

[Rozdział 39 Tobias](#)

[Rozdział 40 Tobias](#)

[Epilog Veronica](#)

[Playlista](#)

Agnieszce Kobak
*„Przyjaźń to nie słowo ani relacja.
To cicha obietnica, która mówi:
byłam, jestem i będę przy Tobie w każdej chwili,
w której będziesz mnie potrzebować”.*

Autor nieznany

Prolog Veronica

Moje dłonie niewiarygodnie drżą.

Czuję, jak ciężki metal ślizga się na mojej skórze, przez co zaciskam mocniej palce, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca.

– No dalej. Na co czekasz? – Parska, unosząc na mnie ciemną brew, zanim krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – Oboje dobrze wiemy, że tego nie zrobisz.

Nie odzywam się, przekrzywiając głowę na bok i wpatrując się w jego ciemne, przepełnione złem oczy.

Pomimo tego, co dzieje się wewnątrz mnie, nikt by nie zgadł, jak bardzo jestem w tym momencie przerażona, ponieważ moja twarz pozostaje bez wyrazu.

– Odbezpieczyłaś ją w ogóle? Umiesz to zrobić? – kpi, wyraźnie zirytowany moim brakiem odpowiedzi.

Przełykam ciężko ślinę, czując, jak mój palec drga, a adrenalina wzbija się na najwyższy poziom.

Na sekundę odwracam wzrok, patrząc na nieprzytomne ciało na łóżku, aby upewnić się, że klatka piersiowa wciąż unosi się i opada.

– Veronica – nuci, robiąc krok w moją stronę, na co mimowolnie się cofam, starając się zasłonić swoim ciałem łóżko. – Wystarczy już dyskusji. Skoro chcesz to zrobić, dlaczego się wahasz?

Jego drwiący uśmiech sprawia, że zaczynam odczuwać mdłości, ale rozstawiam szerzej nogi i zapieram się piętami.

– Jesteś za dobra na to gówno, wiesz o tym. Za delikatna. Za piękna. Jak gwiazdka, czyż nie?

Nie zaszczycam go już swoją odpowiedzią, ponieważ na nią nie zasługuje, tylko zaciskam usta, nim biorę głęboki oddech, i powoli, bardzo powoli wyginam je w zadowolonym uśmiechu.

Może i jestem momentami delikatna, ale mam jeszcze drugą, silniejszą stronę.

Przez ostatnie miesiące nauczyłam się, że mam w sobie wiele ukrytego ognia oraz ogromne pokłady zaciętości, które potrafię wydobyć na zewnątrz, gdy wymaga tego sytuacja. A przede wszystkim nauczyłam się, że nigdy nie poddam się bez walki, jeśli jest coś, na czym mi zależy.

Z ostatnim spojrzeniem na łóżko unoszę wysoko podbródek, biorę głęboki wdech i naciskam na spust. Tak, jak byłam uczona.

Trzy razy.

Rozdział 1 Veronica

Trzy miesiące wcześniej...

Blacklisted me - Save Me from Myself

Czuję, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku i opada na zatechły materac. Zaciskam zęby i staram się zapanować nad kolejnym załamaniem, które wiem, że nie przyniesie mi nic innego oprócz bólu głowy. Mimo chęci z moich ust i tak wydobywa się drżący oddech, który od razu przyciąga uwagę Claudii.

– Błagam cię, tylko nie zaczynaj. – Patrzy na mnie z drugiego końca pomieszczenia, nim przewraca oczami i unosi wzrok na obskurny sufit. – Jeśli znowu będę musiała słuchać twojego płaczu, to rozpędzę się i uderzę głową w ścianę. Mocno.

Nerwowo ocieram policzki, siadam, opieram się plecami o ścianę i przypatruję się siostrze.

– Nie mogę pojąć, jak możesz być taka spokojna? – fukam lekko, zaciskając pięści na brudnym kocu, by opanować frustrację. – Czy do ciebie nie dociera, w jakiej jesteśmy sytuacji? Czy wiesz, co się z nami stanie, jeśli minie te sześć tygodni, które Sergio dał Emmie? To – wskazuję na starą altanę, nie wiadomo gdzie, w której jesteśmy zamknięte od dwóch dni – jest raj w porównaniu z tym, co nas czeka...

– Skończ pieprzyć! – wrzeszczy, przerywając mi, a ja aż otwieram usta na jej wybuch i dobór słów. – Przyjdą po nas – stwierdza już spokojniej, patrząc prosto w moje oczy. – Przyjdą po nas – powtarza.

Kiedy widzę, jak zaciska usta, by powstrzymać płacz, szybko przechodzę na kolanach dwa metry, które oddzielają nasze materace, i mocno ją przytulam.

Powtarza to codziennie od tygodnia, czyli odkąd Sergio nas zabrał. Chciałabym w to wierzyć, ale się boję. Okrutnie się boję mieć nadzieję, chociaż oprócz niej nie pozostało nam w tym momencie nic innego. Paraliżuje mnie strach, kiedy pomyślę, co może się z nami stać, a jednocześnie nie chcę, żeby nas ratowali, ponieważ obawiam się, co Sergio może im zrobić... I co może zrobić Emmie, którą zdradziłam w najgorszy możliwy sposób.

Wiem, że mi wybaczyła. Wiem, że nie miałam wyjścia, a jednak to wszystko nie sprawia, że kiedykolwiek wybaczę sobie. Nawet mimo jej zapewnień, że jest w porządku i że liczy się tylko to, że nic jej się nie stało. Za każdym razem, kiedy Zack lub Lloyd patrzyli na mnie, czułam się jak zdrajczyni. Jeśli sytuacja by się powtórzyła, to zrobiłabym to samo, aby spróbować uratować siostrę, ale...

Ponownie rozglądam się po tym zapuszczonym miejscu i parskam cichym śmiechem, przez co Claudia odsuwa się ode mnie i przygląda mi się, marszcząc brwi. Prawda jest taka, że i tak jesteśmy w głębokim bagnie, z którego najprawdopodobniej nie ma wyjścia.

– Oni przyjdą, Veronica. – Moja siostra wzdycha, jakby to ona miała do czynienia z młodszym rodzeństwem, którym musi się opiekować. – Nie wątp w to. – Wystawia dłoń.

Bez wyjaśnienia wiem, czego chce, więc wyciągam z kieszeni krzyżyk od Larissy i jej podaję, obserwując, jak wielokrotnie naciska na jego środek. Do tej pory jestem zaskoczona, że Sergio nie domyślił się, co to jest, a my rozwikłaliśmy to w ciągu pierwszej doby. Najwyraźniej jego mniemanie o sobie jest tak wysokie, że się tego nie spodziewał.

– Przyjdą po nas, ponieważ Emma im każe...

– Emma nie jest nam nic winna. Nie musi tego robić. Najważniejsze, że ona i dziecko są bezpieczni – wtrącam się, ale Claudia kontynuuje, jakby mnie nie słyszała.

– I ponieważ mają do załatwienia sprawy z naszym cudownym braciszkiem oraz dlatego, że... Ronnie, sama pomyśl. Widziałaś tych facetów. Oni po prostu nie dopuszczają, by ktoś taki jak nasz brat im zagrażał. To nie są goście, którzy dają sobą pomiatać.

– A skąd ty możesz wiedzieć, jacy to są goście? – Unoszę brew, pokazując jej tym, że jak na piętnastolatkę ma zdecydowanie za dużo do powiedzenia na ten temat.

– Nie możesz być aż tak głupia – prycha, cały czas zaciskając w dłoniach krzyżyk. – Przez te tygodnie w mieszkaniu Emmy widziałyśmy ich wielokrotnie, a ja nie zauważyłam, żeby chociaż raz którykolwiek z nich był bez broni. Jestem pewna, że to, czym się zajmują, nie ma nic wspólnego z legalnymi rzeczami.

Ignoruję jej przytyk i nie zaprzeczam, ponieważ to nie ma najmniejszego sensu. Większość życia patrzyłyśmy na takich mężczyzn dzięki naszemu *wspaniałemu* ojcu. Chociaż nie mieszkał z nami, tylko nas odwiedzał – a raczej naszą mamę – to nigdy nie krył się z tym, co robi. Ani on, ani Sergio. Musiałybyśmy być ślepe i głuche, by nie rozpoznać ludzi wyjętych spod prawa.

– Porównywanie ich jest nie w porządku. Nie są okrutnymi psychopatami – szepczę.

– Nie są, dlatego po nas przyjdą. Musimy być po prostu cierpliwe. – Claudia wzrusza ramionami, jakby cierpliwość u niej była normą, a jednocześnie wciąż maltretuje biedny krzyżyk.

Uśmiecham się lekko, starając się odnaleźć zagubione pokłady nadziei.

Oprócz niej nie pozostało nam nic innego.

Tobias

Wpatruję się w migający czerwony punkt na ekranie komputera. Co chwilę podświetlam telefon, żeby się upewnić, że jest aktywny. Za każdym razem, kiedy rozbrzmiewa dźwięk alarmu uruchamiany przez dziewczyny, zachowuję opanowany wyraz twarzy, ale mimowolnie napinam mięśnie, nim upominam samego siebie, by się rozluźnić.

Czas, na wszystko przyjdzie odpowiedni czas...

– Zaczynam się o ciebie martwić. – Gavin wchodzi bez pukania do mojego domowego gabinetu, posyłając mi kpiący uśmiech. – Przez ostatnie trzy miesiące nie byłeś tyle w domu, co przez ostatni tydzień. Wiesz, że z firmy mógłbyś robić to samo? – Cmoka, unosząc kącik ust, nim opada na fotel po drugiej stronie biurka.

– Pukaj, kiedy wchodzisz – upominam go, na co pokazuje mi środkowy palec. – Sawyer i Aiden świetnie sobie radzą, a tutaj nikt mi nie zawraca głowy co minutę.

– Flip i Flap. Dajesz im za dużo swobody, braciszku. – Zarzuca nogi na blat, ale po jednym moim spojrzeniu ściąga je, przewracając oczami. – Jak dzisiaj rano tam zajechałem, to żadnego z nich nie było jeszcze w pracy, chociaż powinni byli być od godziny.

– Nie zaczynaj znowu tego tematu. Sami sobie ustalają, kiedy mają przyjść. Myślę, że skoro są moimi zastępcami, to chyba znaczy, że im ufam, a to z kolei świadczy o tym, że nie muszę ich prowadzić za rączkę? – Potrząsam głową, widząc zniesmaczenie Gavina. – Sawyer siedem lat, a Aiden pięć. Tyle dla mnie pracują. Tyle ich znamy, obaj. Wyjaśnisz mi wreszcie, dlaczego ciągle masz z nimi jakiś problem? Bo jeśli nie, to kończymy temat.

– Sawyera jeszcze toleruję, to zimny chuj, ale Aiden to po prostu przygłup.

– Jesteście do siebie całkiem podobni, szczególnie jeśli chodzi o poczucie humoru. – Unoszę brew, kiedy mruży na mnie oczy.

– Nie obrażaj mnie, nie ujmuj mojej inteligencji – fuka i szczyrzy się szeroko. – Jestem przystojniejszy. – Mruga, zanim się podnosi i podchodzi do barku po whisky.

– Ani się waż. Po pierwsze, jest dopiero jedenasta. Po drugie, możliwe, że polecimy jeszcze dzisiaj.

– Ale...

– Żadnego „ale”, Gavin. Potrzebuję cię trzeźwego i skupionego.

– Sam mógłbyś się napić, to może byś w końcu, kurwa, trochę wyluzował. Albo chociaż kogoś przelecieć... A no tak. Najpierw trzeba ją sprowadzić z powrotem, co? – Uśmiecha się szelmowsko, ale odstawia butelkę i siada.

– O kim ty mówisz?

– O Veronice. I nawet mi nie ściemniaj, że to twoje zaangażowanie w całą sprawę jest przypadkowe...

– Za chwilę nieprzypadkowo możesz dostać w potylicę. Ona jest ode mnie dwanaście lat młodsza, do diabła! – prychem z niedowierzaniem, kręcąc na niego głową. Jakby kiedykolwiek interesowały mnie jakiegokolwiek *związki* z kobietami... A co dopiero z tyle lat młodszymi. – Nie wiem, co sobie uroiłeś, ale skończ z tym. Po prostu Lloyd i Zack potrzebują pomocy, żeby to ogarnąć, a skoro się zaangażowałem, to wiesz, że nie odpuszczam takich spraw. Lubię mieć wszystko pod kontrolą i to też chcę mieć. Nie potrzebuję problemów od Castellano, a on wie, że biorę w tym udział. Temat będzie skończony, jak ta gnida dostanie kulkę. Albo trzy.

– Ach, oczywiście. To tylko dobre serduszko mojego czulego i jakże wylewnego braciszka. – Gavin rechocze, na co przymykam oczy i biorę głęboki oddech, odpuszczając sobie tę bezsensowną dyskusję, nim ponownie na niego patrzę. Wstaje i pochyła się nad biurkiem, opierając dłonie na drewnie, wciąż uśmiechając się kpiąco. – Znasz piosenkę *Tymitu*?

– Słucham?

– Ty mi tu nie pierdol – nuci, poruszając ramionami do rytmu.

Mruga do mnie i wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi.

Przez chwilę wpatruję się w miejsce, w którym zniknął mi z oczu. Unoszę wzrok do sufitu, wzdychając, i wracam spojrzeniem do monitora w momencie, gdy mój telefon zaczyna dzwonić.

Nareszcie.

Po wysłuchaniu raportu od mojego człowieka czuję, jakby ktoś zdjął z moich ramion niesamowity ciężar. Tak duża ulga jest jednak zaskoczeniem, przez co wracam myślami do słów Gavina. Karcę sam siebie i ponownie unoszę telefon, by zadzwonić do Zacka i Lloyd.

Na rozmyślanie również przyjdzie czas.

Rozdział 2 Tobias

Słyszę dzwonek do drzwi i wrzask Gavina, że otworzy. Wstaję, zapinam marynarkę i opieram się o biurko. Już wcześniej poinformowałem ochronę przy bramie, że będziemy mieli gości. Naszą gosposię również – ta otworzyła szerzej oczy na tę informację, jakbym postradał rozum. Na moje uniesienie brwi tylko przytaknęła, mamrocząc, że będzie w kuchni, gdyby była potrzebna, kiedy już się pojawią.

Może rzeczywiście nie za często pojawiają się u nas goście. W sumie... Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś był oprócz Sawyera i Aideny. Wszystkie sprawy z klientami załatwiam w firmie. Mój dom ma być dla mnie oazą spokoju i nie życzę sobie, by ktoś go zakłócał. Ktokolwiek. Ta sprawa jednak nie jest żadnym zleceniem, jest raczej... osobista. Tak, myślę, że tak można to nazwać.

Pierwszy do gabinetu wchodzi Zack i marszczę brwi, kiedy dostrzegam pakunek w jego dłoni.

– Nie patrz tak na mnie. Zobaczymy, ile jednocześnie rzeczy będziesz w stanie robić, jak będziesz miał swojego dzieciaka – mruczy, stawiając na biurku fotelik samochodowy, po czym delikatnie odwija z kocyka mały ładunek. – Emma w ogóle nie sypia. Jest przerażona tym, co się dzieje z dziewczynami – tłumaczy, ściągając z chłopca małą czapkę i kurtkę, przez co malec kwili cicho, nim Zack zaczyna bujać fotelikiem jak kołyską. – Musiałem go zabrać i wyklócić się z nią, by wzięła coś na sen i odpoczęła. Kocham tę kobietę, ale kiedy jest w takim stanie, to mnie po prostu przeraża. Wygląda jak damska wersja Frankensteina i tylko czekam, aż wywinie jakiś numer, by sama je odzyskać. – Wzdycha, pocierając twarz jedną ręką. – Więc błagam cię, powiedz mi, że w końcu możemy to zrobić, bo jeszcze moment, a wszyscy wylądujemy w wariatkowie.

– Tak, właśnie dlatego...

– One już coś kombinują. Słyszałem, jak Larissa szepcze do telefonu – wtrąca Lloyd.

Dopiero teraz omiatam spojrzeniem gabinet i widzę jego, Alexa, Tanka oraz oczywiście Gavina, który właśnie schował głowę do fotelika.

– Tęskniłeś za wujciem, prawda? No powiedz, że tęskniłeś, ty mały Gargamelku.

Przymykam na moment oczy, odliczając od dziesięciu do jednego, nim ponownie patrzę na facetów zebranych w moim domu, po raz setny zastanawiając się, co się stało z moim poukładanym życiem, że straciłem nad nim jakąkolwiek kontrolę, czego nienawidzę.

– Dzwonił mój informator – mówię spokojnie, zbierając się w sobie, czym przyciągam spojrzenia facetów, i siadam za biurkiem. – To nie jest podpucha. Są tam, gdzie wskazuje sygnał, czyli wciąż w Anglii. Pięć godzin samochodem, dlatego sugeruję samolot, który już zorganizowałem. Będzie gotowy o piętnastej. Widocznie kupował to miejsce, dlatego wcześniejszy sygnał pokazywał tamten hotel. Są tam od dwóch dni. Stary domek pośrodku lasu, trzech ludzi na zewnątrz, żadnych kamer, żadnego śladu Castellano czy tego cholernego Borisa. Nie wiem, dlaczego nie wziął ich z powrotem do Włoch, ale to tylko ułatwia nam zadanie. I skoro jest ich wyłącznie trzech, to sugeruję, byśmy załatwili to sami, nie angażując nikogo więcej. Nie ma takiej potrzeby.

– To wydaje się zbyt proste – stwierdza Lloyd, mrużąc lekko oczy. – Nie uważacie?

– A ja myślę, że facet jest tak zapatrzony w siebie, iż sądzi, że będziemy spokojnie siedzieć i czekać na jego kolejne posunięcie. To działa na naszą korzyść. Zabierzemy je, a później zastanowimy się, co dalej, i skupimy się na tym, by go znaleźć – rzucam, opierając się wygodnie i przyglądając się im, kiedy po kolei przytakują.

– Tak, to dwie niewinne dziewczyny i dopóki ich nie odzyskamy, to skurwiel ma czym nas szantażować. – Gavin wysuwa w końcu głowę z fotelika, posyłając reszcie krótkie spojrzenie, nim patrzy na mnie. – A prawda jest taka, że nie wiemy, co tam się dzieje. To nie tak, że możemy ufać

temu zjebowi, iż ich nie skrzywdzi. Może codziennie już są wykorzystywane przez jego ludzi.

Groźny pomruk wydobywa się ze mnie, co szybko maskuję kasznięciem, i klepię się lekko w klatkę piersiową, ale mój brat unosi kącik ust, a na jego twarzy pojawia się coraz szerszy uśmiech.

– Spotykamy się o piętnastej na lotnisku. Mój człowiek zdaje mi raport na bieżąco, odkąd potwierdził ich położenie, w razie gdyby sytuacja uległa zmianie. Wrócimy do domu jeszcze dzisiaj wieczorem – stwierdzam, unikając spojrzenia Gavina, który nie odrywa ode mnie wzroku.

Młodsze rodzeństwo, kurwa.

Veronica

Przysuwam się bliżej śpiącej Claudii i szybko chowam do kieszeni krzyżyk, w który się wpatrywałam, kiedy słyszę odgłos przekręcanego zamka.

Strach sprawia, że moje gardło się zaciska, gdy drzwi powoli się otwierają, i czuję zapach świeżego powietrza, którego zdecydowanie tutaj brakuje. Boris omiata spojrzeniem pomieszczenie, nim wykrzywia usta w szyderczym uśmiechu i zatrząskuje za sobą drzwi.

Przełykam ciężko ślinę, gdy zbliża się do nas, rzucając pod moje nogi jednorazówkę z jedzeniem, co sprawia, że Claudia podskakuje lekko i otwiera szeroko oczy.

Mężczyzna pochyla się i jedną dłonią łapie moją twarz. Zaciska ją tak mocno, aż z moich ust mimowolnie wydobywa się pisk bólu.

– Zostaw ją, ty pieprzony psycholu! – wrzeszczy buntowniczo moja siostra, ale słyszę przerażenie w jej głosie.

Macham dłonią, dając jej znać, żeby się uciszyła, ponieważ naprawdę nie chcę go prowokować.

Sergio jest przerażający, ale nie wiem, czemu to Boris, jego prawa ręka, sprawia, że ogarnia mnie lęk tak wielki, iż trudno mi wydobyć przy nim jakiegokolwiek słowa.

– Dwie małe kurwy. – Spluwa, wciąż trzymając moją twarz. – Nie mogę się doczekać, aż Sergio pozwoli mi się z tobą zabawić. – Przesuwa po mnie głodnym spojrzeniem.

Czuję, jak zawartość żołądka unosi się do moich ust. Próbuję wstrzymać oddech, by opanować mdłości, gdy jego nieświeży zapach dociera do mojego nosa.

– Już niedługo – mówi, jakby składał obietnicę, po czym gwałtownie mnie puszcza.

Zanim zdążę mrugnąć, zamachuje się ręką i uderza mnie z całej siły w twarz.

Altanka wypełnia się krzykiem Claudii, gdy od siły uderzenia opadam na siostrę, a moje oczy wypełniają się łzami. Czuję w ustach posmak krwi, ale nie pozwalam sobie na okazanie słabości. Nie chcę dać mu chorej satysfakcji, dlatego z całych sił powstrzymuję się od wydania jakiegokolwiek dźwięku, dopóki odgłos jego kroków nie odbija się echem, a zaraz za nimi następuje trzaśnięcie drzwi. Dopiero wtedy się podnoszę, opierając dłońmi na materacu obok nóg Claudii, i powoli unoszę na nią spojrzenie.

Cichy syk wydobywa się z niej, kiedy patrzy w okolicę moich ust. Widzę, jak bardzo stara się walczyć ze łzami. Jestem z niej cholernie dumna, że pomimo wszystkiego, co się dzieje, wciąż i wciąż pokazuje mi, iż potrafi być silna. Czasami mam wrażenie, że jest o wiele silniejsza ode mnie. Za każdym razem, kiedy mam ochotę zwinąć się w kulkę i po prostu płakać, patrzę na nią i jej hart ducha, który motywuje mnie do zachowania kontroli, aby udowodnić jej, że ma we mnie oparcie, ponieważ tak właśnie powinno być. Zawsze je miała i mimo sytuacji, w której się znalazłyśmy, nie pozwolę, by złamało mnie coś takiego, skoro radziłam sobie z tyloma rzeczami przez ostatnie lata.

To tylko kolejna mała przeszkoda w naszym życiu.

– Jest w porządku – stwierdzam, ocierając usta, po czym spoglądam na swoją rękę na której widnieje krew. – Nawet za bardzo nie boli. – Uśmiecham się słabo, na co krzywi się z odrazą.

– Masz krew na zębach. – Podchodzi do jednorazówki i wyciąga z niej małą butelkę wody, po czym mi podaje.

– Dziękuję – charczę, nim zbieram siły i podchodzę w kąt pomieszczenia, w którym jest toaleta. Płuczę usta, wypluwam krew i ponownie patrzę na siostrę. – Będzie lepiej, zobaczysz – mówię, próbując przekonać i ją, i siebie. – Zawsze w końcu jest lepiej.

– Wciąż krwawisz – wyrzuca, jakbym mogła mieć na to jakiś wpływ. – Cieknie ci po całej szyi, nie czujesz?

Szczerze mówiąc, nie. Całe pół twarzy mam tak zdrętwiałe, iż w tym momencie jestem wdzięczna, że nie mamy lusterka, w którym mogłabym się przejrzeć.

Patrząc na reakcję i minę Claudii, wnioskuję, że nie jest to zbyt przyjemny widok.

Wzruszam ramionami, jakby nic mnie to nie obchodziło, i wracam do siostry, żeby zobaczyć, co możemy zjeść. Dźwięk wystrzału z broni sprawia, że zamieram, wpatrując się z trwogą w drzwi.

– No nareszcie! – Claudia podskakuje i patrzy na mnie z szerokim uśmiechem. – Mówiłam ci, że to będzie prędzej niż później! – krzyczy szczęśliwa, wygładzając rozczochrane włosy.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem, a kolejny huk sprawia, że podryguję lekko.

– Ciekawe, którzy przyjechali – zastanawia się, całkowicie zrelaksowana. – Wytrzymaj tę krew, jak ty wyglądasz? – gani mnie, ale ja ani drgnę.

Chcę wierzyć. Chcę mieć nadzieję, że zostaniemy wyciągnięte z tej chorej sytuacji, ale dopóki to się nie wydarzy, dopóki nie zobaczę na własne oczy... Tkwimy w tym od wielu miesięcy i po prostu mój optymizm zagubił się w tej bitwie o przetrwanie. Mimo wszystko cieszę się, że moja mała siostra ma go za nas dwie.

Nagle drzwi zostają wyważone, przez co łapię Claudię za ramię i pociągam za siebie, cofając się. Dostrzegam Gavina, który uśmiecha się szeroko, stojąc z bronią w obu rękach.

Uczucie ulgi jest tak wielkie, że w tym momencie już nie trzymam siostry, tylko wspieram się na niej, widząc znajomą, przyjazną twarz.

– No, słoneczka moje piękne, koniec wakacji. – Gavin mruga żartobliwie, nim zatrzymuje wzrok na mojej twarzy, na której wciąż jest świeża krew. –

Ojej. To się porobiło. – Drapie się w głowę, jakby się nad czymś zastanawiał, nie odrywając ode mnie spojrzenia, po czym wzdycha ciężko. – I biedny Gavinek znowu nie dostanie zabawki – mruczy. – Tobias! – wrzeszczy.

Moje serce przyspiesza swój rytm, gdy myślę o mężczyźnie, którego za chwilę zobaczę, ale szybko się opanowuję, gdy Gavin przesuwa się na bok i wskazuje ręką, abyśmy wyszły.

– Pewnie nie słyszy. Jest na zewnątrz z resztą, próbują coś wyciągnąć od Borisa.

Kolejne uderzenie ulgi obmywa moje ciało, gdy słyszę, że go złapali. Naprawdę kiedyś sądziłam, że nie byłabym w stanie skrzywdzić nikogo. Teraz wiem, że wszystko zależy od sytuacji – nigdy nie można być pewnym, że się czegoś nie zrobi, dopóki się w takowej sytuacji nie znajdzie.

Chłodne, rześkie powietrze sprawia, że uśmiecham się smutno, gdy wychodzimy na zewnątrz. Rozglądam się wokół i nie dostrzegam nic oprócz polnej drogi i hektarów lasu, które ciągną się z każdej strony. Mimo to idę za Gavinem, kierując się na tył małej chatki, w której byliśmy.

Wzdrygam się lekko i zaciskam dłoń na ręce Claudii, widząc ciała facetów, którzy wiem, że pilnowali tego miejsca. Jestem w szoku, że moja siostra wygląda na całkowicie nieporuszoną. Zbliżamy się do kilku mężczyzn, których głosy stają się coraz wyraźniejsze, aż w końcu dostrzegam grupkę zebranych wokół klęczącego Borisa, który ma tak napuchniętą twarz, że ledwie jestem w stanie go rozpoznać.

Nie on jest jednak tym, który przyciąga mój wzrok. To spojrzenie szarych oczu, tak rzadkich i tak pięknych, zatrzymuje mnie w miejscu.

Wygląda idealnie. Ten mężczyzna zawsze wygląda idealnie, chociaż miałam okazję widzieć go dopiero parę razy.

Czarny, doskonale skrojony garnitur. Perfekcyjnie ułożone na prawy bok, jasnobrązowe włosy. I stoicki, całkowicie opanowany wyraz twarzy, która właśnie skierowana jest w moją stronę.

To trwa zapewne tylko kilka sekund, gdy patrzymy się na siebie, ale to wystarczający czas, by moje głupie serce wybijało nierówny rytm, a ciało obmyła fala ciepła, chociaż to najmniej odpowiedni moment na taką reakcję. Nie jestem jednak w stanie zapanować nad sobą, więc stoję, utrzymując

spojrzenie Tobiasa. Ten ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej, masywnymi ramionami przygląda mi się, nim opuszcza wzrok na ziemię, jakby się nad czymś zastanawiał.

Cokolwiek to jest, po krótkiej chwili ponownie na moment łączy nasze spojrzenia i intensywnymi oczami omiata jeszcze raz moją twarz. Kiedy jego wzrok pada na miejsce, w którym wciąż czuję ciepłą krew, spokojnie wyciąga spod marynarki broń, odbezpiecza ją i bez chociażby mrugnięcia strzela w Borisa trzy razy.

– Mówiłem. – Gavin chichocze zadowolony. – I żeby ci za karę, kurwa, trumny nie przykryli! – Spluwa w kierunku martwego ciała, ale mój wzrok wciąż pozostaje na Tobiasie.

Jest zdystansowany.

Nieosiągalny.

O wiele starszy ode mnie.

I ma mój kawałek serca od naszego pierwszego spotkania.

Rozdział 3 Veronica

– Normalnie to się zaczyna robić naszym zwyczajem. – Gavin uśmiecha się szeroko, zaglądając zza oparcia fotela przed nami.

Samolot właśnie wzbił się do lotu, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że wracamy... *Dokądkolwiek nas zabierają.*

Claudia siedzi zrelaksowana obok mnie, podziwiając widoki przez małe okno, a reszta facetów jest dziwnie cicha. Z każdą minutą ich milczenia czuję coraz większy niepokój, którego najwyraźniej moja siostra nie odczuwa. Wiem, że jesteśmy z nimi bezpieczne, ale to wciąż nie rozwiązuje naszego problemu.

Nadal nie możemy normalnie żyć.

To jest tak pokręcone... Staram się dostosowywać do każdej nowej sytuacji, ale czuję się zmęczona tym wszystkim. Ciągłym stresem. Ciągłym ukrywaniem. I ciągłym uciekaniem.

– Dokąd nas zabieracie? – pytam, chociaż nie kieruję tego do nikogo konkretnego.

– Do domu – mówi spokojnie Zack, jakby to była oczywistość.

Ze mnie wydobywa się głośnie parsknięcie, tak bardzo do mnie niepodobne.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich, łącznie z Claudią, przez co od razu zalewam się rumieńcem i opuszczam wzrok na swoje brudne spodnie.

– Przepraszam – szepczę, czując się jak niewdzięcznica.

Jest mi okropnie wstyd, ponieważ po raz kolejny ratują nam życie – dosłownie – ale prawda jest taka, że my nie mamy obecnie domu.

Nasze stare życie skończyło się prawie pół roku temu, kiedy Sergio wpadł i postanowił, że teraz on będzie trzymał je w dłoniach, sterując nami, a szczególnie mną.

– Naprawdę jesteście wam wdzięczne. Dziękujemy – mówię szczerze, omiatając ich spojrzeniem, nim ponownie patrzę na swoje splecione na udach dłonie.

– W porządku – mruczy Lloyd, posyłając mi mały uśmiech, jakby rozumiał moje zachowanie.

To zaskakujące widzieć tego wytatuowanego faceta z blizną i tymi różnymi oczami tak spokojnego i wyrozumiałego, chociaż miałam już okazję widzieć, jaki jest dla Larissy. Nie wątpię jednak, że kiedy trzeba, pokazuje swoją drugą, ostrą stronę, ale mimo to jego proste „w porządku” dziwnie mnie uspokaja. Odwzajemniam jego uśmiech, lecz krzywię się, kiedy moje usta pulsują, przypominając mi o wcześniejszym uderzeniu Borisa, które przez całą sytuację całkowicie wyparłam.

– Mieszkanie Emmy wciąż jest do dyspozycji – odzywa się Zack, wychylając ze swojego miejsca. – Ponownie wyznaczmy wam ochronę i...

– Nie. – Stanowczy głos Tobiasa roznosi się po kabinie i tym razem to na nim lądują wszystkie spojrzenia, chociaż on wydaje się tym kompletnie nieporuszony. – Nie ma potrzeby ryzykować. Mogą zatrzymać się u mnie i Gavina, zapewnimy im ochronę.

– Czy uważasz, że moi ludzie, bądź Zacka, nie potrafią tego zrobić? – Lloyd porzuca swoje opanowanie i teraz bacznie przygląda się Tobiasowi, mrużąc na niego oczy.

Reszta facetów tylko się przysłuchuje. Gavin patrzy na brata jednocześnie zszokowany i zafascynowany, jakby widział go po raz pierwszy. Claudia wciąż wygląda przez okno, jakby wszystko było jej całkowicie obojętne, a ja mam wrażenie, że moje zdanie zupełnie się tutaj nie liczy.

Ponownie mam ochotę parsknąć, kiedy uświadamiam sobie, że mając prawie dwadzieścia jeden lat, jestem całkowicie zależna od kogoś. I wychodzi na to, że za chwilę będę zależna od Tobiasa. Mojej małej fantazji.

Los uwielbia siebie ze mnie kpić.

– Absolutnie nie. Po prostu uważam, że masz kobietę w ciąży, na której powinieneś się skupić. Zack ma kobietę i małe dziecko. Siedzimy w tym razem, więc również razem możemy podzielić się zobowiązaniami.

– Tobias ma rację – stwierdza Zack, kiwając głową. – To dobre rozwiązanie, Lloyd. Veronica?

– Tak?

– Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, gdzie może być Sergio?

Potrząsam głową, przelękając porażkę, ponieważ naprawdę myślałam, że zapyta się mnie, co myślę o zamieszkaniu u Tobiasa.

Za chwilę karczę sama siebie, przypominając sobie, jak Emma wielokrotnie powtarzała, że w jej życiu istnieje tylko jeden rodzaj mężczyzn: nadopiekuńczy samiec alfa.

Biorę głęboki oddech, unikając spoglądania na Tobiasa i po prostu godzę się z tym wszystkim, kolejny raz upominając siebie, ile zawdzięczam tym facetom. Chcą dobrze. Chronią mnie i Claudię. Najważniejsze, że Claudię, więc nie mam zamiaru okazywać niezadowolenia, w jakikolwiek sposób. Poza tym, jak mogłabym być niezadowolona, skoro próbują wyciągnąć mnie z piekła, które przygotował dla mnie własny brat?

– Jestem pewna, że wpełźnie do jakiejś dziury i długo z niej nie wyjdzie. – Wzruszam ramionami, ale kontynuuję, kiedy widzę ich pytające spojrzenia. – Zabiliście Borisa, a to był chyba jedyny facet, któremu on ufał. Polegał na nim w wielu kwestiach, z tego, co wiem. Skoro teraz go nie ma, zrobi mu się niezły bałagan.

– Mogliśmy go wziąć ze sobą i dłużej nad nim *popracować* – stwierdza Tank, patrząc znacząco na Tobiasa, na co od razu potrząsam głową.

– To nie był zdrowy człowiek. Przez ten czas, kiedy miałam z nim do czynienia... Po prostu myślę, że on by się nawet z tego cieszył.

– Czyli znalezienie Castellano będzie jeszcze trudniejsze, niż zakładaliśmy – podsumowuje Lloyd, ciężko wzdychając. – Masz rację, Tobias. Dziewczyny powinny być pod twoim nadzorem.

Pod nadzorem.

Wypuszczam długi oddech i przymykam oczy, opierając się o zagłówek.

Będę w jednym domu z tym facetem. Na samą myśl przelękam ciężko ślinę, ale mój kącik ust mimowolnie się unosi, kiedy zdaję sobie sprawę, że Claudia też tam będzie.

Jest moją jedyną rodziną. Liczy się tylko to, że jest bezpieczna i będziemy razem.

Ze wszystkim innym sobie poradzę.

Na lotnisku czekały na Tobiasa dwa SUV-y, z trzema facetami całymi ubranymi na czarno. W jednym siedzi nasza czwórka, a tamci mężczyźni jadą przed nami w drugim. Atmosfera w samochodzie jest dosyć napięta, a raczej niezręczna... Nawet Gavin milczy całą drogę, co wiem, że jest do niego niepodobne.

Dom Tobiasa znajduje się w spokojnej okolicy. Kiedy dojeżdżamy do bramy, dostrzegam kolejnego mężczyznę przy stróżówce, który tylko kiwa głową, zanim otwiera drogę na długi podjazd. Wyglądam przez okno i z zainteresowaniem obserwuję otoczenie, aż mój wzrok napotyka piętrowy bliźniak. Po obu jego stronach są podwójne garaże, a na samym środku są dwie pary drzwi wejściowych.

– Lewa strona jest moja, prawa Gavina – mówi Tobias, zatrzymując się na jednym z kilku miejsc parkingowych przed budynkiem.

Drugi SUV kieruje się za dom, ale z tego miejsca nie widzę nic wokół, oprócz krótkiej trawy.

– W środku są drzwi łączące połówki.

– I tak więcej przebywam w jego części niż w swojej – Gavin odwraca się do nas z miejsca pasażera, szczerząc się szeroko. – Myślę jednak, Veronico, że ty powinnaś zostać w mojej połowie. W razie kłopotów powinniśmy się podzielić, braciszku. Ja biorę Veronicę. – Zaciera dłonie, jakby dosłownie miał mnie chwycić.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem. Dopiero Tobias przykuwa moje spojrzenie, gdy odwraca się w moją stronę i ostentacyjnie omiata wzrokiem moje ciało, marszcząc przy tym brwi.

Nigdy nie byłam drobną dziewczyną. Zawsze byłam krągłą, co zaakceptowałam już dawno, i zaczęłam w pełni cieszyć się swoimi kształtami. W tym momencie mężczyzna przygląda mi się uważnie, jakby zastanawiał się, jak Gavin miałby sobie ze mną poradzić, skoro jest dosyć

szczupłym – a na pewno szczupłym w porównaniu do umięśnionego brata – chłopakiem. Czuję więc jednak, jak się rumienię, lekko zawstydzona, ale mimo wszystko nie odwracam wzroku.

– Zapomnij – rzuca tylko, zanim wysiada z samochodu, a ja słyszę chichot Gavina, którego nie rozumiem. – Chodźcie – rzuca zniecierpliwiony.

Wysiadamy z Claudią szybko i podążamy za nim do wejścia.

Łapię siostrę za dłoń, kiedy wchodzimy do sporego holu, na co ona zabiera rękę, kręcąc na mnie głową, jakbym była niepoważna. Wzdycham, zdając sobie sprawę, że wraca jej normalne, buntownicze i lekceważące nastawienie, które w pełni pokazuje, gdy czuje się w miarę swobodnie.

Rozglądam się po krystalicznie czystym korytarzu. Wszystko jest białe i błyszczące, z wyjątkiem kilku ciemnych, kontrastujących obrazów, które wiszą na ścianach, i drewnianych schodów prowadzących na piętro. Zaraz po prawej stronie znajduje się wejście do równie idealnie zadbanego, białego salonu z czarnymi meblami. Wszędzie, gdzie spojrzę, widzę tylko biel i czerń. To dosyć... smutny obraz, mimo iż na pewno elegancki.

– W moim domu obowiązują moje zasady.

Nieznoszący sprzeciwu głos Tobiasza sprawia, że tracę całe zainteresowanie wystrojem i zauważam, jak ze skrzyżowanymi ramionami przygląda się mnie i Claudii.

– Jestem pewny, iż nie będą one dla was szczególnym utrapieniem, na początku jednak chciałbym zaznaczyć, że lubię wiedzieć o wszystkim, co się dzieje pod moim dachem. Mam świadomość, że po ostatnich wydarzeniach jesteście zmęczone, więc pokażę wam wasze pokoje, a porozmawiać możemy jutro. W razie potrzeby tam jest kuchnia. – Wskazuje ręką na pomieszczenie w głębi korytarza po lewej stronie, którego nie widzę z tego miejsca. – Tam rządzi nasza gosposia, którą poznacie przy śniadaniu. Wychodzi zawsze po kolacji. Dba również o porządek. Nikt z ochrony nie wchodzi do domu bez mojego wyraźnego rozkazu. W salonie znajdują się drzwi, którymi możecie wejść do salonu Gavina. Reszta w swoim czasie. Chodźcie.

– To wszystko będzie takie zajebiste. – Gavin wciąż wygląda na podekscytowanego, ale chyba po prostu nie mam siły się nad tym

zastanawiać.

Dopiero teraz odczuwam, jak naprawdę jestem fizycznie zmęczona. Moja twarz pulsuje w rytm moich kroków po schodach i jedyne, o czym w tym momencie marzę, to móc się położyć.

– Claudia, to twój pokój. – Tobias otwiera pierwsze drzwi na piętrze. – Ma oczywiście prywatną łazienkę. Gavin, przynieś Claudii jakieś swoje ubrania, żeby mogła się przebrać. Jutro zajmiemy się resztą. Veronica – zerka na mnie przelotnie, nim idzie w głąb korytarza – zapraszam.

Mijamy kilka kolejnych pomieszczeń, po czym docieramy do końca korytarza i wchodzimy do dużej sypialni z podwójnym łóżkiem przykrytym – cóż za zaskoczenie – czarną pościelą. Są tutaj również komoda, dwie szafki nocne i kolejne dwie pary drzwi.

Kiedy wchodzimy dalej, widzę, że jedne to garderoba, i na pewno jest to garderoba Tobiasa, sądząc po liczbie wiszących garniturów, a więc to jego sypialnia...

– Co my tutaj robimy? – Zatrzymuję się na środku, uświadamiając sobie ten fakt, na co odwraca się w moją stronę i znów marszczy brwi, jakby kompletnie mnie nie rozumiał.

– Widziałaś swoją twarz? – Przekrzywia głowę, kiedy ja znów czuję ten wstrętny rumieniec.

– Patrę na nią prawie dwadzieścia jeden lat, więc tak, znam ją dosyć dobrze – rzucam hardo, nawet nie zastanawiając się nad tym, o co mu chodziło, ani nad tym, co mówię.

Przez sekundę wydaje mi się, że jego usta drgnęły, ale wrażenie znika z kolejnym mrugnięciem, a on ponownie krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– To wyjątkowo przyjemny widok, ale wolę go, kiedy połowa twojej twarzy nie jest pokryta krwią i siniakiem – stwierdza spokojnie, a ja wpatruję się w niego zaskoczona. – W mojej łazience są apteczka i tabletki przeciwbólowe. Chyba że tego nie potrzebujesz?

Potrzebuję.

Tak samo jak kilka chwil z dala od niego, by przestać robić z siebie idiotkę.

A to dopiero dziesięć minut w jego domu.

Rozdział 4 Veronica

Stoję przed lustrem, opierając się dłońmi o umywalkę, i przyglądam się bałaganowi, którym jest moja twarz. Oprócz fioletowego siniaka i rozciętej wargi dostrzegam zmęczenie spowodowane ostatnim czasem. Pochyliłam głowę, przez chwilę oddychając głęboko. Ponownie unoszę wzrok na swoje odbicie i uśmiecham się lekko sama do siebie, starając się nastawić do tego dnia chociaż odrobinę pozytywniej.

Zawsze przychodzi czas, kiedy jest lepiej.

I jest, już teraz. Wczoraj, po tym jak wzięłam tabletki przeciwbólowe i opatrzyłam usta, stałam pod prysznicem prawie godzinę. W końcu minimalnie odprężona wyszłam z kabiny, po czym zarzuciłam na siebie spodenki oraz koszulkę Tobiasa, które mi dał. Doznałam poważnego szoku, widząc, że ma takie rzeczy w swojej garderobie. Myślałam, że ten facet ma tylko garnitury, w których nawet śpi – to by mnie o wiele mniej zaskoczyło. Następnie położyłam się do łóżka, otoczona jego zapachem z powodu jego ubrań. Myślałam, iż utrudni mi to zaśnięcie, zasnęłam jednak w ciągu kilku sekund.

Przeczesałam palcami moją burzę loków, świadoma, że nie mam co z nią zrobić, a jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie bardzo mnie to w tym momencie obchodzi. Wychodzę z łazienki, spoglądając na zegar, który wisi na ścianie.

– Szlag – mamroczę sama do siebie, wybiegając bosą z pokoju na korytarz.

Jest pięć po ósmej, a wczoraj dostałam wyraźne polecenie, że śniadanie jest zawsze o ósmej i wtedy spotykamy się w jadalni, która jest połączona z salonem. Na samą myśl mój brzuch robi fikołka. Wczoraj kompletnie nie miałam apetytu, dzisiaj jednak już odczuwam skutki tej przymusowej głodówki.

W szaleńczym tempie zaczynam zbiegać po schodach i zdaję sobie sprawę, kiedy popełniłam błąd. Moje stopy ślizgają się na idealnie wypastowanych stopniach, przez co ostatnie trzy schody pokonuję oryginalnie, boleśnie zapoznając je z moją kością ogonową.

Siedzę przez kilka sekund na ostatnim stopniu, z włosami na twarzy, i śmieję się sama z siebie. Niezgrabnie się podnoszę, odrzucając złośliwe loki do tyłu, i wchodzę do salonu, jedną ręką pocierając tyłek, ale staram się, by nic nie było po mnie widać.

Momentalnie zamieram, gdy dostrzegam, jak Tobias podnosi się i zapina marynarkę, kiedy mnie widzi. Patrzą zdezorientowana za siebie, zastanawiając się, dlaczego wstaje. Wracam spojrzeniem do jego wyczekującej twarzy, gdy wpatruje się w moje stopy, jakby dobrze wiedział, co się stało, aż w końcu odsuwa dla mnie krzesło po swojej prawej stronie.

Przez chwilę jestem skonfundowana, nim orientuję się, że wstał, ponieważ ja weszłam, i dopiero to wprawia mnie w prawdziwe zakłopotanie.

Cóż, to nawet... miłe.

– Dzień dobry – mamroczę, podchodząc i rzucając mały uśmiech Gavinowi oraz Claudii, którzy siedzą po przeciwnej stronie.

Tobias, jak zawsze nienagannie ubrany w czarny garnitur, czeka, aż zajmę swoje miejsce, po czym rozpina marynarkę i siada u szczytu stołu.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, iż zaczęliśmy. Jest... – spogląda na swój złoty zegarek – siedem po ósmej. – Posyła mi krótkie spojrzenie, które chyba ma mnie zganić za to, że się spóźniłam.

– Nie mam w pokoju budzika. Za późno wstałam – odpowiadam spokojnie, utrzymując wzrok na jego szarych oczach, do momentu, aż skinie głową.

– Załatwimy to.

– Jak spałaś? – pytam siostry, która z zapałem je bułkę, jednocześnie smarując masłem drugą.

– Elegancko – cmoka z pełną buzią, nim gromi spojrzeniem Gavina, który zabiera z jej talerza plaster wędliny.

– Masz bliżej, młoda. – Macha ręką na stół. – Sięgnij sobie drugi.

Potrząsam głową, śmiejąc się cicho, nim moją uwagę przyciąga odgłos zbliżających się kroków. Spoglądam na kobietę po pięćdziesiątce, z ciemnymi włosami przeplatany siwizną, która podchodzi do mnie ze srebrną tacą i serdecznym uśmiechem.

– Panienska Veronica. – Stawia obok mnie filiżankę. – Mam na imię Lydia. Życzysz sobie kawę czy herbatę?

– Piękności, zostaw i jedno, i drugie. I przynieś jeszcze swojemu ulubieńcowi tych smacznych bułeczek, bo mi smarkuła zjadła połowę. – Gavin szczerzy się, kiedy Claudia wzrusza ramionami, a Lydia syczy na niego, patrząc karcącym wzrokiem.

– Jesteś łobuzem. Jak możesz tak mówić do gości? – Mruży oczy, ale widzę, jak próbuje się powstrzymać od uśmiechu.

– Z taką twarzą wszystkie grzechy zostają mi wybaczone, przecież wiesz. – Opiera podbródek na złączonych dłoniach i mruga do niej zalotnie.

Obserwuję ich rozmowę, przeskakując spojrzeniem od jednego do drugiego. Na mojej twarzy pojawia się prawdziwy, szczerzy uśmiech, gdy słucham tego przekomarzania. Po chwili mimowolnie spoglądam na Tobiasa, który wygląda jak wykuty z kamienia, z zamyśleniem wpatrując się w mój zraniony polik.

I po moim dobrym humorze nie ma śladu...

Piętnaście minut później biorę ostatni łyk kawy i odstawiam filiżankę, czując się wyjątkowo zadowolona i spokojna, dopóki na dźwięk tego twardego głosu nie przechodzi mnie dreszcz.

– Veronico, jeśli skończyłaś, to zapraszam do mojego gabinetu.

Unoszę brew, gdy Tobias odsuwa swoje krzesło i czeka, aż wstanę. Rzucam krótkie spojrzenie na Claudię, która siedzi rozluźniona, i na Gavina, który zagryza usta, jakby próbował powstrzymać się od komentarza. Powoli się podnoszę i idę za facetem, który coraz bardziej zaczyna mnie irytować.

„Do mojego gabinetu”. Jezu. Czuję się, jakbym szła na dywanik do dyrektora.

– Nie biegaj boso, bo następnym razem może się to skończyć gorzej niż obiciem pośladków. Nie chciałbym musieć zawozić cię do szpitala, kiedy coś sobie połamiesz – mówi spokojnie, idąc obok mnie.

Tylko oddycham głęboko i zaciskam zęby, żeby się nie odezwać i przypadkiem ponownie nie zrobić z siebie idiotki.

Kiedy wchodzimy do jego biura, które znajduje się na parterze na końcu korytarza, szybko omiatam wzrokiem pomieszczenie. Zauważam wiśniowe biurko, wielki skórzany fotel i dwa mniejsze naprzeciwko. Po prawej stronie stoi duży regał z wbudowanym barkiem, a na ścianach wiszą trzy obrazy i czarny zegar. Całość doskonale pasuje do reszty domu.

Podskakuję lekko, kiedy drzwi zamykają się za nami z cichym kliknięciem, i obserwuję, jak okrąża biurko, nim gestem wskazuje, żebym usiadła.

– Zapraszam.

Przyglądam się, jak sam zajmuje miejsce, wyciąga z szuflady jakąś kartę i kładzie obok laptopa, po czym skupia na mnie swoje spojrzenie.

– W moim domu obowiązują moje zasady – powtarza swój wczorajszy powitalny tekst i rozsiada się wygodniej, odchylając na oparcie siedzenia. – Claudia kończy w sierpniu szesnaście lat. Powinna się uczyć. Wiem, że ze względu na ostatnie wydarzenia w waszym życiu nie miała takiej możliwości, ale teraz ma i zamierzam dopilnować, by otrzymała odpowiednią edukację. Niestety, nie może uczęszczać do szkoły, dlatego załatwię jej prywatne zajęcia, które będą odbywać się online. Poinformuj ją, że życzę sobie, aby skupiła się tylko na tym i nadrobiła bieżący, stracony rok. Jeśli będzie chciała o tym podyskutować, może przyjść do mnie.

Milczę, przetwarzając wszystko, co do mnie mówi. Czuję taki wachlarz emocji, że boję się odezwać, ponieważ nie wiem, które przejęłyby nade mną kontrolę – czy te pozytywne, czy negatywne.

Jestem wdzięczna za to, że pomyślał o niej i o jej szkole, co również mnie spędzało sen z powiek. W tym momencie jednak jestem bardziej wściekła niż pitbull na kokainie, ponieważ byłoby cholernie miło, jeśli najpierw zechciałby ze mną o tym porozmawiać.

– Tutaj jest karta. – Przesuwa czarny plastik w moją stronę, nim zdążę się odezwać. – Skorzystaj z niej, aby zamówić wszystkie rzeczy, które są wam potrzebne. Ubrania, kosmetyki czy cokolwiek innego. Możesz korzystać z mojego laptopa, sieć jest zabezpieczona. Taki sam dostanie później Claudia do nauki, jak tylko Gavin go dla niej przygotuje. Otrzymacie również

bezpieczne telefony, których nie będzie można namierzyć, byśmy w razie czego mogli się skontaktować. Korzystaj z tej karty do woli, lecz pamiętaj, że wolałbym nie robić miejsca na dodatkowe samochody, mam ich wystarczająco dużo.

Wpatruję się w niego, szukając oznak, że ostatnie zdanie było żartem, ale oczywiście żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnie i naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy to go nie boli. Wypuszczam oddech i przymykam na sekundę oczy, nim łączę nasze spojrzenia i staram się, by mój głos pozostał spokojny.

– Nie chcę twoich pieniędzy. – I tyle ze spokoju, gdy wredny syk wydobywa się z moich ust.

Zagryzam policzek, kiedy Tobias unosi na mnie brew, czekając, aż będę kontynuowała. Przysięgam, że to jego jedyny sposób na okazywanie jakichkolwiek emocji. Te cholerne brwi, które albo marszczy, albo unosi.

Ogoliłabym mu je, gdyby nie zależało mi na życiu.

– Chodzi mi o to, że mam trochę odłożonych pieniędzy na swoim koncie, więc wystarczy, że podjadę do banku i je wybiorę. Wszystkie moje dokumenty są w naszym starym mieszkaniu, więc byłabym wdzięczna, gdyby ktoś mi je dostarczył. Przy okazji może przywieźć nasze rzeczy. Wiem, że to zajmie kilka godzin. Po prostu będę się lepiej czuła, jak sama będę mogła zadbać o potrzeby moje czy mojej siostry.

– Nie widzę takiej konieczności, skoro ja mogę to zrobić – stwierdza, jakby najnormalniejszą rzeczą na świecie było to, że przygarnia do siebie dwie obce dziewczyny, zapewniając im ochronę i całą resztę.

Tutaj chodzi też o coś zupełnie innego, czego on kompletnie nie rozumie. Ja po prostu potrzebuję chociaż odrobiny niezależności. To jest we mnie tak zakorzenione, że aż boli mnie wewnątrz, kiedy nie mogę tego uzyskać. Przez ostatnie miesiące nie miałam takiej możliwości, ale teraz mam...

Moja matka była prostytutką. „Wysokiej klasy”, ale jednak prostytutką, ciągle zależną od mężczyzn, z którymi się umawiała. Zależną od mojego ojca, który traktował ją jak śmiecia, a ona mimo tego wciąż i wciąż się dla niego poniżała. Patrzyłam na to całe życie, i od zawsze przysięgałam sobie,

że nigdy nie będę zależna od jakiegokolwiek faceta, nawet od własnego męża.

Wiem, kiedy muszę odpuścić, i wiem również, że teraz nie muszę. To nie jest sytuacja, której nie można rozwiązać inaczej, tylko po prostu moje rozwiązanie nie pasuje mężczyźnie, który właśnie przygląda mi się uważnie, jakby mnie studiował.

Po raz kolejny upominam siebie, że powinnam okazać wdzięczność za pomoc mi oraz Claudii, i dopiero wtedy staram się dojść do jakiegoś kompromisu.

– Czy możemy przynajmniej się umówić, że kiedy skończy się ta sytuacja, zwrócę ci wszystkie pieniądze, które z niej wydam? – Unoszę kartę i patrzę na niego wyczekująco.

– Możemy się tak umówić, a teraz muszę cię przeprosić, ale mam spotkanie za czterdzieści minut. Komputer jest do twojej dyspozycji. – Wstaje, zapinając marynarkę, po czym kieruje się do wyjścia.

– Tobiasz? – wołam w momencie, kiedy łapie za klamkę, przez co odwraca się w moją stronę i czeka, co mam do powiedzenia. – Dlaczego to robisz? Dlaczego tak bardzo się angażujesz, pomagając nam? – pytam cicho i przyglądam mu się, gdy przez kilka sekund zastanawia się nad odpowiedzią.

– Ponieważ mogę. I chcę.

Po tym wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi, kiedy ja mam jeszcze więcej pytań bombardujących moją głowę.

Wzdycham lekko, nim przesiadam się na jego fotel i uruchamiam laptopa, a gdy dźwięk gotowego do użycia sprzętu wybrzmiewa w pomieszczeniu, do mojego umysłu dociera jedna rzecz.

Powiedział, że możemy się tak umówić, ale nie powiedział, że przyjmie ode mnie te pieniądze. Znam go krótko, ale wystarczająco, by stwierdzić oczywisty fakt.

Jeden zero dla Tobiasza.

Rozdział 5 Tobias

Ariana Grande - Dangerous Woman

– Tobias? Jesteś tu?

Cichy śmiech Aideny wyrywa mnie z moich myśli, które w kółko krążą wokół jednej, młodej dziewczyny. Potrząsam głową, zde gustowany sam sobą, nim odchrząkuję i patrzę na Aidenę oraz Sawyera, którzy nie spuszcza ją ze mnie wzroku.

– Na czym skończyliśmy? – pytam, starając się skupić.

Rzucają sobie krótkie spojrzenie, którego nie mogę nie zauważyć, po czym Sawyer w końcu wzrusza ramionami.

– Wszystko jest w porządku. Żadnych problemów, transakcje przechodzą bez zarzutu, mamy też kilka nowych zamówień na samochody, ale nie musimy się z tym spieszyć. Ten klient, co ostatnio, termin: trzy miesiące.

Kiwam głową, słuchając, co do mnie mówi, chociaż przed oczami ciągle pojawiają mi się burza ciemnych loków, brązowe oczy i ciało stworzone do czułości...

Ciało stworzone do czułości? Ja pierdolę, kurwa. Ona jest ode mnie dwanaście lat młodsza, to jeszcze młodziotka dziewczyna. Pocieram oczy pięściami, coraz bardziej zirytowany, ponieważ nie pamiętam, kiedy ostatnim razem tak mocno traciłem nad sobą kontrolę.

To kompletnie mi się nie podoba.

– To wszystko. Możecie iść – rzucam, po raz kolejny ignorując zdeorientowane spojrzenia, kiedy wstają i wychodzą z mojego biura.

Włączam skrzynkę mailową i staram się zająć pracą, której mam pod dostatkiem. To w tym momencie idealnie sprawdzi się, by zająć moje myśli. Kiedy otwieram pierwszą wiadomość, pry cham zniesmaczony, po czym zaciskam usta, czytając ją dwukrotnie.

Pan Moore zaprasza mnie na zamkniętą imprezę urodzinową w najbliższy weekend.

Jestem tak podekscytowany zaproszeniem od tego starego, obślizgłego chujka, iż na samą myśl przechodzą mnie dreszcze obrzydzenia.

Ale i tak pójdę.

Pójdę, ponieważ współpracuję z nim od lat i za same pieniądze, które zarobiłem od niego, mógłbym kupić sobie jeszcze dwa domy. Dodatkowo będzie tam pewnie większość moich klientów. Chcę czy nie, po prostu nie mam wyjścia.

Fantastycznie.

Opieram się łokciami o biurko i chowam twarz w dłoniach, potrzebując pięciu minut, aby przemyśleć sobie parę istotnych spraw. W ciągu ostatnich trzech dni, od kiedy Veronica i Claudia są u mnie, potrzebuję ich częściej niż przez ostatni rok. A to wszystko przez to, że ta pierwsza nie wychodzi z mojej głowy na dłużej niż kilka chwil.

Bardzo niedobrze.

Moje zbrukane dłonie nigdy nie będą godne, by jej dotknąć. Po tym, co spotkało mnie w życiu, nigdy nie zaryzykuję, że kiedyś nie wyczuję jej pulsu.

Nie ona.

Nie wiem, czy to przez jej niewinne oczy. Zjawiskową twarz. Cudowne ciało. To nie ma żadnego znaczenia, ponieważ nie pozwolę sobie odpuścić. Jedyne, co mogę zrobić, to to, co wychodzi mi najlepiej ze wszystkimi innymi ludźmi. Trzymać ją na dystans.

Dwanaście lat... To wystarczający powód.

Odchylam się na fotelu i ponownie patrzę w monitor, na którym wciąż widzę to rozpalające moje zmysły zaproszenie. Kolejny argument, dla którego nigdy nie mogę sobie pozwolić, by zbliżyć się do kogoś tak delikatnego, jak ona.

Nie jestem pewny, czy Lloyd lub Zack wiedzą, czym się zajmuję. Szczerze w to wątpię, ponieważ dobrze strzegę swoich sekretów i równie dobrze uprzedzam wszystkich, z którymi współpracuję, co się stanie, jeśli ktoś będzie za dużo miał językiem. Cokolwiek myślą moi nowi koledzy, nie współpracuję z mafią i dlatego z Lloydem nigdy nie weszliśmy sobie w

drogę. Nie lubuję się również w ochranianiu ludzi, dlatego i Zack nigdy nie spotkał mnie przy żadnym z jego interesów. Chociaż owszem, mam firmę ochroniarską oraz potrzebne kursy udoskonalające moje umiejętności, na których poza tym poznałem Sandera.

Ta działalność jest doskonałą przykrywką, jeśli chodzi o moje biznesy i ludzi, z którymi pracuję, a których uważam za największe szumowiny w tym mieście.

Skorumpowani policjanci. Opłacani celnicy. I najgorsi z tych gnojów – politycy.

A pomiędzy nimi wszystkimi ja.

Veronica

– Możemy w końcu porozmawiać? – Siadam na brzegu sofy w salonie i patrzę wymownie na moją młodszą siostrę, która skutecznie unika mnie, odkąd tutaj jesteśmy.

Zamyka się w swoim pokoju, siedzi w kuchni z panią Lydią, bądź chowa się w połowie domu Gavina, jakbym nie wiem, czego od niej chciała. Jedyne, czego sobie życzę, to upewnić się, że wszystko jest w porządku.

– Skoro musimy – burczy, krzyżując ręce na klatce piersiowej, po czym opiera się głową o oparcie i znudzona spogląda na sufit.

Sięgam po pilota, wyciszam dźwięk telewizora i oglądam się, czy na pewno jesteśmy same. Tobias wyszedł jak zawsze po śniadaniu, Gavina również nie widziałam od tamtej pory, jedynie pani Lydia krząta się w swoim królestwie, pewnie przygotowując obiad.

– Claudia... – Wzdycham, starając się dobrać delikatnie słowa. – Wiem, że w naszym życiu ostatnio wiele się dzieje.

Prycha na mój komentarz, a ja zaciskam powieki, próbując zachować spokój. Czasami mam wrażenie, że obwinia mnie o to, chociaż tłumaczę sobie jej zachowanie buzującymi hormonami. Pękłoby mi serce, jeśli jedyna

osoba na tym świecie, którą bezgranicznie kocham, uważałaby, iż nie zrobiłam wszystkiego, aby ją chronić.

Nasze życie nigdy nie było proste i przyjemne. Matka dbała tylko o siebie i swoich *towarzyszy*, zapewniając nam wyłącznie niezbędne do życia rzeczy. Ojca więcej nie było, niż był, a kiedy był, znęcał się nad matką, która przyjmowała to z uśmiechem na ustach. Bił ją za to, kim jest, jednocześnie nigdy nie broniąc jej robić tego dalej. Okrutny, chory człowiek, i jeszcze gorsze to coś, co było między nimi. Nawet nie potrafię nazwać tej relacji. To było po prostu złe. Teraz do kompletu naszych wspaniałych przeżyć możemy dorzucić psychopatę w postaci przyrodniego brata.

Cudownie.

Od zawsze robiłam wszystko, co mogłam, by zapewnić siostrze bezpieczeństwo, i starałam się przejąć na nią tyle opieki i czułości, ile tylko mogłam, zastępując oboje rodziców. Między nami jest pięć lat różnicy, może to niewiele, ale wystarczająco, bym mogła się nią zajmować, niemalże od dnia jej narodzin. Wciąż się cieszę, że to ja jestem tą starszą. Mogłam czytać jej bajki i tulić ją do snu.

W późniejszym okresie nawet chodzić za matkę na przedstawienia do szkoły, wymyślając, dlaczego rodzicielka znów się nie pojawiła. Pilnować jej zadań domowych i tego, by zawsze była nakarmiona oraz czysta. Mogłam obie nas nauczyć najpotężniejszego uczucia na tym świecie – miłości. Uczucia, którego nam brakowało, ale miałyśmy więcej niż niektórzy, ponieważ miałyśmy siebie. Zawsze będę za to wdzięczna.

Dlatego, chociaż próbuję ze wszystkich sił, nie rozumiem, dlaczego Claudia zrobiła się taka trudna.

- Chciałabym tylko wiedzieć, jak się czujesz z tym, co się dzieje wokół nas.
- Macham dłonią, wskazując na pokój, chociaż mam na myśli całokształt.
- Dobrze. – Wzrusza ramionami, wciąż na mnie nie patrząc.
- Posłuchaj... Wiem, że jest dużo do ogarnięcia. Chcę wiedzieć, czy jest może coś, o czym potrzebujesz porozmawiać. No wiesz... Kiedy odbijali nas z tej chatki, tam... – Znów przerywam, ponieważ naprawdę nie wiem, jak powiedzieć to łagodnie, a wtedy siostra w końcu przenosi na mnie wzrok, patrząc jak na idiotkę.

– Chodzi ci o te trupy i to, że Tobias zabił na naszych oczach Borisa?
– Cóż... Tak, właśnie o to – chrząkam, przyglądając jej się uważnie.
– Ludzie umierają każdego dnia, Ronnie. – Przewraca oczami, jakbym była nedorzeczna. – Zasłużyli, to umarli. Gdzie ty widzisz jakiś problem?

– Jak ty możesz nie widzieć problemu? – szepczę z niedowierzaniem.

Ona ma piętnaście lat. Dopiero piętnaście lat. To nie są rzeczy, które powinna była oglądać z takim spokojem. Byłam przygotowana na wszystko – jej koszmary nocne, krzyki, słowa nienawiści na sytuację, w której się znalazłyśmy, tylko nie na to. Całkowite, kompletne lekceważenie.

Nawet, jeśli ma rację.

– Dopóki ci faceci są po naszej stronie, to nie widzę żadnego problemu. – Znów wzrusza ramionami. – Miesiącami byłam zamknięta, najpierw przez Sergia, później z tobą w mieszkaniu Emmy. Ale oprócz tego, że się wynudziłam, nic mi się nie stało. Tobie również nie. Dopiero, gdy zamknęli nas w tej chatce, zrobiło się niebezpiecznie, ponieważ to Boris nas pilnował, a nie ukrywał, co z nami robi, jeśli tylko otrzyma zgodę. Więc, jakby to powiedzieć, mam w dupie, co się z nim stało. Z nimi wszystkimi. I ty też miej to w dupie, skoro jesteśmy bezpieczne. Przestań się martwić, bo zaczyna mnie od tego mdlić. I nie daj Tobiasowi powodu, by nie chciał nam pomagać. Widzę, jak cię obserwuje.

– Jak mnie obserwuje? – pytam niepewnie, ciekawa jej zdania.

Wiem, że to robi, ale kompletnie nie mam pojęcia, co próbuje z tej obserwacji wyciągnąć. Niewiele rozmawialiśmy przez ostatnie trzy dni. Oprócz jednego razu, gdy ponownie po śniadaniu powiedział „zapraszam do mojego gabinetu”. To spowodowało drżenie mojego oka – gdy jednak poznałam powód, szybko mi minęło. Chciał się tylko dowiedzieć, czy potrzebujemy lekarza. Nie musiał nic więcej mówić, ponieważ od razu domyśliłam się, o co mu chodzi. Pytał o ginekologa. Zapewniłam, że nie potrzebujemy. Żadna z nas nie została, dzięki Bogu, wykorzystana w ten sposób. Widziałam ulgę na jego twarzy, chociaż trwało to dosłownie sekundę i równie dobrze mogło być wytworem mojej wyobraźni.

– No gapi się. Ciągle się na ciebie gapi. Je, to się gapi; pije kawę, to się gapi; przechodzisz obok, to się gapi. Skąd mam wiedzieć, dlaczego to robi? Po

prostu postaraj się go nie wkurwić. Nie chciałabym znaleźć się bez jego ochrony, dopóki kochany braciszek, który obiecał nam wycieczkę po burdelu, wciąż gdzieś tam jest. Idę się uczyć.

Wstaje i bez oglądania się za siebie zostawia mnie wciąż zaskoczoną po tej rozmowie, ale jednocześnie pełną ulgi. Jeśli z Claudią jest wszystko dobrze – na tyle, na ile może być w naszej sytuacji – to będzie w porządku.

A Tobias... No gapi się.

Ja też się gapię.

Przystaję w wejściu do pokoju Claudii i wzdycham, kiedy dostrzegam wyłączony komputer. Miała się uczyć! Po weekendzie zaczyna zajęcia online i ustaliłyśmy, że postara się przerobić jak najwięcej zaległego materiału, który został jej wysłany przez nowych nauczycieli. Chciałam zapytać, czy może z czymś jej pomóc. Byłam w ogrodzie ledwie godzinę, ale jak widać, to było wystarczające, by znudziła jej się nauka.

Potrząsam głową i z postanowieniem, że zaraz nakażę jej kontynuować, zaczynam zbiegać po schodach. W głowie układam wszystkie argumenty, które jej wyłożę, jak tylko ją znajdę, a jest ich naprawdę sporo. Jestem na tym tak skupiona, że kiedy zbliżam się do przedostatniego stopnia, a Tobias wychodzi zza rogu i stawia nogę na pierwszym, wydaję z siebie pisk, nim próbuję wyhamować, co oczywiście sprawia, że moje bose stopy się ślizgają.

Później wszystko idzie katastrofalnie gładko.

Moje nogi uderzają z impetem w nogi Tobiasa, przez co zaskoczony traci równowagę, a ja upadając do tyłu, mimowolnie łapię go za marynarkę. Siła pociągnięcia sprawia, że guzik trzymający razem poły marynarki odpada, a ja rejestruję dźwięk odbijającego się krążka razem z moim upadkiem. Cały czas kurczowo ściskam czarny materiał, przez co Tobias ląduje na mnie i czuję, jak w ostatniej sekundzie wsuwa dłoń pod moją głowę, chroniąc ją przed zderzeniem z ostrym kantem.

Przez chwilę mam wrażenie, że świat się zatrzymał.

Czuję jego dłoń wplątaną w moje włosy. Zapach perfum zmieszany z jego zapachem, który sprawia, że mój brzuch zaciska się, a w ustach mi zasycha.

W ustach, które są ledwie kilka centymetrów od jego rozchylonych warg... Jeden stopień wbija się boleśnie w mój kręgosłup, ale to ostatnia rzecz, którą bym się przejmowała, ponieważ to ciężar tego mężczyzny mnie przygniata. Jakkolwiek to zabrzmi, nigdy w życiu nie czułam się lepiej niż w tym momencie.

Sunę spojrzeniem po jego gładko ogolonej twarzy, aż docieram do tych wyjątkowych oczu. Pierwszy raz mam okazję podziwiać je z tak nikłej odległości. Są jak pochmurne niebo przed burzą. Wokół rozszerzonych źrenic dostrzegam maleńkie plamki złota. To sprawia, że jego spojrzenie wydaje mi się o wiele cieplejsze niż zazwyczaj, a mój przyspieszony oddech jeszcze wzmacnia swój rytm i wiem, że on to czuje. Wpatruje się we mnie uważnie, przesuając wzrokiem po każdym centymetrze mojej twarzy, aż dociera do moich oczu i tam pozostaje.

Przełykam ciężko ślinę, wciąż nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa. Poddaję się tej intensywności... Mam nawet wrażenie, że chcę mu coś udowodnić. Nie wiem, co to jest, ale hardo odwzajemniam jego spojrzenie, czując, jak przy każdym wdechu nasze klatki piersiowe dociskają się do siebie. Im dłużej patrzę w jego oczy, tym bardziej moje ciało drży, a mój umysł wytwarza coraz więcej wizji nas razem, bez bariery ubrań. Te myśli są dla mnie całkowicie obce, wizualizacja tego sprawia jednak, że wstrząsa mną silny dreszcz ekscytacji.

I właśnie w tym momencie cała postawa Tobiasa się zmienia, jakby dopiero uświadomił sobie, co tak naprawdę się dzieje. Delikatnie wysuwa dłoń spod mojej głowy, nim podrywa się gwałtownie i bez słowa podaje mi rękę. Przyjmuję ją, lecz wiem, że nie jestem w stanie ustać na nogach, więc siadam na schodku i odwracam wzrok, starając się opanować. Moje spojrzenie przenosi się za niego, a ramiona mi opadają, kiedy widzę, że *nasza chwila* nie była całkowicie nasza. Za plecami Tobiasa stoją zszokowany Gavin i równie oniemiała Claudia.

– Cóż... – mruczę, ale tak naprawdę nie wiem, co miałabym powiedzieć, więc tylko uśmiecham się nerwowo, po czym przenoszę wzrok na powód mojego tymczasowego zaćmienia.

Tobias patrzy na nich z otwartymi ustami, jakby chciał to wszystko jakoś skomentować, ale rezygnuje i bez nawet jednego spojrzenia na mnie odchodzi w głąb korytarza.

Ignoruję ból, który pojawia się na myśl, że jedyne, co w nim właśnie wywołałam, to irytacja. Kiedy jednak słyszę trzaśnięcie drzwi, uczucie się pogłębia, ponieważ wiem, że to nie jest tylko wkurzenie.

To wściekłość.

Rozdział 6 Veronica

Camila Cabello - Never Be the Same

– Prosiłam cię! – Claudia warczy, patrząc na mnie z wyrzutem, przez co lekko kulę się w sobie. – Miałaś go nie wkurwiać – syczy, gdy przenoszę zawstydzony wzrok na Gavina, który szczerzy się, jakby to wszystko było przynajmniej zabawne.

Zdążyłam zauważyć, że ten chłopak ma niesamowicie dziwne poczucie humoru.

– Młoda, miałaś iść się uczyć, później pogadamy – rzuca jej wymowne spojrzenie, na co ona tupie ze złością nogą, nim przeskakuje na schodach obok mnie, szturchając mnie lekko.

Jestem przekonana, że celowo.

– Jest bardzo wściekły czy tylko trochę wściekły? – pytam cicho, wzdychając, na co dostaję głośny śmiech. – No co? – jęczę, opierając się głową o ścianę. – Przecież nie zrobiłam tego umyślnie. Nawet nie wiedziałam, że jest w domu.

– No mnie też to zaskoczyło, bo prawie nigdy nie wraca przed kolacją, a i na nią nie za często – stwierdza, siadając obok mnie. – I w ogóle nie jest wściekły.

– Próbuj mnie pocieszać, muszę jednak powiedzieć, że jeśli bierzemy pod uwagę to trzaśnięcie drzwiami, to słabo ci idzie. – Słyszę kolejny chichot, przez co mrużę na niego oczy. – Gavin, to nie jest śmieszne.

– Jest, i to wykurwiście. – Parska, puszczając mi oczko. – On nie jest wściekły. Jest poruszony.

– Słucham? – dopytuję się z niedowierzaniem, ale zanim mi odpowie, słyszę jakiś przytłumiony huk. I kolejny. I następny. – Co to jest?

– Po-ru-szo-ny – podśpiewuje, wstając. – W chuj i jeszcze ciut, ciut. Chodź, to sama zobaczysz.

Nawet nie próbuję udawać, że nie jestem zainteresowana, co się dzieje, tylko zrywam się szybko i idę za nim. Przechodzimy przez kuchnię, gdzie Lydia właśnie wyciąga coś z lodówki, posyłając nam mały uśmiech. Marszczę brwi, gdy Gavin podchodzi do drzwi, które byłam pewna, że prowadzą do spiżarni. I rzeczywiście tak jest, z tym że oprócz metalowych regałów wypełnionych różnymi produktami znajduje się tam również kolejne przejście.

– Trzymaj. – Sięga na półkę, po czym podaje mi zatyczki do uszu, biorąc również parę dla siebie.

Rozlega się kolejny huk, tym razem o wiele głośniejszy, a świadomość sytuacji przychodzi sekundę później.

– Nie wiedziałam, że macie tutaj piwnicę i... – urywam, zagłuszona wystrzałem. – Strzelnicę.

– Oraz siłownię. – Wzrusza ramionami, zanim wkłada zatyczki, więc robię to samo.

Otwiera drzwi do oświetlonego, ceglanego korytarza. Wciąż mam bose stopy, ale to mi kompletnie nie przeszkadza. Jestem tak skupiona na tym, co za chwilę zobaczę, że chyba nie istnieje rzecz, która w tym momencie odwróciłaby moją uwagę.

Schodzimy sześć stopni w dół, zanim mijamy jedno pomieszczenie, które musi być siłownią, i zmierzamy do drugiego, do którego drzwi są uchylone. Patrząc na Gavina, który zagląda do środka, nim zerka na mnie przez ramię i puszczając oczko, pokazuje, abym była cicho. Otwiera drzwi jeszcze kilka centymetrów, po czym odsuwa się na bok i teatralnie kłania się wpół, zamasztywym gestem zapraszając mnie do środka.

Teraz, odkąd dał mi zatyczki, bardziej czuję, niż słyszę, strzały. Posyłam Gavinowi mały uśmiech, coraz mocniej się denerwując, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. Czy to przez fakt, iż wciąż uważam, że Tobias jest na mnie wściekły? Sądzę raczej, że powodem jest to, iż będę mogła go przez chwilę poobserwować, kiedy tego nie widzi...

Ten mężczyzna robi z mojego umysłu watę. Watę, która chłonie każdy jego ruch, każdy gest i każde słowo. Fascynuje mnie. Pobudza. Sprawia, że moje myśli sięgają daleko poza wdzięczność, na której powinny się kończyć.

Niesamowicie mocno nie chcę z tym walczyć. Z każdą minutą spędzoną w jego obecności to wszystko jeszcze się nasila.

Być może zachowuję się jak naiwniaczka, ale mnie to nie obchodzi. Być może to tylko zauroczenie mężczyzną... Prawdziwym mężczyzną, który roztacza wokół siebie aurę nieprzystępności i siły. Ale jeśli to zauroczenie, to jest wyjątkowo uporczywe i odurzające. Od naszego pierwszego spotkania, od którego minęły już ponad cztery miesiące, jego oczy nawiedzają mnie w każdym, przyjemnym śnie.

Biorę głęboki oddech i zaglądam do środka. Pomieszczenie jest o wiele większe, niż przypuszczałam, ale tylko zerkam na całe ściany wypełnione bronią, które nie robią na mnie najmniejszego wrażenia. Wiem, że powinny, biorąc pod uwagę fakt, iż ta broń mogłaby zasilić małą armię, lecz ja już sunę spojrzeniem dalej. Dwa tory ustawione są na samym środku, wzdłuż prostokątnego pomieszczenia, w kilkumetrowej odległości od siebie. Temu też nie poświęcam za wiele uwagi, ponieważ moje oczy odnajdują to, po co przyszedłam.

Zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na krzesło, które stoi pod ścianą.

Rękawy czarnej koszuli podwinął do łokci, a na jego nadgarstku połyskuje złoty zegarek. Przedramiona, pokryte ciemnymi włoskami, napinają się wraz z każdym pociągnięciem za spust, tak samo jak żyły na jego szyi. Wzrok ma skupiony na tarczy, a szczękę mocno zaciśniętą.

Widzę tylko jego lewy profil, ale to mi wystarczy. To zdecydowanie aż nadto, bym wyryła sobie ten obraz w pamięci. Czuję, jak zaczynam szybciej oddychać. Wycieram spocone dłonie o uda, nim zaciskam ręce przed sobą. Próbuję się powstrzymać przed podejściem do niego i prześledzeniem palcem kropli potu, która właśnie spłynęła z jego skroni, wytaczając ścieżkę przez policzek i szyję, po czym zniknęła za kołnierzykiem koszuli.

Nagła, śmiała myśl przechodzi przez mój umysł i czuję, jak moje policzki robią się niebywale czerwone.

To nie palcem chciałabym prześledzić jej drogę...

Moje pobudzenie sprawia, że przestępuję z nogi na nogę, i to jest błąd, ponieważ przez to musiał mnie zauważyć kątem oka. Gwałtownie odwraca

głowę w moją stronę, ale kiedy widzi, że to ja, zamiera na moment, bacznie mi się przyglądając.

Wiem, co widzi, ale nie zamierzam tego ukrywać. Po raz kolejny rzucam mu ciche wyzwanie. Nie wiem, skąd we mnie ta odwaga, ale najwyraźniej zostawiłam rozsądek gdzieś daleko, poza jego domem. A może po prostu jestem odważna, ponieważ chodzi o niego i o to, jak bardzo na mnie działa?

– Jesteś zainteresowana? – pyta, kiedy jednocześnie wyciągamy z uszu zatyczki.

Jego lekko ochrypły głos sprawia, że przetykam ciężko ślinę, próbując skupić się na sensie jego słów.

Przyglądam włosy, dając tym sobie dodatkową sekundę na przywołanie się do porządku. Nie pyta przecież, czy jestem zainteresowana nim, tylko strzelaniem.

Niestety.

– Tak – szepczę, zanim odchrząkuję, kiedy słyszę, jak słaby jest mój głos. – Tak – powtarzam głośniejszym głosem, utrzymując nasze połączone spojrzenia.

– W porządku, więc Gavin może cię uczyć. – Kiwa głową w stronę brata, który wciąż stoi w wejściu, a o którym kompletnie zapomniałam.

Widzę, że unosi wzrok na sufit i coś mamrocze. Chociaż nie słyszę co, obserwowanie go pozwala mi ukryć rozczarowanie, które mnie obmyło przez słowa Tobiasa.

Nie ruszam się nawet o milimetr, kiedy bierze swoją marynarkę i swobodnym krokiem podchodzi do jednej ze ścian, by odłożyć broń, której używał, zanim kieruje się do drzwi. Zaciskam usta, nagle zła, chociaż nie wiem na co. To w mojej głowie uroiło się coś, co nie ma prawa bytu, a jednak wyrzucam z siebie kolejne słowa twardo, z naciskiem, rzucając mu rękawicę.

– A ty nie możesz?

Nie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, kiedy odpowiada, co jest do niego niepodobne, ponieważ jego maniery są zawsze na najwyższym poziomie. Po prostu rzuca głośno cztery słowa, które działają na mnie lepiej, niż zrobiłaby to beczka wypełniona po brzegi kostkami lodu.

– *Mogę. Ale nie chcę.*

Tobias

Stoję z dłońmi w kieszeniach i patrzę na ogród przez okno w moim gabinecie, kiedy drzwi otwierają się z hukiem, a po sekundzie z równie wielką siłą zatraskują. Nawet nie muszę się odwracać, ponieważ doskonale wiem, że tylko jedna osoba w tym domu pozwala sobie pogrywać ze mną w ten sposób.

– Co to miało być, tam na dole?! – wrzeszczy Gavin, a ja mam ochotę przewrócić oczami na jego dramatyzowanie.

– Niby co? – Wzdycham, zerkając jeszcze na dwóch ochroniarzy, którzy spacerują wokół posesji, nim podchodzę do fotela i siadam na nim, wciąż nie zaszczycając brata spojrzeniem.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Ta dziewczyna, ta dziewczyna... – powtarza, jakby nie mógł dobrać odpowiednich słów, więc go wyręczam.

– Boi się mnie – stwierdzam fakt, który dzisiaj tylko potwierdziłem.

Albo w który naprawdę mocno chcę wierzyć...

– Co?! – piszczy, siadając nagle, jakby nie był w stanie dłużej ustać przez to, co powiedziałem.

– Nie udawaj, że tego nie widzisz. – Posyłam mu kąpiące spojrzenie. – Trzęsie się przy mnie jak osika. Poza tym nie po to chciałem, żebyś przyszedł. Mam dwie sprawy...

– Czekał, czekał. Najpierw dokończymy sprawę Veroniki – mówi z uporem i wiem, że nie odpuści, więc unoszę z niechęcią podbródek, żeby kontynuował. – Wytłumacz mi, czego niby nie widzę. Jak debilowi, którym najwyraźniej jestem.

– Obserwuje mnie, kiedy tylko jestem gdzieś blisko. Dosłownie śledzi każdy mój ruch...

– A wiesz to, ponieważ robisz to samo?

– Wiesz, że tak. Ja zawsze tak robię, cokolwiek się dzieje i z kimkolwiek jestem – tłumaczę mu, i tym razem nie powstrzymuję się od przewrócenia

oczami. – Dzisiaj przy naszym *bliskim spotkaniu* na schodach czułem jej drżenie, a później w piwnicy widziałem, jak patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i wykręcała dłonie ze zdenerwowania.

– Tu. – Gavin wskazuje na swoją głowę, na co zerkam na niego zdezorientowany nagłą zmianą tematu.

– Co?

– O tu. – Ponownie unosi dłoń, tym razem wskazując palcem na swoje czoło, ale patrząc przy tym na moje.

Pocieram dłonią skórę, nim spoglądam na rękę, ale nic tam nie ma.

– Tu się pierdolnij.

– Chcesz mnie wyprowadzić z równowagi? – Mrużę groźnie oczy, na co tylko się szczyrzy.

– Obaj dobrze wiemy, że to nie takie proste. Jeśli sprawiłaby to jedna obelga, to biorąc pod uwagę fakt, ile ich wobec ciebie rzucam, już dawno sprawdzałbym zapach wieńców cmentarnych. – Wzrusza ramionami. – Poza tym jednak nie ja tu jestem debilem, chociaż uważałem cię za najmądrzejszego człowieka, jakiego znam. Zobacz, jak szybko można zmienić zdanie. Wystarczy, że posłuchałem cię przez minutę i dostajesz medal jebnięcia roku w kategorii „niech prawda pierdolnie mnie w twarz, ja tego i tak nie zauważę”. Chociaż chyba lepiej byłoby ją zmienić na: „niech prawda spadnie na mnie ze schodów...”. – Przykłada palec do brody, jakby rzeczywiście się nad tym zastanawiał. – Nieważne. Później wymyślę jeszcze coś innego. – Macha lekceważąco ręką. – Do wszystkiego dojdziemy, ale teraz powiedz mi, co to za dwie sprawy.

Wpatruję się w niego przez chwilę, jednocześnie zastanawiając się, czy odpuścić mu to, co powiedział, czy żądać, aby wyjaśnił te brednie wypadające z jego ust. Nie potrzeba mi wiele czasu, żeby dojść do wniosku, że pewnie i tak go nie zrozumie albo, jak często się zdarza, będę miał całkowicie inne zdanie.

– Sprawa pierwsza. W sobotę jest zamknięte przyjęcie u Moore’a, więc potrzebuję którejś z twoich koleżanek, by dotrzymała mi towarzystwa przez dwie lub trzy godziny. Jak zawsze szczupła blondynka.

– Każda jest zajęta. – Cmoka, uśmiechając się chytrze.

– Niby czym? – Parskam, naprawdę rozbawiony.

Kobiety, z którymi spotyka się Gavin, nie dosyć, że zazwyczaj są mniej więcej w moim wieku, to jeszcze ich głównym zajęciem jest przesiadywanie w barze i czekanie na kolejnego chętnego, który postawi im kilka drinków. Mnie to odpowiada, ponieważ jedyne, co mają zrobić, to posiedzieć przez parę godzin na krześle obok mnie.

– Robią na drutach czy coś.

– Co?

– Albo obciągają druta? Albo siadają na druta? Wciskają sobie druta w dupę? Nie mam, kurwa, pojęcia.

– Gavin, co się dzisiaj z tobą, do diabła, dzieje? – syczę, pochylając się w jego stronę.

Naprawdę przechodzi samego siebie.

– Dobra, już dobra. – Unosi dłonie w geście kapitulacji. – Jeśli mi powiesz, dlaczego to zawsze jest szczupła blondynka, to znajdę jakąś chętną.

– Myślałem, że wiesz dlaczego. – Unoszę brew, na co potrząsa głową. – Nie podobają mi się. Ani szczupłe, ani blondynki. Nie ma ryzyka, że z którąkolwiek chciałbym... *cokolwiek*. – Wzruszam ramionami.

– Ani szczupłe, ani blondynki. Załatwione. Mam jedną znajomą, która idealnie się wpasuje – mówi poważnie, chociaż mam wrażenie, że jego oczy się śmieją, ale jestem już cholernie zmęczony tym dniem i nie mam siły tego rozwikływać. – A druga sprawa?

– Powiedz ochroniarzom, że mają przeszukać każdy centymetr trawy i w ogóle posesji wokół domu, czy nie ma szkła, ostrych kamieni lub patyków.

– Ponieważ Veronica biega wszędzie boso?

– Ponieważ Veronica biega wszędzie boso – potwierdzam. – I chcę na schodach wykładzinę. Możesz sam się tym zająć albo zleć też któremuś z chłopaków.

– No popatrz, tyle zachodu dla dziewczyny, która tak się ciebie boooi. – Przeciąga ostatnie słowo.

Ona może się mnie bać. Ja mam *ździebko* inne uczucia i nie będę ryzykował, że coś jej się stanie.

– Nie łatwiej byłoby jej kazać włożyć buty? W końcu jest u ciebie w domu, w twoim domu obowiązują twoje zasady, jak już byłeś frajersko uprzejmy jej zakomunikować...

– Lubi biegać bosy, to niech biega bosy – stwierdzam twardo, po czym wyciągam telefon i zaczynam w nim grzebać, dając tym znać, że jestem zajęty i nasza pokręcona rozmowa dobiega końca.

– Dziewczyna, czysta trawa i dywan. Masz to. Zaraz jakiś zamówię. – Gavin wstaje i podchodzi do drzwi. – W różowe kwiatki, czy coś.

– Tylko spróbuj. Ma pasować do reszty wystroju. Najlepiej biały – mówię ostrzegawczo, na co pokazuje mi środkowy palec.

Rzucam komórkę na biurko i chowam twarz w dłoniach.

Claudia. Gavin. Veronica.

Jestem pewny, że w ciągu miesiąca zwariuję.

Szczególnie przez tę ostatnią...

Nie. Miesiąc to zdecydowanie zbyt entuzjastyczna wersja.

Rozdział 7 Veronica

Zastygam na moment, kiedy słyszę pukanie do drzwi, ale szybko karczę sama siebie. Nie ma szans, by to Tobias czegoś ode mnie chciał, szczególnie że za chwilę widzimy się na śniadaniu.

Wczoraj po sytuacji w piwnicy po prostu schowałam się w pokoju, żeby ochłonąć. Nie zeszłam nawet na kolację, powiedziałam Claudii, by przekazała, że boli mnie brzuch. Na szczęście nikt na mnie nie naciskał, jedynie Lydia przyszła zapytać, czy potrzebuję czegoś przeciwbólowego. Grzecznie podziękowałam i ponownie się zamknęłam, by przetrwać w samotności moje beznadziejne zauroczenie i otrząsnąć się z bolesnego upadku do rzeczywistości po słowach Tobiasa.

To wszystko jest tymczasowe, prędzej czy później będziemy mogli wrócić do życia – powtarzam to sobie w kółko.

Wdzięczność, tylko wdzięczność – to powtarzam sobie dwa razy częściej.

Rozum wie, serce ma to głęboko w...

Podskakuję, kiedy ponownie ktoś puka, przypominając o swojej obecności, tym razem zdecydowanie mocniej. Szybko podchodzę do drzwi i uchylam je lekko...

– Ja na chwilę. – Gavin wpycha się do pokoju, wygląda jeszcze raz na korytarz, jakby się upewniał, że nikogo tam nie ma, po czym zamyka cicho drzwi. – Już cię nie boli brzuch? – pyta, odwracając się w moją stronę, ale zdążam jedynie potrząsnąć głową, ponieważ znowu zaczyna mówić. – To świetnie! Słuchaj, sprawa jest. Ale taka super hiper wykurwiście ważna, więc po prostu musisz się zgodzić.

– Na co? – dopytuję się podejrzliwie.

– Musisz w sobotę iść z Tobiasem na przyjęcie do jego klienta, jako osoba towarzysząca.

Kiedy słyszę, o co mu chodzi, po prostu wybucham śmiechem.

– Żartujesz sobie ze mnie, tak? Czyj to fantastyczny pomysł? Bo w życiu nie uwierzę, że jego. Ten facet ledwie znosi moją obecność. Sam wczoraj widziałeś, że traktuje mnie jak trędowatą – prychem, cały czas kręcąc głową, kiedy Gavin wykręca sobie nerwowo dłonie. – Co to ma być, gałązka oliwna? – kpię, coraz bardziej zła.

– Właśnie! – krzyczy, pstrykając palcami. – Zobacz, jaka ty mądrutka jesteś! Nie musiałem ci mówić, od razu zgadłaś, że to gałązka oliwna! – Uśmiecha się szeroko. – Widzisz, jak on się stara? Poza tym, Ronnie, słodkości moje, chyba nie muszę ci przypominać, że jesteś mu coś winna? A on niczego nie chce w zamian. Bądź wdzięczną kobietą i idź z nim na to przyjęcie. To zamknięta impreza, w pełni chroniona, nie ma szans, by coś wam się stało, jeśli o to się martwisz.

„Bądź wdzięczną kobietą”. Poważnie zaczynam nie cierpieć tego słowa.

– Pójdę – syczę przez zaciśnięte zęby i wymijam go, kierując się na śniadanie.

Będę, do diabła, wdzięczna.

Atmosfera przy śniadaniu jest dziwnie napięta. Grzebię widelcem w swojej sałatce, cały czas próbując zrozumieć, dlaczego ten facet chce, bym dokądkolwiek z nim poszła.

Jestem jednak bardziej niż pewna, że tego nie zrozumie, i prawie pewna, że on sam tego nie rozumie.

I jak na swoje nienaganne maniery i twarde zasady naprawdę słabo się zachował, że nie przyszedł i sam się mnie o to nie zapytał.

Do głowy wpada mi jeszcze jedna zagwozdzka, dlatego upijam łyk kawy, po czym patrzę na ten siedzący obok mnie żywy kamień.

– Jakiego rodzaju jest to przyjęcie, na które mamy iść? Muszę wiedzieć, jaki strój będzie odpowiedni... – urywam, kiedy Tobias wypuszcza z dłoni widelec, który ląduje z hukiem na prawie opróżnionym talerzu.

– Przepraszam, wypadł mi – mówi podejrzenie cicho.

Moją uwagę szybko przyciąga podekscytowany głos Claudii.

– Wychodźcie gdzieś razem?

– Tak – potwierdzam, nim wracam spojrzeniem do Tobiasa. – Tak? – Tym razem pytam, ponieważ jego reakcja jest odrobinę zaskakująca, on jednak nie patrzy już na mnie, tylko na swojego brata.

Podążam za jego wzrokiem i widzę, jak Gavin wpycha do ust coraz więcej jedzenia. Już wygląda jak chomik, ale mimo wszystko dopycha jeszcze kawałek bułki, jakby nie jadł przynajmniej od tygodnia.

– Rozchorujesz się – rzucam spokojnie, a on podnosi na mnie wzrok i pokazuje uniesiony kciuk, po czym popija herbatą i szczerzy się, zerkając nerwowo to na mnie, to na swojego brata.

– Mam taką nadzieję – stwierdza, nim od początku zaczyna się opychać.

– To wychodźcie gdzieś razem czy nie? – Claudia upomina się o odpowiedź, patrząc wyczekująco na Tobiasa, więc robię to samo.

Jeszcze przez chwilę przygląda się bratu, nim przenosi wzrok na mnie i wpatruje się dłużej, niż byłoby to dla mnie komfortowe.

– Tak – mówi powoli, chociaż kręci przy tym głową, przez co marszczę brwi. – Nie martw się o sukienkę i buty. Jutro ktoś ci to dostarczy. Teraz wybaczcie, muszę jechać do firmy – zegna się, posyła długie spojrzenie Gavinowi i wychodzi.

Miałam rację.

Nie jestem w stanie zrozumieć tego faceta.

Tobias

Samochód Zacka, stojący przed moim domem, jest sporym zaskoczeniem, ale to głośny śmiech i ożywione rozmowy w salonie sprawiają, że na moment zatrzymuję się w korytarzu.

Śmiech należy do Veroniki. Wiem to, chociaż wcześniej nie miałem okazji go słyszeć.

Opieram się plecami o drzwi i przysłuchuję nic nieznaczącym konwersacjom, które w jakiś sposób sprawiają, że czuję się nieswojo, ale jednocześnie dobrze. Najprawdopodobniej spowodowane jest to tym, że w

moim domu nigdy nie dzieją się takie rzeczy. Zazwyczaj jest tu cicho, spokojnie i... smutno. Tak, to jest chyba odpowiednie słowo.

Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz, słuchając radosnego i głośnego śmiechu kobiety, która samą swoją obecnością burzy mój idealnie ułożony świat, dociera do mnie, jak było wcześniej.

Wystarczyły cztery dni, bym zaczął kwestionować swoje życie.

Życie, o które walczyłem latami. Spokój, który cenilem ponad wszystko. Ciszę, którą uwielbiałem, ponieważ dawała mi swojego rodzaju poczucie kontroli i bezpieczeństwa.

Niedobrze.

– Dzień dobry – witam się, wchodząc do salonu i rozglądając się po zebranych.

Emma i Zack siedzą na sofie. Obok na podłodze rozłożony jest koc, na którym leży niemowlę, a Veronica klęczy przy nim i mówi do niego, uśmiechając się szeroko. Nad nią stoją Claudia, Lydia i Gavin.

Gavin, który po porannej sytuacji unika mnie jak ognia i nawet nie odbiera telefonów. Jakby to miało sprawić, że zapomnę, co wywinął.

– Cześć. – Podchodzę do Zacka i podaję mu dłoń na przywitanie.

– Tobias, czy byłbyś tak dobry i wpisał nas na listę odwiedzających, żebyśmy następnym razem nie musieli jak idioci stać przed bramą, zanim Gavin wygramoli się z domu i nas wpuści? – Emma mruży na mnie oczy, jakbym rzeczywiście popełnił jakiś karygodny błąd.

– Mogliście zadzwonić – stwierdzam spokojnie, kątem oka zerkając na Veronicę, która teraz trzyma niemowlę w ramionach i kołysze, śpiewając mu coś cichutko. – Co was do nas sprowadza?

– I tak czekałam cztery dni, żeby zobaczyć się z dziewczynami, a to o cztery za dużo. I nie, nie mogliśmy zadzwonić – prychna, nim posyła Zackowi znaczące spojrzenie.

Facet wygląda, jakby nie spał przynajmniej od kilku nocy.

– Telefon Emmy padł i nie mogliśmy znaleźć ładowarki, a mój się gdzieś zgubił, więc kiedy ona szykowała Xaviera do wyjścia, ja biegałem po domu i go szukałem. – Wzdycha, po czym patrzy na mnie błagalnie. – Nie oceniaj, człowieku. Ten chłopak może wydawać się teraz aniołem, ale w nocy budzi

się średnio co piętnaście minut i drze tak, że słyszą go na narodowym. Ale telefon znalazłem! – Unosi się, jakby był dumny. – Był w zamrażarce. I wciąż działa.

– Tak, no cóż. Odrobinę nie ogarniamy. – Emma unosi rękę, pokazując między kciukiem a palcem wskazującym centymetrową przerwę. – Moja mama ma grypę, więc nie może nam pomóc, Lara wymiotuje całymi dniami, więc też odpada i chyba musimy poszukać kogoś do pomocy. Przynajmniej kogoś, kto posprząta ten chlew zwany naszym mieszkaniem.

– Odrobinę? – prycha Zack, pocierając oczy. – Księżniczko, od trzech dni nie spałem ciągiem dłużej niż godzinę. Śmiem się nie zgodzić. – Jakby na potwierdzenie swoich słów głośno ziewa.

– Och, ja bym mogła! – Veronica krzyczy z entuzjazmem i oddaje małego w wyciągnięte ręce Gavina. – Z chęcią wam pomogę. Posprzątam, popiorę albo zajmę się małym. Nie ma problemu i tak całymi dniami nie mam co robić...

– Nie – przerywam jej twardym głosem. – Nigdzie nie będziesz chodzić i sprzątać.

– A co to niby ma znaczyć, że nie? – syczy cicho, stając zaledwie metr ode mnie. – Niby dlaczego nie?

No właśnie, Tobias, dlaczego nie?

Sam zadaję sobie to pytanie, mierząc się z nią na spojrzenia. Co mam jej powiedzieć? Że myśl, iż będzie pracować jako czyjaś sprzątaczką, mnie irytuje? Żadną pracą nie gardzę i szanuję ludzi na każdym stanowisku, ponieważ sam w przeszłości robiłem o wiele gorsze rzeczy. Nie do końca o to mi chodzi. Raczej o to, że nikomu nie ufam tak jak sobie w zapewnieniu jej bezpieczeństwa. I o to, że myśl, iż nie mam pewności, że nie dzieje jej się krzywda, powoduje, iż moja kontrola wisi na włosku.

Dziewczyno, co ty ze mną robisz?

– No pytam: dlaczego nie? Uważasz, że się do tego nie nadaję, czy o co ci chodzi? Uwierz, kiedy ci mówię, że zmieniałam pieluchy, odkąd miałam pięć lat i mniej więcej w tym wieku nauczyłam się również sprzątać...

– Nie o to mi chodzi. Po prostu nie.

– Po prostu nie. Tobiasz Blare stanął i powiedział „nie” i o matko, chowajcie się wszyscy źli i niedobrzy, on jest tu panem i powiedział „nie”. Pewnie *mógłbyś* się zgodzić, ale *nie chcesz*, co? – Z każdym słowem zbliża się do mnie o kolejne kilka centymetrów i teraz odległość między nami prawie nie istnieje.

Wpatruje się w moje oczy z taką furją, o którą nigdy bym jej nie podejrzewał. Każde słowo wycodziła z taką siłą, że mimo iż jestem od niej jakieś dwadzieścia centymetrów wyższy i trzydzieści kilogramów cięższy, to jestem świadomy, że w tym momencie jesteśmy sobie równi.

I naprawdę nie wiem, co mnie bardziej zaskoczyło. To, że w ogóle mi się postawiła, i to w towarzystwie innych osób, czy to, że z taką złością wypomniała mi wczorajszą odpowiedź na pytanie, czy ja mogę uczyć ją strzelać.

Co jeszcze kryje w sobie ta kobieta?

Energia przeskakująca między nami jest w tej chwili na takim poziomie, że nawet nie zauważam, kiedy w pomieszczeniu zrobiło się całkowicie cicho. W końcu naszą małą bitwę na spojrzenia przerywa głos mojego – już niedługo swobodnie oddychającego – brata.

– Z dnia na dzień to się robi coraz gorsze – szepcze konspiracyjnie do Emmy i Zacka, jakbyśmy mogli go dzięki temu nie usłyszeć. – Niecierpliwie czekam, aż to pierdolnie. – Wskazuje na nas podbródkiem, podrzucając przy tym Xaviera.

W tym momencie małemu, pewnie od tego całego podrzucania, się ulewa, prosto na policzek i szyję Gavina.

– Karma – rzucam oschle, jednocześnie przykładając dłoń do ust, by ukryć uśmiech.

– Widzę to – syczy Veronica, mrużąc oczy i wskazując na mnie palcem. – Więc jednak mięśnie twojej twarzy działają – furczy, patrząc na mnie z wyrzutem.

Odwraca się tyłem do mnie z takim impetem, że jej długie kręcone włosy ocierają się o moją klatkę piersiową. Podchodzi do Claudii i Lydii, które przez cały ten czas z zainteresowaniem obserwowały całą scenę, a ja

spoglądam na Zacka i Em, którzy uśmiechają się do mnie, jakbym przynajmniej opowiedział im jakiś żart.

– Masz jakieś nowe informacje? – pytam spokojnie, chcąc zmienić bieg ich myśli oraz rozładować to napięcie, które wciąż unosi się w pomieszczeniu.

– Wrócił do Włoch. Dzisiaj wykrył to mój człowiek, ale nie dzwoniłem, skoro i tak mieliśmy w planach wizytę. Niestety, jak na razie nie udało się ustalić, gdzie się zatrzymał. Będziemy nad tym pracować. – Na ustach Zacka wciąż widnieje uśmieszek, który z całych sił staram się zignorować.

– Gavin ma ostatnio sporo zajęć, więc oddeleguję jutro do ciebie mojego drugiego informatyka. Może razem szybciej coś znajdą.

– W porządku, przekażę Victorowi.

Kiwam głową, po czym wzrokiem wracam do brunetki, która stoi odwrócona tyłem do mnie, opierając dłonie na biodrach i żywo opowiadając o czymś Lydii, która słucha jej z zainteresowaniem.

Po chwili zerka na mnie, rzucając mi przez ramię chłodne spojrzenie, na co krzyżuję ręce na klatce piersiowej i przechylam głowę na bok, mówiąc jej tym, że ma moją całkowitą uwagę.

To wszystko nie powinno mi się podobać. A na pewno nie aż tak bardzo, ponieważ dystans się skraca. To cholernie zły pomysł, dlatego zamierzam wprowadzić jeszcze większy i nie dać jej się więcej podejść. Muszę mieć nad tym kontrolę.

Gdybym tylko wiedział...

Rozdział 8 Veronica

Zatrzymuję się w progu swojego pokoju i patrzę na dwa pakunki, które leżą na łóżku. Marszczę brwi, dopóki nie przypominam sobie, jak Tobias wczoraj powiedział, że dzisiaj ktoś dostarczy mi sukienkę i buty.

Jeśli wczoraj przy śniadaniu myślałam, że sytuacja jest napięta, to nawet nie potrafię określić, jak było dzisiaj. Oczywiście znowu ominęłam wczorajszą kolację, ale uważam, że tak było lepiej. Do tej pory jestem zirytowana tym człowiekiem i jego burczeniem oraz rozkazami, nakazami i zasadami. Z każdą kolejną sytuacją coraz bardziej działa mi na nerwy, przez co jestem na niego zła równie mocno, co na siebie, ponieważ wyciąga na wierzch moje najgorsze cechy. Nikt nigdy nie sprawiał, że zachowywałam się w ten sposób, i jeszcze tydzień temu powiedziałabym, że to niemożliwe, iż będę chodzić i syczeć oraz wyklócać się z takim mężczyzną.

A jednak...

Wzdycham i podchodzę do łóżka, żeby zobaczyć, co znajduje się w środku. Naprawdę nie mogę sobie wyobrazić naszego jutrzejszego wyjścia razem, ale co ma być, to będzie. Przynajmniej opuszczę na parę godzin ten dom.

Zaczynam od prostokątnego pudełka, z którego wyciągam złote, niebotycznie wysokie szpilki. Obcas jest tak długi i cienki, że nie jestem pewna, czy w tym da się w ogóle chodzić, a reszta to kilka błyszczących paseczków. Rozmiar jest mój, więc zanim przymierzę, sięgam po czarną, papierową torbę i wyciągam z niej... skarpetkę.

Przez parę długich sekund tylko stoję i wpatruję się w to coś, co niby ma być moją sukienką na jutro. Patrzę i, żeby to szlag trafił, nie dowierzam.

Biorę głęboki oddech, zanim ściągam legginsy, koszulkę i po chwili zastanowienia również stanik. Już samo to może wiele powiedzieć o tym, jak będę wyglądała, ponieważ moje duże piersi po prostu nie nadają się, by paradować bez biustonosza, ale w tej sukience nie ma innej możliwości.

Z całych sił zagryzam dolną wargę, kiedy wciskam się w ten skrawek złotego materiału. Wkładam dziwkarskie buty i idę do łazienki, by obejrzeć się w lustrze.

Moje serce bije coraz mocniej, kiedy patrzę na swoje odbicie. Materiał jest tak cienki i gładki, że przypomina jedwabną halkę nocną, którą miałam kiedyś do spania. Jeśliby się nad tym zastanowić, to cała sukienka przypomina halkę. Cienkie ramiączka utrzymują głęboki dekolt. W talii jest idealnie opięta, dopiero niżej lekko się rozszerza i kończy w połowie uda. Staję bokiem i widzę moje majtki, które odznaczają się wyraźnie.

Ach. No jak mogłam pomyśleć, że mogę mieć na sobie majtki?

Odsuwam włosy na jedno ramię i patrzę na wykrojone plecy, które mają podobny dekolt do tego na piersiach, nim odwracam się i znów stoję przodem.

Milion myśli przebiega przez moją głowę i żadna z nich nie sprawia, że jestem w stanie się uspokoić. Najpierw przychodzą smutek i żal. Do moich oczu napływają łzy, kiedy w końcu zdaję sobie sprawę, w jaki sposób najwyraźniej Tobias chce, bym mu się odwdzięczyła.

Wie, czym zajmowała się moja matka. Powiedziałam im o tym w samolocie, kiedy pierwszy raz zabrali nas od Sergia. Ucieka mi jedna łza, kiedy uświadamiam sobie, że zauroczyłam się facetem... Cholera, pożądam faceta, który chce tylko, bym była jego dziwką.

Nerwowo ocieram policzek, kiedy inne, o wiele moim zdaniem lepsze dla mnie, emocje zaczynają mnie pochłaniać. Złość. Gniew. Czysta wściekłość.

Chciał, żebym jutro pojechała z nim w tym czymś, aby zrobić przedstawienie z tego, że ma u boku młodziutką dziwkę? Po moim trupie. Cóż to by był za spektakl, jeśli będzie tam pewnie mnóstwo obcych dla niego ludzi lub takich, których zdanie niewiele go obchodzi.

Przedstawienie dostanie już dzisiaj.

Chciałabym wybiec z pokoju, tak bardzo jestem naładowana furią, przez te buty jednak wychodzę spokojnie, ale już w korytarzu zaczynam się drzeć.

– Gavin!

Schodzę ostrożnie po schodach, przytrzymując się barierki, kiedy Gavin wybiega z kuchni, widocznie zaniepokojony moim krzykiem, a zaraz za nim

idzie Lydia. Akurat docieram do ostatniego stopnia, kiedy wychodzą z za rogu i oboje zamierają na mój widok.

– Ojej. – Ciche westchnienie Lydii mówi mi wystarczająco, co myśli o moim ubiorze.

Gavin wciąż stoi z otwartymi ustami, jakby nie wierzył własnym oczom.

– Zawieź mnie do niego w tej chwili – warczę przez zaciśnięte zęby, czując, jak całe moje ciało aż się trzęsie.

– Ale...

– Nie chcę tego słuchać! Chciał przedstawienia, dostanie je. I to teraz!

– Ale...

– Żadnego „ale”! – wrzeszczę, już podchodząc do drzwi. – Gdzie Claudia? – pytam, zaskoczona, że nie przyszła przyciągnięta odgłosami zamieszania.

– Gra u mnie – mówi cicho Gavin, ciągnąc za kołnierzyk swojej koszulki.

– Słuchaj, bo Tobias...

– Nic mnie nie obchodzi, co Tobias. Zawieź mnie do niego. Sama sobie z nim porozmawiam – fukam i wychodzę na zewnątrz.

Czuję chłodne powietrze, ale złość i uczucie poniżenia grzeją mnie wystarczająco, kiedy czekamy z Gavinem kilka minut, aż podjedzie samochód z dwoma facetami. Obaj szeroko otwierają oczy, gdy mnie widzą, ale już po sekundzie uciekają spojrzeniem, udając, że wcale się nie gapią.

Nic mnie to nie obchodzi.

Pewnie zachowuję się irracjonalnie, ale nic mnie również nie obchodzi, że ośmieszę się przed pracownikami Tobiasa.

Szacunku chciałam tylko od jednego mężczyzny, który sprawia, że moje serce bije szybciej, a dłonie drżą, tak bardzo chcąc go dotknąć.

Teraz to wszystko nie ma znaczenia.

Kiedy piętnaście minut później podjeżdżamy pod jakąś starą fabrykę, czuję, że minimalnie ochłonęłam i zaczynają dopadać mnie wątpliwości.

– Gdzie jesteśmy?

– Gdzieś, gdzie nie za wiele osób ma wstęp. Nazywamy to warsztatem – tłumaczy tajemniczo Gavin, przyglądając mi się.

Wykręcam nerwowo dłonie, kiedy samochód zatrzymuje się pod ogromnymi, metalowymi drzwiami. Już mam powiedzieć, żebyśmy jednak zawrócili do domu, gdy mężczyzna ponownie się odzywa.

– W sumie ta sukienka jest wielkości kondoma. A z Tobiasa niezły kutas. – Szczerzy się, a jego słowa sprawiają, że znów odczuwam, jak obmywa mnie fala furii.

– Prowadź – fukam, wyskakując z samochodu.

Unoszę wysoko podbródek i prostuję plecy, kiedy idę za Gavinem. Uchyła lekko drzwi, które trzeszczą, i wchodzi do środka, rzucając mi przez ramię krótkie spojrzenie.

Zatrzymuję się zaraz po wejściu, omiatając wzrokiem wielką halę, która – sądząc po liczbie samochodów i znajdującym się tutaj sprzęcie – rzeczywiście pełni rolę warsztatu. Czuję, jak moje serce gubi swój rytm, gdy rozglądam się wokół, widząc około dziesięciu facetów, którzy oblegają cztery auta na różnych poziomach ich naprawy. Mija może kilkanaście sekund, gdy padają na mnie spojrzenia, jedno po drugim, a echo niesie coraz bardziej zszokowane szepty. Mimo tego wciąż stoję dumnie wyprostowana, odwzajemniając się hardym wzrokiem.

– Eee, szefie?! – wrzeszczy któryś z facetów.

Ponownie rozglądam się wokół, teraz szukając Gavina, który magicznie zniknął.

– Kim jesteś? – Jeden z mężczyzn podchodzi do mnie bliżej, uśmiechając się lubieżnie, na co mrużę oczy, dopóki mojej uwagi nie przyciągają ciężkie kroki.

Tobias wychodzi z jakiegoś pomieszczenia po prawej stronie, wpatrzony w swój telefon, najwyraźniej kompletnie nieświadomy mojej obecności. Krzyżuję ręce na klatce piersiowej, tak jak on ma to w zwyczaju robić, chociaż wiem, co to robi z moimi piersiami. Jedną stopę wystawiam minimalnie do przodu, prezentując buty, za które zapewne hojnie zapłacił, i czekam, aż znajdzie się jakieś pięć metrów ode mnie. Wtedy chrząkam, informując go o swojej obecności.

– Jezu Chryste. – Zduszone słowa opuszczają jego usta, kiedy zatrzymuje się gwałtownie i omiata mnie rozbieganym spojrzeniem.

– Pytałem, kim jesteś? – Irytujący facet upomina się o odpowiedź, więc wymuszam uśmiech i patrzę na niego.

– Nie przejmujcie się mną. – Wzdycham teatralnie. – Jestem tylko jego dzi...

– Moją! Moją! Wynocha mi stąd, wszyscy! – przerywa mi Tobias.

Gdybym nie była tak wściekła, to może nawet uznałabym to za zabawne. Zaczyna się nerwowo miotać i w ciągu kilku sekund znajduje się przy mnie, pospiesznie ściągając marynarkę. Jednym ruchem narzuca mi ją na ramiona, ale najwyraźniej nie jest zadowolony z efektu, ponieważ przyciąga mnie przodem do siebie, własnym ciałem zasłaniając mój dekolt.

W mojej głowie jest coraz większy zamęt, a z każdą chwilą coraz bardziej żałuję swojego występku, lecz jak się powiedziało A...

W hali panuje kompletna cisza i jedyne, co słyszę, to przyspieszony oddech Tobiasa. Jego rozkaz, że wszyscy mają wyjść, chyba do nikogo nie dotarł, bo wciąż stoją skamieniali na swoich miejscach.

Czuję, jak Tobias bierze głęboki wdech, po czym sięga dłonią do tyłu i wyciąga broń. Piszczę cicho przy pierwszym strzale w sufit. Po nim następują kolejne dwa, które lekko mnie ogłuszają.

– Czy ja nie powiedziałem wyraźnie, że macie wypierdalać?!

Tym razem nie rozglądam się wokół, tylko staram się zapanować nad sobą i przygotować na konsekwencje swojej pochopnej decyzji. Słyszę zamieszanie, kiedy faceci w popłochu opuszczają pomieszczenie. Zaciskam powieki tak mocno, jakby to miało sprawić, że jakimś cudem uda mi się cofnąć czas o trzydzieści minut.

Powoli otwieram oczy dopiero wtedy, gdy w hali znów panuje całkowity spokój i pierwsze, co widzę, to szybko unosząca się klatka piersiowa okryta czarną koszulą. Powoli sunę spojrzeniem w górę, przechodząc przez szyję, zaciśnięte usta i dochodząc do oczu tak pełnych wzburzenia, że mimowolnie cofam się o krok.

To chyba z nerwów, ale znów chce mi się śmiać, ponieważ przypominam sobie, ile razy nazywałam go w myślach żywym kamieniem, pewna, że tego faceta nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi.

Cóż, albo *trozeczkę* się pomyliłam, albo mam wrodzony talent. Choć nie do końca jestem przekonana, czy powinnam być z siebie dumna, kiedy obserwuję, jak jego nozdrza rozszerzają się i zwężają wraz z każdym ciężkim oddechem.

Teraz mam przed sobą buchający wulkan.

Rozdział 9 Veronica

– Tłumacz się – rzuca twardo rozkaz, chowając jednocześnie broń.

Jego ton, postawa, a zwłaszcza spojrzenie sprawiają, że odrzucam na bok wszystkie wątpliwości, czy postąpiłam słusznie... Razem ze swoim zdrowym rozsądkiem.

– Ja mam się tłumaczyć?! – Unoszę głos, nachylając się w jego stronę i opierając dłonie na biodrach. – A może od razu przejdziemy do kwestii podziękowań, zamiast tej zbędnej dyskusji?! Bo chyba o to w tym chodzi, prawda? Pomogłeś mi i Claudii, twierdząc, że robisz to bezinteresownie, a co to ma być?! – Wskazuję dłonią na to, co mam na sobie, czując, jak z każdym słowem trzęsę się coraz bardziej. – Tak mam ci się odwdziaczyć?! Idąc z tobą na jakąś kolację jako twoja dziewczyna?!

– O czym ty, do cholery, mówisz?!

– Przestań robić ze mnie idiotkę! Może jestem młoda, ale na pewno nie głupia!

– No powiem ci, gwiazdko, że w tym momencie polemizowałbym na ten temat – mówi o wiele spokojniej, jego ton jednak pozostaje niewiarygodnie gniewny, a ja już otwieram usta na tę obelgę, kiedy on kontynuuje: – Skąd masz to... – sunie spojrzeniem po moim ciele, zaciskając usta, zanim w końcu z siebie wydusza: – to coś?

– Wiesz co? – Podchodzę do niego, ignorując jego pytanie, i unoszę głowę, wpatrując się prosto w jego oczy. Pomimo szpilek, które mam na sobie, wciąż jest ode mnie jakieś dziesięć centymetrów wyższy. – Możesz sobie wymachiwać bronią na lewo i prawo, udając przy tym herosa, robić sobie te swoje lewe interesy z nie wiadomo kim ważnym. Ba, dla mnie możesz nawet być najlepszym przyjacielem królowej, ale jeśli myślisz, że możesz żądać ode mnie, czego sobie chcesz, dlatego, że nam pomogłeś, to bardzo się mylisz. Nie prosiłam cię o pomoc i mimo że jestem ci wdzięczna, szczególnie za to,

że Claudia jest bezpieczna, to prędzej sama się tutaj podpalę i spłonę, niż pozwolę, abyś zrobił ze mnie swoją dziwkę – fukam, po czym biorę głęboki oddech. – Emma wczoraj powiedziała, że w razie czego jej mieszkanie wciąż jest do dyspozycji. Zabieram Claudię i tam poczekamy, aż pozałatwiacie wszystko z naszym bratem – stwierdzam już bardziej opanowana.

Chcę się odwrócić, ale łapie mnie za ramię.

– Powiedziałas, co chciałas, więc teraz posłuchasz, co ja mam ci do powiedzenia. – Nie odpowiadam, tylko unoszę podbródek, by kontynuował. – Jeśli ta szmatka, którą masz na sobie, jest sukienką, którą miałaś włożyć na nasze jutrzejsze wyjście, to możesz podziękować Gavinowi – prychna, a ja czuję, jak ze złości czerwienieją mi policzki. – To on miał się tym zająć.

Gavin nie dożyje tych podziękowań, kiedy go złapię. Jak on mógł mi pozwolić, żebym tak się wygłupiła?! Jak mógł mnie jeszcze nakręcać w samochodzie?!

Spuszczam wzrok, czując, jak obmywa mnie potężna fala wstydu.

Boże, naprawdę jestem głupia.

– Może nie znamy się długo – kontynuuje już łagodnym głosem – ale ani razu nie traktowałem cię inaczej niż z szacunkiem, i nie mam w planach tego zmieniać. Nie rozumiem więc, dlaczego pomyślałaś to, co sobie pomyślałaś. Mam jednak nadzieję, że tę kwestię mamy wyjaśnioną.

Kiwam głową, wciąż na niego nie patrząc.

Łapię za poły jego marynarki i owijam się nią ciaśniej, otulając jego zapachem, co w tym momencie sprawia, że czuję, jakby osaczał mnie z każdej strony. A najśmieszniejsze jest to, że moja złość na niego wyparowała równie szybko, co się pojawiła, mimo iż on dalej jest najbardziej wkurzającym facetem, jakiego znam. Mogłabym to zgonić na fakt, że nie mam o co się na niego denerwować, skoro wyjaśnił kwestię sukienki, ale prawda jest taka, że to ja od początku zareagowałam zbyt emocjonalnie. Powinnam była poczekać, aż wróci do domu, i spokojnie z nim porozmawiać, zamiast zachowywać się jak gówniara.

– A jeśli chodzi o mieszkanie Emmy, to rano rozmawiałem z Zackiem. W ich mieszkaniu zalało łazienkę, więc ta możliwość już nie wchodzi w grę.

– Czyli teraz po prostu *musimy* zostać u ciebie? – pytam na jednym wydechu, wpatrując się w swoje stopy, dopóki nie zbliża się do mnie.

Delikatnie łapie za mój podbródek i unosi moją twarz tak, by nasze spojrzenia znów się spotkały, jak dla mnie o wiele za blisko.

W głowie mam kompletny chaos, wciąż czując wcześniejsze targające mną emocje, a w połączeniu z zażenowaniem swoim zachowaniem oraz bliskością tego mężczyzny mam wrażenie, że jeszcze moment i zrobię coś głupiego. Jak na przykład przyssanie się do jego ust jak pijawka, by wysać ten wieczny grymas z jego twarzy i pokonać wszechobecny chłód w jego oczach...

Cholera, naprawdę muszę zacząć nad sobą panować.

– Nic nie musicie. Jeśli jest ci tak źle, to mogę wynająć wam pokój w najlepszym hotelu w mieście i obstawić go ochroną. Nie ukrywam jednak, że dla mojego zdrowia psychicznego będzie o wiele lepiej, jeśli zostaniecie. A teraz zaczekaj, powiem tylko słowo facetom na zewnątrz i odwiozą cię do domu.

Jeszcze przez parę sekund przypatruje się mojej twarzy, zanim w końcu cofa dłoń, robi kilka kroków w tył i dopiero wtedy odwraca się, aby odejść. Wypuszczam wstrzymywane powietrze, próbując się otrząsnąć z jego dotyku, chociaż mam wrażenie, iż wciąż czuję mrowienie w miejscu, gdzie jego palce były zetknięte z moją skórą.

– Veronica – woła po jakichś dwóch minutach, stając w otwartych drzwiach, i wskazuje mi dłoń, bym wyszła.

Ponownie otulam się jego marynarką, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że teraz na pewno jej nie odzyska, ale on wydaje się tym nie przejmować, gdy wychodzimy na zewnątrz. Unoszę wzrok pewna, że napotkam spojrzenia jego pracowników i marszczę brwi, kiedy dostrzegam, że wszyscy stoją odwróceny tyłem, ale nie poświęcam im więcej uwagi, ponieważ Tobias otwiera dla mnie drzwi samochodu, którym przyjechałam.

– Zawieźcie panią do domu – rzuca twardo.

Kiedy wsiadam, posyła mi ostatnie spojrzenie i cicho zamyka auto.

Zerkam na dwóch facetów, którzy siedzą z przodu i ewidentnie unikają mojego wzroku, co w sumie jest teraz dla mnie idealne.

Przymykam powieki, opierając się wygodnie. Mam wrażenie, że minęła minuta, tak bardzo pograżyłam się w swoich myślach, kiedy jeden z ochroniarzy chrząka, dzięki czemu orientuję się, że jesteśmy na miejscu.

– Widzieliście Gavina? – pytam, łapiąc za klamkę.

Dopiero sobie uświadomiłam, że ten zdrajca rozpląnął się w powietrzu.

– Tak, proszę pani. – Kierowca odpowiada, a ja czekam, aż doda gdzie, ale najwyraźniej nie jest na tyle domyślny.

– I gdzie go znajdę? – Wzdycham, pocierając oczy, gdy jednocześnie zastanawiam się, co mu zrobię, jak już go dopadnę.

Wciąż na mnie nie patrzą, ale widzę, jak rzucają sobie krótkie spojrzenie, zanim facet znowu się odzywa.

– W bagażniku, proszę pani.

– Słucham? – Parskam, spoglądając na nich z niedowierzaniem, i w tym momencie za moimi plecami rozlega się walenie.

Rzeczywiście, towarzyszy mu głos Gavina.

– Schował się przed bratem.

– Świetnie, czyli możecie coś dla mnie zrobić?

Kiwają głowami.

– Zostawcie go tam na godzinę albo dwie.

– Cóż... – Kierowca chrząka, patrząc na kolegę.

Całkowicie ignoruję wrzaski Gavina, który odgraża się, co im zrobi, jeśli go nie wypuszczą.

– Tobias się zgodzi, możecie do niego zadzwonić.

Uśmiecham się niewinnie, pewna, że nie będą próbować mnie sprawdzać, ale mężczyzna od razu sięga po telefon i wysiada z samochodu.

Walenie z tyłu ucichło, jakby Gavin również czekał na rozwój sytuacji, a kiedy facet wraca po chwili, na sekundę łączy nasze spojrzenia, szczerząc się szeroko.

– Szef powiedział, że mamy zrobić, co pani powie.

– No i świetnie! – Klaszczę i już mam wysiąść, kiedy jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju. – Dlaczego żaden z was na mnie nie patrzy?

Znów zapada cisza, nim otrzymuję odpowiedź, która sprawia, że nie mogę powstrzymać małego uśmiechu zadowolenia.

– Ponieważ szef powiedział, że jeśli będziemy patrzeć na panią w tym stroju, to butami, które ma pani na sobie, wydlubie nam oczy.

– Dobrze wiedzieć – stwierdzam spokojnie, czując, jak opanowuje mnie coraz większy zamęt.

– Pani Veronica?

Odwracam się, będąc już jedną stopą za pojazdem, i spoglądam na kierowcę, który dosłownie na moment łączy nasze spojrzenia, jakby tylko chciał się upewnić, że ma moją uwagę.

– Chciałem powiedzieć, że wszyscy się cieszymy, że pani tutaj jest. Zrobiło się niewiarygodnie ciekawie.

– Przecież ja nic nie robię – mruczę, marszcząc brwi.

No dobrze, może z wyjątkiem dzisiejszej sytuacji...

– Niech mi pani wierzy na słowo, że przy tym, jak było wcześniej, to jak ciągnęła impreza. Poprzednie lata możemy porównać do niekończącej się stypy. – Uśmiecha się szeroko do swojego partnera.

Tylko kręcę głową i zostawiam ich bez słowa.

Cóż, jeśli tak dalej pójdzie, to impreza dopiero się zacznie, ponieważ w tym momencie kompletnie nie wiem, co się tutaj, do diabła, dzieje.

Ale mam zamiar się dowiedzieć.

Siedzę w ogrodzie, chociaż już dawno zrobiło się ciemno i zimno. Na wszystkie sposoby próbuję przeanalizować całkowicie dla mnie niezrozumiałe zachowania Tobiasa, nic jednak nie przychodzi mi do głowy.

Ten człowiek tak mnie intryguje, że oddałabym naprawdę wiele, by dowiedzieć się, co się dzieje w jego głowie, a dorzucając do tego moje zauroczenie nim, oddałabym pewnie jeszcze więcej...

To jest takie pokręcone, że jestem zaskoczona sama sobą i swoimi uczuciami. Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale w końcu, po wielu latach, i mimo wszystkich problemów, które wciąż mnie otaczają, pozwalam sobie *czuć więcej*.

Nigdy zbyt nie interesowałam się mężczyznami, nie dlatego, że nie chciałam. Ja po prostu nie miałam na to czasu. Najpierw ciągle zajmowałam

się siostrą, a kiedy ona była już wystarczająco duża, by chociaż częściowo dbać o siebie, mama zachorowała. Rak zabrał ją w ciągu kilku strasznych miesięcy, a na mnie oprócz wychowania Claudii spadło jeszcze jej całkowite utrzymanie.

Nigdy nie narzekałam, ponieważ byłam przyzwyczajona, że ciągle ktoś na mnie polega. Skończyłam szkołę średnią w czasie, kiedy mama chorowała, i już wtedy pracowałam, chociaż tylko w weekendy, jako kelnerka. Po jej śmierci zatrudniłam się na pełny etat w sklepie obuwniczym, zachowując weekendową pracę w barze.

Moje ambicje i marzenia już dawno zrzuciłam na dalszy plan, skupiając się wyłącznie na edukacji siostry, chociaż praca w tych dwóch miejscach nie była szczytem moich możliwości, czego zawsze byłam świadoma.

Życie nie zawsze jest dobre i sprawiedliwe, nauczyłam się tego dawno temu i nigdy nie śmiałam nad tym ubolewać. Zawsze cieszyłam się z tego, co mam, chociaż sprawy nigdy nie były łatwe i proste.

Tobias jednak sprawił, że chcę od życia czegoś więcej.

Czegoś, co wydaje mi się wręcz nieosiągalne, ale potrafię się do tego przyznać.

Chcę jego.

Mimo że ledwie go znam. Mimo że ciągle daje mi sprzeczne sygnały. Każda minuta z nim spędzona sprawia, że chcę go poznać. Jego tajemnice. Sekrety. Dobre i złe decyzje, które podjął w swoim życiu, a mam wrażenie, że miałabym o czym słuchać.

Chciałabym mężczyzny. Prawdziwego mężczyzny. Problem w tym, że interesuje mnie mężczyzna, do którego powinna być dołączona instrukcja obsługi... Albo raczej encyklopedia.

I wiem, że jest niewiele osób, które mogą pomóc mi go zrozumieć. A ta, która może najbardziej, nie jest w tym momencie moją ulubioną.

– To nie było miłe.

Kpiący głos Gavina sprawia, że podskakuję lekko.

Jakbym przywołała go myślami.

– To, że pozwoliłeś mi zrobić z siebie kompletną idiotkę, również nie było miłe – mówię cicho, wciąż wpatrując się w ciemny ogród, kiedy mężczyzna

siada obok mnie i szturcha mnie ramieniem.

– Ronnie, od bardzo, bardzo dawna nie widziałem mojego brata *tak* wkurwionego. To cholernie odświeżające – stwierdza radośnie. – Może i będę musiał się przez jakiś czas ukrywać we własnym domu, ale to naprawdę było tego warte. A jeśli już wracamy do tematu sukienki, to to nie było celowe. Musiałem źle zamówić, ponieważ były dwie podobne i widocznie kliknąłem nie to, co trzeba. A później po prostu chciałem zobaczyć, co się odjebie.

– I co się twoim zdaniem *odjebało* moim kosztem? – syczę, gromiąc go wzrokiem.

– Wiele dobrych rzeczy – rzuca tajemniczo, unosząc kącik ust. – Tobias jeszcze nie wrócił do domu.

– I to jest dobre? – pytam kpiąco, pocierając zmarznięte ramiona.

– Dobre jest to, jak krążycie wokół siebie. Dwójka dorosłych ludzi. Moglibyśmy zrobić z tego niezłą komedię, ale myślę, że o wiele lepiej będzie, jak powstanie romans. I to mocno erotyczny...

– Gavin – fukam ostrzegawczo, kręcąc głową, ale po chwili wzdycham cicho. – Jestem zagubiona – przyznaję szeptem.

– To już zdążyłem zauważyć. Uwierz, widzę więcej, niż ci się wydaje. I uwierz również, kiedy mówię, że to, co czujesz, działa w dwie strony.

– Szczerze w to wątpię. Tobias jest... – urywam, szukając odpowiedniego słowa. – Zimny.

– Veronica – wymawia moje imię z takim naciskiem i taką powagą, że od razu na niego patrzę i dostrzegam, że nie jest zadowolony z mojego stwierdzenia. – Musisz nauczyć się odróżniać niektóre rzeczy. Tobias nie jest zimny. Jest zdystansowany, co jest ogromną różnicą. Nie jest facetem, który nie potrafi wyrażać uczuć, tylko nie chce tego robić. A nie chce tego robić przez różne sytuacje, które wydarzyły się w jego przeszłości. Chroni się w ten sposób i zważywszy na to, co go spotkało, ma do tego pełne prawo. Nieistotne, na jak silnego wygląda, on się po prostu boi, że po raz kolejny coś pójdzie w jego życiu nie tak. Zdążyłem jednak zauważyć, że czy tego chce, czy nie, masz na niego ogromny wpływ, od pierwszego spotkania. Jesteś piękną kobietą, i wiem, że równie silną i mądrą. Widzę to, a tak jak

mówiłem, widzę wiele. Przemysł sobie wszystkie wasze interakcje na spokojnie i porządnie się nad nimi zastanów, bo zdaje się, że oboje macie podobny problem, i odbieracie się nawzajem nie tak, jak powinniście. Jesteście ślepi na swoje reakcje. Tobias chce być ślepy i nie dopuszcza do siebie tego, co się dzieje, ale wierzę i po prostu wiem, że ty tego nie chcesz. Jedno z was musi odpuścić i wyciągnąć z tej ślepoty drugie.

– Ale...

– Tutaj nie ma „ale”. Tutaj jest wyłącznie pytanie, czy mimo wszystkiego, co już o nim wiesz, chcesz od mojego brata czegoś prawdziwego, czy jest to tylko powierzchowne zauroczenie? Bo jeśli tak, to sobie odpuść. Jeśli jednak jesteś pewna tego, co czujesz, i wiesz, że nie jest to tymczasowe, to kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa, prawda? A wiedz, że jest co wygrać. Musisz zdecydować, czy jesteś wystarczająca silna, by trwać przy takim facecie, bo jeśli szukasz spokojnego życia, po tym, co przeszłaś do tej pory, to tutaj tego na pewno nie będzie, ale myślę, że tyle już wiesz. Tobias potrzebuje kogoś lojalnego, troskliwego i odważnego. Zastanów się, czy jesteś właśnie taką kobietą, Ronnie? Dasz radę iść obok niego, z wysoko podniesioną głową?

Wstaje, nie czekając na moją odpowiedź, chociaż w tym momencie, nawet jakbym chciała, nie potrafiłabym mu nic powiedzieć.

Jeśli myślałam, że dziesięć minut temu miałam chaos w głowie, to po tej rozmowie nie umiem określić, co się w niej dzieje.

Całkowity zamęt.

Rozdział 10 Veronica

Unoszę drżącą dłoń i poprawiam kosmyk włosów, chociaż ułożone są tak idealnie, że bardziej by nie mogły. Wszystkie są skręcone w doskonałe loki, kilka pasm otula moją twarz, a reszta spływa swobodnie po moich plecach. Zadbałam o to, by były bez skazy, co zdarza się naprawdę rzadko, ponieważ ujarzmienie ich zajmuje mi okropnie dużo czasu.

Zadbałam też o resztę. Mam nienaganny makijaż. Oczy podkreśliłam ciemnym cieniem, a usta krwistoczerwoną szminką. Pasują idealnie do moich butów.

Robię krok w tył i patrzę w lustro, omiatając wzrokiem całą swoją sylwetkę. Ręka trzęsie mi się jeszcze bardziej, kiedy przesuwam nią po biodrze, usuwając nieistniejące zagniecenie, a serce trzepocze niekontrolowanie, gdy spoglądam na łóżko, na którym leży coś dla Tobiasa. Albo to przyjmie, albo odrzuci, niszcząc wolę walki i nadzieję, którą wyhodowałam w sobie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

– Ver... – mówi Gavin, wchodząc do mojego pokoju bez pukania, ale zamiera, gdy tylko omiata mnie spojrzeniem.

Jego reakcja sprawia, że pozwalam sobie na ostatni drżący oddech, nim prostuję plecy, unoszę wysoko podbródek i niezachwianie patrzę w jego szeroko otwarte oczy.

– Wystarczająco, by kroczyć obok twojego brata? – pytam poważnie, przechylając głowę i przyglądając mu się.

Gavin wpatruje się we mnie, nim powoli łączy nasze spojrzenia, otwierając i zamykając usta, aż w końcu chrypi cicho.

– Nie.

Nie pozwalam, by to słowo we mnie wsiąknęło, chociaż uderzyło bardzo dotkliwie.

Nie chcę zmieniać się dla Tobiasa. Chcę, by zechciał mnie taką, jaką jestem. Kobieta, która spoglądała na mnie sekundę temu z odbicia lustra, jest istotą, która zawsze we mnie była, tylko nigdy nie miała szansy, a przede wszystkim odwagi wyjść na powierzchnię. Życie poharatało mnie tak, iż potrafię wyciągnąć na zewnątrz swoje twarde cechy, jednocześnie nie zapominając o łagodności mojego serca.

Jeśli teraz nie jestem warta Tobiasa, to nigdy nie będę i nigdy nie przekonam się, czy tak naprawdę on jest wart mnie.

Może nie mam mnóstwa pieniędzy. Nie mam wyższego wykształcenia ani pracy, którą mogłabym się chwalić. Mam za to coś, co jest dla mnie warte ponad to wszystko.

Godność i szacunek do samej siebie.

Mogę być waleczna. Mogę chcieć ryzykować, chociaż w przeszłości nigdy bym się na to nie zdobyła. Mogę zrobić wiele rzeczy, ale nigdy nie będę o nic prosić. Nawet o takiego mężczyznę jak Tobias. Jeśli jestem niewystarczająca, widocznie nie jesteśmy dla siebie.

– Nie powinnaś iść obok niego, tylko przed nim. A on powinien podążać za tobą, jak za swoją panią. – Gavin chrząka, jeszcze raz lustrując mnie spojrzeniem, kiedy ja parskam nerwowo na jego komentarz.

– Och. – Czuję, jak się rumienię, a wszystkie myśli ulatują z mojej głowy.

– Kurwa, dziewczyno, kiedy ty to ogarnęłaś?

Wzruszam ramionami, uśmiechając się tajemniczo, jakbym skrywała jakiś sekret, chociaż żadnego nie ma. Pojechałam rano na zakupy z dwoma ochroniarzami, których wyznaczył mi Tobias. Nie widziałam go od wczorajszej sytuacji u niego w pracy, ponieważ skutecznie mnie unikał, pierwszy raz, odkąd tutaj jestem, nie pojawiając się na śniadaniu. Kiedy jednak powiedziałam pani Lydii, że potrzebuję wyjść, a nie mogę znaleźć żadnego z braci, zadzwoniła do niego, a on przekazał instrukcje facetom.

– Ta sukienka... – skrzeczy, łapiąc się jedną ręką za głowę.

Kiedy ją zobaczyłam, od razu wiedziałam, że będzie idealna, przede wszystkim ze względu na kolor. Tobias nie nosi nic innego oprócz czerni, więc chciałam się do niego dopasować. Długie rękawy oraz dekolot są z czarnej koronki, a reszta jednolitego materiału spływa po mojej talii i moich

biodrach, doskonale mnie otulając. Suknia jest tak długa, że kiedy idę, widać tylko czubki moich czerwonych szpilek i centymetr bądź dwa obcasów.

– Nawet nie będzie wiedział, co go pierdolnęło – prycha, szczerząc się szeroko, jak ma w zwyczaju. – Wyglądasz zajebiście niesamowicie!

– To się okaże, ale dziękuję – mruczę, unosząc kącik ust, zanim biorę prezent dla Tobiasa i spoglądając na zegarek, kieruję się do drzwi. – Pewnie już czeka – rzucam, kiedy Gavin nagle chwyta mnie za nadgarstek.

– Posłuchaj mnie przez chwilę. – Jego uśmiech znikł w ciągu sekundy, a poważny głos sprawia, że dostaję gęziej skórki.

Uwielbiam tego chłopaka, ale nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, jak szybko potrafi zmienić się ze śmieszka w kogoś, kogo nie chciałabym spotkać po zmroku. Ma wyjątkowo skomplikowaną osobowość.

To chyba u nich rodzinne.

– Nie opuszczaj Tobiasa nawet na krok, rozumiesz?

– Słucham? – dopytuję się z niepokojem.

– Już wiesz, że Tobiasa trudno jest wyprowadzić z równowagi, ale to nie jest niemożliwe, a ty... – urywa i ponownie obrzuca mnie spojrzeniem. – Zdarzyło mi się być na takich przyjęciach. Mężczyźni, których tam spotkasz, nie mają za grosz taktu, ponieważ myślą, że ich pieniądze upoważniają do bycia skurwysynami. To zamknięta impreza, więc mimo że są wysoko postawieni, nie mają o co się martwić. Na początku pewnie będzie spokojnie, ale jak wypiją... Cóż, mam nadzieję, że nie będziecie tam na tyle długo. Po prostu pilnuj Tobiasa, wasza ochrona nie wejdzie do środka, więc zostawiam go w twoich rękach.

– O czym ty mówisz? To w końcu mam się trzymać jego czy go pilnować?

– Jak się odstawiłaś jak królowa, to postaraj się, by nikt nie sprzątnął ci króla.

– Gavin – syczę, robiąc krok w jego stronę. Zaczynam się coraz bardziej wkurzać. – Czy możesz ze mną zacząć normalnie rozmawiać? Po co jakieś hasła? Tak trudno ci powiedzieć wprost, o co chodzi?

– A jaka byłaby zabawa, gdybym wszystko podawał ci na tacy? – Puszczam mi oczko, ale kiedy wpatruję się w niego nieustępliwie, w końcu wzdycha i

kiwa głową. – Będzie tam dużo naszych klientów. Wyglądasz naprawdę pięknie. Po prostu nie pozwól, by Tobias poczuł się zagrożony, w porządku?

– Myślisz, że flirtowałam z kimś, i to na oczach twojego brata? – dopytuję się z niedowierzaniem i oburzeniem, ale on tylko przewraca oczami.

– Nie, ale typ facetów, którzy tam będą, nie potrzebuje zachęty do sięgania po coś, co nie jest ich.

– Wciąż nie wiem do końca, o co się martwisz, ale bądź spokojny. Poradzę sobie. Miałam do czynienia w swoim życiu z wieloma szumowinami. Chodźmy. Nie potrzebuję, żeby się na mnie wściekł za spóźnienie.

– Chciałbym dożyć dnia, gdy się na ciebie wścieknie.

Nawet nie reaguję na ten komentarz, ponieważ jest śmieszny. Ten facet wścieka się na mnie co chwilę, chociażby o moje bieganie na bosy. Po prostu przestałam reagować na jego znaczące, chłodne spojrzenia.

Postanawiam zajrzeć jeszcze szybko do pokoju Claudii. Pukam dwa razy, po czym wchodzę, kiedy słyszę jej głos i zastaję ją leżącą na łóżku... Przed telewizorem.

– Skąd masz w pokoju telewizor? – Marszczę brwi, kiedy ona siada prosto i przygląda mi się wielkimi oczami.

– Jak ty zajebiście wyglądasz! – sapie, wstając i włączając światło.

– Prosiłam cię, żebyś się wyrażała. Pytałam o coś.

– Powiedziałam Tobiasowi, że chciałabym mieć w pokoju telewizor, i się magicznie pojawił w ciągu godziny.

Przyglądam się jej, zanim przymykam oczy i biorę głęboki oddech.

– I prosiłam cię również, żebyś nie nadużywała jego gościnności. Za mało już dla nas robi? Telewizor jest dla ciebie zbędną rzeczą, Claudia. Nie pozwól, by pomyślał, że go wykorzystujesz...

– No chyba żartujesz! Powiedział, że mam mu mówić, jeśli czegoś chcę. Chciałam telewizor, to powiedziałam. Zwykła, prosta komunikacja. Nie poprosiłam go przecież o wille z basenem – fuka obrażona.

Zaciskam usta i postanawiam teraz odpuścić. Wrócę do tego tematu, jak będę miała więcej czasu.

– Słuchaj się Gavina. Nie wiem, o której wrócimy. Śpij dobrze.

– Veronica? Myślisz, że naprawdę mogło mu przyjść do głowy, że go wykorzystuję? – pyta cicho, ewidentnie zmartwiona, przez co od razu czuję ucisk w sercu. Moja siostra rzadko pokazuje tę swoją stronę, więc wiem, że musiała się tym przejąć.

– Nie wiem. – Podchodzę do niej i posyłam jej mały uśmiech. – Mam nadzieję, że nie. Zapewne nie. Porozmawiam z nim o tym, jak nadarzy się okazja. Niczym się nie przejmuj. – Całuję ją w czoło, nim wychodzę, ale słyszę, jak skrada się za mną.

Chce mi się śmiać, gdy podchodzi do Gavina, który stoi w cieniu korytarza, pewnie wciąż chowając się przed bratem, i jestem pewna, że będą nas obserwować z góry. Nie, że potrafiłabym się w tym momencie tym przejąć.

Kiedy schodzę powoli po schodach, wbrew temu, czego się spodziewałam, jestem spokojna. Jediną oznaką zdenerwowania jest przyjemne łaskotanie, które czuję w brzuchu. Dopiero, kiedy dostrzegam czarne buty i spodnie od garnituru, moje serce ponownie przyspiesza swój rytm, ale to całkowicie pozytywne uczucie.

Sunę wzrokiem po idealnym wyglądzie mężczyzny. Tak jak myślałam, całe jego ciało otula czerń, łącznie z krawatem. Nasze spojrzenia krzyżują się dopiero, gdy staję na ostatnim stopniu. Zatrzymuję się i przez chwilę przyglądam tym burzowym, pełnym niezrozumiałych dla mnie emocji oczom.

Milczy, kiedy omiatam wzrokiem jego przystojną, gładko ogoloną twarz oraz jak zawsze doskonale ułożone włosy, zanim powracam do szarych tęczówek. Cichutko wypuszczam wstrzymywany oddech, po czym nabieram powietrza w płuca. Pozwalam, aby otulił mnie jego zapach, zmieszany z cudownymi perfumami, których zawsze używa. Unoszę nieśmiało kącik ust i wyciągam w jego stronę dłoń z małym pakunkiem.

– Żebyśmy do siebie pasowali – szepczę, czując, jak mimo wszelkich starań moja dłoń lekko drży, a na twarzy wykwitają rumieńce.

– Jestem przekonany, że już tak jest – mówi równie cicho, jednocześnie sięgając po prostokątne pudełko, które od razu otwiera, kiedy ja przełykam ciężko ślinę na jego słowa.

– Mogę? – Unoszę podbródek, wskazując na krawat, który ma na sobie, pytając w ten sposób czy możemy go zamienić na ten krwiście czerwony ode mnie.

Mój żołądek opada lekko, gdy przez kilka sekund mężczyzna nie odpowiada, wpatrując się w upominek. Unosi jednak spojrzenie, zatrzymuje je na moich ustach i ledwie dostrzegalnie kiwa głową.

Moje palce delikatnie ocierają się o jego szyję, kiedy odchylam kołnierzyk i poluzowuję węzeł, po czym zdejmuję czarny krawat i kładę na wyciągniętej dłoni Tobiasa. Równie łagodnie zakładam zamiennik, starając się ułożyć go tak doskonale, jak leżał poprzedni. Poprawiam kołnierzyk i nieprzemyślenie przesuwam opuszkami palców po czerwonym materiale.

Czuję, jak napinają się jego mięśnie, i dopiero to uświadamia mi, co zrobiłam. Nerwowo zagryzam dolną wargę, gdy łączę nasze spojrzenia, spodziewając się zobaczyć na jego twarzy jakąkolwiek emocję. Naprawdę, nie potrafię opisać poziomu swojego rozczarowania, gdy widzę tę bezuczuciową maskę.

– Obejdzie się bez rehabilitacji – mruczę, wzdychając, po czym schodzę z ostatniego stopnia i wymijam mężczyznę, kierując się do drzwi.

– Słucham?

Zatrzymuję się i przymykam na moment oczy, nim odwracam się w jego stronę z nowym rodzajem frustracji i zgryźliwości.

– Jeśli coś pokażesz. Uśmiechniesz się, skrzywisz, do diabła, fajnie będzie, jak chociaż niekontrolowanie mrugniesz. Poważnie, Tobias, obiecuję ci, że po czymś takim nie będziesz potrzebował rehabilitacji.

Mija długa chwila, podczas której zdaję sobie sprawę, jak bardzo go zaskoczyłam, ale uważam, że robię dobrze, mówiąc, co myślę. Po prostu z tym facetem chyba nie da się inaczej, co jest wyjątkowo irytujące.

– Tak bardzo się do tego przyzwyczaiłem w towarzystwie każdego, oprócz Gavina, że czasami nawet nie zdaję sobie sprawy, że to robię. To znaczy, że nic nie robię. To po prostu część mnie. Uwierz, kiedy ci mówię, że przy tobie odczuwam całą paletę emocji.

Jestem tak zszokowana jego szczerą odpowiedzią, że stoję zmrożona, kiedy znika na moment w salonie, by odłożyć pudełko i wcześniejszy krawat.

Dopiero kiedy łapie za klamkę, łącząc nasze dłonie, otrząsam się z tego zamroczenia. Czuję przyjemne ciepło rozlewające się po moim ciele – jak za każdym razem, gdy znajdujemy się w pobliżu – które potęguje się, kiedy tylko wchodzimy w jakąkolwiek interakcję.

To będzie wyjątkowo długi i intensywny wieczór...

Rozdział 11 Veronica

Ariana Grande - Touch It

– Opowiedz mi swoje życie w minutę.

Czuję na twarzy jego palący wzrok, ale mimo tego nie odwracam spojrzenia od okna, patrząc na budynki, które mijamy.

Cisza w samochodzie i napięcie między nami zrobiły się tak nieznośne, że nie mogłam już dłużej tego wytrzymać.

– Gwiazdko, miesiąc to byłoby za mało, bym ci wszystko opowiedział.

– W takim razie poświęć mi dwa miesiące, byś zdążył – mówię pół żartem, pół serio, uśmiechając się przy tym lekko, zanim w końcu na niego patrzę. – Może powinniśmy zacząć od czegoś prostszego – stwierdzam, a on unosi brew w oczekiwaniu. – Wiem, że to, czym się zajmujesz, nie jest legalne, ale czy jest również bardzo niebezpieczne?

– I to ma być proste pytanie?

– Może nie proste, ale na pewno ważne.

– Zawsze pamiętaj, by się zastanowić, zanim o coś mnie zapytasz. Nigdy nie odmówię ci odpowiedzi, najistotniejsze pytanie brzmi: czy jesteś gotowa ją usłyszeć?

– Nigdy nie odmówisz, a jednak, o cokolwiek bym zapytała, unikasz odpowiedzi bądź odpowiadasz pytaniem na pytanie. Wiesz, że jesteś niesamowicie frustrującym człowiekiem?

– Wiesz, że przy tobie jestem niesamowicie sfrustrowany?

– Jezu Chryste – jęczę, lekko uderzając czołem o szybę, po czym prostuję się gwałtownie, gdy słyszę jego cichy, ochrypły śmiech.

– Tylko się z tobą drażnię.

Że co, proszę?

– Tobias Blare się ze mną drażni? No to teraz mogę już spokojnie umierać – furczę zła, chociaż sama nie wiem do końca dlaczego.

Ten facet doprowadza mnie do kompletnego szału i sprawia, że jestem całkowicie zdezorientowana, nawet gdy staram się z nim prowadzić zwyczajną rozmowę.

– Nie chcę więcej słyszeć z twoich ust takich słów, w żartach również. – Całe jego rozbawienie znika w ciągu sekundy i teraz czuję się jak skarcone dziecko, gdy patrzę na jego srogą minę. – Jesteśmy na miejscu – rzuca, zanim zaciska usta w cienką linię.

Podjeżdżamy pod ogromną posiadłość i ustawiamy się w kolejce za innymi samochodami. Chociaż przed nami jest kilka pojazdów, już stąd widzę schody, które prowadzą do podwójnych drzwi wejściowych. Kiedy zbliżamy się do parkingowego, który ma zabrać nasze auto, Tobias niespodziewanie łapie mnie za nadgarstek, zmuszając w ten sposób, bym na niego spojrzała.

– Nie zostaniemy długo. Jeśli w którymś momencie ktoś sprawi, że poczujesz się nieswojo, po prostu mi o tym powiedz. Życzę sobie, byś dzisiejszego wieczoru była wręcz przyklejona do mojego boku. Żadne z nas nie chce, bym musiał cię szukać. – Wysuwa żądania, jedno po drugim, patrząc na mnie nieustępliwie, aż w końcu puszcza moją rękę. Odwraca się, by wysiąść, ponieważ zdążyliśmy już dojechać do wejścia, ale w ostatniej chwili ponownie na mnie zerka, a wyraz jego twarzy łagodnieje. – Jesteś zjawiskowa. Dziękuję, że zechciałaś mi dzisiaj towarzyszyć. – Po tych słowach wysiada, podaje kluczyki parkingowemu i okrąża samochód, by otworzyć mi drzwi, kiedy ja wciąż siedzę nieruchomo, starając się zapanować nad gniewem, frustracją, fascynacją oraz podnieceniem.

Pełna, pieprzona, emocjonalna bomba.

Pytanie tylko, czy wytrzymam jej wybuch?

Na pierwszy rzut oka przyjęcie wygląda tak, jak wyobrażałam sobie przyjęcie wysoko postawionych ludzi – nie żebym kiedykolwiek miała okazję na takim być.

W drzwiach przywitał nas lokaj i zaprowadził do dużej sali, w której ustawione są okrągłe stoły, a w tle gra cicha, spokojna muzyka. Jest tutaj kilkadziesiąt osób, wśród których mignęło mi parę znajomych twarzy... Jeśli

tak mogę to nazwać. Skoro są tutaj politycy, to pewnie widziałam ich gdzieś w telewizji.

Przepych, przepych i jeszcze raz przepych – jedyne trafne podsumowanie tej imprezy. Nawet pry cham parę razy, kiedy rozglądam się wokół i dostrzegam błyszczące żyrandole oraz złotą zastawę.

Nie wiem, czy właściciele mogli zrobić cokolwiek więcej, co ukazałoby ich zamożność.

Cała otoczka jednak nie interesuje mnie tak bardzo, bym poświęciła temu wszystkiemu więcej niż parę krótkich spojrzeń. Moją uwagę ma mężczyzna, który idzie obok mnie, z moją dłonią spoczywającą na ramieniu.

Czuję coraz większe napięcie bijące z jego ciała z każdym krokiem, który robimy w głąb pomieszczenia, aż zatrzymujemy się przy ścianie niedaleko otwartego baru. Zabieram swoją dłoń, na co Tobias mruży oczy, ale kiedy staję przed nim tak, że dzieli nas ledwie kilka centymetrów, ewidentnie się rozluźnia.

– To impreza urodzinowa, prawda? – upewniam się, chociaż Gavin mi o tym wspominał.

W odpowiedzi mężczyzna kiwa głową.

– To gdzie masz prezent?

– Gwiazdko, na takie imprezy nie przynosisz prezentów.

– A co?

– Książeczkę czekową. – Patrzy na mnie pobłażliwie; nie wiem, czy taki był jego zamiar, ale właśnie sprawił, że poczułam się jak idiotka. – Widzisz tę młodą dziewczynę w białej sukience, chichoczącą, jakby się czegoś naćpała?

– Zerka na lewą stronę sali, a ja podążam za jego spojrzeniem, zanim ledwie dostrzegalnie kiwam głową. – Ponieważ na pewno się naćpała. – Unoszę brew zaskoczona, oczekując kontynuacji. – To jest pani tego przyjęcia, która zażyczyła sobie taką formę prezentów. A te drzwi, o tam? – Przesuwa wzrok w prawo na dwuskrzydłowe, białe drzwi, które znajdują się między dziewczyną a barem. – Za nimi jest sala taka jak ta, tylko odrobinę mniejsza. Zaraz po kolacji zapewne zostaną otwarte i urodziny przekształcą się w imprezę typową dla dwudziestolatek, oczywiście bez żadnych ograniczeń.

– Zerka na lewą stronę sali, a ja podążam za jego spojrzeniem, zanim ledwie dostrzegalnie kiwam głową. – Ponieważ na pewno się naćpała. – Unoszę brew zaskoczona, oczekując kontynuacji. – To jest pani tego przyjęcia, która zażyczyła sobie taką formę prezentów. A te drzwi, o tam? – Przesuwa wzrok w prawo na dwuskrzydłowe, białe drzwi, które znajdują się między dziewczyną a barem. – Za nimi jest sala taka jak ta, tylko odrobinę mniejsza. Zaraz po kolacji zapewne zostaną otwarte i urodziny przekształcą się w imprezę typową dla dwudziestolatek, oczywiście bez żadnych ograniczeń.

– Zerka na lewą stronę sali, a ja podążam za jego spojrzeniem, zanim ledwie dostrzegalnie kiwam głową. – Ponieważ na pewno się naćpała. – Unoszę brew zaskoczona, oczekując kontynuacji. – To jest pani tego przyjęcia, która zażyczyła sobie taką formę prezentów. A te drzwi, o tam? – Przesuwa wzrok w prawo na dwuskrzydłowe, białe drzwi, które znajdują się między dziewczyną a barem. – Za nimi jest sala taka jak ta, tylko odrobinę mniejsza. Zaraz po kolacji zapewne zostaną otwarte i urodziny przekształcą się w imprezę typową dla dwudziestolatek, oczywiście bez żadnych ograniczeń.

– Zerka na lewą stronę sali, a ja podążam za jego spojrzeniem, zanim ledwie dostrzegalnie kiwam głową. – Ponieważ na pewno się naćpała. – Unoszę brew zaskoczona, oczekując kontynuacji. – To jest pani tego przyjęcia, która zażyczyła sobie taką formę prezentów. A te drzwi, o tam? – Przesuwa wzrok w prawo na dwuskrzydłowe, białe drzwi, które znajdują się między dziewczyną a barem. – Za nimi jest sala taka jak ta, tylko odrobinę mniejsza. Zaraz po kolacji zapewne zostaną otwarte i urodziny przekształcą się w imprezę typową dla dwudziestolatek, oczywiście bez żadnych ograniczeń.

– Zerka na lewą stronę sali, a ja podążam za jego spojrzeniem, zanim ledwie dostrzegalnie kiwam głową. – Ponieważ na pewno się naćpała. – Unoszę brew zaskoczona, oczekując kontynuacji. – To jest pani tego przyjęcia, która zażyczyła sobie taką formę prezentów. A te drzwi, o tam? – Przesuwa wzrok w prawo na dwuskrzydłowe, białe drzwi, które znajdują się między dziewczyną a barem. – Za nimi jest sala taka jak ta, tylko odrobinę mniejsza. Zaraz po kolacji zapewne zostaną otwarte i urodziny przekształcą się w imprezę typową dla dwudziestolatek, oczywiście bez żadnych ograniczeń.

Kolejny jego świadomy, bądź nie, przytyk, na który zaciskam usta.

– Skąd to wszystko wiesz?
– Miałem już tę nieprzyjemność być tutaj kilka razy.
– Ona jest córką właściciela, tak? – upewniam się, jeszcze raz zerkając na dziewczynę, która wciąż rehcocze, otoczona wianuszkami równie rozbawionych towarzyszek.

– Jest jego żoną – mówi spokojnie, co chwilę czujnie rozglądając się wokół, jakby spodziewał się, że lada moment mogą pojawić się jakieś kłopoty.

– Czy ten pan Moore nie jest przypadkiem gościem po pięćdziesiątce?

– Jest. Między nimi jest jakieś trzydzieści lat różnicy, więc chyba nie ma co się dziewczynie dziwić, że ciągle chodzi naćpana. Poza tym sam mąż dostarcza jej towar. To córka jego dobrego przyjaciela, pewnie nawet nie miała za wiele do powiedzenia. Ponad dwa lata temu wybuchł skandal, kiedy ich *związek* wyszedł na światło dzienne. Moore ma takie wpływy, że wymówił się miłością, dla której przecież wiek nie ma znaczenia, a dziewczyna to potwierdziła. Trąbili o tym w całym kraju przez długi czas, nie słyszałaś nic na ten temat?

Patrzy na mnie, jakby naprawdę był zaskoczony, że o niczym nie mam pojęcia, a ja robię, co w mojej mocy, by nie odszczeknąć mu, że ponad dwa lata temu to zajmowałam się matką chorą na raka, opiekowałam siostrą i ciągnęłam dwa etaty. Bardzo głęboko w moim zmęczonym tyłku miałam wiadomości i to, co się dzieje poza moim mieszkaniem. To jednak nie jest odpowiednie miejsce i czas na złośliwości.

Poza tym jestem na tyle dojrzała, by mieć świadomość, że on chociaż o tym wszystkim wie, mógł po prostu nie skojarzyć zbieżności czasu, a pytanie pewnie miało być normalnym pytaniem, jakie zadałby każdy w takiej sytuacji.

Nie zmienia to faktu, że potrzebuję czegoś, aby zmienić temat i chociaż przez sekundę odetchnąć od intensywności tego faceta.

– Pójdę po drinka – oznajmiam, nie odpowiadając na jego pytanie.

Nie zdążam zrobić nawet kroku, bo łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie tak, że wpadam na jego klatkę piersiową, aż z zaskoczenia zasysam powietrze.

– Co ci powiedziałem na temat oddalania się ode mnie?

– Że jesteś kontrolującym dupkiem?

I tyle z mojego opanowania...

– Słucham? – Patrzy na mnie zdezorientowany, jakby miał nadzieję, że się przesłyszał.

– A nie, przepraszam, to było tylko w mojej głowie. – Wzdycham, nim posyłam mu niewinny uśmiech. – Za każdym razem, kiedy mi rozkazuje, cichy głos w moim umyśle dochodzi do takiego wniosku. Wybacz pan, panie Blare, kompletnie nie mam na niego wpływu. – Cofam się gwałtownie, rozłączając nasze ciała i staram się całkowicie zignorować przyjemne ogniki wibrujące przez moją skórę.

– Jesteś niemożliwa. – Parska, zanim minimalnie unosi kącik ust. – Ale zabawna. To odświeżające.

– Boli? – Wskazuję na jego twarz uniesieniem podbródka, zachowując przy tym pełną powagę.

– Nie. – Kręci głową, a jego uśmiech poszerza się jeszcze odrobinę. – Chodźmy po tego drinka, gwiazdko, bo uważam, że naprawdę jest ci potrzebny – mówi hipokryta, po czym przyciąga mnie do siebie, tym razem obejmując ręką moją talię.

Chętnie bym mu wytknęła, że przy nim to nawet drut kolczasty jest wyluzowany, ale gryzę się w język i zamiast tego zadaję pytanie, które nurtowało mnie od paru dni.

– Dlaczego „gwiazdko”? Palę twoje oczy? – pryham, gdy zatrzymujemy się przy barze i czekamy, aż obsługa do nas podejdzie.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem kilkanaście minut temu na temat pytań?

Kiwam głową, ledwie powstrzymując chęć przewrócenia oczami.

– Gwiazdy mają to do siebie, że przyciągają. Są piękne i kuszą swoim światłem. Gdybyś miała taką na wyciągnięcie dłoni, to logiczne, że chciałabyś podejść bliżej, by się jej przyjrzeć, być może dotknąć, poznać, wpatrywać się w nią, mimo iż byłabyś świadoma, że kiedy odległość będzie zbyt mała, może cię skrzywdzić. Nie celowo, ale światło mogłoby cię oślepić, a jej ciepło poparzyć. Może, gdybyś była młoda i niedoświadczona przez życie, odważyłabyś się sprawdzić, jak wiele możesz znieść i jak bardzo jesteś w stanie się zbliżyć... Ile potrafisz zaryzykować. Nie jesteś jednak już tak

młoda i masz świadomość, co się może stać, gdy zrobisz o jeden krok za dużo. To właśnie dlatego trzymasz odpowiedni dystans, a swoje pragnienia ukrywasz. Przecież nie chciałybyś, by coś ci się stało... *Albo by coś stało się tej cudownej gwiazdce, prawda?*

Rozdział 12 Veronica

Camila Cabello - Shameless

Napięcie, które wywołały jego słowa tłumaczące, dlaczego nazywa mnie gwiazdką, unosi się w powietrzu nawet teraz, chociaż zdążyła minąć już godzina.

Przynajmniej ja jestem napięta.

A raczej byłam przy pierwszym drinku, z którym usiedliśmy do kolacji. Przy drugim zaczęłam udawać, że w ogóle tego nie powiedział – albo że nie zrozumiałam, co miał na myśli, ponieważ to było dla mnie o wiele bezpieczniejsze – i przysłuchiwałam się grzecznościowym rozmowom, które prowadził z czterema innymi parami przy naszym stole.

Przy trzecim uczucie napięcia ponownie się wzmogło, ale był to inny rodzaj. Każde jego zerknięcie na mnie zaczęło wywoływać dreszcz, który przebiegał po moim ciele, docierając do jednego, wyjątkowego miejsca.

Omotał mnie, znowu.

I robi to wciąż, z każdą kolejną minutą. Nakręca mnie, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy. Albo właśnie zdaje, ale udaje, że tego nie widzi.

W czasie posiłku podchodzi do nas gospodarz, żeby się przywitać. Robi tak ze wszystkimi gośćmi – krąży między stolikami, a jego młoda żona drepcze tuż obok niego, szczerząc się szeroko i wspominając o zabawie, która czeka później. Po kolacji, tak jak wcześniej Tobias powiedział, cicha muzyka na sali zostaje wyłączona, białe drzwi otwarte i dyskotekowy bit zaczyna odbijać się echem od ścian. Trudno mi przyznać mu rację, ale piosenki, które puszcza DJ, rzeczywiście idealnie pasują do dwudziestolatek. Nie wiem, czy to wina alkoholu, czy tego, że ostatni raz – i jako jeden z niewielu – byłam na imprezie na początku szkoły średniej, ale moja noga mimowolnie podryguje do rytmu i mam ogromną ochotę zatańczyć.

Przelykam ciężko ślinę, gdy jego silna dłoń ląduje na moim udzie, wstrzymując mój ruch. Czuję, jak się czerwienię, kiedy spoglądam najpierw na długie palce, wciśnięte w czarny materiał mojej sukni, a dopiero po tym przenoszę na niego wzrok, dostrzegając, jak pytająco unosi na mnie brew.

– Chcę zatańczyć – stwierdzam, tłumacząc się z tego niekontrolowanego ruchu, na co od razu potrząsa głową.

– Nie tańczę.

Oczywiście. Jeszcze złamałby ten kij, który utkwiał w jego zgrabnym tyłku.

– To ja zatańczę, a ty możesz popatrzeć – rzucam odważnie, unosząc podbródek.

Przez chwilę wpatruje się w moje oczy, nim niespiesznie zjeżdża spojrzeniem po moim ciele i równie powoli pokonuje drogę powrotną.

– Zapomnij, gwiazdko.

Zaciskam gniewnie usta i podnoszę swojego drinka, po czym wypijam do dna. Cały czas nie odrywa ode mnie oczu, gdy ze złością wciskam pustą szklankę w jego prawą rękę. Lewa wciąż znajduje się na moim udzie.

– To chociaż przynieś mi jeszcze jednego drinka – żądam, na co kącik jego ust drga.

– To twój ostatni i po nim wychodzimy. Jesteśmy już wystarczająco długo.

– Wstaje, a jego dłoń przesuwa się po mojej nodze, talii i chwyta mój łokieć, bym również się podniosła.

To śmieszne. Bar jest dziesięć metrów od nas, więc widziałby mnie stamtąd, ale oczywiście muszę iść razem z nim.

Chwieję się lekko, gdy wstaję, co daje mi znać, że rzeczywiście lepiej będzie, jeśli ten drink będzie moim ostatnim. A może i jeszcze lepiej, gdybym go sobie w ogóle odpuściła? Ponieważ mam wrażenie, że ta płynna odwaga może mnie wpędzić dzisiaj w kłopoty...

– Tobias Blare, jak miło cię widzieć.

Odwracam się w stronę mężczyzny, opierając swobodnie o Tobiasa, jakbym zawsze to robiła, a nie potrzebowała jego ciała, by ustabilizować swoje. Jego ramię automatycznie owija się wokół mnie, ale nie odrywa spojrzenia od faceta po czterdziestce, który uważnie mi się przygląda.

– Veronica, to Lucas Moore. Brat solenizanta.

Tobias, jakby go nie słyszał, ignoruje przywitanie. Powodów może być kilka, ale coś mi mówi, że nie przepada za tym facetem.

– Dobry wieczór. – Uśmiecham się lekko, kiwając głową.

– Jak na panią patrzę, to zdecydowanie jest dobry. – Posyła mi obleśny uśmiech, przez co mój uprzejmy od razu znika, a ciało Tobiasa sztywnieje. – Blare, po mieście chodzą słuchy, że twoje interesy nie idą tak, jakbyś sobie tego życzył.

– Doprawdy? To bardzo ciekawe, bo nic mi o tym nie wiadomo – odpowiada spokojnie, chociaż mocniej zaciska rękę na mojej talii.

– A więc to tylko plotka, że twój wczorajszy transport broni gdzieś zaginął?
– Przechyla głowę z zaciekawieniem, ale nie dostaje żadnej odpowiedzi. – Cudownie mi to słyszeć, *przyjacielu*. Widocznie ludzie naprawdę nie mają co robić, że wymyślają takie historie, zamiast zająć się własnymi interesami. – Wzdycha z rozczarowaniem.

– A tacy jak pan te historie rozpowszechniają. Nieładnie. – Cmokam, zanim zdążę się powstrzymać.

Kiedy cała jego uwaga znów zostaje przeniesiona na mnie, a obleśny uśmiech powraca, od razu tego żałuję.

– Piękna i odważna. Gratuluję wybranki, Blare. Jak już ci się znudzi, daj jej mój numer. Jestem pewny, że wiedziałbym, co zrobić z jej ciętym językiem.

Wstrzymuję oddech, chociaż nie wiem, czy bardziej z szoku na jego bezczelne słowa, czy z obawy, że Tobiasowi zaraz puszczą nerwy. To przed takimi sytuacjami ostrzegał mnie Gavin. Albo to się naprawdę często zdarza, albo jest cholernym jasnowidzem.

W momencie, kiedy Tobias minimalnie się porusza, od razu wiem, że to nie skończy się dobrze, i to wszystko przeze mnie.

Wciąż mnie obejmuje, trzymając w dłoni szklankę, a wolną ręką sięga do tyłu, zahaczając po drodze o moją, spoczywającą na jego plecach. Kiedy jego palce zaciskają się pod marynarką, na broni, którą wyczułam już wcześniej, szybko zamykam dłoń na jego, by powstrzymać jego ruch.

– Dziękuję za komplement, panie Moore. – Chichoczę, spuszczaając wzrok, jakbym była zawstydzona, nim ponownie go unoszę. – Naprawdę mi pan schlebia, lecz nie sądzę, by nadarzyła się taka okazja. Jestem stracona dla

tego mężczyzny, razem ze swoim ciętym językiem i całą resztą. – Słodko się uśmiecham, jednocześnie próbując pchnąć delikatnie Tobiasa, który wciąż stoi zmrożony, nie odrywając morderczego wzroku od Moore'a. – A teraz przepraszamy. Mam obiecany taniec do odebrania. – Delikatnie wyrrywam się z objęć Tobiasa, łapię go za rękę i próbuję pociągnąć w stronę drugiej sali, lecz ten nawet nie drgnie.

Cały czas mierzy się na spojrzenia z Lucasem, który na ustach ma zadowolony uśmiezek, jakby wiedział, co się dzieje z Tobiasem, i był z tego powodu niesamowicie szczęśliwy. W końcu, jakby wyrwał się z transu, bierze głęboki wdech i odzywa się swoim spokojnym, opanowanym tonem.

– Do zobaczenia, Moore.

– To groźba? – Tamten śmieje się cicho, krzyżując ręce na klatce piersiowej, odzianej w granatowy, zapewne szyty na miarę, garnitur.

– Nie mam w zwyczaju grozić komukolwiek. To byłoby okazanie łaski, uprzedzać o swoich zamiarach. Współpracuję z twoim bratem od ładnych kilku lat. Powinieneś wiedzieć, że łaskawość nie jest wpisana w mój słownik.

– Rzuca mu ostatnie chłodne spojrzenie, zanim zrównuje się ze mną i ciągnie w stronę baru. – Powiedziałem ci, że nie tańczę – przypomina, odstawiając pustą szklankę na blat, i przenosi na mnie wzrok, zachowując się, jakby ta sytuacja sprzed chwili w ogóle nie miała miejsca.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, zanim zerkam na miejsce, gdzie jeszcze przed sekundą stał Moore, po czym posyłam mu pytające spojrzenie.

– Twoja odwaga rzeczywiście jest imponująca, byłbym jednak wdzięczny, jeśli następnym razem przemyślisz swoje słowa.

– I tyle? Tylko tak skomentujesz to, co się wydarzyło?

– A co mam ci powiedzieć? – Pochyla się w moją stronę, zbliżając usta do mojego ucha. – Że mam ochotę go znaleźć i postrzelić przynajmniej trzy razy za to, że się tak do ciebie odezwał? Że chętnie wydrapałbym mu oczy za to, że w ogóle na ciebie popatrzył? A może chcesz usłyszeć, że przez bardzo długi czas nie byłem ani razu tak blisko stracenia kontroli, jak zawsze, kiedy tylko znajdujesz się w pobliżu? To właśnie chciałaś usłyszeć?

Odsuwa się minimalnie i łączy nasze spojrzenia, rzucając mi w ten sposób wyzwanie. Nawet nie mrugam, próbując poukładać sobie w głowie wszystkie

jego słowa. Z szoku całkowicie straciłam zdolność wysławiania się, na co posyła mi uśmiech, który wcale mi się nie podoba.

– Mówiłem ci, byś zawsze zastanowiła się, o co pytasz.

Jego głos jest tak pełen złośliwości i samozadowolenia, że ogień, który wywołał swoimi wcześniejszymi słowami, natychmiast gaśnie. Całe moje ciało ogarnia chłód, podsycany irytacją tak intensywną, że naprawdę nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam tak wściekła.

Mam wrażenie, że on się mną bawi. Zabawia się moim kosztem, myśląc, że ma przed sobą naiwną, młodą dziewczynę, która jest ślepa na otaczający ją świat i na wszystko patrzy przez różowe okulary.

– Uspiłem twoją ciekawość? – Unosi brew, stwarzając między nami większy dystans. – A może masz jeszcze jakieś interesujące pytania? Co ciekawego kryje się w tej ślicznej główce? – Przechyliła lekko głowę, opierając się ramieniem o bar.

Im dłużej na niego patrzę i go słucham, powoli zaczyna do mnie docierać, co on tak naprawdę robi. Możliwe, że jest to spowodowane wypitym przeze mnie alkoholem – bo zajęło mi to więcej czasu, niż powinno było, a pierwsza reakcja była nieprawidłowa – ale moja wściekłość tak szybko jak się pojawiła, tak właśnie znika.

Tobias próbuje mnie odepchnąć.

Najpierw ledwie nad sobą zapanował, później wyrzucił z siebie potok słów, mówiąc mi, co czuje, a teraz jakby dopiero sobie uświadomił, co się z nim dzieje i jaki mam na niego wpływ. W końcu powszechnie wiadomo, że najlepszą obroną jest atak. W jednej kwestii chyba się nie pomyliłam – on naprawdę musi mnie uważać za naiwną, jeśli łudził się, że się nie zorientuję. Albo myśli, że wypięłam wystarczająco, by nagła zmiana jego zachowania nie dała mi do myślenia.

Przenoszę wzrok poniżej jego twarzy i zaciskam usta, żeby się nie uśmiechnąć, kiedy widzę, że jego krawat jest odrobinę przekrzywiony. *Nieidealny*. Chociaż raz ma coś nieidealnego. Wyrzekłabym się słodczy przez kolejny miesiąc, jeśli pozwoliłby, abym rozczochrała jego zawsze doskonałe włosy. To one najbardziej działają mi na nerwy, ale dzisiaj zadowolę się krawatem.

Robię swobodny krok i unoszę dłoń, wyrównując czerwony materiał spływający po jego klatce piersiowej. Czuję, że wstrzymał oddech, ale udaję, że tego nie zauważam i delikatnie gładzę krawat, nim unoszę spojrzenie. W tym momencie słyszę pierwsze nuty jednej z moich ulubionych piosenek.

– Ja idę zatańczyć. Ty rób, jak uważasz – rzucam i szybko się odwracam, po czym maszeruję w stronę drugiej sali.

– Veronica!

Jego ostrzegawczy głos podąża za mną, kiedy przeciskam się między paroma osobami, które stoją przy drzwiach, i mrużę lekko oczy na migające, kolorowe oświetlenie.

Większość gości musiała tutaj przejść, ponieważ jest dosyć tłoczno, na szczęście nie na tyle, by nie móc znaleźć dla siebie kawałka wolnego miejsca.

Wchodzę kilka metrów w głąb, a kiedy w końcu się zatrzymuję i odwracam, Tobias jest ledwie krok za mną. Posyła mi wściekłe spojrzenie, na które odpowiadam złośliwym uśmiechem, po czym zaczynam lekko kołysać biodrami w rytm muzyki.

Zmniejszam dzielące nas centymetry, zbliżając się do niego do momentu, aż moje ciało ociera się lekko o jego, a on cały czas utrzymuje kontakt wzrokowy. Tobias nawet nie drgnie, przyglądając mi się z cichym uporem, ale po wyrazie jego twarzy wiem, że nie jest zadowolony.

To jednak nie sprawia, że przestaję. Zamykam oczy, wsłuchując się w słowa piosenki, które tak bardzo mówią mu to, co ja chciałabym wykrzyczeć, po czym otwieram je, jednocześnie sunąc dłońmi po jego przedramionach, bicepsach, aż łączę je na jego karku.

I chociaż stoi nieruchomo, tylko na mnie patrząc, łudzę się, że doskonale rozumie, co chcę mu przekazać.

Tą piosenką, dotykiem ciała, spojrzeniem, dłońmi, które delikatnie muskają jego odkrytą skórę... Chcę, by zrozumiał, że mam dosyć tego napięcia między nami i niejasnych słów. Dosyć tej cichej gry, w której patrzy na mnie, jakby ledwie powstrzymywał się, by mnie nie dotknąć, a za chwilę mówi coś, tylko po to, by mnie odepchnąć. Dosyć jego mącących w mojej głowie, niekontrolowanych wyznań.

Rzucam mu wyzwanie, jednocześnie stawiając sprawę jasno, czego ja chcę. A odpowiedź jest oczywista, i wiem, że on to widzi.

Jego.

Kiedy słyszę, że piosenka zbliża się ku końcowi, a on wciąż nie reaguje w żaden sposób, zaczynam powoli niwelować odległość między naszymi ustami.

Centymetry...

Staję lekko na palcach.

Milimetry...

Owiewam oddechem jego zaciśnięte wargi.

Nic...

Muskam jego usta swoimi. Z czułością, zmysłowością, namiętnością i wszystkim, czego przy nim doświadczam.

Raz, drugi, trzeci...

Zaczerpuję głęboki oddech, kiedy w końcu mężczyzna się porusza, a jego dłonie zaciskają się na moich biodrach. Tak mocno, aż jestem zmuszona przestać nimi kołysać, i dopiero wtedy otwieram oczy, które mimowolnie zamknęłam.

Jego wyraz twarzy jest jak porażenie błyskawicą, które skutecznie i boleśnie sprowadza mnie na ziemię. Jest zirytowany, oschły, nieprzystępny, a ton jego głosu, kiedy syczy przez zaciśnięte zęby, sprawia, że moim ciałem wstrząsa dreszcz, jak gdyby zadał mi fizyczny cios, nie tylko słowny.

– Dosyć! I nie rób tego *nigdy* więcej. – Wykrzywia z obrzydzeniem twarz, jeszcze mocniej zaciskając dłonie. – Rozumiesz?!

Nadzwyczajnie.

Rozdział 13 Tobias

R3HAB, ZAYN ft. Jungleboi - Flames

– Nie patrz tak na mnie – rzucam oschle, nawet nie unosząc wzroku z monitora.

– Tak czyli jak? – prychna Gavin, pochylając się nad biurkiem, ale wciąż unikam patrzenia na niego.

W mojej głowie jest już wystarczający nieład, jeśli dorzuci mi coś jeszcze swoim pieprzeniem, to możemy potrzebować karetki.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Nie zgrywaj idioty.

– Ja? – kpi, siadając na blacie, jakby w gabinecie nie było żadnego fotela, ale tylko zaciskam szczękę. – Ja jestem bardzo mądrym człowiekiem...

– Dopóki nie zaczniesz pierdolić głupot.

– W przeciwieństwie do ciebie! – fuka, podnosząc głos.

– To nie twój interes! – gramię i w końcu na niego patrzę, zaciskając pięści.

– Nie chcę twoich rad ani twojego wpychania się między mnie a Veronicę. Wystarczająco zrobiłeś, kiedy wrobiłeś mnie w to wyjście z nią. Już nawet nie wspomnę o tej sytuacji z sukienką. Gdybyś przestał próbować ciągle na siłę nas połączyć, wszystko byłoby w porządku. Naprawdę chcesz, żeby skończyła mi się cierpliwość?

– Na siłę? *Na siłę?!* – Śmieje się głośno, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

Nie odpowiadam, bo w tym momencie drzwi do biura otwierają się, a do środka wchodzi Aiden i Sawyer.

Gavin rzuca mi spojrzenie mówiące, że to jeszcze nie koniec, zanim zeskakuje z biurka i staje po mojej prawej stronie.

– Lepiej, żeby to wszystko dało się jakoś wyjaśnić – stwierdzam spokojnie, spoglądając na moich pracowników, kiedy siadają na fotelach.

Właśnie wrócili po pięciodniowej nieobecności, podczas której mieli dopilnować transportu broni, która magicznie zniknęła, gdy mieli przerwę na nocleg. Wysłałem ich razem, ponieważ to był cholernie ważny transport. Ciężarówka została skradziona, GPS czarodziejsko wyłączony, a kamera zamontowana nad siedzeniem kierowcy tajemniczo przestała działać w dzień ich wyjazdu. Od czterech dni próbowali znaleźć ten samochód, z diabelnie marnym skutkiem.

– Naprawdę nie mamy pojęcia, co się wydarzyło. – Aiden jako pierwszy zabiera głos, unikając mojego wzroku, w przeciwieństwie do Sawyera, który wygląda, jakby był na skraju wybuchu i wpatruje się we mnie wkurwiony.

– Nie mamy pojęcia, co się wydarzyło – powtarza ciekawym głosem Gavin, przedrzeźniając go, kiedy ja nie odpowiadam. – To mam dla was wielkie, pierdolone odkrycie. Zjebaliście, to się wydarzyło! Zniknęła broń warta kilkaset tysięcy, bo zjebani Flip i Flap zjebali.

Sawyer podrywa się gwałtownie i podchodzi wściekły do Gavina, wyciągając po drodze pistolet, na co ten sięga po nóż przypięty do uda. Przymykam oczy i uciskam nasadę nosa, kiedy stoją naprzeciwko siebie, mierząc się na spojrzenia, zanim w końcu wzdycham cicho i z tym skrawkiem opanowania, który *jeszcze* we mnie jest, syczę przez zaciśnięte zęby.

– Siadać na dupska, inaczej ja sięgnę po broń. Uwierzcie mi, gdy mówię, że żaden z was tego nie chce.

Kiedy po dłuższej chwili łaskawie wracają na swoje miejsca, biorę głęboki wdech i próbuję znaleźć jakieś rozwiązanie tej sytuacji.

Problemem nie są broń ani pieniądze, które straciliśmy. To strzęp wszystkich zleceń, którymi się zajmujemy. Nawet tego nie odczuję, a do odbiorcy już wysłałem drugi ładunek, z trzema moimi pracownikami, aby mogli się zmieniać, bez potrzeby postoj. Problem pojawi się dopiero, jeśli sytuacja zacznie się powtarzać, i problemem jest to, że informacja o straconym transporcie wyciekła poza firmę – jak Moore był *miły* mnie poinformować. To psuje moje dobre imię wśród klientów, a słyżę z tego, że takie rzeczy się po prostu u mnie nie zdarzają. Jestem zbyt dokładny i wymagający.

– Osobiście sprawdzałem przed wyjazdem kamerę oraz GPS i wszystko działało. – Sawyer w końcu opanowuje się na tyle, by się odezwać, chociaż widzę, że wciąż jest wściekły. – Jeszcze się nie zdarzyło, żeby sprzęt nawalił, dlatego nie widziałem potrzeby, by robić to również w drodze.

– Sprawdziliśmy ślady, które przekazał nam Milo, ale każdy to ślepy zaułek. – Aiden wzrusza ramionami i w końcu zerka na mnie skruszony jak dziecko, które nabroilo i ma dostać karę.

Czasami myślę, że jest za miękki na ten biznes, ale przez ostatnie lata wykazał się już tyle razy, że nie mam nawet jednego powodu, by w niego wątpić.

Milo jest naszym specem od komputerów – kazałem mu włamać się do miejskiego monitoringu i spróbować znaleźć naszą zgubę, ale uprzedził mnie, że ten, kto zabrał samochód nie był laikiem. Skutecznie unikał kamer, znajdując się ledwie na kilku w sporych odległościach, zanim całkowicie zniknął z radaru.

– Powiedzcie mi, skąd Lucas Moore wie, że coś nam nie poszło? – dopytuję się, ponieważ ta kwestia wydaje mi się w tym momencie ważniejsza.

Już jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że tego transportu nie odzyskamy i jest to strata naszej energii.

Kręcą jednocześnie głowami, a ja po prostu wiem, że problem jest o wiele większy, niż początkowo zakładałem. Tylko kilka osób w firmie wie, że coś poszło nie tak, i to wyłącznie dlatego, że potrzebowałem ich pomocy w przygotowaniu zastępczej dostawy. Któryś z tych ludzi najprawdopodobniej jest kretem, który zaczął sobie ze mną pogrywać – inaczej nie mogę tego pojąć. Każdy z moich pracowników ma obowiązek zachowania wszelkich informacji dla siebie. Najbardziej ciekawi mnie jednak, czy Moore miał coś z tym wspólnego, czy po prostu dowiedział się przypadkiem. Z logicznego punktu widzenia wierzę w opcję numer dwa, ponieważ jeśli maczałby w tym palce, to nie sądzę, by był na tyle głupi, by wystawiać mi się w ten sposób.

– Więc to jest wasze kolejne zadanie. Spróbujcie się dowiedzieć, czy kręci się wokół któregoś z naszych ludzi – nakazuję, zanim macham ręką w stronę drzwi, dając im znać, że skończyliśmy spotkanie. – Sawyer? – wołam, gdy wychodzą z gabinetu, na co przystaje i patrzy na mnie. – Jeszcze raz wyceluj

broń w mojego brata, to ja wyceluję w ciebie i nie skończy się na jednym postrzale. Zrozumiano?

Zaciska usta, rzucając wściekle spojrzenie Gavinowi, ale potwierdza kiwnięciem głowy, po czym wychodzi. Ledwie zamykają się za nim drzwi, a już Gavin na mnie naskakuje.

– Nie potrzebuję, byś stawał w mojej obronie.

– Dobrze wiesz, że tu nie chodzi o to, czy tego potrzebujesz, czy nie. – Wzdycham, przewracając oczami. – Chodzi o zasady.

– Ty i te twoje zasady... Kiedyś wpędzą cię w kłopoty – kpi, siadając na fotelu.

– Jak do tej pory to się nie zdarzyło, więc mi nie złorzecz.

– Po prostu nie trafiłeś jeszcze na godnego siebie przeciwnika, oczywiście oprócz mnie, który ci powie, gdzie je sobie powinienes wsadzić.

Mam wrażenie, że trafiłem, a ten przeciwnik ma metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, ciało, które śni mi się po nocach i najmniejsze usta, na punkcie których mogę dostać obsesji, ale zostawiam ten komentarz dla siebie.

– Myślę, że możemy mieć kreta – mówię, do jakich doszedłem wniosków, aby zmienić temat. – Nie będzie łatwo go znaleźć, więc na razie po prostu musimy poczekać na dalszy rozwój wydarzeń, o ile takie nastąpią.

– Też tak uważam. – Gavin mruży na mnie oczy, na co unoszę brew. – A teraz wróćmy do tematu Veroniki. Siedzi w swoim pokoju od trzech dni – syczy, patrząc na mnie gniewnie.

– Lydia powiedziała, że to ten czas w miesiącu Veroniki, kiedy kobieta woli siedzieć sama – przekazuję, czego się dowiedziałem od naszej gosposi, jednocześnie próbując w to uwierzyć.

Każdy z domowników jednak – a szczególnie ja – dobrze wie, że to kłamstwo. Nie że ktokolwiek coś powiedział, ale tylko ktoś, kto nie ma mózgu, nie zorientowałby się, że wszystko zepsuło się po naszym wyjściu.

Cóż, konkretniej rzecz ujmując: ja wszystko zepsułem.

I chociaż potrafię przyznać przed sobą, że rozrywa mnie to od środka, to wiem, iż dobrze robię. Ta kobieta zasługuje na o wiele więcej niż brzydki, okrutny świat, w który bym ją wciągnął. Świat pełen brudnych pieniędzy, broni, kradzionych samochodów oraz wszechobecnego niebezpieczeństwa.

– Pieprz się, Tobiasz, razem ze swoimi wymówkami – rzuca Gavin, jakby czytał mi w myślach, co wcale nie jest niemożliwe, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.

Chciałbym w tym swoim pokręconym życiu chociaż jeden cholerny raz być egoistą i zatrzymać tę kobietę dla siebie, ale nie mogę. Zbyt wiele śmierci i nieszczęścia widziałem w przeszłości, by skazywać ją na takie ryzyko, a ona przeszła już wystarczająco. Wiem, że w tym momencie ona tego nie rozumie i zapewne ma do mnie żal za to, jak ją potraktowałem, ale nie mogłem postąpić inaczej. Jestem świadomy, że z tą dziewczyną nie ma nic pomiędzy, ponieważ za bardzo na mnie wpływa od pierwszego spotkania kilka miesięcy temu. Albo ją od siebie definitywnie odepchnę, albo...

Całkowicie się zatracę.

Rozdział 14 Veronica

– Proszę, kochanie. Czujesz się już lepiej?

Odrywam spojrzenie od okna, słysząc głos pani Lydii, i przenoszę je na kubek z herbatą, który przede mną postawiła. Przez kilka sekund patrzę na parę, która unosi się nad gorącym płynem, nim spoglądam na tę starszą kobietę, posyłając jej mały uśmiech. W odpowiedzi puszcza mi oczko, dając do zrozumienia, że dobrze wie o moim kłamstwie na temat rzekomych „kobięcych dni”. Kręcę tylko głową, zaciskając usta, żeby się nie uśmiechnąć, i wzruszam lekko ramionami. W sumie to nie do końca kłamstwo, ponieważ naprawdę dopadł mnie ten czas, lecz oprócz znośnego bólu brzucha nic innego mi wtedy nie dokucza.

Wymówka jednak przydała się idealnie.

– Czasami potrzebujemy odpocząć w samotności, żeby w ciszy poukładać własne myśli. To naturalne. – Głaszcze mnie po ramieniu, nim wraca do kuchenki, żeby dokończyć przygotowywanie obiadu.

Ponownie patrzę w okno, zastanawiając się nad jej słowami. Ma rację, chociaż nawet te parę dni w pokoju – tylko z wizytami Claudii, która obejrzała ze mną kilka filmów, bacznie mnie przy tym obserwując – nie wystarczyły, bym doszła do jakichś konkretnych wniosków.

Upokorzenie, zażenowanie i cholerna wściekłość wciąż we mnie buzują. Mam ochotę wpaść do jego gabinetu, kiedy tam będzie, i nawtykać mu tak, żeby mój głos nawiedzał go w koszmarach.

Za kogo on się uważa? Co mu krąży po tej głowie? Który normalny facet wysyła tak sprzeczne sygnały? Ponieważ ciągle to robi.

Ja przynajmniej jasno wyraziłam, czego bym chciała. Nie odpycham i nie przyciągam go słowami naprzemiennie, robiąc z niego idiotę.

Więcej jednak nie pozwolę się upokorzyć. Zduszę całe to zauroczenie w zarodku, przetrwam jakoś ten czas u niego, a później zabiorę Claudię i tyle

mnie będzie widział.

Miłego życia.

– Pan Blare jest dobrym człowiekiem – odzywa się nagle pani Lydia, jakby siedziała w mojej głowie i wiedziała, o czym właśnie pomyślałam. – Jest trochę chłodny, ale to złudne wrażenie. Ma dobre serce.

– Mężczyzna, który handluje bronią, samochodami i Bóg wie czym jeszcze? Który wchodzi w układy z politykami, a jego największą rozrywką jest strzelanie w piwnicy? I na pewno nie robi tego tylko dla urozmaicenia wolnego czasu. On jest dobrym człowiekiem i ma dobre serce? – Parskam wrednie, wyrzucając część jego wad, chociaż jestem świadoma, że mówię o nich głośno po to, by przekonać siebie. – Chyba mówimy o dwóch różnych osobach...

– Dosyć!

Stanowczy głos kobiety sprawia, że gwałtownie odwracam się w jej stronę i zaskoczona patrzę na wykrzywioną w irytacji twarz.

– Mogę zrozumieć, że jesteś na niego zła, oraz domyślić się, że czymś cię zranił, ale nie pozwolę, abyś obrażała go przy mnie, w dodatku w jego własnym domu – rzuca już ciszej, chociaż wciąż ostro, a ja czuję, jak ze wstydu napływają mi do oczu łzy. – Tak naprawdę nic o nim nie wiesz, tego jestem pewna, ponieważ zauważyłabym, gdybyście spędzali ze sobą czas. A dopóki nie znasz jego przeszłości, nie masz prawa oceniać ani jego, ani jego czynów.

– Przepraszam – charczę cicho, patrząc na nią załzawionymi oczami. – Ma pani rację. We wszystkim – przyznaję, nerwowo ocierając policzki, które mimowolnie zrobiły się mokre.

Kiwa głową i bierze głęboki oddech, jakby starała się uspokoić, kiedy ja drżącymi dłońmi unoszę kubek do ust i biorę mały łyk, unikając jej wzroku.

Idiotka. Kompletna, całkowita, niesprawiedliwa idiotka. Oto kim jestem. Oto jak się właśnie zachowałam. I jest mi tak wstyd, że mimo pomocy, którą okazał mnie i Claudii, wyraziłam się o nim w ten sposób, że chciałabym zapaść się pod ziemię. Najwyraźniej nieodwzajemnione uczucia sprawiają, że zamieniam się we wredną żmiję – kolejna rzecz, której uczę się przy nim o sobie.

– Pracuję dla niego ponad pięć lat – mówi tak cicho, że ledwie ją słyszę. Stoi odwrócona do mnie tyłem, opierając się dłońmi o blat, z lekko pochyloną głową. – Gdyby nie on, jestem pewna, że nie byłoby mnie dzisiaj wśród żywych – stwierdza z bolesnym przekonaniem.

Patrzę na nią oniemiała, z otwartymi ustami, czując, jak łzy ponownie zalewają mi oczy.

– Kiedy zmarł mój mąż, tak bardzo zatraciłam się w swoim smutku, że zaczęłam pić. Najpierw, by nie czuć; później, ponieważ już nie mogłam przestać. Nałóg był tak silny, że potrafiłam okraść własne dzieci, by mieć na alkohol, po tym, jak straciłam mieszkanie i pomieszkiwałam kątem u nich. W końcu syn wyrzucił mnie ze swojego domu, a córka nie otworzyła drzwi, kiedy błagałam o pomoc. Powiedzieli, że wraz z ojcem stracili również matkę. Alkoholików nie przyjmują do ośrodków dla bezdomnych, a ja mimo tego wszystkiego wciąż znajdowałam sposób, by się napić. Zawsze coś gdzieś wyżebrałam albo ukradłam. – Parska, odwracając się w moją stronę, nie unosi jednak wzroku, tylko wpatruje się w podłogę.

Zasłaniam dłońią usta, tłumiąc szloch, który próbuje się ze mnie wydostać, chcąc usłyszeć dalszą część historii.

– Pan Blare się o mnie potknął. Dosłownie. – Kręci głową, jakby to sobie przypominała. – Na dworze był mróz, a ja tego dnia zebrałam niedaleko jego firmy. W końcu zasnęłam, nawet nie wiem, czy przez resztki alkoholu, które wciąż krążyły w moim organizmie, czy z wyziębienia, ale zasnęłam na chodniku, zwinięta w kłębek, z pustym kubeczkiem przed sobą. Było już ciemno, kiedy szedł tamtędy i po prostu mnie nie zauważył, ale uderzenie sprawiło, że się obudziłam. Wiesz, co powiedział? – W końcu unosi na mnie wzrok, uśmiechając się smutno, a ja kręcę głową. – „Przepraszam”. Podpita żebraczka spała na środku chodnika, a on ją przeprosił, że na nią wpadł. Byłam w takim szoku, że nawet się nie odezwałam, kiedy przyglądał mi się przez chwilę. Rozejrzał się wokół, dostrzegł motel, który znajdował się sto metrów dalej, i poszedł do niego. Wrócił po kilku minutach i wsunął mi do kubka tyle pieniędzy, ile wynosił nocleg. Nie powiedział ani słowa, tylko odwrócił się i poszedł dalej.

– Co pani zrobiła? – pytam, po czym przelkam ciężko ślinę, aby opanować emocje.

– Byłam tak przemarznięta, że po raz pierwszy bardziej zależało mi na ciepłym łóżku niż na butelce wódki. I dzięki Bogu, że tak było, ponieważ później dowiedziałam się, że to był pewnego rodzaju test dla mnie. Nazajutrz, kiedy doba się skończyła, zebrałam w tym samym miejscu, a on mnie znalazł. Stał nade mną i przyglądał mi się cicho przez kilka sekund. Sprawdzał, czy poprzedniej nocy się napiłam, czy jednak wybrałam nocleg. Najwyraźniej był usatysfakcjonowany, ponieważ zaproponował mi pracę, o ile pójdę na terapię.

– I tak po prostu się pani zgodziła?

– Pierwszy raz od długiego czasu byłam kompletnie trzeźwa. Zdałam sobie też sprawę, że nie przetrwam tej zimy na zewnątrz. Nie wiedziałam, czy uda mi się przejść terapię, ale byłam tak zdesperowana po tym, jak syn mnie wyrzucił i kilka nocy spędziłam na mrozie, że chciałam spróbować. Nawet jeśli mi się nie udało, wiedziałam, że przynajmniej przez najgorszy okres roku będę miała ciepło.

– Ale się udało. – Uśmiecham się lekko, ale marszczę brwi, kiedy pani Lydia potrząsa głową.

– Tobias wynajął mi małe mieszkanie. I rzeczywiście nie piłam przez miesiąc. Chodziłam na spotkania trzy razy w tygodniu, a w wolnym czasie przychodziłam tutaj i zajmowałam się domem. Kryzys nastąpił, kiedy wzięłam pierwszą wypłatę.

– Wciąż jednak jest pani tutaj.

– Dzięki niemu. Znalazł mnie kompletnie pijaną w mieszkaniu, kiedy nie przyszedłam do pracy. Zabrał cały alkohol, pieniądze i zamknął mnie na dwa tygodnie. Gavin przywoził mi jedzenie i dotrzymywał czasami towarzystwa, aż pan Blare zdecydował, że spróbujemy ponownie.

– Tak po prostu? Przecież nie miał prawa pani zamykać.

– Nie miał też obowiązku mi pomagać, a jednak to zrobił. Nawet moje dzieci tego nie zrobiły, kiedy błagałam, chociaż wiem, że miały prawo mnie wtedy nienawidzić. Nigdy nie spróbowały mi pomóc. I nigdy nie przyjeły

mnie z powrotem, również jak już byłam trzeźwa. Właśnie po tej odmowie, cztery miesiące po pierwszej wpadce, znowu się napiłam.

– A on znów pani pomógł? – dopytuję się, próbując poukładać sobie w głowie to wszystko, czego się właśnie dowiedziałam, wciąż zszokowana tymi informacjami.

– Tak. Obaj mi pomogli – potwierdza, tym razem uśmiechając się czule, kiedy o nich mówi. – Później jeszcze dwa razy straciłam kontrolę, w dłuższych odstępach czasu, ale od prawie trzech lat jestem całkowicie trzeźwa. Ani jednej kropli.

– Bardzo się cieszę, że się pani udało – mówię szczerze, będąc pełna podziwu dla jej siły.

Jestem świadoma, że alkoholizm, jak każdy inny nałóg, jest okropny i niesamowicie trudny do pokonania. Trzeba mieć ogromną wolę walki, by z nim wygrać. Zastanawia mnie tylko...

– Wiem, o czym myślisz, i wierz mi, pytałam go o to kilka razy, aż w końcu zakazał mi poruszać ten temat. Dlaczego to zrobił? Dlaczego mi pomógł, i to tak wiele razy? Zawsze odpowiadał: „Kobiety są po to, by je chronić”, co było beznadziejną odpowiedzią, ale jedyną, którą otrzymałam. – Śmieje się, potrząsając głową, nim poważnieje. – Dopiero jakoś dwa lata temu dowiedziałam się od Gavina o pewnej kwestii, co sprawiło, że lepiej rozumiałam Tobiasa. Choć nawet bez tej informacji wiedziałam, że jest dobrym człowiekiem i ma dobre serce. Ty też powinnaś tak uważać, skoro tutaj jesteś, spokojna i bezpieczna, razem ze swoją siostrą, prawda?

– Prawda – potwierdzam cicho, ponownie czując wstyd przez wcześniejsze wredne słowa, które o nim powiedziałam.

– Porozmawiaj z Gavinem. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko, by powiedzieć ci kilka rzeczy, które być może sprawią, że lepiej wszystko zrozumiesz. A najrozsądniej zrobisz, gdy po prostu porozmawiasz z Tobiasem.

– Tobias nie chce mieć ze mną nic wspólnego – wyznaję, czując to bolesne uczucie, które staram się zignorować.

– Tobias kiedyś nie chciał mieć nic wspólnego z Gavinem, a teraz bez mrugnięcia oddałby za niego życie, a jeśli coś by mu się stało, to jestem

pewna, że rozniósłby całe to miasto, by znaleźć odpowiedzialnego. To chyba wiele mówi o tym, jak wysoki jest mur, którym się otacza, oraz jak wiele można zyskać, kiedy już się go przeskoczy, mam rację?

– Słucham? – szepczę.

W tym samym momencie słyhać trzaśnięcie drzwi wejściowych, przez co Lydia kręci tylko głową, szybko ocierając resztki łez, po czym idzie do lodówki i wyciąga z niej składniki na sałatkę.

Jak to nie chciał mieć nic wspólnego z Gavinem?

Wciąż patrzę na nią oniemiała, kiedy do kuchni wchodzi Tobias i staje zaskoczony w progu, gdy mnie dostrzega. Jestem równie skonsternowana, ponieważ byłam przekonana, że to Gavin.

– Dzień dobry. Cieszę się, że czujesz się już lepiej – rzuca tym swoim monotonnym głosem, uważnie mi się przyglądając.

Mruczę ciche przywitanie i odwracam wzrok, czując się niekomfortowo, gdy tak mi się przypatruje. Nie mam siły, by mierzyć się z jego intensywnością, szczególnie po wszystkich rewelacjach, które powiedziała mi Lydia. Podnoszę więc swój kubek z letnią już herbatą i wstaję szybko, unikając jego palącego spojrzenia.

– Pójdę do siebie – mówię cicho, starając się go wyminąć, ale łapie mnie za ramię, zmuszając do zatrzymania.

Jego górujące nade mną ciało, zapach i dotyk sprawiają, że przypominam sobie to upokorzenie sprzed kilku dni i zaczynam żałować, iż zdecydowałam się wyjść z pokoju. Zaciskam powieki, opanowując dreszcze, które zawsze ogarniają mnie w jego towarzystwie, aż w końcu jestem w stanie na niego spojrzeć. Unoszę podbródek, pytając bez słów, czego ode mnie chce, gdy on marszczy brwi, lustrując wzrokiem moją twarz.

– Coś się stało? Płakałaś – stwierdza, tym razem okazując swoim tonem zaniepokojenie.

To właśnie te jego zmiany, zainteresowanie i obojętność, przyciąganie i odpychanie, delikatność i szorstkość sprawiają, że mam ochotę wrzeszczeć na niego i jednocześnie całować tak długo, aż wyszę całe to jego opanowanie, doprowadzając do takiej utraty kontroli, jak on zawsze doprowadza mnie.

– Nie dotykaj mnie – mówię spokojnie, idealnie naśladowując jego monotony ton. – Nigdy więcej – dodaję z obojętnością słowa, którymi mnie wtedy uraczył, patrząc mu przy tym prosto w oczy.

Dostrzegam, jak zaciska szczękę, ponieważ mięśnie na jego gładkich policzkach pracują, ale posłusznie zsuwa dłoń i cofa się o krok.

– Pytałem o coś – rzuca, zerkając przez ramię na Lydię, która kroi pomidory, odwrócona do nas plecami.

– Nic się nie stało. A nawet jeśli tak było, to nie twoja sprawa. – Wzdycham znudzonym tonem.

– Veronico...

– Potrzebuję skorzystać z komputera – przerywam mu, mając kompletnie gdzieś zasady dobrego wychowania. – Czy wciąż mogę używać twojego? – Przechyliłam lekko głowę, czekając na odpowiedź, na co sztywno kiwa.

– Po co ci komputer?

– Żeby znaleźć coś w Internecie. – Otwieram szeroko oczy, jakbym właśnie odkryła przed nim tajemnicę narodową, i widzę, jak w odpowiedzi jego klatka piersiowa mocno unosi się i opada. – Czy jest jakiś postęp w sprawie Sergia? Udało wam się go w końcu znaleźć? Oskórować, rzucić lwom na pożarcie, poćwiartować czy jakie tam jeszcze macie wobec niego plany, zanim będziemy mogły z Claudią wrócić do swojego życia?

– Veronica – syczy, ponownie zmniejszając między nami dystans, przez co ja robię krok do tyłu, cały czas jednak wytrzymuję jego spojrzenie.

– Pytałam o coś. – Uśmiecham się wrednie, powtarzając jego słowa.

– Nie – fuka, zanim przymyka na chwilę oczy, po czym otwiera je, gwałtownie się odwraca i wściekłym krokiem zmierza do swojego gabinetu.

– Cudownego dnia, panie Blare! – nucę głośno, czego od razu żałuję, gdy nagle zamiera, ale po sekundzie idzie dalej, aż żegna mnie trzaśnięciem drzwiami.

Dopiero, gdy z mocno bijącym sercem wypuszczam drżący oddech i opieram się ramieniem o futrynę, czując, jak całe napięcie opuszcza moje ciało, zdaję sobie sprawę, ile energii kosztowało mnie to krótkie spotkanie. Ile siły muszę włożyć w to, by udawać taką obojętność, jaką on serwuje mi na co dzień.

Ale dam radę. Niech poczuje ten gorzki smak.
Smacznego, Blare.

Rozdział 15 Veronica

Halsey - Nightmare

Wiążę niedbały kok na czubku głowy, po czym cicho otwieram drzwi i wyglądam na korytarz.

To po prostu śmieszne.

Śmieszne, ale wciąż to robię. Unikam faceta, u którego mieszkam.

Nie jest to łatwe zadanie, ale do wykonania, szczególnie odkąd zaczął chodzić po domu jak wściekły byk. Zawsze wiem, kiedy jest, ponieważ chyba zaczęły przeszkadzać mu drzwi. Trzaska każdymi, gdy tylko ich dotknie. Odgłos z jego sypialni wybrzmiał około dwóch godzin temu i od tamtej pory jest cicho, więc łudzę się, iż jest poza domem.

Jeśli mam być ze sobą szczerą, to mam serdecznie dosyć siedzenia w pokoju. Po ostatniej wymianie zdań z nim ponownie się zamknęłam. Wczoraj wyszłam na godzinę do jego gabinetu, by skorzystać z komputera. Przy okazji, skoro upewniłam się, że go nie ma, zadzwoniłam, ponieważ Gavin w końcu dostarczył nam obiecane bezpieczne komórki.

No ale ileż można? Jeszcze moment, a zacznę wariować, więc naprawdę czas stawić czoła sytuacji. Skoro musimy tutaj być, bo Pan Zasada tak powiedział – mam nadzieję, że nie potrwa to już długo – to jakoś będziemy musieli znosić swoje towarzystwo. Niech się dzieje, co chce.

– Claudia? – Zaglądam do jej pokoju, po tym, jak zapukałam dwa razy i nie dostałam odpowiedzi.

Siedzi przy małym biurku pod oknem, z słuchawkami na uszach.

Podchodzę do niej pewna, że na monitorze zobaczę jedną z lekcji, w których uczestniczy przez cały tydzień, ale zatrzymuję się, gdy dostrzegam, że ma odpalony jakiś czat.

Nie wczytuję się w konwersacje, ale zauważam trzy okienka rozmów. Na górze każdego z nich widnieją męskie pseudonimy, a moja siostra sprawnie

między nimi przeskakuje i odpisuje z zapałem. Jestem w takim szoku i ogarnia mnie taka złość, że nawet nie zastanawiam się, tylko gwałtownie łapię ją za ramię i pociągam, by odwróciła się w moją stronę.

– Co ty wyprawiasz?! – syczę, nerwowo wskazując na komputer w momencie, gdy ona szybko zatrzaskuje laptop, zrzuca słuchawki i krzyżuje ręce na klatce piersiowej, patrząc na mnie z obrazą.

– Nie robię nic złego – burczy, lekceważąco wzruszając ramionami.

– Nie robisz nic złego?! Jak myślisz, dlaczego jesteśmy tutaj prawie od dwóch tygodni?!

– Wiem, dlaczego tutaj jesteśmy, ale Tobias powiedział, że te komputery są zabezpieczone i śmiało możemy ich używać! – krzyczy z taką furią, że odsuwam się o krok i przez chwilę przypatruję się jej, nim jestem w stanie opanować się na tyle, by znowu się odezwać.

– I powiedział wyraźnie, że mamy nie korzystać z żadnych mediów społecznościowych czy innych tego typu rzeczy, a ty otrzymałaś laptop głównie po to, by się uczyć.

– Nie jestem idiotką! Zalogowałam się anonimowo, nawet założyłam specjalny mail! Nigdzie nie podałam imienia ani nic takiego! Nie jestem głupia!

– Po co to robisz? – pytam już spokojniej, wskazując na urządzenie. – Po co wypisujesz anonimowo z równie anonimowymi osobami?

– Bo nie mam życia! – wrzeszczy i słyszę, jak jej głos drży. – Wszyscy moi przyjaciele ze szkoły już dawno o mnie zapomnieli, a ta sytuacja kiedyś się skończy i wtedy nie chcę być sama!

– Nie jesteś sama...

– Przestań pieprzyć! Mam dosyć twojego pieprzenia! Ile można tego słuchać: najważniejsze, że mamy siebie, my dwie przeciwko światu, że wszystkim damy sobie radę we dwie – wyrzuca, przedrzeźniając mój głos, a ja milczę, zbyt zszokowana tym bolesnym atakiem. – W dupie mam nas dwie! Ciągle tylko we dwie, od zawsze! Jak matka żyła, to tak jakby jej nie było! Ciągle kazałaś mi siedzieć w domu, kiedy pracowałam, a pracowałam cały czas!

– Martwiłam się o ciebie, chciałam, żebyś była bezpieczna. Pracowałam, żeby nam niczego nie brakowało – wyznaję cicho, ledwie hamując szloch, który jest bliski wydostania się na zewnątrz.

– Tak, ale przy tym nie żyłaś. Nigdy nawet nie miałaś głupiego chłopaka. Na ilu randkach byłaś, na dwóch? I każdą potencjalną znajomość kończyłaś, zanim się zaczęła. Jak myślisz, ja też tego chcę? Oni – wskazuje na komputer – teraz są anonimowi, ale jak to się skończy, mogą przestać być. Może któryś stanie się moim chłopakiem i przestanę w końcu być sama.

– Masz dopiero niespełna szesnaście lat...

– A ty masz prawie dwadzieścia jeden i jesteś pieprzoną dziewicą. Mam skończyć tak jak ty?! – fuka z takim obrzydzeniem, jakbym popełniła jakąś zbrodnię. – Myślałam, że może zmądrzałaś i dasz szansę Tobiasowi, skoro zaprosił cię na tamto wyjście. Myślałam, że nasza „wieczna dwójka” się rozrośnie i zyskam w końcu jakąś rodzinę. Ale nie, ty jak ten dzikus wróciłaś i zamknęłaś się w pokoju, a ostatnio słyszałam, jak dopytujesz go, kiedy będziemy mogły wrócić do swojego życia. Ja nie chcę naszego życia! Nienawidzę go! – wrzeszczy, po czym zrywa się i wybiega z pokoju.

Zatrząskuje za sobą drzwi tak mocno, że na ten dźwięk podskakuję, jakby zadała mi kolejny, niewyobrażalnie bolesny cios.

Zakrywam usta dłońmi, wciąż patrząc na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała, i próbuję stłumić łkanie, którego już nie jestem w stanie powstrzymać.

Staram się wytłumaczyć sobie jej zachowanie. Usprawiedliwić nastoletnimi hormonami, zrzucić ten atak na próbę obrony przez to, że odkryłam jej czaty.

Chciałabym uwierzyć, że to wszystko, co powiedziała, zrobiła tylko po to, by mnie zdenerwować, ponieważ jest Claudią. Nieraz próbowała takich zagrywek, nigdy jednak na taką skalę.

I przenigdy nie powiedziała, że jestem dla niej niewystarczająca.

– Trudny dzień?

Kulę się w sobie, ocierając zapłakaną twarz, kiedy dociera do mnie głos Gavina. Nawet na niego nie patrzę, gdy przysiada obok mnie w ogrodzie, tylko wzruszam niedbale ramionami, ponieważ nie mam siły wchodzić w żadną dyskusję. Łudziłam się, że będę mogła posiedzieć tutaj sama i pooddychać ciepłym, kwietniowym powietrzem, przy okazji wypłakując trochę smutku, który rozrywa mnie od wewnątrz, ale najwyraźniej nie jest mi to dane.

– Słyszałem, że miałaś z siostrą małą wymianę zdań – przyznaje łagodnie, na co wszystkie moje mięśnie się napinają. – Hej, nie wiem o co. Szedłem zapytać, czy masz chęć na pierwszą lekcję strzelania, ale gdy usłyszałem, że się kłócicie, to zrezygnowałem. Przysięgam, że nie podsłuchiwałem. – Szturcha swoim ramieniem o moje, ale tylko kręcę głową, zanim wstaję, unikając jego spojrzenia. – Nie wyglądasz zbyt rozkosznie. Trochę ci się napuchło – stwierdza ze swoją rozbrajającą szczerością, na co parskam w odpowiedzi i patrzę w jego oczy.

– Wiesz co, masz rację. Mam trudny dzień. Tydzień. Miesiąc. Cholernie trudny rok, a czasami śmiem twierdzić, że mam trudne życie. Mój brat jest psychopatą, siostra mnie nienawidzi, a jedyny facet, do którego kiedykolwiek coś poczułam, jest cholernym kamieniem. Może powinnam jeszcze wspomnieć o ojcu zwyrodnialcu i matce dziwce, czy tę opowieść zostawimy sobie na jakiś inny dzień? – wyrzucam na jednym wydechu, na co Gavin otwiera szerzej oczy. – Przepraszam – mówię, zanim zdąży się odezwać, i pocieram dłonią twarz z bezradności. – Naprawdę przepraszam. Lepiej pójdę do siebie. – Szybko wchodzę do salonu, ale zaraz za progiem przystaję, opieram się o szybę i biorę kilka głębokich oddechów, by zapanować nad swoimi emocjami.

Słyszę tak dobrze mi już znajome trzaśnięcie drzwi od gabinetu Tobiasa i przymykam oczy, modląc się, by nie zmierzał tutaj. Niestety, chyba proszę o zbyt wiele, ponieważ odgłos jego zbliżających się kroków rozbrzmiewa w cichym domu, odbijając się echem od ścian korytarza. Tylko po nich wiem, że coś jest nie tak – to nie jest jego zwyczajny, opanowany chód. Szybko rozpuszczam włosy, żeby chociaż trochę przysłonić twarz, i udaje mi się to akurat w momencie, gdy wpada z impetem do pomieszczenia.

– Co to jest?! – warczy wściekły, stając kilka metrów ode mnie.

Musiał wiedzieć, że jestem w ogrodzie, skoro wpadł prosto tutaj. Może gdybym nie miała tak paskudnego nastroju, bardziej zastanowiłabym się nad faktem, że nastąpił jeden z tych rzadkich momentów, w których traci trochę kontrolę. Zamiast tego zerkam tylko kątem oka na jego włączony laptop, który trzyma w dłoni, wskazując na niego drugą ręką. Odwracam się bokiem do okna i patrzę na ogród, świadoma, że Gavin stoi na zewnątrz przy samym wejściu, przysłuchując się wszystkiemu.

– Komputer, Tobias. – Wzdycham ze znużeniem. – Tłumaczyłam ci ostatnio, do czego przydaje się ten sprzęt. Możesz między innymi wyszukać w nim różne, ciekawe informacje. Możesz go używać zamiast zeszytu, zapisując w nim to, co potrzebujesz. Jeśli zainstalujesz odpowiednie aplikacje, to możesz nawet rozmawiać przez niego jak przez telefon. Ma też kamerę, więc możesz widzieć swojego rozmówcę. Ma funkcję kalkulatora, poczty elektronicznej, możesz pograć w różne gry – paplam, całkowicie ignorując śmiech Gavina, który próbuje zamaskować kaszlem. – Mogę cię wszystkiego nauczyć, ale nie dzisiaj. Boli mnie głowa, nie czuję się najlepiej.

Kiedy kończę, w salonie zapada znacząca cisza, nim niedowierzający głos Tobiasa rozbrzmiewa o wiele bliżej mnie, niżbym sobie tego życzyła.

– Czy ty sobie ze mną pogrywasz? – dopytuje się drżącym z emocji głosem.

– Jakżebym śmiała. – Potrząsam lekko głową, wciąż patrząc przez okno.

– Pytam się – cedzi powoli – co mają oznaczać strony z ogłoszeniami o pracę w historii mojej przeglądarki?

– Lubię jeść, Tobias, jeśli jeszcze tego nie wiesz – tłumaczę poważnie i klepię się lekko w udo, odziane w czarne legginsy.

Gavin parska, próbując powstrzymać kolejny wybuch śmiechu.

– Claudia też lubi jeść, chociaż może na to nie wygląda. Nie zmienia to jednak faktu, że jak już załatwicie sprawę z Sergiem, a my się od ciebie wyprowadzimy, miło będzie, jeśli będziemy miały za co robić zakupy. A żeby tak było, muszę mieć pracę, a najlepiej dwie. Orientowałam się tylko na przyszłość, gdzie mogłabym się zatrudnić.

– Zadzwoiłaś też do Zacka! – unosi się, a ja przymykam oczy, wiedząc, że z tego już tak łatwo się nie wytłumaczę.

Cholerna papla!

– Zadzwoiłam zapytać, czy może on wie coś więcej na temat sytuacji z moim bratem, skoro dowiedzieć się czegoś od ciebie to jakby rozmawiać z głazem, w dodatku pokrytym lodem, owiniętym stalowym łańcuchem i osadzonym na szczycie Mount Everestu. Szybciej dogadam się z rekinem, jeśli na owego trafię. Albo z jaszczurką. Jestem pewna, że i z kostuchą poprowadziłabym o wiele bardziej konkretną rozmowę...

– Veronico – rzuca ostrzegawczo, przerywając mi, przez co zaciskam usta, ponieważ rzeczywiście, chyba zaczyna mnie lekko ponosić.

– Słucham? – pytam niewinnie.

– Nie życzę sobie, byś dzwoniła do Zacka, chyba że ma to coś wspólnego z zagrożeniem dla ciebie czy Claudii. Jeśli chcesz jakichkolwiek informacji, to przychodzisz do mnie i pytasz mnie. Jesteś moja, i tak masz postępować.

– Nie jestem twoja, tylko u ciebie mieszkam, i to nie z własnej woli. Ja chciałam zostać u Emmy i Zacka. Nie przeginaj, panie Blare – syczę, zaciskając dłonie w pięści, wciąż jednak nie odwracam się w jego stronę.

Nie mam zamiaru mu pokazać, jak bardzo wyprowadza mnie z równowagi, a już czuję, że ze złości dostałam rumieńców.

– Jesteś pod moją opieką i jedynym mężczyzną, do którego będziesz się zwracała o jakiegokolwiek informacje, jestem ja. Czy to zrozumiało?!

– Cóż, chyba jesteśmy nie w porę.

Odwracam się gwałtownie, słysząc obcy męski głos, i dostrzegam dwóch facetów stojących w wejściu do salonu. Czuję, jak na samą myśl, że słyszeli naszą dyskusję, obmywa mnie zażenowanie. Tobias nie daje nic po sobie poznać, tylko odkłada na stół laptop, który wciąż trzyma, i krzyżuje ręce na klatce piersiowej, patrząc na nich twardym wzrokiem.

– Co wy tutaj robicie?

– Umawialiśmy się, że jeśli będzie coś pilnego, to przyjedziemy. Więc jesteśmy. – Jeden z mężczyzn wzrusza ramionami, przeskakując rozbawionym i zaciekawionym spojrzeniem między mną a Tobiasem. – Jestem Aiden, a to Sawyer – mówi, wskazując na swojego towarzysza, który

również nam się przygląda, minę ma jednak zaciętą. – Jeśli przeszkadzamy...

– Usiądźcie i zaczekajcie – rozkazuje Tobias, zanim spogląda w moją stronę. – A ciebie, Veronico, zapraszam do mojego gabinetu – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu.

To upokorzenie na oczach jego – jak przypuszczam – pracowników sprawia, że w końcu patrzę na niego, pokazując mu swoją twarz, na której wciąż czuję ślady wcześniejszego płaczu. Widzę moment, w którym je zauważa, ponieważ cała jego postawa łagodnieje, a on marszczy brwi w zdezorientowaniu. Jestem tak wściekła, że zanim przetworzę słowa w mojej głowie, fukam identycznym tonem jak on.

– *A ciebie, Tobiasie, zapraszam do mojej sypialni.*

Rozdział 16 Veronica

Szybko dociera do mnie sens moich słów, gdy kierują się na mnie cztery znaczące spojrzenia, ale choćbym miała zjeść własne zęby, to nie przyznam się do popełnionej gafy.

Z uporem patrzę na Tobiasa, który zakrywa dłonią usta, a kąciki jego oczu dziwnie się marszczą, ale mimo tego prostuję dumnie plecy, po czym ruszam w stronę korytarza.

Aiden i Sawyer posłusznie schodzą mi z drogi. Jeszcze zanim dotrę do schodów, czuję za sobą obecność pana domu. Chociaż nie mam pojęcia, co zamierzam zrobić, kiedy dotrzemy już do mojego pokoju, mam zamiar w to brnąć.

Upokorzył mnie po raz drugi. Pierwszy raz przy kimś, i na pewno ostatni.

– Masz na stopach kapcie – mruczy cicho do moich pleców, co kompletnie ignoruję. – Dlaczego masz na stopach te cholerne kapcie?

– A dlaczego ty masz na sobie spodnie? – Zatrzymuję się na przedostatnim stopniu i zerkam na jego garnitur. – Będziemy teraz dyskutować o tym, co noszę? – pytam retorycznie, nim ponownie ruszam.

Kiedy docieramy do mojego pokoju, nie wiem, co ze sobą zrobić, więc żeby się czymś zająć, zmierzam prosto do łazienki i spoglądam w lustro.

Krzywię się na własne odbicie, lekceważąc obecność mężczyzny, gdy zatrzymuje się obok, opierając biodrem o umywalkę.

Odkręcam zimną wodę i opłukuję kilka razy twarz.

– Dlaczego płakałaś? – Jego głos jest spokojny i łagodny, całkowite przeciwieństwo wszystkich emocji, które we mnie buzują.

– Taki mam sposób na urozmaicenie wolnego czasu. Ty ćwiczysz strzelanie, ja sobie płaczę – sarkam, po czym wycieram twarz małym ręcznikiem i wychodzę z pomieszczenia.

– Dlaczego płakałaś, Veronica?

– Panie Blare, czy to jest również niezgodne z pańskimi zasadami? – pytam słodkim tonem, zatrzymując się koło łóżka i mrugam niewinnie. – Jeśli tak, to może na przyszłość, bym nie popełniła kolejnej gafy, powinienes mi wypisać wszystkie zasady. Tylko dobrze je przemyśl, ponieważ chyba sam się w nich gubisz. Noś kapcie, nie noś kapci. Korzystaj z mojego komputera, ale nie korzystaj w celach, które mi się nie podobają. Miej mnie w dupie, tak jak ja ciebie, ale nie miej mnie w dupie, bo kiedy mnie ignorujesz, zaczynam być człowiekiem, w dodatku wiecznie wkurwionym – wyrzucam z lekkością, wyliczając na palcach. – Pytaj mnie o wszystko, ale wiedz, że nie uzyskasz odpowiedzi...

– Jedyne, czego od ciebie wymagam, to to, żebyś okazywała mi szacunek – przerywa moją paplaninę, a ja z niedowierzania nabieram powietrza w płuca.

– Szacunek?! Ty śmiesz mówić mi coś o szacunku, kiedy sam mnie upokarzasz, i to na oczach swoich ludzi?!

– Słucham? Kiedy niby cię upokorzyłem? – Teraz to on brzmi na zaskoczonego.

Wściekłość powoduje tylko, że parskam na jego głupotę, po czym powtarzam grubym głosem jego wcześniejsze polecenie.

– *Zapraszam do mojego gabinetu, Veronica.* A kim ja niby jestem? Twoim sługą? Podwładnym, którego zapraszasz jak dyrektor ucznia na dywanik? Jeśli to nie było upokarzające, to nie wiem, co twoim zdaniem jest – warczę, na co on unosi dłoń i zaczyna uciskać kciukiem oraz palcem wskazującym nasadę nosa.

– Jezu Chryste. – Kręci głową, zanim patrzy na mnie z pobłażliwym uśmiechem. – Ty naprawdę nic nie rozumiesz.

– A co niby tutaj jest do rozumienia? – Krzyżuję ręce na klatce piersiowej, zerkając na niego spod przymrużonych oczu.

– Moi ludzie – macha ręką w stronę zamkniętych drzwi – przyjechali, co oznacza, że coś się spieprzyło w firmie. Tylko w takich sytuacjach przyjeżdżają bez zapowiedzi i bez mojego wcześniejszego zaproszenia, ponieważ doskonale wiedzą, że nie lubię, jak ktoś mi się kręci po domu. A ja, mimo świadomości, dlaczego tu są, kazałem im czekać, chociaż możliwe,

że sprawa jest naprawdę pilna. Nie okazałem ci braku szacunku, lecz wyraźnie pokazałem przed moimi pracownikami, co i kto jest dla mnie priorytetem. Jezu Chryste – powtarza, parszkając cichym śmiechem, kiedy ja otwieram i zamykam usta, nie wiedząc, co mogę odpowiedzieć na takie przedstawienie sytuacji.

Przygląda się przez kilka sekund dezorientacji na mojej twarzy, po czym podchodzi do mnie i stanowczo, lecz delikatnie obejmuje dłońmi moją twarz. Przeskakuje spojrzeniem po moich oczach, jakby chciał z nich coś wyczytać, kiedy ja wciąż stoję skamieniała, wstrzymując oddech przez jego bliskość i dotyk.

– Nie płacz – nakazuje, po czym pochyla się i zaskakująco czule całuje kącik mojego oka, zanim cofa się tak nagle, jak się zbliżył. – Przygotuj się na dziewiętnastą. Pojedziemy razem na kolację i porozmawiamy o czymś ważnym. Teraz muszę już iść. – Odwraca się, jeszcze zanim do mojego zamglonego mózgu dotrze sens jego słów, ale na szczęście dochodzę do siebie w ostatniej chwili.

Nie chcę z nim rozmawiać o czymś ważnym. Jestem tak zdezorientowana, że w tym momencie nic nie chcę, a na pewno...

– Nie pojedę z tobą na żadną kolejną kolację dla snobów! – wyrzucam z przerażeniem, jakby to naprawdę było ogromne poświęcenie.

– Obiecuję, że nie zabiorę cię na kolację dla snobów. – Jego usta drżą, gdy zerka na mnie przez ramię.

– W porządku. Zjem z tobą kolację, pod jednym warunkiem – mówię z zaciętością, na co unosi brew z zainteresowaniem.

– A to niby jakim?

Szach-mat.

Tobias

– Już bardziej dosadnie nie mogłeś jej postawić na piedestale. – Gavin szczerzy się, jakbym przynajmniej właśnie się oświadczył, a nie okazał

szacunek kobiecie, która u mnie mieszka.

– Nie rób z tego wielkiej sprawy – upominam go, schodząc po schodach. Gdyby wiedział, co zamierzam wieczorem zrobić, na pewno by się tak nie uśmiechał. – Gdzie Aiden i Sawyer?

– Flip i Flap już w twoim gabinecie. Równie zaskoczeni twoim postępowaniem, co ja.

– Wiesz, że nie cierpię, jak ktoś tam wchodzi, kiedy mnie nie ma – mrużę, ignorując jego komentarz, kiedy mijam go i kieruję się prosto do biura. – Mogli poczekać w salonie.

– Veronica ma pozwolenie, by ciągle tam przesiadywać. Sama.

– Veronica to... – urywam, gdy dociera do mnie, w co on pogrywa. – Veronica.

– Ależ oczywiście, że tak. To twoja gwiazdka, czyż nie?

– Pokłóciła się z Claudią? – pytam, ponownie udając, że nie słyszę jego słów.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ płakała, a ja dzisiaj nic nie zrobiłem – stwierdzam, zatrzymując się przed wejściem do pomieszczenia.

– Jeśli o ciebie chodzi, to biorąc pod uwagę twoje nieporadne zachowanie wobec niej, powinieneś był powiedzieć: „jeszcze nic nie zrobiłem”.

– Zapewne – przyznaję, zerkając na brata. – Kiedy skończymy z nimi – wskazuję na zamknięte drzwi – zaprosz do mnie Claudię. Wieczorem wychodzimy z Veronicą na kolację, więc będę wdzięczny, jak przypilnujesz młodej. – Nie czekam na jego odpowiedź, tylko wchodzę do środka, patrząc na moich pracowników znaczącym wzrokiem. – Co się dzieje?

– To jest ta słynna kobieta, która wpadła do warsztatu prawie naga? – Aiden szczerzy się cwaniacko.

Gavin, który przechodzi obok jego fotela, kopie w nóżkę z taką siłą, aż siedzenie się chwieje.

Zaskoczony mężczyzna nie utrzymuje równowagi i z hukiem upada na podłogę, a mój brat pochyla się nad nim, stając jedną stopą na jego kroczu i unosząc palec wskazujący.

– Nie rozmawiasz o niej – stuka go w nos – inaczej będę musiał obciąć ci język. Babrania przy tym w chuj – wpycha mu dwa palce do ust – więc oszczędź nam bałaganu. – Zabiera dłoń, ale najpierw wyciera ją o jego twarz, kiedy Aiden kaszle w odpowiedzi na to wtargnięcie.

Sawyer obserwuje wszystko, patrząc gniewnie na mojego brata, ale milczy, gdy jego współpracownik powoli się podnosi, poprawia krzesło i ponownie siada, spoglądając na mnie ze skruchą.

– Przepraszam – duka zachrypnięty, nim kieruje nienawistny wzrok na Gavina.

– Nie powstrzymam go – mówię gładko, tylko w ten sposób komentując incydent. – Co się stało? – powtarzam pytanie z naciskiem, na co Sawyer i Aiden zerkają na siebie, nim ten pierwszy w końcu odpowiada.

– Ukradli samochód z dzisiejszego transportu.

– Ukradli samochód z dzisiejszego transportu – powtarzam, opierając się i odchylając głowę. Przez kilka sekund nic nie mówię, i nawet Gavin milczy, jakby nie dowierzał temu tak samo jak ja, zanim ponownie na nich patrzę. – Kto?

– Tego nie wiemy. David tankował zaraz za miastem, gdy ktoś zaszedł go od tyłu i znokautował. Kiedy się ocknął, samochodu już nie było. Byliśmy tam, żeby go odebrać. To zadupie, nikt nic nie widział. Prywatna stacja, więc nie mają kamer. GPS nie działa. Sądzimy, że to ta sama osoba, bądź osoby, które są odpowiedzialne za zniknięcie broni.

– Kto tego pilnował?

– Ja – przyznaje Sawyer. – Wszystko odbywało się jak zawsze, bez żadnych problemów.

– A jednak mamy problem. – Cmokam, czując, jak moje myśli się kotłują, gdy próbuję wymyślić, komu nagle zacząłem tak bardzo przeszkadzać. – Zejdźcie mi z oczu. – Macham ręką, wskazując na drzwi. – Lepiej, żeby do rana się znalazł. Tego nie załatwimy tak łatwo jak drugiej broni.

Kiwają głowami i posłusznie wychodzą, a ja wzdycham, chowając twarz w dłoniach.

– Coś mi tu jebie zdechłym skunksem – komentuje Gavin, zerkając na korytarz, aż słyszymy trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Dopiero po tym

odwraca się w moją stronę, wkłada dłonie do kieszeni i patrzy na mnie z determinacją. – Trzeba przejrzeć wewnętrzne kamery w firmie i warsztacie. Zajmę się tym osobiście, ponieważ nie ma możliwości, by w ciągu dwóch tygodni zaginęła nam druga przesyłka. To nie zbieg okoliczności. Ktoś działa, mając konkretne informacje.

– Cóż za spostrzegawczość – sarkam rozdrażniony. – Zastanawia mnie tylko to, komu cokolwiek nagle nie pasuje. Nie zajmuję się tym od wczoraj, by ktoś sobie ze mną pogrywał w ten sposób. – Spoglądam na zegarek, myśląc o rzeczach, które jeszcze muszę załatwić, zanim zabiorę Veronicę na kolację. – Zrób, jak mówisz. Przejrzyj dokładnie wszystkie nagrania, może coś rzuci ci się w oczy. Skup się na Davidzie. Może ten nokaut to tylko przykrywka. Ja zaraz podjadę do warsztatu i sprawdzę, który samochód możemy wysłać zamiast tego skradzionego. Jak będzie trzeba, to będą pracować całą noc. To dla Harrisa, więc musi do niego dotrzeć w ciągu dwóch dni – mówię z naciskiem, ponieważ Harris to nasz stały, zaufany klient. – A teraz poproś do mnie Claudię. Wiesz, o co się pokłóciły?

– Nie wiem, ale może w takim stanie nie powinieneś z nią rozmawiać? – Gavin chrząka, a ja mrużę na niego oczy.

– W jakim stanie? Myślisz, że jeśli nie straciłem opanowania, słysząc o kolejnym straconym transporcie, to stracę je, rozmawiając z szesnastolatką?

– Straciłeś je niepełną godzinę temu, wpadając jak tyranozaur na koksie do salonu i wrzeszcząc na Veronicę za to, że zadzwoniła do Zacka.

Zaciskam pięści na samo przypomnienie o tym telefonie, ale biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze przez nos, zachowując kontrolę. Dopiero po chwili powtarzam słowa, które nawet dla mnie zaczynają być wytłumaczeniem na wszystkie moje reakcje i zachowania.

– *Veronica to Veronica.*

Rozdział 17 Veronica

Beth Crowley - Warrior

Pukam do pokoju Claudii, po czym wchodzę, kiedy słyszę ciche zaproszenie. Marszczę brwi, gdy dostrzegam, że siedzi na łóżku bez włączonego telewizora czy komputera, tylko z zapaloną lampką nocną.

– Hej. Chciałam powiedzieć, że wychodzimy z Tobiasem – oznajmiam i przez parę sekund widzę nadzieję na jej twarzy, zanim ukrywa to pod obrażoną miną.

W tym momencie przypominam sobie jej optymistyczną reakcję, kiedy poprzednim razem powiedziałam, że wychodzimy, oraz jej słowa z rana i wszystko zaczyna nabierać dla mnie sensu. Ona naprawdę zaczęła wierzyć, że nasza obecna sytuacja nie jest tymczasowa.

– To tylko kolacja. Musimy porozmawiać o kilku sprawach – tłumaczę, by sprostować wszelkie domysły.

Sama nie mam nawet grama odwagi, by mieć nadzieję na zbliżenie się do Tobiasa, chociaż Bóg mi świadkiem, że chyba nigdy nie pragnęłam niczego tak jak jego. Jest moim pierwszym zauroczeniem, cholernie nieodpowiednim, ale kuszącym tak, że nie potrafię mu się oprzeć. Jednocześnie jest jedynym mężczyzną, który samym spojrzeniem potrafi doprowadzić mnie do furii, wyciągając na światło dzienne wszystkie moje najgorsze cechy.

Nie zmienia to jednak faktu, że jeden jego dotyk i jestem stracona...

- Dlaczego siedzisz w takiej ciszy? Coś się stało?
- Mam szlaban – fuka, odwracając twarz tak, bym jej nie widziała.
- Słucham? – dopytuję się z niedowierzaniem. – Jak to: masz szlaban?
- I karę na kieszonkowe.
- Ty masz kieszonkowe? – dziwię się, kompletnie zaskoczona.

– Teraz nie mam. Tobiasz powiedział, że jak zachowuję się jak gówniara, to tak będzie mnie traktował. Krzyczał na mnie. Ponoć Gavin mu naskarżył, że się pokłóciłyśmy, bo nas podsłuchiwał.

– Tobiasz na ciebie krzyczał? – Przechylałam głowę, unosząc brew, ponieważ w co jak w co, ale w to nie chce mi się wierzyć.

– No może nie krzyczał, ale jak mówi tym swoim tonem, to to w sumie to samo. Albo nawet wolałabym, żeby nakrzyczał – wzrusza ramionami. – Poza tym chyba się wściekł, jak przeklełam. To po tym zabrał mi kieszonkowe.

– Setki razy ci mówiłam, że masz nie przeklinać – upominam ją, przyznając mu rację, chociaż nie powinien był wtrącać się między mnie a moją siostrę.

Zaczynam się jednak przyzwyczajać, że ten mężczyzna rzadko robi to, co powinien, a zazwyczaj to, co chce i co uważa za słuszne, oczywiście tylko według niego.

– Myślisz, że długo będzie zły? – Spogląda na mnie spod rzęs.

– Nie mam pojęcia. – Wzdycham, pocierając czoło. – Muszę iść, pewnie już na mnie czeka. A ty, dopóki tutaj jesteśmy, masz się stosować do jego zasad. – Te słowa ledwie przechodzą mi przez gardło, ale akurat jej jego zasady dobrze zrobią.

– Ronnie?

– Tak?

– Przepraszam za rano. Byłam zła i... I powiedziałam trochę niepotrzebnych słów. Tak naprawdę nie nienawidzę naszego życia, po prostu... – duka nieporadnie, wykręcając dłonie ze zdenerwowania.

Podchodzę do niej, wymuszając uśmiech, i całuję ją w czubek głowy.

– W porządku. Możemy o tym porozmawiać jutro. Teraz muszę już iść.

Odsuwam się, kiedy kiwa głową, i wychodzę, cicho zamykając drzwi. Przystaję na chwilę w korytarzu i staram się sobie przetłumaczyć, że najważniejsze, iż w ogóle przeprosiła, a nie za co. To i tak wiele jak na moją siostrę.

Nie zmienia to faktu, że wciąż czuję ból, kiedy przypominam sobie jej poranne słowa, ponieważ wiem, w jak wielu z nich była prawda.

Teraz jednak muszę zająć się czymś innym.

A raczej kimś.

– Idziemy?

Odwracam się od okna wychodzącego na ogród i patrzę na Tobiasa, który stoi w progu salonu.

Jedno przelotne spojrzenie i zaczynam żałować warunku, który mu postawiłam.

– Tak – chrząkam, zbliżając się do niego i uważnie przyglądając się temu, co ma na sobie, kiedy kierujemy się do drzwi wyjściowych.

Nie zrezygnował z czerni, ale dostosował się do mojej prośby: żadnego garnituru.

Ma na sobie czarne dżinsy, gruby skórzany pasek i czarny sweterek z dekoltem w szpic, spod którego wyłaniają się kilka ciemnych włosów oraz końcówka jakiegoś tatuażu, który musi mieć na klatce piersiowej.

Odwodnię się. Na własne życzenie.

Ja również postawiłam na luźny ubiór, skoro tego wymagałam od niego, i włożyłam granatowe dżinsy oraz różową, jedwabną bluzkę z długim rękawem. Wieczór jest naprawdę ciepły, całkowicie sprzyjając lekkim ubraniom.

– Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz. To niedaleko – rzuca, otwierając przede mną drzwi do samochodu.

Czeka, aż wsiądę, zanim obchodzi go dookoła i siada za kierownicą. Patrzę w boczne lusterko i widzę za nami drugi samochód z dwójką jego ludzi, ale pozostawiam to bez komentarza.

Pierwsza część drogi upływa nam w milczeniu, przerywanym tylko informacjami lecącymi z radia. Dopiero po około dziesięciu minutach Tobias się odzywa, a jego pytanie jest dla mnie niemałym zaskoczeniem.

– Słyszałem, że poznałaś historię dotyczącą mnie i Lydii?

– Tak – odpowiadam niepewnie, przekręcając się w jego stronę. – Skąd wiesz?

– Powiedziała mi. Nie ma wielu rzeczy, których o niej nie wiem.

– Mam wrażenie, że nie ma również wielu rzeczy, których nie wiesz o kimkolwiek.

– Nie do końca bym się z tym zgodził. Rzeczywiście, wiem sporo, ale czasami myślę, że nie znam samego siebie – stwierdza tajemniczo, zatrzymując samochód. – Jesteśmy – oznajmia, po czym od razu wysiada, żeby podejść z mojej strony.

Rozglądam się po sporym parkingu, wokół którego znajduje się kilka skromnych barów, kiedy Tobias prowadzi nas do jednego z nich. Rzeczywiście, nie jest to nic wyszukanego, wystrój lata świetności ma już za sobą, ale pachnie obłędnie.

Ledwie siadamy, kiedy podchodzi do nas kelnerka, ubrana w krótkie, zielone spodenki oraz białą polówkę. Kładzie przed nami menu i znika równie szybko, jak się pojawiła.

– Polecam karkówkę w panierce smażoną na głębokim oleju, z sosem kurkowym i frytkami – mówi Tobias, gdy tylko otwieram kartę, której on nawet nie dotknął, więc od razu ją zamykam.

– Często tu przychodzisz?

– Już nie. Ale kiedyś często przychodziłem z rodzicami.

Podaje nasze zamówienie kelnerce, która przechodzi obok, zamawia jeszcze dwa napoje, a ja czekam, aż dziewczyna odejdzie, by kontynuować rozmowę.

– Gdzie teraz mieszkają?

Patrzy na mnie przez kilka sekund, zanim się uśmiecha, ale to nie jest uśmiech, który zawsze chciałam u niego zobaczyć. Ten jest złośliwy, zimny i sprawia, że przesuwam się lekko, jakby to miało sprawić, że się zdystansuję, chociaż siedzi naprzeciwko mnie, tak blisko, że stykamy się nogami.

– Mam nadzieję, że mama jest w jakimś dobrym miejscu, po drugiej stronie. Ojcu nie życzę nawet piekła, byłoby dla niego wybawieniem.

– Słucham? – pytam ledwie słyszalnie, niewiele rozumiejąc z jego odpowiedzi.

– Widzisz, kochałem w swoim życiu tylko jedną kobietę. Moją matkę. Ojciec był dobrym człowiekiem, przynajmniej tak kiedyś myślałem, ale to z mamą miałem szczególną więź. Nie byliśmy bogaci, ale też niczego nam nie

brakowało. Żyliśmy spokojnie, jak każda przeciętna rodzina – wyznaje, a ja słucham go jak zahipnotyzowana. – Aż pewnego dnia ojciec wrócił z pracy i postanowił nas zadźgać – mówi to tak bezuczuciowo, jakby opowiadał o naprawie samochodu, kiedy ja czuję, jak do mojego gardła podchodzi żółć. – Miałem trzynaście lat. Rzucił mnie na kolana, dźgnął dwa razy na oczach mojej matki. Później na moich oczach poderznął jej gardło, a na końcu stanął na stołku, na którym zawsze siadałem, gdy mama przygotowywała mi śniadanie, i powiesił się na wcześniej przygotowanym stryczku. Pech chciał, że przeżyłem. Najgorsze, że nigdy nie dowiedziałem się, co się stało. Mówią, że samobójca skrycie wierzy, iż zabierając ze sobą rodzinę, ocala ich, ale to tylko takie spekulacje. Ojciec nie chorował, nie mieliśmy żadnych problemów. Dla mnie został po prostu paskudnym egoistą.

Nie wytrzymuję i zrywam się z miejsca. Wybiegam na zewnątrz i wymiotuję do pobliskiego śmietnika. Tobiasz nie mówi ani słowa, kiedy staje obok i podaje mi chusteczkę, którą przyjmuję, aby otrzeć usta, po czym patrzę na niego załzawionymi oczami.

– Dlaczego mi o tym mówisz, i to w tak okrutny sposób? – szepczę, cofając się.

Nie odpowiada, tylko wpatruje się we mnie, a ja czuję, jak pochłania mnie coraz większa złość.

– Pytam się: dlaczego?! – syczę, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, jak uważa Lydia, Veronica. To, co mam: pieniądze, dom, samochody... Nie otrzymałem tego w spadku. Do wszystkiego doszedłem sam, i nie było w tym nic legalnego. Wciąż nie ma. Kradłem, zabijałem, handlowałem bronią. Moja firma jest tylko przykrywką dla wystawiania lewych faktur równie skrzywionym ludziom co ja. Politykom, policjantom, mniejszym i większym przedsiębiorcom. Ciągłe to robię i zapewne będę robił. Jestem przekonany, że co nieco wiesz o tym, skoro twój tata był, kim był, a brat nadal jest. To daje mi kontrolę, której nie miałem, gdy ojciec zarznął na moich oczach moją mamę. To daje mi kontrolę, którą tracę, gdy znajdujesz się w pobliżu.

Słucham jego słów i z każdym kolejnym rośnie we mnie coraz większa furia, ponieważ już wiem, do czego zmierza. Wiem, co próbuje mi

powiedzieć, co stara się pokazać, otwierając się przede mną w ten sposób. Wiem też, że to przyciąganie, które od początku czułam między nami, naprawdę nie było tylko wytworem mojej wyobraźni. Jego wybuchy, spontaniczne wyznania, ciepłe i chłodne zachowania wobec mnie – to wszystko udowadnia, że walczył ze sobą tak mocno, jak i ja. Już na tej imprezie, na którą razem poszliśmy, wiedziałam, że celowo próbuje mnie od siebie odepchnąć, i zrobił to doskonale, zawstydzając mnie. Dzisiejszym posunięciem po prostu przechodzi samego siebie, i to w najgorszym znaczeniu.

– Można mnie określić wieloma epitetami – kontynuuje, podchodząc do mnie tak blisko, aż czuję ciepło jego ciała. – Nie pozwolę jednak, by ktokolwiek kiedykolwiek nazwał mnie egoistą. Mój ojciec nim był i prędzej szczenę, zanim sam się taki stanę. To, co robię, nie jest bezpieczne i nigdy nie będzie. Przysparza mi zbyt wielu wrogów, bym pozwolił na stałe wejść komuś do swojego życia. Nawet jeśli niemożność sięgnięcia po ciebie sprawia, że pragnienie rozrywa mnie od środka i pierwszy raz od dwudziestu lat odczuwam bolesną tęsknotę. Nie będę już nigdy patrzył na krzywdę kobiety, na której mi zależy. Patrzyłem raz, i było to o raz za dużo.

Przełykam ślinę, starając się zdusić emocje, które wywołały we mnie wszystkie jego słowa. Tak bardzo chciałam je usłyszeć, a jednak w najgorszych koszmarach nie śniłam, że dostanę to, czego chcę, w towarzystwie takiej deklaracji.

– Masz rację – wykrztuszam, powstrzymując łzy wściekłości i frustracji. – Nie jesteś egoistą. Jesteś za to największym tchórzem, jakiego spotkałam w życiu. – Uśmiecham się smutno, patrząc w jego przymrużone oczy. – Aż mi cię szkoda, Tobiasie. I naprawdę mi przykro, że myślisz, iż możesz decydować za mnie, co jest dla mnie dobre, a co nie. To twoje żalosne rozumowanie nie jest pokazem twojego altruizmu. To zwykły, brzydki strach, który zżera cię od środka i od którego kiedyś zaczniesz gnić. To się stanie. Może nie jutro czy za miesiąc, być może dopiero za kolejne dwadzieścia lat, gdy spojrzysz wstecz na swoje godne pożalowania życie i dostrzeżesz, co przeciekło ci przez palce oraz co mogłeś mieć – wyrzucam z całym przekonaniem, kręcąc przy tym głową i cofając się o kilka kroków.

Przez kilka sekund milczymy, oboje tak bardzo pewni swoich racji, aż w końcu ponownie się odzywam, tym razem czując, jak złość przeradza się w rozczarowanie.

– Chciałeś ode mnie szacunku, ale po tym, co mi powiedziałeś, nigdy go nie otrzymasz. Próbujesz mnie odstraszyć tym, co robiłeś i co robisz, z góry zakładając, że cię za to potępię, nigdy nawet nie pytając mnie o zdanie. Od razu przyjmujesz najczarniejszy scenariusz z powodu tragedii, która ci się przydarzyła, jakby takie rzeczy nie spotykały innych ludzi i jakbyś był jedynym cierpiącym na tym świecie. Powiem ci coś dla odważnych, a później życzę sobie, byś odwiózł mnie do domu i postarał się, panie wszystko kontrolujący, by nasze wspólne mieszkanie było jak najkrótsze. *Chociażby kilka sekund szczęścia jest warte każdego bólu.*

Rozdział 18 Veronica

Katelyn Tarver - Love Alone

Wychodzę z sypialni, stoję na szczycie schodów i patrzę na to, co mnie obudziło.

Gavin klęczy na samym dole i przygląda się swojemu dziełu, gdy ja z całych sił próbuję nie wykrzywić twarzy z obrzydzenia. Słowa wypadają z moich ust, zanim zdążę się upomnieć, że nic mnie to nie obchodzi.

– Czy jeśliby dać tutaj cokolwiek w kolorze, to dom wybuchnie? Zawali się lub spłonie? Dlaczego wszystko musi być tak bezosobowe? – Powoli zaczynam schodzić po nowym dywanie, patrząc na czarne, szare i białe pasy.

– Możemy go zmienić, jeśli ci się nie podoba. – Tobias staje obok Gavina, wzruszając ramionami, kiedy przygląda się wykładzinie.

To pierwszy raz od tygodnia, kiedy odezwał się bezpośrednio do mnie. Po tamtym pamiętnym wieczorze zaczęliśmy traktować się jak powietrze, a przynajmniej ja go tak traktowałam, i całkiem nieźle mi szło. Jak widać, moje szczęście nie trwało zbyt długo.

Czas na kolejną rundę.

– Nie będę na niego patrzeć na tyle długo, by się tym przejmować – odpowiadam obojętnie, kiedy go mijam. – Po prostu się nad tym głośno zastanawiałam.

– Lubię, jak wszystko do siebie pasuje. Harmonia jest ważna w życiu.

– Oczywiście – sarkam, wchodząc do salonu, gdzie Lydia już podaje śniadanie.

– Powiedziałem, że możesz wybrać inny, jeśli chcesz. Dywan jest w tym momencie moim najmniejszym zmartwieniem. Kazałem go rozłożyć po to, byś nie ślizgała się na schodach, kiedy biegasz boso... Ale ty już nie biegasz boso – mówi to z takim wyrzutem, jakby sposób, w jaki chodzę po domu, zaczął go obrażać.

Zatrzymuję się w pół kroku, ściągam kaptcie oraz skarpetki, po czym odsuwam krzesło, siadam na swoje miejsce i opieram gołe stopy o blat.

– Zadowolony? – Mrugam niewinnie ze słodkim uśmiechem, chociaż wewnątrz aż się we mnie gotuje.

– Bardzo zadowolony – odpowiada ze stoickim spokojem, siadając obok mnie.

– Jesteście taaacy dojrzaali – ironizuje Gavin, kiedy zajmują swoje miejsca razem z Claudią, która właśnie weszła i rozgląda się wokół ze zmarszczonymi brwiami.

– Co się dzieje?

– Dzieci, młoda. W każdym z nas jest trochę dziecka, pamiętaj.

– Kiedy ja zachowywałam się ostatnio jak dziecko, dostałam karę – stwierdza Claudia, gdy zaczyna nakładać sobie jedzenie na talerz.

– Ja też. Zamknęli mnie w bagażniku na dwie godziny i wozili wokół posesji, hamując co trzydzieści metrów, żebym nie mógł się zdrzemnąć.

Moja siostra zastyga na słowa Gavina, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ale zajebicie! Wolałabym to zamiast braku kieszonkowego!

– Najwyraźniej nie brakowało ci go zbyt mocno, skoro ponownie słyszę takie słownictwo. – Tobias spogląda na nią znacząco, przez co Claudia mruczy ciche przeprosiny. – Jak drugi tydzień w szkole? – pyta ją, jak gdyby nigdy nic sięgając po sałatę, która leży obok mojej stopy.

– Dobrze. Dzisiaj mam powtórzenie materiału z chemii, a w poniedziałek zaliczenie. Ronnie, wiesz, że Tobias obiecał, iż jeśli uda mi się nadrobić poprzedni semestr i nie zawałę roku, to na szesnastkę dostanę samochód?

Radosne oświadczenie Claudii sprawia, że zamieram, zanim zabieram stopy ze stołu i prostuję się gwałtownie.

– Obiecałeś mojej siostrze samochód na urodziny? – syczę, przez co w pomieszczeniu zapada ciężka cisza.

– Dobrze jest mieć motywację, jeśli chce się osiągnąć zamierzony cel – odpowiada całkowicie spokojnie, a ja mam wrażenie, że jeszcze moment, a wcisnę mu tę sałatę tak głęboko w gardło, aż zasadzę nowe plony.

Przeziął! Po prostu przeszedł samego siebie!

Do diabła! Claudia może zrobić prawo jazdy dopiero za rok, a on teraz chce jej kupić samochód?!

– Masz rację. – Odsuwam z rozmachem krzesło, po czym wstaję, górując nad nim. – Nie bez powodu Gavin uczy mnie strzelania. Motywacja to dobra rzecz – fukam, przez co mruży na mnie oczy, ale ja już patrzę na jego brata. – Straciłam apetyt. Zaczekam na ciebie na dole – oznajmiam, nim szybkim krokiem wychodzę, kierując się prosto do piwnicy.

Przez ostatni tydzień, codziennie po śniadaniu, Gavin przez godzinę lub dwie uczył mnie strzelać.

Pierwszy raz, odkąd zaczęliśmy, czuję, że ta umiejętność naprawdę mi się przyda.

– A kuku!

Zatrzymuję się i oddycham ciężko, patrząc na rękę Gavina, w której dyndają moje kapcie. Ocieram rękawem bluzy pot, który spływa po moim czole, zanim odkładam piłkę lekarską, na której postanowiłam wyładować swoją frustrację, czekając na mojego nauczyciela.

– Jestem bezpieczny czy zginę, jeśli wejdę?

– Bezpieczny – chrząkam, kręcąc głową z politowaniem, zanim zsuwam się po ścianie na podłogę, by chwilę odpocząć. – Dopóki twoja starsza, beznadziejna wersja tutaj nie przyjdzie, każdy jest bezpieczny.

– To akurat zabawne, bo widzisz, jeśli chodzi o moją starszą wersję, to...

– Nie zaczynaj. Nie będziemy o nim rozmawiać, inaczej przysięgam, zostaniesz moją tarczą na dzisiejszą lekcję – mówię twardo, kiedy Gavin siada obok mnie, ciężko wzdychając.

– I to ja niby zachowuję się irracjonalnie.

Nie odpowiadam, tylko przymykam powieki, opieram głowę i staram się uspokoić oddech.

Słyszę, że Gavin się porusza, ale nie reaguję, dopóki coś nie drażni mojej stopy. Szybko ją zabieram i otwieram oczy, patrząc z niedowierzaniem na bruneta, który szczerzy się do mnie, unosząc brew.

– Chciałem ci podsunąć kapcie, ale widzę, że ktoś tu ma łaskotki.

– Nawet o tym nie myśl... – mruczę ostrzegawczo, ale urywam, kiedy nagle rzuca się na moje nogi. – Nie, Gavin! – piszczę, starając się kopnąć go na tyle mocno, by mnie puścił. – Błagam, nie! – wrzeszczę przez śmiech, gdy on bezlitośnie nęka moje stopy.

– Śmiech jest rozwiązaniem wielu problemów, a ja od dawna nie słyszałem, żebyś się śmiała – przekrzykuje mój wrzask. – Sama mi się wystawiłaś! To byłby grzech, gdybym nie skorzystał.

– Błagam cię, przestań! – Czuję, jak po moich policzkach spływają łzy rozbawienia oraz desperacji, kiedy przekręcam się na brzuch i próbuję od niego odczołgać. – Przysięgam, że będę się śmiała, tylko przestań!

– Co się tutaj dzieje?!

Gavin puszcza mnie tak nagle, że prawie uderzam twarzą o podłogę, ale w ostatniej chwili zapieram się rękoma, amortyzując upadek.

Patrzę przez ramię na Tobiasa, który stoi w drzwiach czerwony z wściekłości, nim przenoszę spojrzenie na jego brata, który zakrywa obiema dłońmi usta, kryjąc swoje rozbawienie.

– To tak się zabawiacie, siedząc tutaj?!

– Co za zbrodnię popełniliśmy tym razem według Jego Wysokości? – pytam ironicznie, ciągle dysząc, kiedy powoli się podnoszę. – Śmialiśmy się? Jezu Chryste. – Kładę dłoń na sercu, udając przerażenie. – Jak mogliśmy być tak bezczelni? W końcu twój dom, twoje zasady, a my zrobiliśmy coś bez twojej zgody. Szok i niedowierzanie – mówię wrednie, kiedy staram się go wyminąć. – Tak bardzo się boisz, że coś mi się stanie. – Parskam, patrząc prosto w jego oczy. – Uwierz mi, że jeszcze kilka dni z tobą, a chyba sama sobie coś zrobię. Mam dosyć życia pod jednym dachem z oddychającym trupem.

Chcę przejść obok niego, ale chwyta mnie mocno za ramię. Jestem tak nabuzowana, że kiedy próbuję się wyrwać, zahaczam drugą ręką o ścianę i to jest mój błąd – Tobias od razu to wykorzystuje, przyciskając mnie do niej całym swoim ciałem.

– Przestań! – syczy, pochylając się tak, że nasze nosy prawie się stykają. – Chociaż na cholerne dwie minuty przestań traktować mnie jak wroga! Nie mogę tego znieść!

– Żaden umarłak nie jest mile widziany wśród żywych – fukam przez zaciśnięte zęby, uśmiechając się przy tym złośliwie. – Puszczaj mnie! – unoszę się, na co jeszcze mocniej zaciska dłonie na moich biodrach.

– Doprowadzasz mnie do szału! – dyszy pretensjonalnym tonem. – Do pieprzonej kurwicy!

– Mówiłam ci, żebyś puścił mnie i Claudię do Zacka...

– Nigdzie nie pójdziesz! – warczy z furją, a ja czuję, jak moje ciśnienie diametralnie skacze.

– To czego ty chcesz?!

Przez kilka sekund patrzy mi prosto w oczy, zanim przełyka ślinę, wypuszcza długi oddech i pochyla się, opierając głowę o moje ramię.

Jestem tak zszokowana, że zamieram, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w ścianę za nim.

– Może miałaś trochę racji, kiedy ostatnio rozmawialiśmy – wyznaje to tak cicho, jakby sam nie dowierzał, że te słowa wychodzą z jego ust.

– Zdecydowanie miałam rację – stwierdzam równie cichym głosem, przechylając lekko głowę i opierając się policzkiem o jego włosy. – Jesteś beznadziejny, jeśli chodzi o wystrój wnętrza.

– Veronico...

– Wiem, wiem. – Wzdycham, przypominając sobie wszystkie słowa, które powiedziałam mu tydzień temu. Staram się opanować drżenie ciała z powodu tej nagłej zmiany nastroju oraz utrzymać serce w ryzach, by nie robiło sobie złudnych nadziei. – Tobiasz, co ty mi próbujesz powiedzieć?

– Sam nie wiem – przyznaje, przekręcając lekko głowę, aż jego oddech owiewa moją szyję. – Może to, że jesteś twardą zawodniczką?

– Stoczyłam w swoim życiu kilka mniejszych i większych walk – szepczę, po czym przełykam ślinę.

– Która z nich była najcięższa? – dopytuje się, zbliżając usta do delikatnej skóry, po czym muska ją lekko, sprawiając, iż z mojego gardła wydobywa się cichutki jęk.

– *Mam wrażenie, że właśnie biorę w niej udział...*

Rozdział 19 Veronica

– Po co tam jedziemy?

– Również chciałbym wiedzieć – odpowiada zdawkowo Tobias, zatrzymując się, żeby przepuścić pieszych na pasach.

Wzdycham, opierając się wygodnie i zarzucam nogi na deskę rozdzielczą. Widzę, jak zerka na nie, otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje, tylko kręcąc głową. Zachowuję stoicki wyraz twarzy, ale w środku się uśmiecham.

Nasz *wyjatkowy* moment przerwał telefon od Zacka, który poprosił, żebyśmy do niego przyjechali. Nie będę ukrywała, iż nie byłam zadowolona, szczególnie że kiedy zadzwonił dzwonek, Tobias wyglądał, jakby ocknął się z chwilowej śpiączki.

Jestem kobietą. Zwyczajną kobietą, jakich jest miliony na tym świecie. I jak większość kobiet jestem spragniona bliskości. Obecności drugiej osoby. Chcę kochać i być kochana. Chcę zdobywać i być zdobywana. Chcę móc dzielić zwykłe, przyziemne sprawy z kimś, kogo będzie to interesowało. Kto nie będzie bał się powiedzieć, że mu na mnie zależy. Kto nie będzie za każdym razem walczył ze swoimi uczuciami. Z kimś, kto obdarzy mnie pełnym zaufaniem i komu będę mogła wyjawić swoje najgłębsze sekrety oraz marzenia.

Nigdy nawet nie pomyślałam, że poczuję potrzebę tego przy mężczyźnie takim jak Tobias. Nigdy nawet nie miałam czasu o tym dłużej rozmyślać, chociaż zawsze wiedziałam, że kiedyś przyjdzie moment, gdy będę tego chciała. I chcę, Bóg mi świadkiem, że pragnę jego oraz tego wszystkiego właśnie z nim. Jeśli jednak wciąż będzie mnie na zmianę odpychał i przyciągał, robiąc sobie z mojego serca wycieraczkę, to chociaż miałabym żałować tego do końca życia, w końcu powiem: „dość”.

I przysięgam samej sobie, że wtedy nie będzie już odwrotu.

– A Gavin nie miał przypadkiem jechać z nami? – pytam, przypominając sobie jego wyszczerz, kiedy wyszliśmy z piwnicy.

Nie mam bladego pojęcia, w którym momencie zostawił nas samych...

– Nie, musiał jechać do firmy, przypilnować jednej sprawy.

– Czym on się zajmuje? Czymś konkretnym? To znaczy ma wyznaczoną jakąś funkcję w twojej firmie? – dopytuję się, jednocześnie dostrzegając, że zbliżamy się do firmy Zacka. Byłam tutaj raz, kiedy zabrali mnie, Claudię i Emmę z Włoch.

– Gavin jest współwłaścicielem. Nie obejmuje żadnego konkretnego stanowiska, jest moją prawą ręką, więc tak jak ja zajmuje się wszystkim po trochu – tłumaczy Tobias, a ja przenoszę na niego spojrzenie.

Gavin jest od niego dziewięć lat młodszy, więc pewne jest, że nie budowali firmy razem. Informacja o tym, że firma w połowie należy do niego, jest dla mnie zaskoczeniem, ale biorąc pod uwagę fakt, że mają tylko siebie, wcale nie aż tak dużym. Wciąż nęka mnie pytanie, co działo się z Gavinem, gdy wydarzyła się ta tragedia w ich rodzinie, ponieważ Tobias nie wspomniał o nim ani słowem. Nie chcę jednak przywoływać okrutnych wspomnień, dlatego nie mam zamiaru się o to dopytywać.

– To miło z twojej strony. – Uśmiecham się lekko, a on marszczy brwi, jakby nie do końca wiedział, o czym mówię. – Że zapisałeś bratu połowę swojej firmy.

– Wiesz, że to nie jest mój brat, prawda? – rzuca jak gdyby nigdy nic, jednocześnie wyłączając silnik auta.

Teraz to na pewno jestem zszokowana.

– Co ty mówisz? – szepczę, patrząc na niego jak na wariata.

– Tutaj jest moim bratem. – Dotyka palcem wskazującym głowy. – I tutaj. – Przenosi dłoń do serca. – Ale nie jesteśmy rodzonymi braćmi. Ani nawet przyrodnimi – wyznaje, po czym wysiada z samochodu, okrąża go i otwiera moje drzwi. – Chodź. – Wystawia dłoń, a ja wciąż jestem w takim oszołomieniu, że się nad tym nie zastanawiam, tylko łapię ją i pozwalam sobie pomóc.

Rzeczywiście, nie są do siebie podobni, ale nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że nie są braćmi. Szczególnie że...

– Gavin ma to samo nazwisko, co ty – wytykam, jakbym złapała go na kłamstwie, zatrzymując się w pół kroku.

Cały czas trzyma moją dłoń, przez co nie ma wyjścia – przystaje i uśmiecha się pobłaźliwie, jakby miał do czynienia z uroczym, ale głupiutkim dzieckiem.

– Zmienił swoje na takie jak moje, gdy stał się pełnoletni. Ja przyjąłem nazwisko panięskie mamy, kiedy tylko miałem taką możliwość – oświadcza, po czym chce ruszyć, ale ja wciąż stoję w miejscu. – Gwiazdko, naprawdę myślałem, że Gavin ci już to wszystko powiedział. To pytanie wyrwało mi się, w ramach upewnienia. Gdybym wiedział, jak cię to zaskoczy, zostawiłbym tę opowieść na inny moment, ponieważ ten na pewno nie jest odpowiedni. Możemy o tym porozmawiać później albo po prostu zapytaj Gavina. On w przeciwieństwie do mnie lubi o tym mówić.

– Ja... jestem zaskoczona. Wy... Nigdy bym nawet nie pomyślała, że... – urywam, w zakłopotaniu pocierając dłonią czoło.

Przecież to nie ma żadnego znaczenia, czy łączą ich krew. Każdy, kto na nich spojrzy, powie, że są braćmi, a dzięki ich charakterom, że są typowym rodzeństwem, które działa sobie na nerwy, jednocześnie rozumiejąc się bez słów.

– Bardzo wiele mu zawdzięczam. Myślę, że on mi również. I to właśnie sprawia, że więź między nami jest taka silna. – Tobias unosi kącik ust, jakby coś mu się przypomniało. – *Najsilniejsze oddanie zbudujesz na wdzięczności.*

– Co wy właściwie nam sugerujecie? – Głos Tobiasa jest cichy, ale słychać w nim wyraźną groźbę.

Robię ostrożny krok w jego stronę, a on zerka na mnie, zanim ponownie przenosi spojrzenie na Lloyda i Zacka.

– Nic nie sugerujemy. Tylko dyskutujemy o różnych możliwościach – mówi Lloyd, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Wszyscy mamy kurewsko dosyć tej sytuacji. To się ciągnie zbyt długo i przysparza nam zbyt wielu kłopotów. Veronica jest u ciebie prawie trzy tygodnie, a my nie mamy kompletnie nic. Ten pojeb albo naprawdę po śmierci swojego pazia się

ukrył, albo znów z nami pogrywa, a na to nie możemy pozwolić. Mamy z Zackiem zbyt wiele do stracenia...

– Myślisz, że skoro nie mam dziecka ani kobiety w ciąży, to nie mam nic do stracenia? – szydzi Tobiasz, zaciskając dłonie w pięści.

Przeskakuję wzrokiem między ich trójką, zastanawiając się, jak załagodzić sytuację.

Pierwszy raz widzę Tobiasza tak wściekłego. Nawet Moore nie wyprowadził go z równowagi aż do tego stopnia i zaczynam się obawiać, że za chwilę sytuacja może się diametralnie pogorszyć.

– Może... – Zaczynam mówić, ale spojrzenie, które mi rzuca, sprawia, że od razu milknę.

Normalnie nie pozwoliłabym mu na coś takiego, ale atmosfera jest już tak napięta, iż wiem, że jeśli jeszcze mu coś dołożę, to będzie miał okazję zademonstrować swoje umiejętności strzelnicze. Mój instynkt samozachowawczy podpowiada mi, że nie skończyłoby się to dobrze dla nikogo w tym pomieszczeniu.

– Cóż, okoliczności sprawiają, że rozumiemy, iż naprawdę masz. – Patrzę na Zacka, który uśmiecha się krzywo, zanim poważnieje. – Nie zmienia to faktu, że moglibyśmy spróbować...

– Powiedziałem: nie! – wybucha Tobiasz.

Kładę rękę na jego napiętych plecach, starając się go chociaż minimalnie uspokoić. Mam jednak wrażenie, że w tym momencie to nie jest możliwe.

– Przestań się zachowywać, jakbyśmy chcieli ją postawić pod jego drzwiami! To ma być tylko kilka informacji, które pozwolą nam dojść do tego, kto tak usilnie próbuje ją zlokalizować! – tłumaczy Zack, machając rękoma, jakby w ten sposób chciał podkreślić wagę swoich słów.

Victor, informatyk Zacka, zauważył, że ktoś próbuje znaleźć na mój temat wiadomości. Od wielu miesięcy – odkąd Sergio przyszedł i wymusił na mnie współpracę – jestem nieaktywna w mediach społecznościowych, nie logowałam się nawet do swojej poczty elektronicznej. Ponoć Victor obserwuje moje konto oraz konta Emmy i Claudii i dostrzegł dziwne próby kontaktu ze mną. Jeśli zalogowałamby się na któreś i odpowiedziała na jakąkolwiek wiadomość, chociażby przez bezpieczną sieć, odbiorca miałby

minimalną szansę mnie zlokalizować – to właśnie powiedziało chłopakom, iż zapewne Sergio próbuje swoich sił.

Lloyd i Zack pomyśleli, że byłoby dobrze, bym na którąś odpisała, ponieważ wtedy istniałaby szansa, że odkryją, kto za tym stoi. A jest to ktoś, kto również zna się na tym, co robi, więc nie jest to proste. To z kolei, jeśli okazałoby się, że to mój braciszek, pozwoliliby go namierzyć.

Powiedzieć, że Tobias jest niezadowolony z tych sugestii, to jak nic nie powiedzieć.

– Nie macie żadnej wskazówki, że to Castellano. Żadnej – grzmi, sięgając ręką do tyłu i łapiąc moją dłoń, którą wciąż trzymam na jego plecach. – Dlaczego miałby próbować skontaktować się z Veronicą?

– Bo to jego siostra? – sarka Zack i patrzy na Tobiasa, jakby był niespełna rozumu.

– Chyba zapomniałeś, że była jedynie pionkiem, który miał doprowadzić do niego twoją Emmę. Myślisz, że jest na tyle naiwny, że próbuje się z nią skontaktować po to, by ponownie robiła za jego marionetkę?

– Jest zdesperowany. Wie, że jeśli tylko się wychyli, to go sprzątniemy. Nie wiadomo, co mu chodzi po głowie...

– I prędzej strzelę wam w łeb, niż zgodzę się na to, żeby wysługiwać się Veronicą po to, by się tego dowiedzieć. Wychodzimy, w tej chwili – fuka do mnie, po czym wskazuje ręką na drzwi, bym szła przed nim.

Patrzę na facetów, którzy są równie wściekli co on, ale spoglądają na mnie, jakby czekali, że postawię się Tobiasowi i przystanę na ich plan.

Przenoszę swoje spojrzenie na mężczyznę, który wciąż mocno ściska moją dłoń, i przez kilka sekund wpatruję się w jego oczy. Widzę tam to, co spodziewałam się zobaczyć – ledwie pohamowaną furję, ale dostrzegam również coś innego. Coś, co sprawia, że chociażbym rzeczywiście chciała walczyć z nim o rację Lloyda i Zacka, to nie zrobię tego. Nie, ponieważ w jego oczach furia miesza się z zaufaniem. Ufa mi, że wybiorę mądrze. Wierzy w to, że zgadzam się z nim, a nawet jeśli tak nie jest, to widzę tam wiarę w to, że przystanę na jego decyzję.

Stanę po jego stronie.

– Veronico – upomina cicho.

Kiwam mu lekko głową, nim posyłam smutny uśmiech przyglądającym się nam facetom i wychodzę, wciąż czując ciepło jego skóry.

Milczymy całą drogę do samochodu, ale nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że mnie obserwuje. Czuję jego intensywne spojrzenie na mojej twarzy, a jego palce wręcz parzą moją dłoń, gdy kciukiem delikatnie przesuwa po moim. Przelykam ślinę, starając się zachować stoicki wyraz twarzy, kiedy pokonujemy kolejne metry parkingu, zbliżając się do auta.

Słyszę, jak wypuszcza powietrze i naśladuję go, kiedy stajemy koło drzwi, a on nie wykonuje żadnego ruchu, by je otworzyć. Wolną dłonią łapię za klamkę i zdaję sobie sprawę, że nie odblokował zamka, co zmusza mnie, bym w końcu na niego spojrzała.

– Tob...

Zderzenie naszych ciał jest tak nagłe, że pierwsze, co robię, to sapię w jego usta, gdy siłą przyciąga mnie do siebie. Nawet gdybym chciała, to nie miałabym szansy, by odeprzeć jego pocałunek.

Ale nie chcę.

Nasze splecione dłonie kieruje na moje pośladki, przyciągając mnie do siebie, kiedy drugą ręką obejmuje moją szyję i ze zdecydowaniem wsuwa język do moich ust. Pierwszy szok mija w ciągu sekundy, po czym odwzajemniam jego pocałunek z taką samą gwałtownością.

Usta. Języki. Zęby. Jego ciężki oddech i moje bezwstydne jęki.

Mam całkowicie gdzieś, że jesteśmy na środku parkingu. Nie interesuje mnie kompletnie nic, kiedy w końcu mogę dotknąć tego mężczyzny tak, jak marzyłam.

Bez zastanowienia wsuwam rękę w jego zawsze idealne włosy i jestem zaskoczona ich miękkością. Przesuwam palcami po dłuższych pasmach, wychodząc naprzeciw każdemu mięśnięciu języka. Z gardła mężczyzny wydobywa się cichy pomruk, kiedy mocniej naciskam palcami na jego głowę, jednocześnie ocierając się lekko o niego.

Otwieram oczy i patrzę prosto w jego, gdy odsuwa się minimalnie, rozdzielając nasze usta. Oboje ciężko dyszymy, wpatrując się w siebie z żarem, który nas ogarnął, aż w końcu Tobias przymyka powieki i wypuszcza długi, sfrustrowany oddech.

– Zrzuńujesz mnie – charczy.

Spoglądam na niego, zastanawiając, czy po tym jednym niespodziewanym i jednocześnie niewiarygodnym pocałunku ponownie się ode mnie oddali. Czy znowu będzie walczył z tym, co czuje, ignorując to przyciąganie między nami i wymawiając się bezpieczeństwem, które chce mi w ten sposób zapewnić – skazując na torturę siebie i mnie.

Zagryzam dolną wargę i czuję, jaka jest obrzmiąta. Oblizuję usta, a on sunie po nich wzrokiem, nim przetyka ślinę i ledwie dostrzegalnie kręci głową.

– *A ja ci na to pozwolę.*

Rozdział 20 Tobias

Ariana Grande - God Is a Woman

- Ale wyjście to mieliście dobre – rzuca Zack, szczerząc się szeroko.
- Wyjście? – prycha Lloyd, zanim unosi kącik ust w znaczącym uśmiešku.
- Dobre to było to przedstawienie, które później zrobili na parkingu.
Czuję, jak cały tężeję, mrużąc na nich oczy.
- Co racja, to racja. – Zack się śmieje, poruszając brwiami. – Moi chłopcy kilkakrotnie odtwarzali to z monitoringu – mówi nonszalancko, siadając w fotelu, po czym ściąga ze spodni jakiś paproch, nawet na mnie nie patrząc.
- Jeśli nie zostanie to usunięte, a ja się dowiem, że wciąż to oglądają, to przysięgam, że będziesz musiał szukać nowych ludzi – syczę przez zaciśnięte zęby, pochylając się w ich stronę.
- Przez chwilę obaj na mnie patrzą, nim zerkają na siebie i wybuchają głośnym śmiechem. Przyglądam się tym dwóm facetom, zastanawiając, jak mogłem ich uważać za poważnych ludzi...
- Wisisz mi stowę – stwierdza Zack, na co Lloyd energicznie kiwa głową. – A ty wyluzuj, Tobias. Tylko żartowałem z tym oglądaniem.
- Świetne macie żarciki – przyznaję ironicznie, trochę się jednak rozluźniam.
- Tak się chcieliśmy upewnić, czy wchodzisz do naszego grona. – Lloyd wzrusza ramionami z przebiegłym uśmiechem.
- Jakiego grona?
- Straceńców. Twoje jaja w jej rękach i takie tam.
- Z moimi jajami wszystko w porządku, są na swoim miejscu, jeśli was to tak bardzo interesuje. – Parskam, wciąż zastanawiając się, co im odbiło.
- Już niedługo, przyjacielu, już niedługo – ostrzega Zack. – I spróbuj się czasami uśmiechnąć. Nie wiesz, że nawet najgorsze sytuacje można rozładować śmiechem?

– Naprawdę przyjechaliście niezapowiedziani do mojego biura po to, by rozmawiać na te wszystkie tematy, które poruszyliście dotychczas? – pytam, krzywiąc się lekko.

– Tak właściwie to przyjechaliśmy, by wyjaśnić ostatnią sytuację. Daliśmy ci kilka dni na ochłonięcie – mówi Lloyd, wkładając ręce do kieszeni. Wciąż stoi przy wejściu, opierając się plecami o ścianę. – I musimy przyznać, że rzeczywiście to nie był nasz najlepszy pomysł.

– Cóż za odkrycie. – Przewracam oczami. – Wielkie brawa.

– Nie możesz nas winić za to, że próbujemy znaleźć rozwiązanie. – Zack wzdycha, pocierając twarz jedną ręką. – Wszyscy mamy dosyć. Dziewczyny są sfrustrowane, że nie mogą spokojnie wyjść choćby do cholernego sklepu. Na dłuższy okres tak się nie da żyć. Problem trzeba rozwiązać, i to jak najszybciej.

– Nie musicie mi o tym mówić. Ja też cały czas próbuję coś znaleźć, wyznaczyłem dwóch ludzi do tego zadania. Nie zgodzę się jednak, by mieszać w to Veronicę, w jakikolwiek sposób, nawet jeśli wydaje się niegroźny... – urywam, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić i widzę, że to Gavin. – Muszę odebrać. Co się dzieje? – rzucam, odbierając połączenie.

– Słuchaj, przeglądam nagrania i zauważyłem, że Sawyer kręcił się przy tym samochodzie, na długo przed tym, jak David go przejął, aby go dostarczyć – tłumaczy Gavin i słyszę, jak klika coś na klawiaturze.

– To żadne zaskoczenie, skoro był odpowiedzialny za ten transport.

– Tak, ale rozglądał się przy tym wokół, jakby chciał się upewnić, że nikt go nie zauważy – wytyka z irytacją. – Prześlę ci ten kawałek, rzuć na to okiem. I obserwuj go uważnie. Może rzeczywiście to nic, ale warto mieć to na uwadze... Kurwa.

– Co jest?

– Nic, po prostu muszę kończyć. Tak się zasiedziałem, że nie zwróciłem uwagi na godzinę, a Veronica zaraz wychodzi. Na razie – żegna się.

Przez chwilę patrzę na urządzenie w mojej dłoni, po czym szybko wybieram jego numer i na szczęście odbiera od razu.

– Niby dokąd się wybiera?

– Do galerii, żeby coś zjeść – mówi z taką lekkością, jakby to było normalne.

– Słucham?

– Claudia ma dzisiaj długo zajęcia, a ona chodziła po ogrodzie i wyglądała na wściekłą. To jej powiedziałem, żeby wzięła ochronę i dokądś wyszła. No w końcu to miejsce publiczne, nic się nie stanie, jak na dwie godziny wyjdzie z domu. Ciągle tylko przesiaduje sama albo z Lydią. No i wtedy napatoczył się ten młody. Jak mu tam? No ten, co go niedawno zatrudniłeś. I zaproponował, że zabierze ją na kolację i dotrzyma towarzystwa, a ona się zgodziła. To niech idą, może jej się chociaż nastrój polepszy – papła jak najęty, a ja czuję, jak ciśnienie sprawia, że tył mojej głowy zaczyna pulsować, gdy słucham z niedowierzaniem tego, co mówi. – Dobra, kończę, Veronica szykuje się od dwóch godzin, to pewnie będzie zaraz gotowa, a muszę im jeszcze kierowcę przydzielić. Młody ma się skupić na niej, poza tym mówiłeś, że zawsze ma mieć ze sobą dwie osoby. Narka.

Znowu spoglądam na telefon, ale tym razem ściskam go tak mocno, jakby przynajmniej mi czymś zawinił.

Wciąż i wciąż odtwarzam w głowie słowa Gavina, próbując zrozumieć sens tego, co wyszło z jego ust, ponieważ naprawdę nie wierzę, iż powiedział to, co powiedział.

Ale powiedział.

Patrę nieobecny wzrokiem na facetów, którzy przyglądają mi się z ciekawością, nim powoli odsuwam fotel od biurka i wstaję, rozglądając się za kluczykami.

Ostatnie trzy dni prawie stąd nie wychodziłem, unikając wizyt w domu. Unikając jej po tym, jak opętała mnie swoimi ustami.

Wiedziałem, że w końcu pęknę, ale wmawiałem sobie, że mam nad tym wszystkim kontrolę. Że nie przywiążę się do żadnej kobiety, tak jak nie robiłem tego przez całe życie. Jednocześnie wiedziałem, że próbuję oszukać samego siebie, ponieważ są rzeczy nieuniknione, i jedną z nich jesteśmy my.

Proste.

Niekiedy walka jest całkowicie bez sensu, tak jak ta, którą toczę ze sobą od długiego czasu. To całkowita strata energii, kiedy ma się do czynienia z

kobietą taką, jak ona. Myślałem, że mam szansę zwyciężyć, ale to był błąd.

Nie doceniałem jej.

– Ja muszę lecieć. Ktoś musi zająć się Xavierem, skoro Emma wychodzi...
– urywa Zack, gdy mijam go, kierując się do drzwi. – Tobias?

– Muszę jechać do domu – rzucam przez ramię i zdaję sobie sprawę, że mój głos jest nienaturalnie niski.

Gniew płynący w moich żyłach podsyca zazdrość.

Jeśli się nie opanuję, to zabiję tego szczeniaka, który myśli, że może dotrzymać towarzystwa Veronice.

– To właśnie robią z nami kobiety, straceńcu. Zapamiętaj, że nic nigdy nie doprowadzi cię do takiego stanu furii jak twoja kobieta – mruczy Lloyd, ale puszczam to mimo uszu, kiedy bez słowa otwieram drzwi i wychodzę.

Już ja jej dam towarzystwo.

Veronica

Zaglądam do torebki, zastanawiając się, czy o czymś zapomniałam. Telefon, karta tego dupka, błyszczak i w sumie niczego więcej nie potrzebuję...

Wchodzę jeszcze raz do łazienki i przeglądam się w lustrze, poprawiając upięte włosy. Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę fakt, że wyszykowanie się zajęło mi jakieś dziesięć minut. Lekki makijaż, prosta, biała sukienka i proszę bardzo – mogę iść podbijać galerię handlową.

Podbiłabym chętnie coś innego. A raczej obić kogoś innego, jeśli miałabym taką okazję. Ale nie mam, bo po pocałunku, który skradł mi oddech, ten mężczyzna unika mnie chyba bardziej niż jakiejś zarazy.

Dość. To była jego ostatnia cholerna szansa...

Podskakuję lekko, gdy słyszę, że ktoś wpadł do mojego pokoju, otworzywszy drzwi z takim rozmachem, aż uderzyły w ścianę. Pospiesznie wychodzę z łazienki, ale zamieram w proggu, gdy widzę Tobiasa, który gwałtownie odwraca się w moją stronę, oddychając tak ciężko, iż mogę dostrzec, jak jego nozdrza falują.

Przełykam ślinę, widząc furję, którą emanuje, ale mimo tego udaje mi się zachować obojętny wyraz twarzy, kiedy swobodnym krokiem podchodzę do łóżka po torebkę.

– Co ty wyprawiasz, Tobias? – pytam znudzonym tonem, wzdychając. – Nie mam teraz czasu, ponieważ wychodzę...

– Brakuje ci towarzystwa? – syczy z taką wściekłością, że przenoszę na niego spojrzenie, marszcząc brwi. – Towarzystwa ci brakuje?

– O czym ty...

– Odpowiedz mi! – warczy, zszarpując marynarkę, którą rzuca na podłogę. – Zadałem ci pytanie, Veronico.

– Tobias, co ty robisz? – szepczę, kiedy jego krawat łąduje obok marynarki.

Mężczyzna podchodzi do drzwi i zamyka je z hukiem, przekręcając zamek.

– Chciałaś towarzystwa, to je dostaniesz – mówi trochę spokojniej, kiedy zbliża się do mnie, rozpinając guziki koszuli. – Ostrzegałem cię. Byłem wytrwały i spokojny. Trzymałem się od ciebie z daleka.

– Tobias – rzucam ostrzegawczo, cofając się o krok, ale od razu uderzam łydkami w łóżko.

– Dwanaście lat. Czy to nie wystarczający powód, abyś trzymała się ode mnie z daleka?

– Przestań pieprzyć, jakby to było czterdzieści osiem – fukam wściekła, słysząc te brednie.

– Och, ja dopiero będę pieprzyć, aż ci wypieprzę z głowy pomysły o innym towarzystwie – syczy, zsuwając z ramion koszulę.

Przez kilka sekund wpatruję się w jego silną klatkę piersiową pokrytą ciemnymi, krótkimi włoskami, dostrzegając tatuaż sztyletu, którego ostrze wygląda, jakby zatapiało się w poszarpanej bliźnie, zdobiącej jego brzuch. Druga, mniejsza zablizniona rana, jest po prawej stronie, w okolicy jego żeber. Ten widok łamie mi serce, kiedy przypominam sobie jego historię, ale gdy łapie mnie za podbródek i stanowczo unosi moją głowę, bym na niego spojrzała, szybko odzyskuję opanowanie.

– Nie dotkniesz mnie.

– Sama tego chciałaś – wytyka, na co zaciskam usta.

– Nie dotkniesz mnie, dopóki się nie uspokoisz. A pieprzyć to możesz własną rękę. Nie odzywaj się do mnie w ten sposób.

– Jestem kurewsko spokojny. A ludzie się pieprzą, Veronica. Twoje młode ciało jeszcze tego nie doświadczyło? Kochałaś się tylko czule i na misjonarza? – Uśmiecha się złośliwie, na co odwzajemniam się tym samym.

– Nie – rzucam z lekkością, wiedząc, że nie zrozumie poprawnie mojej odpowiedzi.

W porządku, widzę, że zaczynamy kolejną rundę: „Jestem zły, straszny i kompletnie dla ciebie nieodpowiedni”. Myślałam, że przez ostatnie tygodnie przerobiliśmy to już tyle razy, iż w końcu da sobie spokój, a oto proszę: wpada tutaj i ponownie ze mną pogrywa, próbując mnie do siebie zrazić.

Cały Tobias Blare.

Uśmiech z jego ust znika od razu, gdy słyszy moją odpowiedź, i naprawdę trudno mi ukryć zadowolenie, które mnie ogarnia.

– To jak, pieprzymy się? – Unoszę wyzywająco podbródek. – Ponieważ jeśli nie, to jestem umówiona z...

Nie mam szansy dokończyć, gdy obiema dłońmi obejmuje moją twarz i całuje mnie z zachłannością. Dociska swoje ciało do mojego i popycha mnie, przez co opadamy na łóżko, ale jego usta nawet na sekundę nie opuszczają moich.

Pocałunek jest zaborczy, wymagający i tak doskonały, aż czuję ogień, którego nigdy jeszcze nie doświadczyłam.

Płonę.

To jest moment, w którym nie myślę o konsekwencjach. Nie myślę o tym, iż powinnam mu powiedzieć, że ja jeszcze nigdy...

Nie myślę o niczym, tylko o nim.

Kiedy mija pierwszy szok, mocno wplątuję palce w jego włosy, czochrając je tak, jak lubię.

Właśnie takiego nieidealnego pragnę go najmocniej. Kiedy odpuszcza i pokazuje swoje potrzeby i emocje. Kiedy nie przejmuje się wyglądem oraz kiedy traci kontrolę.

To w takich chwilach jest najdoskonalszy.

Czuję, jak jego dłoń sunie po moim udzie, unosząc moją sukienkę. Zaciskam dłonie na jego barkach, oddychając spazmatycznie, gdy jego usta mokrymi pocałunkami przenoszą się na moją szyję.

Jestem jednocześnie podniecona do granic możliwości oraz przerażona tym, co za moment nadejdzie.

Nie mam jednak zamiaru się wycofać.

Unosi lekko biodra i zsuwa szybko moją bieliznę, po czym odchyła się i przesuwa palcami po mojej kobiecości, wpatrując się w nią.

Wstrzymuję oddech, kiedy ucieka mi cichy jęk, ale mimo tego udaje mi się pozostawić oczy otwarte. Nie umknął mi fakt, iż nie złączył naszych spojrzeń, odkąd znaleźliśmy się w łóżku.

– Tobias – szepczę, ale ignoruje mnie, łapiąc za swój pasek od spodni. – Tobias – powtarzam ostrzej i w końcu, powoli unosi na mnie wzrok.

Przełykam ciężko ślinę, ponieważ mogę zaobserwować moment, w którym znowu za dużo rozmyśla o tym, co się między nami dzieje.

Bierze głęboki oddech, a ja obserwuję jego unoszącą się klatkę piersiową, nim zauważam, jak powoli się odsuwa.

– Przysięgam ci – mówię cicho, starając się opanować drżenie głosu. – Przysięgam na wszystko, że jeśli teraz się ode mnie odsuniesz, to nigdy, powtarzam *nigdy*, nie będziesz już miał okazji, by się do mnie zbliżyć. Zniosę wiele. Tego upokorzenia nie zniosę.

Uśmiecha się... On, do cholery, naprawdę się uśmiecha, kiedy zsuwa się z łóżka i powoli cofa, wciąż utrzymując nasze spojrzenia złączone. Patrzę na niego, czując, jak do moich oczu napływają niechciane łzy, przez co zagryzam policzek, ale milczę.

Nie mam już nic do powiedzenia.

– Potrzebowałabyś czołgu, aby mnie stąd teraz wyciągnąć – stwierdza gładko, podnosząc marynarkę.

Mrugam kilkukrotnie, czując ulgę na jego słowa, i patrzę, jak wyciąga portfel, a z niego prezerwatywę.

Podchodzi powoli, po czym rzuca ją na łóżko i zaczyna ściągać resztę ubrań.

– Veronica, zdejmij sukienkę. Szkoda jej, jest naprawdę ładna – mruczy sugestywnie, a ja czuję, jak moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Powinnam mu powiedzieć, żeby uważał... Chociaż trochę.

Nic jednak nie mówię, tylko siadam na łóżku i zdejmuję sukienkę oraz biustonosz. Tym razem to ja unikam jego wzroku, chociaż ciepło jego spojrzenia, a po chwili jego ciała informuje mnie, iż to, czego tak pragnęłam w swoich snach, właśnie staje się rzeczywistością.

Delikatnie kładzie dłoń na moim dekolcie, nim popycha mnie, bym się położyła. Oddycham coraz szybciej, kiedy układa się między moimi udami, po czym ponownie łączy nasze usta, ocierając się o mnie swoją męskością.

Jestem wdzięczna, że ten mężczyzna tak na mnie działa, iż mimo strachu wciąż jestem niesamowicie podniecona. A kiedy jego język sunie po mojej szyi i piersi, po czym omiata mój sutek i lekko go zasysa, ponownie jęczę, intuicyjnie kręcąc biodrami.

Ciągnę za jego włosy, chcąc jego ust, a kiedy mi je daje, łapie jedną dłonią za moją łydkę i zarzuca na swoje plecy.

– A więc na misjonarza. Później chcę, byś mi pokazała, co potrafisz – mówi w moje usta i słyszę, jak złość powróciła do jego głosu.

Cieszy mnie jego zazdrość, ale wiem, że nie jest to warte tego bólu, który zapewne poczuję przez własną głupotę. Staram się dobrać odpowiednie słowa, by uprzedzić go, że...

Nie mam na to szansy, ponieważ wchodzi we mnie mocno, przez co krzyczę, napinając całe ciało i gwałtownie odchylając głowę. Wtargnięcie było tak nagłe, iż nie jestem w stanie powstrzymać łez, które mi uciekają, chociaż wcale ich nie chcę. Ból był najgorszy w kilku pierwszych sekundach, teraz zamienił się tylko w silne pieczenie i uczucie nadmiernej pełności.

Tobias zamiera nade mną, ciężko dysząc, i nie muszę na niego patrzeć, by czuć jego niedowierzanie. Nawet jeśli istniała szansa, by się nie zorientował, mojej reakcji nie da się niczym wytłumaczyć.

– Dlaczego mi... – charczy, zanim milknie, a ja w końcu zbieram się na odwagę i patrzę w jego oczy.

Mój oddech wciąż jest przyspieszony, gdy pozwalam mu zobaczyć emocje malujące się na mojej twarzy. Posyłam mu mały, przepraszający uśmiech,

jednocześnie starając się mu pokazać, że wszystko jest dobrze.

Jest naprawdę dobrze i wiem, że będzie jeszcze lepiej.

Kręci lekko głową, jakby stwierdził, że teraz odpowiedź na jego pytanie i tak nie ma znaczenia. Wzdycha mocno i delikatnie muska moje usta.

– Mieli rację – szepcze, jakby do siebie, ale czując go w sobie, nie jestem w stanie się na niczym skupić.

Odwzajemniam maleńkie, czułe pocałunki, które po chwili kieruje na mój policzek, zanim przyklada usta do mojego czoła i tam je zatrzymuje.

– *Stracony.*

Rozdział 21 Veronica

Leżę na brzuchu z zamkniętymi oczami, otulając ramionami poduszkę. Pomimo dyskomfortu, który cały czas mi doskwiera, czuję się w tym momencie wyjątkowo szczęśliwa.

Może mój pierwszy raz nie był idealny, ale my również tacy nie jesteśmy. Poza tym, czy pierwszy raz którejkolwiek kobiety jest doskonały? Śmiem w to wątpić.

Wiem również, że wszystko mogło wyglądać inaczej, jeśli tylko zdradziłabym Tobiasowi swoją małą tajemnicę, ale niczego nie żałuję.

Wynagrodził mi czule cały ból.

Teraz marzę jedynie o tym, by to, co jest między nami, zaczęło się w końcu układać w coś, co będziemy potrafili nazwać. Jeśli ułożą się *nasze* sprawy, to jestem pewna, że ułożą się również cała reszta...

– Gapisz się – szepczę, otwierając sennie oczy. – Czuję to.

– Wcale tego nie kryję – stwierdza, łącząc nasze spojrzenia. – Cóż za wyborny dobór słów. Tak w dzisiejszych czasach wysławiają się młode kobiety?

– Ależ jesteś zabawny. – Parskam, przewracając oczami. – Ale jeśli chcesz wiedzieć, to tak wyraża się Claudia. Kiedyś mi powiedziała, że ciągle się na mnie gapisz. – Mrugam, chcąc mu pokazać, że został przyłapany.

– *Gapię się* na wszystkich – rzuca, ale posyłam mu takie spojrzenie, że zaczyna się cicho śmiać.

Przynajmniej wiem, po czym ma ochotę na żarty i dlaczego wcześniej się nie śmiał. To wiele tłumaczy...

– Nic teraz nie będzie proste, co? – prychna, pocierając jedną dłońią twarz, a ja pochylam się lekko i całuję jego ramię.

– Przekonamy się. – Uśmiecham się do siebie, zanim sapię, gdy dostaję olśnienia. – Cholera, cholera, cholera. – Z małym wysiłkiem klękam na

łóżku, po czym przechodzę na czworaka na jego koniec. – Gdzie jest moja torebka?! – fukam, nerwowo przekopując skołtunioną pościel. – Torebka, Tobias! Znajdź moją torebkę! – Zerkam na niego i widzę, jak z leniwym uśmiechem opiera się na jednej ręce, sunąc spojrzeniem po moim nagim ciele.

Może, jako niedoświadczona kobieta, powinnam być zawstydzona, ale cóż... nie jestem. Miałam przyjemność poczuć, jak moje ciało na niego działa. Widzę, jak na mnie patrzy. Czułam ten pełen pożądania dotyk. Poza tym, jaki byłby sens fizycznej bliskości, gdybyśmy wstydzili się swojej nagości?

– Po co ci torebka? – pyta spokojnie, jakby miał mnóstwo czasu, kiedy ja czuję się jak ostatnia idiotka.

– Muszę zadzwonić! Byłam umówiona, gdybyś zapomniał!

– Och, doskonale pamiętam. – Uśmiech od razu znika z jego twarzy, ale tylko marszczę brwi, schodząc z łóżka. – Zabiję tego szczeniaka – stwierdza z lekkością.

Dopiero to sprawia, że się zatrzymuję.

– O czym ty mówisz?

– O twoim towarzystwie. Veronico, przysięgam ci, jeśli zobaczę, że którykolwiek z moich pracowników zbliżył się do ciebie bardziej, niż sobie tego życzę...

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale jestem pewna, że możemy porozmawiać o tym później – przerywam mu, kręcąc głową z politowaniem, po czym zerkam na podłogę, gdzie w końcu znajduję tę cholerną torebkę. – Teraz muszę zadzwonić do Emmy.

– Słucham?

– Mam wrażenie, że kompletnie nie możemy się dzisiaj dogadać – prychem. – No może z wyjątkiem jednej rzeczy. – Mrugam do niego, wyciągając telefon. – Muszę ją przeprosić, że nie przyszłam na spotkanie. Całe szczęście, że Lara miała z nami iść, to nie została sama.

– Jechałaś zobaczyć się z Emmą? – dopytuje się z niedowierzaniem.

– Tak, a z kim innym miałabym wyjść? – Unoszę brew, odblokowując ekran, ale moje spojrzenie przyciąga jego naga sylwetka, kiedy powoli

podnosi się z łóżka.

– No zabiję tego szczeniaka – powtarza ze złością, zanim pochyla się i podnosi moją sukienkę, przez chwilę się w nią wpatrując. – O ironio... – mruczy, rzucając biały materiał na łóżko, zanim błyskawicznie wkłada bokserki i spodnie. – Zrobił mnie jak młodego. Znowu.

– Tobiasz? – Obserwuję, jak zarzuca na siebie koszulę, ale nie zapina jej, tylko szybko do mnie podchodzi i niedbale całuje w głowę.

– Odpocznij. W łazience są tabletki przeciwbólowe. Wróć – rzuca na jednym wydechu, po czym od razu wychodzi.

Opadam gołym tyłkiem na łóżko, wpatrując się zdezorientowana w zamknięte drzwi, zanim wzdycham lekko, i ponownie skupiam uwagę na urządzeniu w mojej dłoni.

Powinnam była się już przyzwycząić, że częściej go nie rozumiem, niż rozumiem.

Nie wrócił.

To pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, kiedy otwieram rano oczy.

Zaraz po jego wyjściu zadzwoniłam do Emmy, nieskładnie tłumacząc, dlaczego nie przyjechałam. Nie wiem, czy sama się domyśliła, czy jest jakąś czarownicą, ale miałam wrażenie, że dobrze znała powód.

Jej śmiech dużo mi powiedział.

Później wzięłam tabletki przeciwbólowe i włączyłam sobie film na telefonie, pewna, że doczekam momentu, aż wróci, ale nie doczekałam. Zasnęłam.

A on nie wrócił.

Nie wiem, czy bardziej jestem zła, czy jest mi po prostu przykro, ponieważ poczułam się, jakby to, co się wydarzyło, nie miało dla niego żadnego znaczenia, a my wróciliśmy do punktu wyjścia... Pewne jest, że żadna z emocji, które mnie ogarniają, nie jest pozytywna. I jak tylko go zobaczę, to nie omieszkam mu ich okazać. *Dosadnie.*

Otulam się długim szlafrokiem i wychodzę z pokoju, po czym zbiegam po schodach. Przespałam śniadanie – nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz – a ponieważ wczoraj nie pofatygowałam się, by zjeść kolację, mój brzuch głośno dopomina się o swoje. Zeskakuję z ostatniego schodka, układając w głowie mało przyjemną litanię dla Tobiasza, ale kiedy słyszę ciężkie kroki zbliżające się do drzwi wejściowych, podchodzę, aby spojrzeć przez wizjer.

Mogłam to przemyśleć.

– Cudownie – jęczę, odbijając się od ściany po tym, jak ktoś otworzył je z rozmachem, a ja nie zdążyłam się odsunąć. – Po prostu cudownie – syczę, pocierając obolałe ramię.

– Kurwa. Przepraszam.

W ogóle nie ma za co – myślę ironicznie, patrząc na faceta, którego już widziałam, ale pewne jest, że nie pamiętam jego imienia.

– Bardzo przepraszam. Nic ci nie jest? – Zamyka drzwi i podchodzi do mnie, spoglądając ze zmartwieniem.

– Dzięki, jest w porządku – mruczę, wciąż pocierając bolące miejsce. – Ty jesteś... – urywam znacząco, na co posyła mi słaby uśmiech.

– Sawyer.

– Oczywiście. Veronica – dodaję na wypadek, gdyby jemu również umknęło moje imię.

– Pamiętam. – Uśmiecha się szerzej, przez co czuję się jak idiotka. – Na pewno wszystko dobrze? Pozwól mi spojrzeć. – Podchodzi tak blisko, że przestaję czuć się komfortowo. Chcę się cofnąć, ale za mną jest tylko ściana, więc wymuszam słaby uśmiech i chrząkam, chcąc mu powiedzieć, by się odczepił, nie ma jednak takiej potrzeby.

– Spojrzeć na co? – Tobiasz mruży oczy, przeskakując wzrokiem ode mnie do niego.

Naprawdę przez chwilę zapominam, czemu jestem na niego zła, wdzięczna, że wyciągnął mnie z tej dziwnej sytuacji, szczególnie że Sawyer szybko się cofa.

– Co ty tutaj robisz?

– Mówił szef, że go dzisiaj nie będzie, a jest sprawa, którą trzeba pilnie omówić – tłumaczy mężczyzna, a uśmiech, którym tak hojnie mnie

obdarzył, dawno znikł z jego twarzy.

– Jednak jadę. Zaczekaj na zewnątrz – rzuca Tobias, unosząc głowę w stronę drzwi. – I pamiętaj, by przekazać Aidenowi, że od dzisiaj, cokolwiek pilnego jest, nie przyjeżdżacie, tylko dzwonicie do mnie lub do Gavina. Koniec kręcenia się po naszym domu bez zapowiedzi.

Facet w potwierdzeniu kiwa sztywno głową, zanim posyła mi krótkie spojrzenie i wychodzi.

Patrzę na Tobiasa i już otwieram usta, by powiedzieć mu kilka soczystych słów, kiedy bez ostrzeżenia łapie ręką za moją szyję i mocno mnie całuje.

– Dzień dobry – chrząka, kiedy odsuwa się lekko, a ja zerkam na niego zamglonymi oczami. – Muszę jechać do pracy, zobaczymy się wieczorem. Czekałem, aż wstaniesz, żeby przekazać ci, że na jutro umówiłem wizytę u ginekologa. – Jeszcze raz mnie całuje, po czym cofa się w stronę drzwi.

Chwila moment. Co on powiedział?

– Co ty powiedziałaś?

– Wizyta u ginekologa, gwiazdko. – I znowu to robi. Uśmiecha się, jakbym była jednocześnie głupia i urocza.

– Och, no tak. – Kręcę głową, jakby na własną głupotę. – Mogę z tobą iść, a co tam będziesz sobie robił? Zwykłe badanie i USG, cytologia, zastrzyk antykoncepcyjny?

– Bardzo zabawne. – Parska, po czym cmoka moją głowę. – Cieszę się, że jedno z nas ma wyśmienite poczucie humoru.

– A ja nie cieszę się, że jedno z nas myśli, że nagle stało się panem mojego ciała i jest ono na jego wyłączność.

Spojrzenie, które rzuca, mówi mi wyraźnie, iż niepoprawnie dobrałam słowa.

Bardzo niepoprawnie.

– Mogłaś to przemyśleć, gwiazdko, zanim weszłaś do mojego łóżka – syczy, mrużąc oczy. – Nie chcesz ze mną w ten sposób pogrywać.

– Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to ty wszedłeś do mojego. – Uśmiecham się złośliwie, chociaż moje serce wali coraz mocniej. Nie ze strachu...

Chyba jestem lekko stuknięta – zdecydowanie zbyt mocno podoba mi się wyprowadzanie go z równowagi.

– Nie testuj mnie, Veronico – rzuca groźnie, na co szczerzę się jeszcze szerzej.

Przypatruje mi się przez kilka długich sekund z nieczytelną miną, aż w końcu bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze, wciąż utrzymując nasze spojrzenia.

– Celowo będziesz mnie testować, prawda?

– Może będę, może nie będę. – Wzruszam nonszalancko ramionami, zanim unoszę rękę i psuję jego fryzurę. – Ale do żadnego ginekologa jutro nie idę. A dzisiaj wychodzę z dziewczynami na kolację – oświadczam, przesuwając opuszkami palców po jego gładkim policzku.

– Do ginekologa idziesz, a dzisiaj kolację zjesz ze mną w domu.

– Nie przypominam sobie, bym była twoim więźniem. Powiedziałeś, że mogę wychodzić z ochroną...

– Którą ci przydzielę. Nie mam teraz czasu sprawdzać po aktach, którzy są żonaci. Siedź na tyłku, a o tym testowaniu porozmawiamy jak wrócę – nakazuje z przeciągłym spojrzeniem, zanim szybko wychodzi, kiedy ja wbijam sztylety w jego plecy.

– No pewnie, od rana jakieś gry wstępne uskuteczniacie, a Gavinek sam, biedny i samotny, jak zawsze.

Nie mogę powstrzymać małego uśmiechu, ale i tak przewracam oczami, kiedy odwracam się w stronę wejścia do salonu, gotowa mu coś odszczeknąć. Zamieram jednak z otwartymi ustami.

– Co ci się stało? – wykrztuszam, patrząc na jego poharatane czoło i rękę owiniętą bandażem.

– Widzisz, kiedy ty sobie leżałaś na poorgazmowej chmurce, twój kochaś tak mnie urządził – krzywi się i jęczy teatralnie, dotykając czoła, zanim patrzy na mnie jak zbity pies. – Zaopiekujesz się mną?

Mrużę oczy i opieram dłonie na biodrach, unosząc brew.

– Tobias cię tak urządził?

– A masz więcej kochasiów?

– Gavin – mówię z naciskiem. – Chcę to usłyszeć. Proszę, opowiedz mi, jak twój brat cię pobił.

– Już zachowujesz się jak on! Jedno stuknięcie i bum, od razu mi matkujesz – fuka obrażony, zanim szczyrzy się szeroko. – Ale fajnie było chociaż?

– Będzie fajnie, jak za chwilę zarobisz w potylicę – pryham, starając się ukryć zawstydzenie wywołane jego bezczelnością.

– No mówię, cały on! I właśnie przed tym spierdalałem! – krzyczy, wskazując na swoje zranione czoło. – Tobias chciał mnie w łeb zdzielić jak zawsze. No to ja jak zawsze spierdalałem w podskokach. Weź to sobie wyobraź: ja biegnę, drąc się i machając rękoma, a Tobias leci za mną po podjeździe, na boso i z gołą klatą.

Zakrywam usta dłońmi, starając się powstrzymać wybuch śmiechu.

– Wiedział, że jak mu spierdolę, to będę się ukrywał tak długo, aż mu minie. To nie spierdoliłem. Ale za to się wypierdoliłem. Tak zaryłem buźką, że jeszcze rano srałem trawą. Ale w łeb już nie dostałem. Szkoda mu się mnie zrobiło, nawet apteczkę mi przyniósł. – Wydyma dumnie pierś. – Matką chrzestną jestem tego związku. Albo ojcem, jeden chuj, dwa jaja. Wasz pierwszy raz powinien być na moją cześć – stwierdza poważnie, a ja w końcu nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. – I wasz pierworodny ma nosić moje imię. I mam być jego chrzestnym. I drużbą honorowym na waszym ślubie też chcę być. I w ogóle, kurwa, to muszę się napić – znowu jęczy, dotykając czoła.

– Gavin, jest dziewiąta rano – przypominam łagodnie, na co wskazuje na mnie palcem z oburzoną miną.

– I widzisz? Znowu mi matkujesz, tak jak on! – warczy, zanim okręca się na pięcie i idzie w stronę gabinetu Tobiasa, a ja podążam za nim.

– Nie powiedziałaś mi, dlaczego chciał ci przyłożyć.

– To nie ma znaczenia – stwierdza, puszczając mi oczko przez ramię. – Liczy się tylko wynik. Ty powinnaś najlepiej wiedzieć, że było warto – nuci wesoło, zanim podchodzi do barku wypełnionego od góry do dołu różnymi rodzajami alkoholi.

– W sumie też bym się napiła. – Parskam, siadając w fotelu.

– Nalać ci? – Unosi w moją stronę butelkę z brązowym trunkiem.

– Nie o tej godzinie, Gavin. – Wzdycham, opierając się wygodnie. – Ty wiesz, że ja jeszcze nigdy nie piłam whisky?

– To na co czekamy? Młodszy nie będziemy, pani Tobiasowa.

– Ha, ha, ha. Widzę, że już nam życie ułożyłeś – kpię, obserwując, jak nalewa sobie alkoholu i upija mały łyk.

– Jeszcze wspomnisz słowa Gavinka wspaniałego. Przy ołtarzu, w białej sukni, dziękować Bogu za mnie będziesz. I na porodówce. I przy świętach Bożego Narodzenia. Ogólnie rzecz biorąc, to uważam, że powinnaś sobie wytatuować moje imię jako zbawiciela twojego. W jakimś widocznym miejscu, może w ramach rekompensaty za moje krzywdy, na przykład na czole?

– Na dupie od razu – sarkam, chociaż uśmiecham się przy tym, ponieważ jak zawsze mnie rozbawił.

– O, no to by się mogło mężowi twojemu niedoszłemu nie spodobać. I to oczywiście ja bym miał przejebane. Obudziłbym się pewnie z palcem w dupie tak głęboko, że mógłbym drapać się po migdałkach.

Kręcę tylko głową na tego wariata, nim zerkam za niego, spoglądając na butelki wypełnione alkoholem. Do mojego umysłu od razu wraca wymiana zdań na temat testowania...

– Gavin, o której Lydia wychodzi do domu?

Ze względu na jej przeszłość, nie chciałabym jej wprowadzić w zakłopotanie.

– Zazwyczaj około osiemnastej. – Marszczy brwi, po czym podąża za moim wzrokiem. – A co? Szykuje nam się w końcu jakaś imprezka?! – krzyczy z nadzieją, na co unoszę kącik ust.

W sumie... Dlaczego by nie?

Rozdział 22 Veronica

– No dobra... – Emma chrząka, rozsiadając się wygodnie na sofie. Przez kilka sekund uważnie mi się przygląda, zanim przenosi spojrzenie na drinka, którego trzyma, i potrząsając nim, uśmiecha się znacząco. – To co jest między tobą a Tobiasem?

Zerkam na Larisę, która patrzy na mnie z wyczekiwaniem, po czym spoglądam w stronę wejścia do salonu. Gavin postanowił zabawić się w szefa kuchni, a Claudia mu pomaga, więc mamy moment dla siebie.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą, ponieważ naprawdę nie mam pojęcia, jak to wszystko się potoczy. – On jest tak cholernie uparty. – Wzdycham sfrustrowana. – Chce mnie, ale nie chce. Przyciąga, odpycha... I tłumaczy to tym, że pragnie zapewnić mi bezpieczeństwo i nie jest odpowiednim mężczyzną dla mnie. – Krzywię się, wyrzucając słowa z irytacją, po czym przeskakuję spojrzeniem między Emmą i Larą, ponieważ obie wyglądają, jakby...

Tak, właśnie buchnęły śmiechem.

– Ty pierwsza – mówi Emi, parskając.

– Lloyd mnie kiedyś spakował, dał plecak wypełniony pieniędzmi, kazał Alexowi wsadzić do autobusu i życzył miłego życia. Powiedział, że zabawa w dom się skończyła, a moje miejsce nie jest przy nim. Teraz mogę z tego żartować, ale naprawdę, nie było mi do śmiechu.

– Co ty w ogóle mówisz? Twój Lloyd? – pytam jak idiotka, ponieważ nie wierzę w to, co słyszę.

Ten mężczyzna zrobiłby dla niej jedno wielkie ognisko z Londynu, gdyby o to poprosiła. I to z uśmiechem na ustach. Wiem też, co ona zrobiła dla niego, kiedy facet, który mnie spłodził, próbował postrzelić Lloyda... I co zrobił mu za to Zack razem ze swoimi ludźmi.

Sprawiedliwie.

– Jak myślisz, o co chodziło? – Lara bierze łyk soku, po czym przechyla głowę z małym uśmiechem.

– O twoje bezpieczeństwo.

– Bingo! – Śmieje się cicho. – Wskoczyłam z autobusu i wróciłam, gdzie moje miejsce. Przy nim. I chociaż później musieliśmy się zmierzyć z jeszcze kilkoma sytuacjami, Lloyd już nigdy nie zwątpił w to, że jestem na tyle silna, by stać u jego boku.

– A Zack trzymał się ode mnie z daleka przez cztery lata, ponieważ był przekonany, że nie jest mi w stanie zapewnić bezpieczeństwa, zanim w końcu zebrał się na odwagę. Poza tym, kiedy wróciliśmy z Włoch, a ty z Claudią przebywałyście w moim mieszkaniu, przez miesiąc trzymał mnie na dystans, wyrzucając sobie, że to jego wina, iż Sergio mnie dopadł – opowiada Emi, kręcąc głową, jakby wciąż nie potrafiła tego zrozumieć.

Ja również nie potrafię.

– A ja chodziłam do niego codziennie, zebrząc o kilka minut jego czasu i powtarzałam w kółko, że go kocham, aż w końcu załapał swój błąd. – Mruga znacząco. – Vera, rozumiesz, co próbujemy ci powiedzieć?

– Że mam być tak uparta jak on – mruczę, tylko utwierdzając się tym w swoim postanowieniu.

– Nie daj sobie wcisnąć żadnego kitu. Ci mężczyźni są kontrolujący, zaborczy i zafiksowani na punkcie bezpieczeństwa, ale jak już wpadną w kobiece sidła...

– Kochaliśmy się – wyrzucam nagle, przerywając Em, na co obie patrzą na mnie oniemiałe. – Wczoraj. To znaczy uprawialiśmy seks. I ja naprawdę nie wiem, co siedzi w jego głowie.

– To ja w ogóle nie wiem, po co ta rozmowa. Mogłyśmy od tego zacząć – stwierdza Emi i popija drinka. – Problem uważam za rozwiązany.

– Słucham? – marszczę brwi, na co przewraca oczami.

– Jeśli próbował się bronić, a wylądowaliście w łóżku, to najwyraźniej przestał i postanowił w to wejść. To nie są mężczyźni, którzy robią cokolwiek wbrew swojej woli bądź podejmują pochopne decyzje. Teraz już tylko miłość, kwiatki i serduszka – szczerzy się, a ja patrzę na nią z powątpiewaniem. – Żartuję. Raczej broń, niebezpieczeństwo, zazdrość i

sporo dobrego seksu. No i miłość, zaufanie oraz masa ostrych kłótni, które skończą się dobrym seksem. Seks jest dobry na wszystko, zasada numer jeden każdego udanego związku, a na pewno związku z takimi facetami. Jak coś, to seksem go. Jak już przyjdzie miłość, to wtedy tylko mrugasz ładnie, jak ja albo Larissa, i miękną. Chociaż, jak tak teraz myślę, to mruganie od początku działało, co Lara?

W odpowiedzi dostaje energiczne kiwnięcie.

– Więc mrugaj, ale o seksie i tak nie zapominaj, szczególnie jak go wkurwisz. Reszta jakoś się ułoży. Po prostu płyn z tym, mała. I zrób mi kolejnego drinka. – Wystawia w moją stronę dłoń z pustym szkłem, które zabieram, wciąż przetwarzając jej słowa.

Coś w tym jest, do diabła. Po prostu muszę płynąć...

Zostanę cholerną olimpijką.

Tobias

Zwalniam przy bramie, kiwając ochronie, żeby otworzyli, kiedy słyszę dźwięk klaksonu.

Marszczę brwi i spoglądam w lusterko wsteczne. Za autem z moją ochroną stoją jeszcze dwa samochody, a jeden z nich miga światłami, jakby próbował mnie pospieszyć. Przez moment jestem zdezorientowany, dopóki nie przyglądam się uważniej.

Lloyd i Zack.

Wzdycham, dając znać ochroniarzowi, żeby ich wpuścił, zanim powoli jadę podjazdem. Miałem wyjątkowo długi dzień i chociaż na koniec dostałem bardzo dobre informacje, jestem cholernie zmęczony. I zły, ponieważ obiecałem Veronice, że wrócę na kolację i porozmawiamy, a skoro jest po dwudziestej drugiej, zdecydowanie się spóźniłem. A teraz jeszcze oni.

Wyjątkowo nieodpowiednia pora na odwiedzin.

Jedyny powód, przez który nie kazałem im wrócić jutro, jest taki, że i tak mam im coś do przekazania, więc mogę to równie dobrze załatwić dzisiaj...

– Co tu się dzieje... – mruczę pod nosem, widząc dwa obce samochody zaparkowane pod moim domem.

Znów mam wrażenie, że skądś je znam.

Wyskakuję z auta i podchodzę bliżej, zerkając, kto siedzi za kierownicą. W jednym dwóch ludzi Zacka, w drugim Lloyda.

To proste równanie, i nawet zmęczony potrafię je łatwo rozwiązać. Nie wiem dlaczego, ale jestem rozbawiony, kiedy dociera do mnie, że zrobiła, co mówiłem, jednocześnie i tak stawiając na swoim.

– Szybko, szybko, wchodzę, biorę, co moje, wychodzę. To i tak trwa za długo – stwierdza Zack, nie witając się, tylko od razu biegnie do wejścia.

– Zaczekaj. Muszę wam coś przekazać! – krzyczę za nim, przez co zamiera w pół kroku, a jego ramiona opadają. – Co mu dzisiaj? – pytam Lloyda, który właśnie stanął obok mnie.

– Moja siostra zanim przyjechała tutaj, była u lekarza. Dostała już zielone światło, mimo że według moich obliczeń powinna poczekać jeszcze przynajmniej tydzień – wypluwa z wściekłością, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – O nic więcej nie pytaj, bo dostanę kurwicy, przysięgam. To dla mnie za dużo. Siedzieliśmy u mnie, a ten pajac pierdoli o tym, odkąd się dowiedział.

– Mów. – Zack doskakuje do nas, ale ciągle chodzi w tę i z powrotem, jakby wysłuchanie, co mam mu do powiedzenia, sprawiało mu niesamowitą trudność, i ledwie daje sobie z tym radę.

– Jeden z moich ludzi w końcu trafił na ślad Castellano.

Obaj zastygają, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

– Może nie dosłownie jego, ale znalazł dwóch facetów, którzy dla niego pracują. Wysłałem do niego jeszcze jednego człowieka i będą ich obserwować. Uważam, że to tylko kwestia czasu, aż ich do niego doprowadzą.

Lloyd wypuszcza długi oddech i pociera dłońmi twarz, zanim ponownie na mnie patrzy i klepie mnie po plecach. Zaraz po nim Zack robi to samo z miną mówiącą więcej niż jakiegokolwiek słowa. Jest wdzięczny. Ja również jestem.

I będę jeszcze bardziej, jak już w końcu zamkniemy tę sprawę.

– Nie wiem, jak to zrobiłeś... – zaczyna Zack, ale od razu mu przerywam, machając dłonią.

– To nie ma znaczenia. Liczy się tylko efekt. A teraz nie chcę was wypraszać, ale jestem cholernie zmęczony.

– Wpadamy, zabieramy, wypadamy – nuci Zack, po czym biegnie do drzwi.

Idziemy z Lloydem za nim i już na korytarzu do moich uszu dociera głośny chichot Veroniki. Naprawdę dobrze go słyszeć, ponieważ ostatnimi czasy była w wyjątkowo bojowym nastroju.

Przeze mnie.

Jestem tego całkowicie świadomy, ale prawda jest taka, że czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie, ja również w takim byłem – przez nią.

A po wczorajszym wieczorze mam nieodparte wrażenie, iż prawdziwe emocje dopiero na nas czekają. I pierwszy raz w życiu chcę ich doświadczyć. Z tą zadziorną, energiczną i wyprowadzającą mnie z równowagi na każdym kroku młodą kobietą.

Nie wiem, co to o mnie mówi, ale ta dziewczyna tak na mnie wpływa, że mnie to nie obchodzi. W końcu trochę odpuściłem i po raz pierwszy świadomie zachowuję się egoistycznie.

Teraz niech się dzieje, co chce.

Staję w wejściu do salonu, zaraz obok Zacka, który wygląda, jakby zawałił mu się świat. Marszczę brwi, zaglądając do środka. Veronica, Gavin, Lara i Claudia, oglądają coś w telewizji, głośno komentując i się śmiejąc. Nikt nas jeszcze nie zauważył, za to ja dostrzegam, że mój brat i moja gwiazdka są w niezłym stanie upojenia alkoholowego. Trudno tego nie zauważyć, skoro bełkoczą jedno przez drugie.

Patrzę na nich przez chwilę, zanim rozglądam się wokół i w końcu zauważam powód zachowania Zacka. Emma leży w poprzek na fotelu przy samym telewizorze... i smacznie śpi.

Zakrywam usta dłonią, by ukryć rozbawienie, i spoglądam przez ramię na Lloyda, który robi to samo.

– Xavier jest u teściowej – charczy Zack i wyraźnie słysząc jego rozczarowanie. W końcu spogląda na mnie ze złością. – Twoja kobieta

zepsuła mi plany z moją kobietą, więc to ty zajmiesz się jutro naszym synem. Lepiej załatw sobie wolny dzień.

– Nie zwalaj winy na Veronicę. Widocznie Emma nie zapaliła się do tego pomysłu tak bardzo, jak ty – mruczę i słyszę parsknięcie Lloyda.

– Wrócił mój Pan Zasada! – niewyraźny wrzask Veroniki sprawia, że przenoszę na nią moją uwagę. – Zasada, zasada, a zasady łamie. Na kolację nie przyszedł. Chyba muszę cię zaprosić na poważną rozmowę do mojej sypialni – oznajmia, próbując zrobić srogą minę.

Tak wykrzywia twarz, że nic nie mogę na to poradzić, iż znowu muszę zakryć usta.

– Cóż, karma to suka, przyjacielu. Wolę jednak moją śpiącą księżniczkę, bo mam dziwne wrażenie, iż wiem, jak będzie wyglądała twoja noc – prycha Zack i wyraźnie słyszę jego zadowolenie.

Nie odrywam wzroku od Veroniki, która idzie do mnie, omijając nieistniejące przeszkody. Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i spokojnie obserwuję jej poczynania, zastanawiając się, czy mamy w domu cokolwiek, co jej jutro pomoże – nie ma możliwości, by ominął ją kac.

– Veronico – mówię cicho, kiedy opiera dłonie na moich ramionach.

– Veronico – przedrzeźnia mnie, patrząc zamglonymi oczami w moje. – Nie lubię jak tak mówisz. Zawsze tak mówisz, jak masz jakiś problem. Albo jak mnie upominasz, albo jak ganisz, albo rozkazujesz, chociaż czekaj... – Otwiera szeroko oczy, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. – W łóżku też tak mówiłeś! – wrzeszczy z oburzeniem, a ja słyszę, jak faceci śmieją się głośno, mrużąc, że na nich już pora.

Zdecydowanie.

– W łóżku też był jakiś problem? – syczy, ale nie zdążam odpowiedzieć, bo teraz mruży oczy na moje włosy, zanim je czochra. – Nie cierpię, jak się tak wystylizujesz. No czemu nic nie mówisz? Mieliśmy porozmawiać, jak wrócisz. Chcę rozmawiać, bo mamy dużo do przegadania. – Grozi mi palcem, kiedy zerkam na wychodzącą Larę, która macha na pożegnanie, a Lloyd idzie zaraz za nią. Kilka sekund później widzę Zacka ze śpiącą Emmą na rękach. Gavin przysypia w salonie, a Claudia patrzy na mnie jakoś dziwnie.

Nie wiem, czy w tym domu kiedykolwiek było tyle osób naraz.

– Gwiazdko, chyba czas się położyć – stwierdzam spokojnie i próbuję pociągnąć ją w stronę schodów, ale się zapiera.

– O widzisz, jak chcesz, to potrafisz być znośny. Gwiazdkę lubię, Veroniki nie lubię, zapamiętaj!

– Będę pamiętał, w przeciwieństwie do ciebie – mamroczę, obejmując jej chwiejące się ciało. – Idziemy spać.

– Gdzie ty byłeś dzisiaj w nocy?! – krzyczy, próbując się ode mnie odepchnąć, a ja unoszę oczy ku górze, kręcąc głową. – Romantyczności byś się nauczył. Już ja cię nauczę. Wszystkiego cię nauczę. Może i stary jesteś, ale jeszcze nie na tyle, byś się nie nauczył.

– Dobrze wiedzieć. – Teraz już otwarcie się śmieję, dopóki nagle nie zakrywa dłońmi ust. – Niedobrze ci?

Ledwie dostrzegalnie potwierdza, patrząc na mnie błagającymi oczami.

Kiedy dziesięć minut później związuję jej włosy, gdy wciąż klęczy przy toalecie, wypływając całą whisky, którą w siebie wlała, mam tylko jeden komentarz do tej sytuacji.

– *Romantyczności ci nie można odmówić, gwiazdko.*

Rozdział 23 Tobias

Metallica - Nothing Else Matters

Wychodzę z sypialni, przecierając dłońmi jeszcze zaspaną twarz.

Idę korytarzem, kierując się do kuchni, aby zobaczyć, czy mamy jakiś zapas tabletek przeciwbólowych, które na pewno przydadzą się Veronice. Jest cholernie wcześnie, ale mam dzisiaj rano ważne spotkanie...

Zatrzymuję się, gdy nagle drzwi do pokoju Claudii powoli się otwierają. Patrzę ze zmarszczonymi brwiami, jak wystawia głowę, zanim zerka na mnie nerwowo i powoli wychodzi.

– Dlaczego już nie śpisz? – pytam, na co wzrusza ramionami.

– Nie mogłam spać dzisiaj w nocy. – Wykręca dłonie, spoglądając na mnie spod rzęs. – Jak Veronica?

– Śpi. Ty też powinnaś. – Krzyżuję ręce, przyglądając się jej uważnie. – O co chodzi, Claudia?

– Chciałam się tylko upewnić, że nie jesteś zły – wydusza drżącym głosem, a ja czuję, iż to zdecydowanie nieodpowiednia pora na takie rozmowy.

Naprawdę nie wiem, o co jej chodzi. Od razu przypominam sobie, jak Gavin był nastolatkiem i też rzadko mogłem go zrozumieć, dopóki nie zadałem konkretnego pytania.

– Zły na co? Mów otwarcie, proszę. – Wzdycham, słysząc w kuchni jakieś stukanie.

Czyli Lydia już jest. Dobrze.

– No zły na Ronnie, że tak się wczoraj urządziła. I mówiła do ciebie jakieś głupoty...

– Nie jestem zły. – Śmieję się cicho, dając jej tym znać, że wszystko jest w porządku.

– Naprawdę? – Wypuszcza długi oddech, jakby do tej pory go wstrzymywała. – Bo widzisz, Ronnie nigdy nie była tak wyluzowana i

chyba... *Szczęśliwa*. – Ostatnie słowo mówi, jakby sama nie była go pewna. – Nie chciałabym, abyś się na nią wściekał za ten jeden wyskok. Ona jeszcze chyba nigdy się nie upiła. Zawsze jest bardzo rozsądna i odpowiedzialna i ma dobre serce. Zawsze martwi się o wszystkich, a o sobie myśli na samych końcu...

Zaciskam usta, próbując się nie uśmiechnąć, kiedy Claudia wyrzuca po kolei zalety Veroniki. Nie mówi mi nic, czego sam nie zauważyłem, ale sposób, w jaki to mówi, sprawia, że jest to cholernie zabawne.

– Claudia – przerywam jej, spoglądając w tę młodą, zarumienioną z emocji twarz. – Nie mam żadnego problemu z tym, co się wczoraj wydarzyło. Wszystko jest dla ludzi, z rozsądkiem oczywiście. A twoja siostra jest dorosłą kobietą. Chciała wypić kilka drinków, to wypiła. Nie rozumiem, w czym jest problem.

– Jeśli ty nie masz problemu, to w niczym. – Znowu wykręca nerwowo dłoń.

– O co się martwisz, dziewczyno? – dopytuję się, wyciągając telefon i spoglądając na zegarek. Mam jeszcze trochę czasu...

– Lubię tutaj być – stwierdza cicho. – Nie chcę się wyprowadzać. No wiesz, nie jest bezpiecznie i Sergio nie został złapany, a ja chcę skończyć rok i nadrobić to, co ci obiecałam. Wiem, że w końcu się wyprowadzimy, ale myślałam, że chociaż do wakacji zostaniemy...

– Nigdzie się nie wybieracie – mówię jej oczywisty dla mnie fakt. – Myślałaś, że będę zły na Veronicę i was z tego powodu wyrzucę? – pytam z lekkim niedowierzaniem.

Jezu Chryste, za kogo ta dziewczyna mnie uważa?

W odpowiedzi wygina usta w podkówkę, unikając mojego wzroku.

– No i nie chciałabym, by Ronnie poniosła konsekwencje tego, co zrobiła, w jakiś inny sposób – szepcze cicho, a ja czuję, jak przechodzi przeze mnie szok.

– Co masz na myśli, Claudia?

Patrzy na mnie spod rzęs załzawionymi oczami i wtedy dociera do mnie, o czym mówi. Ona naprawdę pomyślała, że mógłbym skrzywdzić jej siostrę w ramach kary.

Ja pierdolę, no nie mam innych słów.

Dziewczyna patrzyła na swojego psychicznego ojca, który znęcał się nad matką, a później miała do czynienia ze skrzywionym bratem, więc nie powinno mnie to dziwić, a jednak. Nie przyszłoby mi do głowy, że bałaby się takich rzeczy z mojej strony. Nie jestem wylewnym człowiekiem, ale zasady mam twarde. Mój ojciec wyrył mi je nożem na klatce piersiowej.

Kobiety i słabszych trzeba bronić. Przed każdego rodzaju krzywdą.

Nie mogę uwierzyć, że mimo mojej pomocy, którą otrzymały, mogło jej to przyjść do głowy. Myślałem, że przez te kilka tygodni wystarczająco pokazałem, iż nigdy nic im nie grozi pod moim dachem. Veronica to zrozumiała, jestem tego pewny, inaczej nie pogrywałaby sobie ze mną w sposób, w jaki to robi, ale jak widać, Claudia nie do końca podziela pewność siostry.

A jeszcze jakiś czas temu myślałem, że jest na odwrót.

Albo może po prostu sądziła, że ja jestem w porządku, dopóki one takie są? A jeśli nie są... Cholera, obiecałem jej samochód w nagrodę za nadrobienie roku. Myślała, że co zrobię w ramach kary za nienadrobienie go?

Chyba nawet nie chcę się nad tym zastanawiać.

Wyciągam telefon i szybko wystukuję mail, przekładając moje spotkanie na późniejszą godzinę, zanim ponownie patrzę na Claudię.

Veronica miała wczoraj rację. Wielu rzeczy muszę się nauczyć, chociaż myślałem, że jestem doświadczonym człowiekiem.

Nie pierwszy raz wychodzi, że jeśli mowa o relacjach międzyludzkich, to idzie mi to jak szczerbatemu jedzeniu jabłka. *Nieobranego.*

– Masz chęć na wczesne śniadanie? – pytam spokojnie i dostrzegam jej zaskoczenie, zanim niepewnie kiwa głową.

– Lydia chyba robi swoją wspaniałą sałatkę z tuńczykiem – mruczy cicho, co potwierdzam kiwnięciem głową.

Też czuję ten obrzydliwy smród unoszący się aż tutaj. Nie cierpię tuńczyka.

– No to zjemy twoją ulubioną sałatkę.

I trochę porozmawiamy, kiedy będę zapijał ją kawą.

Veronica

Słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, na co krzywię się lekko. Wciąż jednak leżę spokojnie, delikatnie głaszcząc małe plecki.

– Dlaczego... – urywa Tobias, a ja otwieram oczy i zerkam na jego sylwetkę wypełniającą wejście do salonu. – Cóż, to tłumaczy, dlaczego ludzie Zacka znowu siedzą w samochodzie przed domem – mruczy, robiąc kilka kroków w moją stronę. – Gdzie są jego rodzice? – Wskazuje na Xaviera, który smacznie śpi na brzuszku, leżąc na mojej klatce piersiowej.

– Uprawiają dziki seks – odpowiadam szeptem, obserwując, jak lekko się krzywi.

– Sądzę, że nie są mi potrzebne aż takie szczegóły z ich życia.

– Zapytałeś, to odpowiedziałam – prychnam lekko, ponownie zamykając oczy.

Chociaż zbliża się wieczór, jeszcze do końca nie doszłam do siebie po wczorajszym... *testowaniu*. Kiedy jednak zadzwoniła do mnie Emma, radosna jak skowronek, ponieważ ona – w przeciwieństwie do mnie – nie wypila wczoraj za wiele, nie mogłam jej odmówić. Powiedziała, że już nie pamięta, kiedy się tak wyspała i po prostu musi spożytkować tę energię na pewną niecierpiącą zwłoki sprawę. Naprawdę nie miałam serca, by jej odmówić.

Na zdrowie zakochanym, młodym rodzicom.

– Zack to na tobie wymusił?

– Zack ledwie wyrobił na zakręcie, kiedy stąd wybiegał. Nie miał czasu na nic, a na pewno nie na jakiegokolwiek wymuszanie. Wcześniej ustaliłam wszystko z Emmą. Odbiorą małego za jakieś dwie godziny – tłumaczę i słyszę, jak Tobias pociąga lekko nosem.

– Co tutaj tak... Dziwnie pachnie?

Uśmiecham się wewnątrz, kiedy po omacku sięgam dłonią na podłogę. Szybko łapię brudnego pampersa i rzucam nim gdzieś w stronę Tobiasa.

Otwieram lekko jedno oko i jestem z siebie dumna, kiedy dostrzegam, jak z niesmakiem przygląda się rzeczy, którą właśnie trzyma w ręce.

– Nie zdążyłam wyrzucić – wyznaję niewinnie.

Tobias potrząsa głową, jakby nie dowierzał, zanim wychodzi z pokoju, pewnie żeby pozbyć się ciepłej bomby. Wraca po kilku minutach i czuję uginającą się sofę, gdy mężczyzna siada przy moich nogach i wzdycha lekko.

– To właśnie dlatego chcę, byś poszła do ginekologa. Nie mam chęci ani czasu zajmować się tego typu rzeczami – stwierdza.

Przysięgam, że ma szczęście, iż Xavier śpi, inaczej mogłabym wstać, wyjąć tę pieluchę i niechcący wetrzeć ją w jego drogi garnitur.

– Po pierwsze nie wiem, dlaczego sądzisz, że będziemy jeszcze kiedykolwiek uprawiać seks. A po drugie, jeśli nie chcesz mieć dzieci, możesz używać prezerwatyw. Ja będę kiedyś miała dzieci. Niekoniecznie z tobą, co nie zmienia faktu, że zabezpieczać się możesz ty.

– Niekoniecznie ze mną – powtarza po mnie, jakby to było jedyne, co usłyszał, zanim gwałtownie się zrywa i wychodzi z salonu.

Przełykam ślinę i oddycham głęboko, głaszcząc główkę Xaviera. Staram skupić się na czymś innym, ponieważ mam wrażenie, że z Tobiasem nigdy nie wyjdziemy na jakąkolwiek prostą...

Dwa kroki do przodu i dziesięć w tył.

Leżę na boku z dłońmi pod głową, próbując zasnąć, ale sen nie przychodzi, mimo późnej godziny.

Po tym, jak Emma z Zackiem odebrali małego z szerokimi uśmiechami na ustach, postanowiłam się położyć. Zamiast godziny, jak planowałam, spałam trzy i teraz zdecydowanie nie jestem zmęczona.

Przekręcam się na drugi bok, rozmyślając o sytuacji z Tobiasem. Oddałabym naprawdę wiele, by się dowiedzieć, co siedzi w jego umyśle. Daje mi tak sprzeczne sygnały... Kocha się ze mną, ale śpi w drugim pokoju. Pomaga mi, gdy przeginam z alkoholem, po czym przygotowuje dla mnie zestaw składający się z tabletek, wody i soku... Ale śpi w drugim pokoju.

No szlag mnie przez to trafia niemiłosiernie, dlatego dzisiaj byłam taka *milutka*.

Kac oczywiście nie pomógł.

I oprócz tego, że jestem na to wściekła, to jest mi po ludzku przykro, ponieważ mimo złości, nie wybrzydzalabym, gdyby okazał mi czułość. Jestem tylko kobietą. Kobietą spragnioną dotyku tego mężczyzny. I chyba trochę szamanką, ponieważ przywołałam go myślami.

Drzwi otwierają się cicho, a Tobiasz wchodzi ostrożnie, jakby się skradał, dopóki nie spogląda na łóżko i zauważa, że patrzę na niego z uniesioną brwią.

– Jest późno. Myślałem, że już śpisz – stwierdza, opierając się o ścianę przy drzwiach z rękoma w kieszeniach. – Przeszło ci już?

Czuję, jak przez jego pytanie sztywnieję, zanim szybko siadam, z niedowierzania nabierając powietrza w płuca.

– Słucham?!

– Przestałaś się już wściekać o Bóg wie co? Ponieważ, jeśli nadal masz zamiar być złośliwa, to chciałem ci powiedzieć, że jestem dzisiaj na to zbyt zmęczony. – Wzdycha.

Mam wrażenie, że jeszcze moment i tak wybuchnę, iż po szybach w oknach nie będzie nawet śladu.

– Jesteś takim beznadziejnym dupkiem – syczę, nie do końca pewna, czy za chwilę wydrapię mu oczy, czy jednak się rozplącę przez jego nieudolność.

– Może i jestem beznadziejnym dupkiem, ale przede wszystkim jestem za stary na te dziwne zagrywki. – Macha na mnie niedbale ręką, zanim wychodzi, lekko trzaskając drzwiami.

Oddychaj, Veronico, oddychaj...

To nawet działa. Przez jakieś trzy sekundy.

Zrywam się z łóżka i cała się trzęsąc, wypadam z pokoju, po czym pokonuję te kilka metrów dzielące nasze sypialnie. Drzwi są uchylone, więc tylko pcham je z rozmachem, zanim staję dwa kroki przed nim, w momencie, gdy ściąga zegarek z nadgarstka.

– Jesteś beznadziejnym dupkiem – powtarzam, słysząc, jak mój głos drży z emocji.

– Gwiazdko, to już ustaliliśmy – mruczy, rzucając zegarek na szafkę przy łóżku, zanim w końcu na mnie patrzy. – Powiedz mi, proszę, coś, czego nie wiem.

– Nie śpisz ze mną! – wybucham, na co unosi brwi. – Kiedy my... Obiecałeś, że wrócisz, i nie wróciłeś. Wczoraj mi pomogłeś, ale nie zostałeś – wyznaję, czując się teraz cholernie słaba przez to, że aż tak zależy mi na tym i na nim.

Wsiąknął we mnie o wiele za szybko...

– I to o to ci cały czas chodzi? – Przechyliła lekko głowę, jakby był rozbawiony.

To dla mnie za wiele. Czuję, jak ucieka mi łza, którą nerwowo ocieram.

Obiecałam sobie upór, jeśli o niego chodzi, ale obiecałam sobie również, że nigdy nie będę prosić o uwagę mężczyzny.

A jednak jestem tutaj i patrzę w te niesamowite, szare oczy, które po raz kolejny mówią mi, że się wygłupiłam. Spoglądają na mnie z tym pobłażliwym uśmiechem, którego tak nie cierpię.

Może te dwanaście lat to za duża przepaść między nami.

– Już mi o nic nie chodzi. Po prostu daj mi święty spokój, Tobias – proszę cicho, zanim szybko się odwracam i kieruję do wyjścia.

Nie robię nawet dwóch kroków, kiedy czuję mocne szarpnięcie za koszulkę. To niespodziewane, dlatego nie zdążam się zatrzymać, tylko z impetem wpadam na jego klatkę piersiową i dopiero wtedy próbuję się wyrwać.

– Jezu Chryste, z tymi kobietami – warczy, zanim łapie mnie za dłonie, dociska je do moich bioder i zamyka w ciasnym uścisku. – Uspokój się, do cholery. – Owiewa ciepłym oddechem mój policzek, a ja przymykam oczy. – Rozmawiaj ze mną, uparta dziewczyno. Wiele mogę dla ciebie zrobić, ale jasnowidzem nie zostanę – mówi już spokojnie, a ja czuję, jak moje serce wali szaleńczo.

W końcu puszcza moje dłonie i powoli odwraca mnie w swoją stronę, po czym pochyła się tak, że jego oddech muska moje usta. Wciąż milczę,

niezdolna się odezwać przez to szaleństwo emocji, które mnie ogarnęło.

– Świętego spokoju mogłaś ode mnie chcieć kilka tygodni temu. Może miałaś nawet szansę go uzyskać, jeszcze zanim zbliżyliśmy się do siebie parę dni temu. Teraz możesz sobie tylko pojęczeć. – Unosi kącik ust, a ja nabieram w płuca powietrza, już chcąc mu powiedzieć, co może sobie zrobić z tym stwierdzeniem, nie daje mi jednak na to szansy. – Cisza – mruczy twardym tonem. – Zabierz tyłek do łóżka i kładź się spać – nakazuje, odsuwając się trochę, ale chyba musiał coś zobaczyć w moim wyrazie twarzy, ponieważ ponownie łapie mnie za koszulkę, tym razem delikatnie, i przyciąga do siebie, obejmując. – Przyszedłem się przebrać, i zaraz wróciłbym do twojego pokoju, bez względu na to, czy jesteś wściekła, czy nie. Tak jak zrobiłem to przedwczoraj, kiedy już smacznie spałaś, i wczoraj, gdy straciłaś przytomność po alkoholu. Późno się kładę i wczesnie wstaję, ale to nie znaczy, że mnie nie ma. Wystarczy zapytać.

Unikam jego spojrzenia, mając ochotę zapaść się pod ziemię. Czyli naprawdę się wygłupiłam.

Nie po raz pierwszy.

– A dzisiaj najpierw przyszedłem do ciebie, ponieważ pomyślałem, że jeśli jednak nie śpisz, będzie miło wziąć wspólny prysznic. Cholernie beznadziejny ze mnie dupek – mówi rozbawiony.

Nie mam żadnego komentarza. Przetykam tylko ciężko ślinę, wbijając wzrok w podłogę, kiedy cmoka mnie w głowę.

– Kładź się tutaj. I tak pomyślałem, że powinniśmy się tu przenieść – rzuca, jakby to było nic, zanim się odsuwa i idzie do łazienki.

Wciąż stoję nieruchomo, przetwarzając to wszystko w swojej głowie.

Zachowuję się jak wariatka, jeśli chodzi o tego faceta.

Wystarczy zapytać, tak jak powiedział. Ale po co, skoro mogę świrować? Albo jestem niedojrzałą wariatką, albo tak zachowują się ludzie, kiedy im na kimś zależy. Bardzo mocno.

Słyszę, jak odkręca wodę pod prysznicem, i patrzę tęsknie w tamtą stronę, nerwowo zagryzając dolną wargę. Wypuszczam drżący oddech, zanim się rozbieram i po cichu wślizguję do łazienki. Tobias zerka na mnie kątem oka,

po czym uśmiecha się pod nosem, otwierając drzwi kabiny prysznicowej, i wystawia rękę w moją stronę, mrużąc:

– *Cholerny szczęściarz z tego beznadziejnego dupka.*

Rozdział 24 Veronica

Budzę się i wyciągnąwszy rękę, dotykam pustego miejsca. Mrugam zaspana i unoszę głowę, żeby spojrzeć na zegarek. Prawie ósma.

Przeciągam się, zanim zwlekam się z łóżka i idę do łazienki, wkładając szlafrok. Przez ostatnie trzy tygodnie przyzwyczałam się, że często budzę się sama, ponieważ Tobias zaczyna wczesnie pracę. Zrobiłam jednak lepszą rzecz i mrugałam tak długo, aż wymogłam na nim obietnicę, że rzadko będę sama zasypiać.

Cóż, to się chyba nazywa kompromis.

Ostatnie tygodnie były wyjątkowo intensywne, jeśli chodzi o nasz raczkujący związek. Tym to właśnie jest, co zostało wyjaśnione od razu, kiedy do mojego zamroczonego umysłu dotarło, że Tobias jest mężczyzną takim jak większość z nich, którzy nie dostali talentu do domyślenia się *czegokolwiek*. I tak jak powiedział, jasnowidzem nie zostanie, co wzięłam sobie głęboko do serca, i od tamtej pory już nie próbuję rozgryźć zachowania tego faceta. Po prostu pytam.

I otrzymuję jasne odpowiedzi.

Gdybyśmy od początku oboje działali w ten sposób, pewnie oszczędziłoby nam to mnóstwa nieporozumień. Nie znaczy to jednak, że teraz takowych nie ma. Emma miała rację – kłótnie są ostre, a seks na zgodę jeszcze lepszy.

Myślę, że musimy się dotrzeć... W przenośni i dosłownie. I idzie nam to chyba całkiem nieźle. Dopóki jedno nie sprzeciwia się drugiemu.

Ale czy jakiegokolwiek związki są idealne?

Może nie mam żadnego doświadczenia, ale widziałam wiele i miałam do czynienia z różnymi osobami, które w związku były. Nie trafiłam na parę idealną. Dopóki zachowany jest szacunek, a jednej osobie zależy na drugiej, to myślę, że do wszystkiego można dojść małymi krokami.

Uśmiecham się do siebie w lusterku, zanim wychodzę z łazienki i idę prosto do drzwi, by znaleźć Tobiasa. Wczoraj wspomniał, że ma sporo pracy, ale może wykonać ją w domu, więc pewnie jest u siebie w gabinecie.

Zbiegam po schodach i idę do biura, zastanawiając się, czy zgodzi się na mój pomysł. Kiedy wchodzi, spogląda na mnie zza monitora, kiwając mi głową na przywitanie.

– Dzień dobry. Usiądź – rzuca spokojnie, a ja przewracam oczami.

Niektóre rzeczy chyba nigdy się nie zmieniają.

Obchodzę biurko i wciskam się między jego nogi, po czym mocno go całuję. Dopiero po tym siadam tyłkiem na blat, opierając gołe stopy na jego udach.

– Nawet bardzo dobry, chociaż myślałem, że usiądziesz w fotelu – dodaje, unosząc kącik ust, kiedy znowu patrzy w ekran, ale przysuwa się bliżej.

Jedną dłoń kładzie na mojej lewej łydce i masuje ją lekko.

– Jakie plany na dzisiaj? – pytam swobodnie, skubiąc nitkę wystającą ze szlafroka.

– Zjemy śniadanie, a później jeszcze trochę popracuję tutaj, zanim będę musiał jechać do warsztatu – tłumaczy, marszcząc brwi, kiedy coś czyta.

Pochyliam się i kciukiem dotykam zmarszczki, która pojawiła się na jego czole, co sprawia, że mężczyzna przenosi na mnie swoje spojrzenie.

Czochram lekko jego włosy, nim patrzę mu w oczy, uśmiechając się niewinnie.

– Mogę jechać z tobą?

– Nie – odpowiada od razu, nawet nie zadając sobie trudu, by zapytać, dlaczego chcę jechać.

– Dlaczego nie? – zgrzytam, mrużąc oczy.

– Ponieważ tak powiedziałem.

– Tobias – rzucam ostrzegawczo, mocniej wciskając stopy w jego uda.

Wzdycha lekko, zanim kładzie drugą dłoń na mojej prawej nodze i masuje obie, przesuwając rękoma w górę i w dół.

– Po co chcesz jechać?

– Siedzę w domu od miesięcy, nie licząc małych wyjątków. Odkąd tutaj mieszkam, czyli od półtora miesiąca, wyszłam z domu ledwie kilka razy.

Jeszcze trochę i zwariuję, przysięgam – wyznaję prosząco.

Claudia przynajmniej ma co robić, z czego się cieszę, ponieważ inaczej pewnie też by fiksowała. Ja mam już po dziurki w nosie tej niekończącej się izolacji.

– To już długo nie potrwa – stwierdza zawzięcie.

– Ale jednak ciągle trwa. No weź. – Wyginam usta w podkówkę i trzepoczę rzęsami, na co pochyła się i cmoka mnie w usta.

– Nie.

– Tobias...

– Nie, i skończyłem dyskusję na ten temat. A teraz zmykaj, muszę jeszcze wysłać mail. Zaraz spotkamy się na śniadaniu. – Klepie mnie lekko w udo, a ja czuję, jak moje ciśnienie rośnie.

– Proszę, wytłumacz mi, dlaczego nie – żądam, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Proszę, wytłumacz mi, po co chcesz jechać gdzieś, gdzie też będziesz tylko siedziała. W dodatku wśród samych facetów.

– Ach, a więc o to chodzi! – unoszę się, wskazując na niego palcem. – Masz problem, że będę wśród mężczyzn, jak jakiś cholerny zazdrosny gówniarz! W ogóle mi nie ufasz!

– Jeśli o to chodzi, to mogę być gówniarzem. I tobie ufam, nie ufam im. – Wzrusza ramionami, na co parskam.

– Nie mogłeś powiedzieć nic bardziej oklepanego, naprawdę – syczę. – Poza tym mogę ci w czymś pomóc.

– Ciekawe w czym. Umiesz składać samochody? – Nabija się cicho, a ja czuję, że jeszcze moment i przeoram mu tę ładną buźkę albo zgmiotę stopami coś, co uwielbiam. – Narzędzia będziesz układać? Albo wiem. Miotłę ci dam i będziesz zamiatała cały dzień.

– Miotła to świetny pomysł. Idealny, bym nawet powiedziała. Wsadzę ci ją prosto w ten twój nadęty, kontrolujący tyłek – fukam, zanim mocno odpycham go stopami i zeskakuję z biurka.

– Gwiazdko, lubisz ten tyłek.

Wciąż słyszę uśmiech w jego głosie, kiedy próbuję go ominąć, ale szarpie mnie za rękę i wciąga na swoje kolana. Zaciskam usta, unikając jego wzroku,

ale łapie mnie za podbródek i przekręca moją twarz, bym na niego spojrzała.

– Przestań się napędzać. Tym razem się nie ugnę – stwierdza, kręcąc przy tym powoli głową. – Robię, co mogę, by to się skończyło, tak samo jak Lloyd i Zack. Zaproś dziewczyny albo jedź je odwiedzić, jeśli chcesz. Oczywiście z ochroną. W warsztacie naprawdę byś się wynudziła.

– Widziałam się z nimi dwa dni temu... – zaczynam mówić, chcąc mu wyłożyć jeszcze kilka argumentów, ale przerywam, kiedy Gavin nagle wpada do biura.

– Ile razy ci mówiłem, żebyś pukał? – Tobias wzdycha, mrużąc na niego oczy, ale kiedy Gavin wpatruje się w niego przez parę sekund z poważną miną, czuję, jak sztywnieje. – Co się dzieje?

– Lydia nie przyszła. I nie odbiera telefonu – wyznaje Gavin, z frustracji przesuwając ręką po krótkich włosach.

Tobias zsuwa mnie ze swoich kolan, zanim wyciąga telefon i z zaciśniętymi ustami próbuje się do niej dodzwonić.

Wykręcam nerwowo dłonie, ponieważ wiem, co to najprawdopodobniej oznacza.

Sięgnęła po alkohol.

Lydia nigdy nie zachowuje się w ten sposób. Jeśli coś się wydarzy, co nie dzieje się często, zawsze dzwoni.

– Pojadę do niej – rzuca sfrustrowany Tobias, chowając telefon.

– Pojadę z tobą – proponuję cicho.

Patrzy na mnie przez chwilę, zanim sztywno kiwa głową.

Zależało mi, żeby wyjść z domu...

Ale na pewno nie z takiego powodu.

Kiedy dwadzieścia minut później podjeżdżamy pod blok, w którym mieszka Lydia, Tobias od razu wyskakuje z samochodu.

Podążam cicho za nim, obserwując, jak kiwa ochronie, że mają zostać w aucie na dole, po czym wyjmuje pęk kluczy i wchodzi do klatki schodowej.

– Drugie piętro – mruczy, łapiąc mnie za rękę.

Zagryzam policzek, kiedy staram się przygotować na to, co mogę zobaczyć. Tobiasz milczał całą drogę, oprócz momentu, gdy powiedział mi, że to nie będzie miły widok.

Domyślam się.

Rozglądam się wokół, aż docieramy do jej drzwi. Staję za nim, opierając dłoń na jego plecach, i czekam, aż otworzy. Czuję, kiedy jego ciało napina się, gdy klucz nie chce się przekręcić, ponieważ zamek jest otwarty. Patrzy na mnie przez ramię i widzę jego niezdecydowanie, zanim wyciąga broń, celuje i powoli je otwiera.

– Zaczekaj tutaj – rozkazuje, wchodząc do środka.

To chyba najdłuższe sekundy, które spędziłam w oczekiwaniu. Wstrzymuję oddech, nasłuchując z napięciem, co dzieje się w środku, dopóki do moich uszu nie dociera uniesiony głos Tobiasza.

– Veronica!

Szybko wchodzę, gorączkowo oglądając czyste, małe mieszkanie, aż docieram do salonu, gdzie zamieram przerażona w wejściu.

– Wezwij karetkę – rzuca Tobiasz, klęcząc przy Lydii, która leży obok stolika.

Nie jest pijana. Jest pobita, a jej twarz zdobi opuchlizna tak wielka, że ledwie jestem w stanie ją rozpoznać.

Trzęsącymi się dłońmi wyciągam komórkę i wybieram numer.

– Na górę. – Słyszę, jak Tobiasz warczy do telefonu, nim potrząsa delikatnie Lydią, próbując ją ocucić.

Gdy przekazuję wszystkie potrzebne informacje dyspozytorowi, do mieszkania wbiegają ochroniarze i stają zaraz za moimi plecami. Nawet na nich nie patrzę, obserwując z napięciem Lydię, kiedy kończę rozmowę i opadam na kolana obok Tobiasza.

Ulga, jaką czuję, kiedy Lydia uchyla opuchnięte powieki, na tyle, na ile jej na to pozwalają, jest nie do opisania. Jest również bardzo krótka, ponieważ kiedy widzi Tobiasza, wzdycha lekko, jakby odetchnęła...

I ponownie traci przytomność.

– Została naprawdę dotkliwie pobita, ale prześwietlenia nie wykazują żadnych złamań. Miała dużo szczęścia.

Tobias prycha na ostatni komentarz lekarza, przez co ściskam mocniej jego dłoń. Czuję, jak bierze głęboki oddech, po czym kiwa lekko głową.

– Policja przyjedzie jutro, aby spisać zeznania. To standardowa procedura w takich przypadkach. Powiedziałem im, że dzisiaj pacjentka nie będzie na siłach – kontynuuje lekarz. – Czy wiedzą państwo, co konkretnie się wydarzyło?

– Jasne. – Gavin, który przyjechał od razu, gdy dowiedział się, co się stało, posyła lekarzowi mroczny uśmiech, zanim podchodzi do dystrybutora z wodą i macha przed nim rękoma. – Poczekaj, bo trochę niewyraźnie widać, ale już ci mówię, doktoru. O, mam. – Odwraca się w naszą stronę, szczerząc jak szaleniec. – Ktoś się prosi, żeby umrzeć. To się, kurwa, wydarzyło. Wezwanie kostuchy. Gavin Blare, kłaniam się nisko, pod samo...

– Gavin – szepczę ostrzegawczo, na co urywa i spogląda na mnie, unosząc dłonie w geście kapitulacji.

Przymykam oczy, kręcąc głową, chociaż rozumiem jego wzburzenie. Lekarz chrząka znacząco i chyba udaje, że go nie słyszał, bo kontynuuje:

– Pacjentka dostała silne leki przeciwbólowe, ale za kilka godzin powinna się obudzić. Mogą państwo iść do jej sali. Od czasu do czasu zajrzy do was pielęgniarka, żeby sprawdzić wszystkie parametry. Jeśli jutro nic się nie wydarzy, a według wyników nie powinno, to pojutrze będzie mogła wrócić do domu. – Odwraca się i kieruje do swojego gabinetu.

Zerkam na Tobiasa, który od kiedy przyszedł lekarz, nie powiedział jeszcze ani słowa.

– Jedź do domu i zostań z Claudią, Gavin – mówi w końcu cicho, zerkając poważnie na brata. – Przestaję już ufać komukolwiek. My zostaniemy i poczekamy, aż się obudzi. Może czegoś się dowiemy. Zadzwoń do ciebie.

Gavin kiwa sztywno, po czym bez słowa idzie do wyjścia, a ja przetykam ciężko ślinę, starając się zachować spokój. Najważniejsze, że z tego wyjdzie. Jestem pewna, że bracia załatwią resztę. Niekoniecznie w zgodny z prawem sposób.

Ale sprawiedliwy.

Rozdział 25 Veronica

Pocieram lekko napięte udo Tobiasa, starając się okazać mu wsparcie i uspokoić chociaż trochę, gdy jedziemy do jego firmy.

Pewne jest, że nie przynosi to efektów, ale i tak kontynuuję łagodny ruch dłoni.

– Martwisz się? – pytam cicho, chcąc nawiązać jakąkolwiek rozmowę.

Ta cisza sprawia, że jeszcze bardziej się nakręcam.

– Też. Przede wszystkim jednak jestem sfrustrowany. – Zerka na mnie, po czym wraca spojrzeniem na drogę. – I niesamowicie wściekły.

Lydia obudziła się po czterech godzinach i pokrótce powiedziała, co się wydarzyło. Niestety, nie było za wiele do opowiadania – nic, co nakierowałoby Tobiasa na to, kto jest za to odpowiedzialny.

Wyszła z domu, żeby iść do pracy, ale najpierw poszła wyrzucić śmieci do kontenera, który znajduje się na podwórku. Zaatakowało ją dwóch mężczyzn w kominiarkach i pobiło. Ze względu na wczesną godzinę w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Udało jej się wrócić do domu, gdzie chciała wezwać pomoc, ale straciła przytomność.

Zabrali jej torebkę, ale Tobias nie dowierza, że było to na tle rabunkowym, i muszę przyznać mu rację. Po pierwsze, po co ją pobili, jeśli chodziło tylko o pieniądze? Po drugie, kto chcąc zarobić na tak haniebnym czynie, atakuje starszą kobietę? Wiadome jest, że nie będzie miała przy sobie zbyt wiele. I naprawdę nie miała.

– Cały czas chcę cię mieć w zasięgu wzroku – mruczy Tobias, kiedy zatrzymuje się na parkingu, po czym wysiada z samochodu i obchodzi go, by otworzyć mi drzwi.

– Przecież jesteśmy w twojej firmie – wytykam delikatnie, gdy kierujemy się do środka, na co nagle przystaje.

– To nie pierwsza dziwna sytuacja w ciągu ostatnich tygodni. Ktoś ukradł broń, którą chłopaki mieli dostarczyć. Później ktoś ukradł samochód, pozbawiwszy przytomności uderzeniem w głowę mojego człowieka, a teraz to. Być może te kwestie nie mają ze sobą nic wspólnego, ale równie dobrze mogą mieć. Nie spraw, bym żałował, że nie zamknąłem cię w domu pod kluczem, jak planowałem.

– Tobias – sapię z oburzeniem.

Chociaż prawda jest taka, że w pewnym stopniu go rozumiem. I cieszę się, że wytłumaczył mi, iż to nie pierwszy raz coś się dzieje. Jest mi łatwiej pojąć całą sytuację oraz jego zachowanie.

Nie zmienia to jednak faktu, iż nie chciałabym, by zaczął przesadzać. Już jestem pilnowana dwadzieścia cztery godziny na dobę i prawie nic nie mogę. Rozumiem to, ale jeśli dorzuci do tego coś jeszcze, naprawdę wyjdę z siebie.

– Nie Tobiasuj mi tutaj, Veronica, tylko zrób to, o co cię proszę i trzymaj swój tyłek przyklejony do mojego. Wymagam zbyt wiele?

– Nie, w porządku – mówię, wiedząc, że kiedy jest w takim stanie, a dzieje się, co się dzieje, to ja jestem osobą, która powinna odpuścić. Staję na palcach i delikatnie przykładam usta do jego policzka. – Nawet mnie nie zauważysz – obiecuję, mając na myśli, iż nie będę mu przeszkadzać ani go denerwować.

W tym momencie ma wystarczająco na głowie.

– No właśnie lepiej, żebym cały czas cię widział, inaczej mogę wpaść w szal. Żadne z nas tego nie chce – stwierdza, patrząc na mnie poważnie.

W odpowiedzi kiwam tylko głową, kiedy ruszamy, i idę obok niego tak blisko, że naprawdę wyglądam, jakbym się do niego przykleiła.

Jak sobie pan życzy, panie Blare.

W budynku mijamy kilku mężczyzn, którzy witają się z Tobiasem, a mnie przyglądają z zainteresowaniem, zanim docieramy do dużych drzwi z jasnego drewna, które zapewne prowadzą do jego gabinetu.

Tobias otwiera je i ręką wskazuje, żebym weszła pierwsza. Robię ledwie dwa kroki, kiedy staję jak wryta, zaskoczona widokiem Aideny i Sawyera. Oni jednak na takich nie wyglądają, kiedy podnoszą się i obserwują nas, gdy wchodzimy, po tym jak Tobias delikatnie pchnął mnie w plecy.

Nie wiem, co ze sobą zrobić, ale zgodnie z obietnicą, mam się trzymać blisko, więc kiedy Tobias siada w fotelu, stoję obok niego i opieram się biodrem o biurko, obejmując ramionami swój brzuch.

– Czy ktoś mi wyjaśni, co się dzieje?

Faceci patrzą na Tobiasa, ale milczą. Gdybym go nie знаła, powiedziałabym, że jest całkowicie opanowany, ale już potrafię rozpoznać gesty, które pokazują, że jest na skraju furii. I lepiej rozumiem, dlaczego tak bardzo stara się mieć wszystko – a zwłaszcza siebie – pod kontrolą. Jestem pewna, że to nie pierwsza stresująca sytuacja, ze względu na to, czym się zajmuje.

– Najpierw broń, później samochód, a teraz to – mówi, wyliczając na palcach. – A moi ludzie wciąż nie dostarczają mi żadnych informacji. Najwyraźniej w Londynie dzieją się prawdziwe cuda: nikt nic nie widział, nikt nic nie wie i nikt niczego nie potrafi się dowiedzieć.

– Próbowaliśmy... – zaczyna Aiden, ale Tobias rzuca mu takie spojrzenie, że ten od razu milknie.

– Jeszcze moment, a będziesz próbował napisać życiorys. Nie interesuje mnie, co próbowaliście. Liczy się fakt, że nic z tego nie wyszło – rzuca, opierając się, po czym bierze głęboki oddech. – Jak wiecie, ukradli Lydii torebkę, w której miała telefon z nadajnikiem. To wasza ostatnia szansa. Macie namierzyć to urządzenie i wysledzić ludzi odpowiedzialnych za jej pobicie. Tym razem wam nie popuszczę. Pracujecie dla mnie od lat, a nigdy nie byliście tak nieudolni. Albo ich do mnie doprowadzicie, albo szukajcie z waszymi, pożał się Boże, umiejętnościami innej pracy.

Obaj faceci kiwają sztywno głowami, zanim szybko wstają i wychodzą.

– Naprawdę ich zwolnisz? – pytam cicho, kiedy drzwi zostają zamknięte i jesteśmy sami.

– Oczywiście, że tak. I oni dobrze o tym wiedzą. Mówiłem ci już kiedyś, że motywacja to dobra rzecz. A teraz usiądź wygodnie. Spędzimy tu trochę czasu.

Tobias miał rację.

Zadzwoiłam do szpitala i jeszcze raz upewniłam się, że z Lydią wszystko dobrze, a jej ochrona, którą przydzielił jej Tobias, to potwierdziła. Emocje

więc trochę opadły, a ja wynudziłam się przez następne godziny.

Okropnie.

– Opowiedz mi coś o sobie – mruczę w jego szyję, moszcząc się wygodnie na ciepłej klatce piersiowej.

Tobias przesuwa palcami po moich nagich plecach w górę i w dół, zanim szczypie mnie lekko w pośladek. W odpowiedzi przygryzam delikatną skórę, a on śmieje się cicho.

Jestem szczęśliwa, że mimo złych rzeczy, które dzieją się wokół nas, kiedy zamykamy drzwi sypialni, wszystko jest dobrze. Znajduję pocieszenie w jego bliskości, a on ukojenie w mojej. Jeśli ktoś by mi powiedział miesiąc temu, że do tego dojdzie, zaśmiałabym mu się w twarz. Bardzo głośno. Życie jednak potrafi nas zaskoczyć.

Nigdy nie byłam za to bardziej wdzięczna niż teraz.

– Wiesz o większości faktów z mojego życia. Poza tym nie lubię rozmawiać o przeszłości. Po co mam rozdrapywać to, co się zabiłniło? – pyta cicho.

Oczywiście ma rację, ale zastanawia mnie jedna rzecz...

– Miałeś w swoim życiu wiele kobiet?

Jego dłoń zatrzymuje się na kilka sekund, a ja słyszę, jak mężczyzna wypuszcza długi oddech.

– Czy to jest pytanie, które sprawi, że zaczniemy się kłócić? Mam się szykować na jakąś akcję zazdrości? Nudzisz się, gwiazdko? Bo ja ci mogę zaraz zapewnić dużo intensywnej rozrywki. – Wplątuje dłoń w moje włosy na karku i odchyła lekko moją głowę, żebym na niego spojrzała. Unosi pytająco brew, a ja przewracam oczami.

– Ależ jesteś zabawny, no kto by pomyślał – sarkam, po czym ponownie układam się wygodnie. – Po prostu pytam, ponieważ jestem ciekawa. Nie mam dzisiaj chęci się kłócić.

– Dobrze wiedzieć, łaskawa kobieto. – Parska, po czym kontynuuje głaskanie moich pleców. – Miałem trochę przelotnych znajomości, jeśli tak to cię interesuje – mówi, i rzeczywiście, lekkie ukłucie zazdrości pojawia się,

czy tego chcę, czy nie. – Nigdy nic zobowiązującego i nigdy nic na dłużej niż kilka tygodni.

Kiedy nie odpowiadam, zastanawiając się nad pewną kwestią, wzdycha rozdrażniony, jakby rozmyślał, jak sobie ze mną poradzić.

Uśmiecham się, świadoma, że nie może tego zobaczyć, i czekam spokojnie, aż będzie kontynuował.

– Żadna kobieta nie zapuka do drzwi i nie powie, że jestem jej mężem albo że ma do mnie jakieś prawa. Nie mam też żadnych ukrytych dzieci. Do diabła, żadna z tych kobiet nigdy nie spała nawet obok mnie i żadna nie była w tym domu. Mam swoje stare mieszkanie, które służy mi do takich rzeczy.

Na jego ostatnie słowa mój uśmiech znika, a kłótnia, której nie chciałam, zaczyna robić się bardzo realna.

– Służyło – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Słucham?

– Powiedziałeś: służy, Tobias. Zaraz ja się posłużę twoją bronią, przysięgam.

– Powiedziałem: służyło. A nawet jeśli nie, to się po prostu przejęczyłem – unosi głos, przez co podnoszę się szybko, siadając na jego brzuchu i wskazuję na niego palcem.

– Sprzedaj to mieszkanie – żądam, na co tym razem to on przewraca oczami.

– Niczego nie będę sprzedawał. Jezu Chryste, no wiedziałem, że tak będzie. – Unosi spojrzenie na sufit, a ja mrużę na niego oczy. – I na co mi to było, ja się pytam?

– Na co ja ci byłam, tak?! – dyszę z niedowierzaniem, ale czuję, jak do moich oczu od razu napływają łzy. – No to żaden kłopot. Właśnie pozbyłeś się problemu. – Schodzę z niego, ale kiedy tylko odwracam się tyłem, łapie mnie za biodra i z impetem wciąga z powrotem na siebie.

– Nie waż się ruszać, bo obiecuję, że przywiążę cię do łóżka – fuka, a ja przelętkam ciężko ślinę. Nie dlatego, że się go boję, ale po to, by przełknąć płacz, który utknął w moim gardle. – *Na co mi było* rozgadywanie się. Powinienem był skończyć po pierwszym zdaniu – tłumaczy już spokojniej, obejmując mnie mocno. – A w mieszkaniu nie byłem od kilku miesięcy, nie

sprzedam go jednak. I nie dlatego, że planuję z niego korzystać. Gavin je wykorzystuje wystarczająco, chociaż to również nie jest powodem, dlaczego nie chcę się go pozbyć. Mieszkałem tam prawie dziesięć lat. A Gavin się tam, można powiedzieć, wychował. Czy to wystarczający argument?

– Tak – odpowiadam ledwie słyszalnie, unikając jego spojrzenia.

Cóż, to wiele tłumaczy.

– Przystaniesz się kłócić?

– Nie chciałam się kłócić – burczę, ponieważ, cholera, naprawdę tak było. Od początku chodziło mi o coś innego.

– Nigdy nie chcesz, gwiazdko. To zawsze samo tak wychodzi, prawda? – nabija się, zanim cmoka mnie w głowę.

– Jestem czasami trochę wybuchowa.

– Czasami, oczywiście – mruczy ze śmiechem.

– I jestem o ciebie cholernie zazdrosna – wyznaję obronnie.

– To akurat dobrze. – Wzdycha z zadowoleniem, a ja postanawiam zapytać o to, co mnie naprawdę interesowało.

– Nie brakowało ci tego? – W końcu unoszę wzrok, zanim delikatnie całuję go w kącik ust.

Zorientowałam się już dawno, że stronił od związków. Wiedziałam również, że w jakiś sposób musiał spełniać własne *potrzeby*. Gdyby nie jego przejęzyczenie, to pewnie już dawno znałabym odpowiedź w kwestii, która mnie nurtowała.

– Czego?

– Bliskości. Obecności drugiej osoby.

– Trudno, żeby brakowało mi czegoś, czego nigdy nie miałem. Unikałem tego, jak tylko mogłem, i byłem zadowolony z życia, jakie prowadziłem – mówi cicho i wiem, że jest w momencie, w którym niewiele brakuje, by zasnął. Jego kolejne słowa, wypowiedziane delikatnym szeptem sprawiają, że uśmiecham się, czując ogarniające mnie wewnątrz ciepło. – *Teraz byłoby o wiele, wiele trudniej.*

Rozdział 26 Veronica

Taylor Swift - Tolerate It

– Dlaczego zawsze to robisz?

Patrzę na Tobiasza w lusterku, z ustami pełnymi pasty do zębów. Unoszę brew, udając zdezorientowanie, na co mruży na mnie oczy, jakby dobrze wiedział, co kombinuję.

– Wystarczy, że poczekaś pięć minut i łazienka będzie wolna. Ale nie, ty zawsze musisz się wepchać przede mną. Mam zacząć chodzić do drugiej, żeby się golić?

Wypluwam pastę, szczoteczką wskazując na niego w odbiciu.

– Buduję naszą więź – rzucam z wyrzutem. – Lubisz to, więc przestań narzekać.

– Nie lubię, jak kręcisz mi tyłkiem przed nosem od rana – mruży, zerkając w dół. – Mógłbym się obejść bez porannego, twardego problemu – stwierdza, kiedy płuczę wodą usta, po czym odwracam się i opieram o zlew, krzyżując ręce.

– Rzadko wstajemy razem, więc wykorzystuję okazję. Mam przestać to robić?

– Nie – stwierdza, unosząc kącik ust, jednocześnie wyłączając maszynkę elektryczną.

– To po co ta dyskusja?

– Buduję naszą więź – mruży, puszczając mi oczko, po czym cmoka mnie w głowę. – Zapytałem z ciekawości.

Przewracam oczami, ale i tak się uśmiecham, kiedy kieruję się do wyjścia.

– Idę zrobić śniadanie. O której jedziemy po Lydię?

– O dziesiątej.

Kiwam głową, myśląc o tym, że zanim pojedziemy, muszę jej jeszcze przygotować mój stary pokój, ponieważ na razie zatrzyma się tutaj.

Potrzebuje opieki, poza tym Tobias wyraził się jasno, że dopóki sprawa pobicia nie zostanie wyjaśniona, Lydia zostaje tutaj, gdzie jest bezpiecznie.

Minęły dwa dni i na razie ani Sawyer, ani Aiden niczego nie znaleźli, przez co Tobias zaczyna tracić cierpliwość. Na szczęście stan Lydii nie uległ pogorszeniu, więc może dzisiaj wyjść do domu. Kiedy ją wczoraj odwiedziliśmy, ledwie daliśmy radę ją przekonać, aby nie wypisywała się na własne żądanie. Ta kobieta nie potrafi usiedzieć w miejscu nawet kilku minut, przyzwyczajona do ciągłego zajęcia.

Wychodzę z sypialni, ale zatrzymuję się gwałtownie, ponieważ prawie wpadam na Claudię. Nie byłoby to nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ręce ma wypełnione swoimi rzeczami.

– Co ty robisz? – pytam, obserwując, jak dociska brodą górę książek, które ułożyła na laptopie, próbując sprawić, by nie spadły.

– Przenoszę się do połowy Gavina – mówi poważnie, ale unika mojego wzroku.

– Słucham?

– Przenoszę się do połowy Gavina – powtarza głośniej, jakbym nie usłyszała za pierwszym razem.

Usłyszałam bardzo wyraźnie.

– Gavin się zgodził. Proszę, Ronnie. Ja muszę to zrobić. – W końcu spogląda na mnie proszącym wzrokiem, kiedy patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Co się dzieje? – Tobias staje za mną, opierając dłonie na moich ramionach. – Co ty robisz, Claudia?

– Tobias, mogę się przenieść do połowy Gavina, prawda?

– Nie. – Jego odpowiedź jest natychmiastowa, na co usta Claudii otwierają się szeroko, nim zaczyna przestępować nerwowo z nogi na nogę. W końcu się poddaje i odkłada wszystkie rzeczy na podłogę, zerkając na nas spod rzęs.

– Ja naprawdę muszę się przenieść. – Wzdycha, pocierając twarz. – Nie to, że chcę. Ja muszę.

– Albo powiesz, o co chodzi, albo zapomnij o tym pomysłe – ostrzegam, kątem oka widząc Gavina, który wchodzi po schodach, wystukując coś na

telefonie.

Kiedy nas zauważa, przystaje na ostatnim stopniu i przez chwilę się nam przygląda, zanim zatrzymuje spojrzenie na Claudii.

– Idziesz, młoda? Telewizor sam przeniosę, ale musisz się pospieszyć, bo mam dzisiaj trochę do zrobienia... No co się tak gapicie? Pomoglibyście lepiej – prycha, zbliżając się do nas. – Problemów narobią i jeszcze rozwiązuje za nich. Zawsze wszystko Gavin. Zginęlibyście bez tego Gavinka. Że też diabeł was wynagrodził takim wspaniałym, przystojnym, zabawnym, inteligentnym i zaradnym mężczyzną. Pewnie w piekle od łez lamentu chłodem zawiąło, gdy dusza moja na ziemię się wznosiła. Sam szatan bankowo litra z rozpaczą za mnie wypił. A to wszystko takie niewdzięczne...

– Gavin, zamknij się i mów, o co tutaj chodzi – przerywa jego paplaninę Tobias.

– Nie powiedziałaś im, tchórze mały? – Patrzy zmrużonymi oczami na Claudię.

Ona potrząsa głową i odwraca wzrok, nerwowo przygryzając wargę.

– No i czy ja nie mam racji, że wasz świat byłby beze mnie okropnym miejscem? – Gavin wzdycha, zanim sunie dłońmi po swoich przedramionach, jakby podwijał rękawy, chociaż ich nie ma, i opiera ręce na biodrach. – Dziewczyna nie może spać po nocach.

– Niby dlaczego? – Marszczę brwi na siostrę, a ona jęczy bezradnie, zanim ucieka do swojego pokoju i trzaska drzwiami.

– Wszyscy bardzo się cieszymy, że się spiknęliście – stwierdza Gavin i składa dłonie jak do modlitwy, nie zwracając uwagi na to, że moja siostra właśnie uciekła. – Ale nie fair jesteście, bo młoda w życiu tego samochodu nie dostanie, skoro nocami zamiast spać, waszej ody do orgazmu musi słuchać. Ja pieprzę... To znaczy wy pieprzycie, ale zobaczcie, jak mi się powiedziało – szczerzy się. – Jakby kiedyś coś nie szło z interesami, braciszku, to możecie nagrywać głos do filmów dla dorosłych. Zajebiecie byście na tym zarobili.

– Po prostu nie wierzę. – Chowam z upokorzenia twarz w dłoniach, zanim odwracam się gwałtownie, kiedy czuję, jak klatka piersiowa Tobiasa trzęsie

się z powstrzymanywanego śmiechu. – I co w tym zabawnego?! Demoralizuję własną siostrę! – syczę z przerażeniem. – To wszystko twoja wina!

– Nie zaprzeczam. – Mruga do mnie zadowolony, a ja mam chęć zetrzeć ten uśmiech z jego twarzy.

Cholerny, typowy facet!

– Claudia może się przenieść do twojej połowy – mówi Tobias do brata, zanim nas wymija, ale przystaje jeszcze na chwilę i spogląda na mnie. – Lydia też się zatrzyma u Gavina. Oszczędźmy jej zakłopotania.

– To nie jest zabawne, Tobias! – wrzeszczę do jego pleców.

– Trochę jednak jest. – Gavin parska, podnosząc z podłogi rzeczy Claudii.

– Mnie tam to nie przeszkadzało, gdy zdarzyło mi się słyszeć, jakby ktoś pytał – nuci, a ja nabieram powietrza w płuca, nim gwałtownie wracam do sypialni i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Najchętniej bym stąd nie wychodziła.

Już nigdy.

Tobias

– Wiesz co, tak się zastanawiałem...

– Jeśli masz zamiar pieprzyć jakieś niestworzone rzeczy – przerywam bratu, nie odrywając spojrzenia od rozliczeń, które leżą przede mną – to nie mam na to dzisiaj czasu, Gavin. Od razu ci mówię: odpuść.

– No i co ty taki drażliwy. Od razu niestworzone – rzuca obrażonym tonem, ale po kilku sekundach znowu się odzywa. – Poważnie chciałem porozmawiać. Poważnie na poważne tematy. Żadnego sarkazmu, żartów, śmiechu, ironii, nabijania się, wymyślania...

– Gavin. – Wzdycham znużony, przerzucając kolejną stronę.

– Nie no, całkiem serio teraz. Naprawdę się zastanawiałem, czy my dobrze szukamy winnego – stwierdza, czym przyciąga moją uwagę.

Spoglądam na niego, dając mu znać dłonią, by kontynuował.

– No bo pomyśl. – Spaceruje przed biurkiem w tę i z powrotem. – Wiesz, ja nie mówię, że my nie mamy kreta. Ale przeanalizowałem sobie ostatnio wszystko i może to Castellano macza w tym wstrętne, kałem ufajdane paluchy?

– Na jakiej podstawie tak sądzisz? – Marszczę brwi, opierając się, ale nie odrywam spojrzenia od brata.

Gavin dla każdego, kto go nie zna, może wydawać się przygłupim śmieszkiem z brutalnymi upodobaniami. Rzeczywiście, jest specyficzny, ale taki jest – tak nauczył się funkcjonować w tym popieprzonym świecie i jest to jego sposób na postrzeganie życia oraz zapomnienie o przeszłości.

Niestety, nie zawsze byłem w stanie go obronić.

Niewiele osób zna jego drugą stronę i wie, że oprócz brutalności oraz żartów na każde zawołanie cechują go też inteligencja i spostrzegawczość – co lubi od czasu do czasu głośno wyśpiewać, jak na przykład dzisiaj rano. Nie raz i nie dwa uratował nam skórę.

– Na podstawie tego, co przeszedł Zack. On również był pewien, że to, co się wokół niego dzieje, jest przez tego popierdoleńca, który zajmował się handlem dziećmi, a co się okazało? Że jebany Sergio wykiwał nas wszystkich. Żadnemu z nas nie przyszło do głowy, iż może być w to zamieszany ktoś trzeci. A co z tym, że ktoś szukał kontaktu z Ronnie i obserwował jej profile, chociaż są nieużywane? Może rzeczywiście Lloyd z Zackiem mieli rację i to również on. – Gavin przypomina sytuację, o której mu opowiedziałem. – Wcale by mnie nie zdziwiło, jeśli złapał któregoś z facetów, przekupił go i teraz uprzykrza nam życie. Bawi się nami, obserwuje nas i nabija się gdzieś w swoim syfiastym bunkrze, a my gonimy własny ogon. A później, jeb, nie mrugniesz dobrze, a Veronica rozplynie się w powietrzu...

– Wypluj to – syczę wściekły, na co od razu unosi dłonie.

– Tfu, kurwa! Przecież wiesz, że nie chcę, by coś się takiego wydarzyło! Dopiero byś wpadł w szal, już to widzę. – Wzdryga się, jakby na samo wyobrażenie takiej sytuacji. – To nie znaczy jednak, że nie mam racji. Pomyśl dobrze, Tobias. Tyle lat w tym siedzisz i nigdy nie miałeś żadnych większych problemów, a tutaj nagle wplątujesz się w tę sprawę z nim,

zabierasz Veronicę i Claudię, a rzeczy zaczynają się pierdolić, jedna po drugiej. Po prostu to przemyśl.

Wstaję, nie mogąc dłużej usiedzieć w miejscu, gdy zastanawiam się nad tym wszystkim. Już kiedyś przeszło mi przez myśl, że Castellano mógłby być w to zamieszany, ale odrzuciłem ten pomysł, ponieważ wiem, że zabiłem jedyne go człowieka, na którym się opierał. To sprawiło, że stracił grunt pod nogami... Nie znaczy jednak, że nie mógł go odzyskać.

Gavin ma rację, mówiąc, że trzeba to rozważyć. W sumie nawet byłbym zadowolony, jeśli on okazałby się winny. Cały czas czekam na informację od moich ludzi, że go znaleźli, i wiem, że są już tak blisko tego, jak tylko mogą. Jeśli rzeczywiście to Sergio odpowiada za wszystkie problemy, które nas ostatnio prześladowają, zamkniemy kilka spraw jednocześnie.

I w końcu doczekam się cholernego, świętego spokoju.

– Co tam się dzieje? – Mrużę oczy, unosząc podbródek w stronę oka.

Wkładam dłonie do kieszeni i przechylam głowę, z uwagą obserwując Claudię, która spaceruje po ogrodzie, a obok niej jeden z ochroniarzy. Gavin staje przy mnie i przykłada twarz do szyby tak blisko, że okno zaczyna pokrywać para. Wyciera je ręką, zanim klnie pod nosem i po prostu otwiera na oścież.

– A to ten młody, co cię ostatnio wkręciłem, że on coś do Ronnie – stwierdza nonszalancko, ale nie reaguję, wciąż przyglądając się dziewczynie, która z ogromnym zapałem opowiada coś temu szczeniakowi, gestykulując.

– Mam coś z tym zrobić? – pyta Gavin, zacierając dłonie.

– Nie – zaprzeczam od razu. – Ale miej na nich oko. I nawet jeśli zobaczysz coś, co może nam się nie spodobać, przyjdź do mnie, nim go zabijesz. Na razie wygląda to na zwykłą rozmowę, więc nie działajmy pochopnie.

– Ja tam bym już z nim pogadał. – Gavin wzdycha, na co tylko kręcę głową.

– Szczeniak nic nie zrobił. Wypełnia swoje obowiązki, robiąc obchód.

– Zaczekam – rzuca z nadzieją, nie odrywając od nich wzroku.

Lepiej, żeby nie było na co. Nie chciałbym dodawać piętnastolatki do listy osób, które mnie nienawidzą.

W szczególności tej piętnastolatki.

Rozdział 27 Veronica

– Veronica, jeśli nie przestaniesz, to zwariuję. Naprawdę wszystko jest dobrze! A nawet powiedziałabym, że idealnie – jęczy Lydia, kiedy upewniam się, że jej poduszka leży odpowiednio. – Chociaż nie rozumiem, dlaczego jestem w tej części domu, a nie w połowie pana Tobiasa. Zamierzam wrócić do swoich obowiązków najszybciej, jak się da.

Całkowicie ignoruję jej pytanie o pokój, który otrzymała, chociaż czuję, jak oblewam się szkarłatnym rumieńcem. Poklepuję policzki, wzdychając, zanim pędem podchodzę do okna.

– Otworzę, bo gorąco okropnie. Niech się trochę przewietrzy – mruczę, po czym wracam i przysiadam na skraju łóżka. – A do żadnych obowiązków pani na razie nie wraca. Może za kilka tygodni...

– No bój się Boga, dziewczyno! – przerywa mi z taką energią, że gdybym nie widziała tych wszystkich siniaków, to na pewno nie zorientowałabym się, że coś jej dolega.

To zasługa leków, które otrzymała, i jestem pewna, że ma za co być wdzięczna, bo wygląda to wyjątkowo boleśnie.

– Góra dwa dni i wracam do pracy. Nikt mi nie płaci za leżenie – fuka obrażona, na co tylko przewracam oczami, uśmiechając się lekko.

– To życzę pani powodzenia w rozmowie z Tobiasem i Gavinem. Chcę być obok, gdy im to pani powie. – Puszczam jej oczko, a jej mina od razu rzędnie.

Obie bardzo dobrze wiemy, że jak oni, a szczególnie Tobias, coś powiedzą, to prawie zawsze temat jest skończony.

– Ty sobie całkiem nieźle radzisz z panem domu, muszę powiedzieć.

W odpowiedzi wzruszam tylko nonszalancko ramionami, chociaż wewnątrz szczerzę się, zadowolona z siebie.

– Bóg jednak czuwa nad tymi chłopcami.

– Co ma pani na myśli?

– Zależy ci na nich. – Przechyliła głowę, czekając na potwierdzenie, mimo iż nie było to pytanie.

– Oczywiście, że mi zależy. Pomimo tego, co robią, to dobrzy faceci.

– I właśnie dlatego uważam, że mają niebywałe szczęście. Muszę przyznać, że na początku byłam do ciebie sceptycznie nastawiona, szczególnie gdy powiedziałaś te niemiłe słowa na temat pana Blare’a. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, co się między wami dzieje i czym twoje słowa były spowodowane – mówi cicho, a ja posyłam jej słaby uśmiech. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że pan Blare trafił na ciebie. Ma z tobą pełne ręce roboty, ale to właśnie było mu potrzebne. Zbyt mocno zatracił się w pracy oraz życiu w samotności – stwierdza ze smutkiem, na chwilę patrząc gdzieś za mnie, nim otrząsa się i ponownie spogląda w moje oczy. – Widzę, jak o nich dbasz. Jak opiekujesz się siostrą oraz że życie, które prowadzą, nie jest ci całkowicie obce. Widzę, jak błyszczysz za każdym razem, gdy na niego patrzysz.

– Pani Lydio – upominam ją, potrząsając głową, zanim uśmiecham się zakłopotana.

Nie kryję się z tym, co czuję, ale nie przypuszczałam, że jestem aż tak oczywista.

– To dobrze, dziewczyno, to naprawdę dobrze, ponieważ u niego dostrzegam to samo. A ze względu na to, że obaj ci chłopcy są mi o wiele bliżsi niż moje dzieci, nie mogłam marzyć o niczym więcej dla nich niż silna kobieta, która się nimi zaopiekuje... I czasami strzeli ich, gdy zasłużą.

Na to stwierdzenie śmieję się głośno, mimo iż jestem wzruszona jej słowami. Lydia jest ważna dla nich i jestem szczęśliwa, wiedząc, że tak aprobejuje moją zażyłość z nimi.

Nie wiem, jak ułoży się życie. Boję się mieć nadzieję i snuć jakiegokolwiek plany. Nie mam pojęcia, jak potoczą się sprawy między mną a Tobiasem, kiedy problem z Sergiem zostanie *rozwiązany*. Staram się jednak o tym nie myśleć, ciesząc z każdej wspólnej chwili i cicho życząc sobie, by więź pomiędzy nami była na tyle silna, że cokolwiek przyniesie przyszłość,

będziemy w niej razem, ponieważ ja już zdaję sobie sprawę, że jestem stracona dla tego faceta.

Niezaprzeczalnie i definitywnie.

– Odpocznę, jeśli pozwolisz – szepcze sennym głosem pani Lydia, na co kiwam głową. Wiem, że leki, które otrzymała, oprócz uśmierzenia bólu wywołują senność. – Dziękuję ci, że zajmujesz się domem podczas, gdy ja nie mogę. I że zajmujesz się mną. Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczna – mruczy, kiedy przykrywam ją kocem.

– Absolutnie nie ma za co. Powie mi pani jeszcze jedną rzecz?

– Tak?

– Dlaczego nie mówi pani do Tobiasa po imieniu, tylko tytułuje go „pan Blare”?

Już dawno miałam ją o to zapytać. Tobias nie potrafił mi odpowiedzieć na to pytanie, twierdząc, że wiele razy powtarzał jej, aby przestała. Była nieugięta, więc w końcu zrezygnował.

– Opowiadałam ci, że okazał mi szacunek nawet wtedy, gdy kompletnie na niego nie zasługiwałam. W ten sposób ja okazuję szacunek oraz podziękowanie jemu, i zamierzam to robić do końca życia.

Po tych słowach wzdycha i układa się na bok, a ja po cichu wycofuję się z jej pokoju.

Lydia zasugerowała, że to ja jestem teraz „panią domu”. Doskonały moment, bym się przekonała, czy sprawdzam się w tej roli. Doświadczenie mam, po prostu muszę wykarmić więcej osób.

Jakoś to ogarnę... Chyba.

– Otworzy ktoś drzwi?! – krzyczę, ostrożnie odstawiając na blat gorące naczynie żaroodporne. Ściągam rękawice kuchenne i podchodzę do garnka z gotującymi się ziemniakami, kiedy dzwonek ponownie rozbrzmiewa. – Oczywiście, że nikt nie słyszy – mruczę do siebie, dmuchając w grzywkę, która opadła mi na oczy, jednocześnie sprawdzając, czy ziemniaki są już miękkie.

Wzdycham, kiedy słyszę dzwonek po raz trzeci, i w końcu idę otworzyć. Wiadomo, że to ktoś znajomy, inaczej ochrona by nikogo nie wpuściła, ale i tak zastanawiam się, kto to, ponieważ nikt mi nic nie mówił.

Zaglądam przez wizjer, po czym spoglądam na siebie. Nie mogłam znaleźć fartuszka, więc moje spodnie są przybrudzone, a na bluzce mam resztki mąki, której dodawałam do sosu.

Co mnie to obchodzi?

– Dzień dobry – rzucam do Sawyera i Aiden, kiedy wchodzą do środka, uważnie mi się przyglądając. – Tobias wie, że przyjedziecie? – pytam, przypominając sobie, jak upomniał Sawyera, że mają nie przychodzić bez zapowiedzi.

– Dzwoniliśmy – mówi Aiden, szczerząc się szeroko. – Pracujesz teraz jako gosposia? Aua! – drze się, kiedy Sawyer uderza go w ramię, patrząc na mnie łagodnie.

– Pięknie wyglądasz.

Unoszę sceptycznie brew, jeszcze raz spoglądając na swoje ubrania, nim wracam do niego wzrokiem, posyłając mu mały, zakłopotany uśmiech.

– Eee, dzięki? – odpowiadam niepewnie, ponieważ naprawdę nie wiem, czy stroi sobie żarty, czy mówi poważnie. – Chodźcie. Tobias jest chyba w gabinecie, razem z Gavinem.

Idę szybko korytarzem, pamiętając o ziemniakach, które pewnie zaraz wykipią. Otworzywszy szarpnięciem drzwi, dostrzegam Tobiasa i Gavina, którzy pochylają się nad jakimiś dokumentami.

– Macie gości – anonsuję i już mam wyjść, kiedy dostrzegam, że na biurku stoją puste szklanki po kawie, więc podchodzę, żeby je zabrać. – Chcecie coś do picia? – rzucam do Sawyera i Aiden, przez co Tobias patrzy na mnie, jakbym zwariowała.

– Nie chcą – odpowiada niegrzecznie za nich.

Posyłam mu oburzone spojrzenie, ponieważ, cholera, to, że są jego pracownikami, nie oznacza, że może nagle zapomnieć o zasadach dobrego wychowania. Nawet jeśli wiem, że jest na nich zły. Poza tym, to ja zaproponowałam, a nie kazałam mu iść i im zrobić.

Patrzę na niego tak długo, aż kącik jego ust unosi się lekko, a on odgarnia wredne włosy z mojej twarzy i wkłada mi pasmo za ucho.

– Zmykaj – mruczy, cmokając mnie w głowę, a moje spojrzenie z oburzonego przechodzi w przerażone, kiedy przypominam sobie o ziemniakach.

– Obiad za pół godziny – piszczę, wybiegając z pomieszczenia w towarzystwie jego cichego śmiechu.

Kiedy wchodzę do kuchni i spoglądam na bałagan, dociera do mnie, że do „pani domu” to mi jeszcze trochę brakuje.

Wiadomo, że łatwo się nie poddaję.

Nigdy.

Tobias

Mój uśmiech znika w momencie, gdy tracę z oczu Veronicę. Podchodzę i cicho zamykam za nią drzwi, zanim wracam za biurko i siadam, patrząc z oczekiwaniem na swoich ludzi.

– Znaleźliśmy ich. – Zadowolenie w głosie Aideny jest wyraźnie słyszalne.

Kiwam lekko głową, czekając, aż będzie kontynuował.

– Udało się ich wysledzić po nadajniku, tak jak szef mówił.

– Cóż za niebywały poziom umiejętności, ależ jestem pod wrażeniem – sarka Gavin, na co zerkam na niego, dając mu tym znać, by przestał.

– Dobra robota – stwierdzam i ledwie się powstrzymuję, żeby nie prychnąć. Naprawdę muszę ich pytać o każdą pieprzoną rzecz? – To gdzie ich znajdę?

– No i widzi szef, tego jeszcze nie jesteśmy pewni.

Sawyer pociera dłonią twarz, jakby nie dowierzał w głupotę swojego partnera, a ja wzdycham tylko, dopóki się nie odzywa. Jego słowa sprawiają, że po raz pierwszy zastanawiam się, czy pozwolić Gavinowi na wszystko, na co ma od dawna ochotę z nimi zrobić.

– Chodziło mu o to, że nie wiemy, na którym cmentarzu. Obaj nie żyją. Znaleźliśmy ich martwych na ogródkach działkowych. Ktoś nas wyprzedził. Mieli rany klute na klatkach piersiowych – wyznaje Sawyer, posyłając mi twarde spojrzenie. – Wywiązaliśmy się z zadania. To nie nasza wina, że mieli więcej wrogów. Mam ich dane, może szef ich sprawdzić.

Zaciskam dłonie na podłokietnikach, starając się zapanować nad tym niesamowitym chaosem, który ogarnia mnie od wewnątrz. Ostatnio prawie nic nie idzie tak, jakbym sobie tego życzył. Problemy są normalne, zawsze się zdarzają. Jeśli jednak pojawia się problem za problemem, każdy w końcu wpadnie w spiralę obłądu.

Jestem cholernie bliski, aby się w niej znaleźć.

– Po prostu zejździe mi obaj z oczu – mówię spokojnie i po chwili czuję wibrację mojego telefonu. – Gavin, upewnij się, że trafią do wyjścia – nakazuję, widząc, kto dzwoni.

Momentalnie ogarnia mnie nadzieja, że chociaż ta sprawa w końcu znajdzie swój finał.

– Mów – rzucam do Simona.

– Myślę, że znaleźliśmy Castellano, szefie – wyznaje na powitanie. – Mam dziewięćdziesiąt procent pewności, wiem jednak, że potrzebuję twardego dowodu. Szczególnie że *otoczenie* naprawdę nie jest sprzyjające.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o to, że otacza go tutaj mała armia. I wcale nie wyolbrzymiam. Wokół tego domu jest tylu ludzi i wymieniają się tak często, że nie jestem w stanie ich zliczyć. Proponowałbym, żeby się nad tym wszystkim jeszcze zastanowić...

– Mów szybciej, bo muszę kończyć – rzucam, słysząc, jak Gavin idzie korytarzem.

Nie mam przed bratem żadnych tajemnic, lecz słowa Simona utwierdzają mnie w przekonaniu, że tym razem powinienem mieć.

– To nie są takie okoliczności, jak wtedy, gdy pojechaliśmy na robotę z ludźmi Sandera i Gelbero. Castellano się nas wtedy kompletnie nie spodziewał. Porwał tę dziewczynę i popełnił błąd, myśląc, że nie wpadniecie na jego trop. Nie wiedział też o wtyczce. Tym razem wygląda to tak, jakby na

was czekał. A na pewno tak, jakby był przygotowany na wszelakie scenariusze. Powiem wprost: atakować go tutaj to jak prosić się o śmierć. Porywać się na niego, to zwyczajna misja samobójcza.

– Rozumiem. Czekam na potwierdzenie – mruczę bez emocji, patrząc na Gavina, który stanął w drzwiach, po czym rozłączam się bez słowa.

– Kto dzwonił?

– Z warsztatu. Nie są pewni, czy dadzą radę skończyć to zamówienie na jutro, ponieważ brakuje im kilku części. Mają potwierdzić, czy mam przekładać naszego klienta na inny termin – mówię, składając dokumenty, które leżą na biurku.

Mój brat jest żywym wykrywaczem kłamstw, a ja muszę się zastanowić i zdecydować, czy mówić komukolwiek o telefonie od Simona.

Jeśli rzeczywiście jest to misja samobójcza, a Castellano otoczony jest taką liczbą ludzi, możliwe, że o wiele lepiej będzie, jeśli porwie się na nią jedna osoba.

Łatwiej jest wtedy pozostać niezauważonym, a wiem, że nikt by mi nie pozwolił lecieć samemu.

Wszyscy zbyt mocno jesteśmy żądni jego krwi.

Rozdział 28 Veronica

– Claudia!

Wrzask Gavina jest tak głośny, że odrywam niezadowolone spojrzenie od Lydii i patrzę w stronę korytarza.

– W tej chwili masz przyjść do gabinetu Tobiasa! – drze się na cały dom i na pewno nie jest to jego żartobliwy ton.

– O co chodzi?

Wiem, co Lydia próbuje zrobić – odwrócić moją uwagę od tego, że wstała z łóżka, mimo iż prosiłam ją, by dała sobie trochę czasu. Minęły dwa tygodnie, odkąd wyszła ze szpitala, ale moim zdaniem powinna jeszcze odpoczywać. Niestety, w żaden sposób nie mogłam jej do tego nakłonić.

– Nie mam pojęcia – mruczę, dostrzegając, jak wzburzony Gavin kieruje się do biura, a zaraz za nim idzie moja zdezorientowana siostra. – Ale lepiej do nich dołączę – stwierdzam, po czym szybko wychodzę z kuchni, by ich dogonić.

W gabinecie widzę, że Tobias ogląda coś na ekranie komputera, równie wściekły, co Gavin. Jeśli jednak chodzi o tego pierwszego, nie jest to ogromnym zaskoczeniem.

Od jakiegoś czasu Tobias jest wyjątkowo podminowany. Wszędzie chodzi z telefonem, który sprawdza co kilka minut, zgrzytając przy tym zębami. Wszystko tłumaczy tym, że ma jakieś drobne problemy w firmie, które niedługo zostaną rozwiązane, ale nie chce mi się w to wierzyć. Nie naciskam jednak. Próbuję za to sprawić, by czuł moje wsparcie, i robię, co mogę, by chociaż trochę się rozluźnił. Namówiłam go nawet na to, by teraz to on uczył mnie strzelać. Staram się wyciągnąć go na dół chociaż co drugi dzień – trochę strzelamy, ale zazwyczaj kończy to się tak samo. Ze mną wyciągniętą na podłodze.

O ile dzięki temu robi się spokojniejszy, to absolutnie nie mam nic przeciwko.

– Claudia, podejdz tutaj. – Twardy głos Tobiasa roznosi się po pomieszczeniu, a on wskazuje miejsce obok siebie. – I zanim mnie poniesie, wytłumacz mi, co to ma znaczyć.

Mam wrażenie, że mogę dostrzec, jak moja siostra blednie z każdym kolejnym krokiem, jakby teraz już dobrze wiedziała, o co tutaj chodzi. Ja nie mam cholernego pojęcia, dlatego również podchodzę i staję zaraz za nią, by obejrzeć jakieś nagranie.

Czuję, jak cała tężeję, gdy na nagraniu widać moją siostrę wraz z młodym ochroniarzem. Widziałam, jak kilka razy rozmawiali w ogrodzie, tym razem jednak wygląda to na wyjątkowe spoufalenie... Claudia stoi parę centymetrów od niego, nim nagle unosi się na palcach i go całuje. Facet najpierw nie reaguje, jakby był zaskoczony, ale po chwili odwzajemnia pocałunek. *Z wielkim entuzjazmem.*

– Claudia – jęczę z niedowierzaniem.

Nawet nie wiem, co mam na to powiedzieć. Gavin zdaje się nie mieć tego problemu.

– Zabiję go. Będę go ciął, a później patrzył, jak spływa po nim krew. Będę się przy tym szczyrzył jak szalencie, kiedy on będzie błagał, bym już przestał. Ale ja nie przestanę. Urządzą sobie z tego jebaną olimpiadę. A kiedy już utoczę ostatnią kropelkę jego krwi, oskóruję go, a z jego skóry zrobię sobie osłonkę na lampkę.

– Tobias! – Przerażony, błagający krzyk Claudii miesza się z jej szlochem.

Łapię ją za dłoń, okazując wsparcie, chociaż kompletnie nie popieram tego, co zrobiła.

Staram się jednak zrozumieć, że jest piętnastolatką z buchającymi hormonami i najwyraźniej trafiła na swoje pierwsze zauroczenie, oraz żywię nadzieję, że Tobias podejdzie do tego tematu równie racjonalnie.

– Ten mężczyzna jest od ciebie o dziesięć lat starszy. – Ton Tobiasa jest spokojny, chociaż wyraźnie okazuje dezaprobatę.

– Ty jesteś dwanaście lat starszy od Veroniki! – Claudia płacze, patrząc na niego z wyrzutem. – Nie zrobiłam nic złego! On też nie!

– I nic złego nie zrobicie – oświadcza, ignorując jej przytyk o wieku. – Szczeniak zostaje dzisiaj przeniesiony. Więcej go nie spotkasz.

– Proszę cię. – Moja siostra szlocha, wpatrując się w niego zrozpaczonym wzrokiem.

Ja jednak dobrze znam tę minę, którą ma Tobias. Nic nie uzyska, ponieważ on już postanowił.

– Więcej się do niego nie zbliżę, tylko go nie odsyłaj!

– Skoro więcej się do niego nie zbliżysz, nie powinno ci to robić żadnej różnicy. Skończyłem rozmowę na ten temat. – Macha dłonią, jakby zakańczał dyskusję. – Idź do swojego pokoju i nie próbuj z nim rozmawiać. Jeśli się o tym dowiem, to naprawdę pozwolę Gavinowi zrobić coś z tego, co wymienił. Pamiętaj, że jesteś pod moją opieką, a ja prędeziej szczenę, niż pozwolę, by jakiś chłystek cię wykorzystał. I twoje łzy nie przyniosą ci nic oprócz bólu głowy.

Claudia spogląda na niego jeszcze przez kilka długich sekund, aż w końcu wrywa dłoń z mojej i wybiega z gabinetu z głośnym płaczem. Zaraz za nią podąża Gavin, jakby szedł się upewnić, że Claudia wróci do siebie. Dawno nie widziałam go tak rozjuszonego.

– Nie zrobicie krzywdy temu chłopakowi za jeden pocałunek, co? – upewniam się, siadając na biurku.

– Nieważne, że to był jeden pocałunek. Problem polega na tym, kogo pocałował – mruczy Tobias. – Na razie przeniosę go do ochrony firmy. Ma szczęście, że jego ojciec pracuje u mnie w warsztacie już od paru lat. A Claudii zostało kilka tygodni nauki. Lepiej niech się skupi na tym, a nie na miłostkach.

– Jest nastolatką. To jej pierwsze zauroczenie z tego, co wiem...

– Domyślam się, dlatego byłem łagodny. Szczeniaka jednak nic nie tłumaczy. Poza tym nie mam zamiaru żadnych tłumaczeń słuchać. A Claudia musi zrozumieć, że nie pozwolę, czy teraz jak ma piętnaście lat, czy jak będzie miała dwadzieścia pięć, by byle gnój się koło niej kręcił.

Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział, insynuując, że to, co jest pomiędzy nami, jest trwałe, ale ja zauważyłam to wyraźnie. Przełykam ciężko ślinę, wciągając w płuca drżący oddech, nim zeskakuję z biurka, pochylam się i całuję go lekko w usta.

– Jestem pewna, że to zrozumie. – Spoglądam na zegarek wiszący na ścianie. – Zaraz muszę wychodzić. Pamiętasz, że umówiłam się z Emmą?

– Pamiętam. Dzisiaj weź Gavina ze sobą i zaraz przyjedzie Aiden.

– Dlaczego oni? – jęczę lekko.

Naprawdę nie mam ochoty wychodzić z tymi dwoma śmieszkami. Jeszcze Gavin to Gavin, wiadomo.

Jeśli jednak chodzi o Aiden... Lubię go, ale działa Gavinowi na nerwy i słuchanie ich przez dłuższy czas może doprowadzić do tego, że moja kawa z Emmą zakończy się, zanim się dobrze zacznie.

– Gavin niech jedzie, żeby nie zatłukł szczeniaka. A Aiden pojedzie zamiast szczeniaka. Muszę zrobić wymianę z kimś z firmy – oświadcza, zerkając na telefon, nim spogląda na mnie. – Za ile wrócisz?

– Za dwie godzinki, jeśli obiecasz, że pójdziemy dzisiaj postrzelać. – Mrugam do niego, na co unosi kącik ust.

– Zobaczymy. – Śmieje się cicho. – Wracaj szybko – mruczy, przyciągając mnie do pocałunku.

Załatwione.

Uczcijmy minutą ciszy tę... minutę ciszy.

Wzdycham obserwując, jak Aiden zatrzymuje samochód na parkingu podziemnym w galerii.

To pierwsza chwila, w której przestali sobie wzajemnie dogryzać, co robili przez całą drogę. Zmęczyłam się samą trasą, chociaż trwała ledwie dwadzieścia minut. Gavin jest wciąż poirytowany wcześniejszą sytuacją i tym, że Tobias nie pozwolił mu wziąć spraw w swoje ręce, przez co ewidentnie szuka zaczepki.

Wiadomość przychodzi w momencie, gdy wysiadamy z auta, więc zatrzymuję się, żeby ją odczytać. Już po pierwszym zdaniu czuję rozczarowanie, ale oczywiście rozumiem Emmę. Napisała, że Xavier nagle dostał stanu podgorączkowego i jadą do lekarza oraz że przeprasza i zadzwoni do mnie później. Szybko wystukuję odpowiedź, żeby o nic się nie martwiła i dała znać, jak maluszek. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Co jest? – Gavin opiera się o samochód obok mnie, wskazując podbródkiem na telefon.

– Emma jednak nie przyjedzie. – Zagryzam dolną wargę, zastanawiając się, co robić.

– Ja tam i tak napiłbym się kawki – stwierdza Aiden, wzruszając ramionami. – I coś bym zjadł.

– I żebyś się przy tym udławił – prycha Gavin, na co przewracam oczami.
– Ale też bym się kawy napił. Chodź, weźmiemy coś najwyżej na wynos i zaraz wracamy. Muszę dzisiaj poćwiczyć, żeby pozbyć się trochę nagromadzonej energii – wyznaje, wskazując dłonią, bym szła przed nim.

Potrząsam głową, gdy kierujemy się do windy. Przypominam sobie, że miałam zadzwonić do Larissy, by zapytać, jak się czuje, ponieważ mdłości nie dają jej ostatnio spokoju – to dlatego nie umówiła się ze mną i Emmą. Robię mentalną notatkę, by skontaktować się z nią, jak wrócimy do domu. Jest już przy końcu pierwszego trymestru i powinna poczuć się lepiej, dolegliwości jednak się nasilają...

Nie zdążam zorientować się, co to za hałas, kiedy Gavin nagle mnie popycha i oboje upadamy na twardą posadzkę.

Mrugam zamroczona, czując ogromny, pulsujący ból głowy, gdy Gavin zsuwa się ze mnie, klnąc pod nosem.

– Ktoś mnie postrzelił w udo, do kurwy jebanej – sapie w chwili, kiedy obok mojej głowy przelatuje kolejna kula.

Piszczę przerażona, zakrywając się rękoma, dopóki coś zimnego nie dotyka mojej dłoni.

– Trzymaj. – Podaje mi mały pistolet, który mimowolnie chwytam.

Strzelałam już z takiego, ale przez szok, ból głowy oraz strach mam wrażenie, jakbym trzymała go pierwszy raz w życiu.

– Tobiasz będzie wściekły – syczy, unosząc zakrwawioną dłoń. Domyślam się, że to z jego nogi. – Aiden, przejmij ją. Musimy się dostać z powrotem do samochodu – rozkazuje całkowicie opanowany, kucając obok mnie z bronią wycelowaną w kierunku, z którego ktoś do nas strzelał.

Pomimo czarnych plam, które latają mi przed oczami, również się podnoszę, kiedy Aiden doskakuje do mnie, rozglądając się nerwowo na

boki. Dopiero po upewnieniu się, że nikogo nie widać, spogląda na moją rękę, w której bezwiednie trzymam broń, i uśmiecha się, jakby to było zabawne, dopóki jego wzrok nie łąduje na mojej twarzy.

– Ojej – rzuca, przyciągając tym uwagę Gavina.

– Tobias będzie kurewsko wściekły – poprawia swoje ostatnie stwierdzenie Gavin, a ja zerkam na nich obu z niedowierzaniem.

– Co się dzieje?! – jęczę, czując, jak ból się nasila.

– Pochyl się i idź za mną – rozkazuje Aiden, robiąc z siebie żywą tarczę.

Jedną dłoń trzyma z tyłu, prowadząc mnie blisko za sobą, a drugą celuje w zaparkowane samochody, tak samo jak Gavin.

Jak to możliwe, że kiedy potrzeba, nagle wszyscy ludzie się rozplywają?! Chociaż kiedy pada kolejny strzał i roztrzaskuje szybę w samochodzie obok nas, jestem cholernie wdzięczna za to, że nikogo tutaj nie ma.

– Ilu strzelców? – pyta Aiden, kiedy chowamy się za jednym z aut.

Do naszego samochodu zostało kilka metrów, ale dzielące nas miejsca parkingowe są puste.

– Myślę, że jeden. Nie mam tylko jebanego pojęcia, z której strony nadchodzi. Pierdolone tłumiki – warczy Gavin, rozglądając się wokół.

– Ja zasłaniam Veronicę, ty postaraj się zasłonić nas. Musimy stąd spierdalać. Na trzy – szepcze Aiden, ściskając mnie za dłoń. – Jeden, dwa... Trzy!

Sapię z przerażenia, kiedy wokół nas zaczyna latać kula za kulą, ale staram się zachować racjonalne myślenie.

Biegniemy, niwelując dzielącą nas drogę do auta.

Aiden szarpie za tylne drzwi, nim pcha mnie, bym wsiadła.

W momencie, gdy chowam głowę do samochodu, strzelec strzela w szybę, która rozpryskuje się w drobny mak.

– Kładź się na podłogę! – rozkazuje Aiden, gdy Gavin wskakuje na miejsce kierowcy. – Posuń się – syczy, wpychając się za mną. – Skurwysyn mnie sięgnął – klnie, zaciskając dłoń na swoim barku.

Kłęczę za fotelem, osłaniając głowę rękoma i wciąż ściskając w dłoni ten przeklęty pistolet, kiedy Gavin gwałtownie rusza. Zanim znajdujemy się na

zewnątrz, ktoś strzela jeszcze kilka razy w tył auta i dopiero, gdy do środka wpada świeże powietrze, biorę pierwszy swobodny oddech.

– Usiądź – mówi Aiden, wskazując na tylną kanapę.

Czuję, jak cała drzę, kiedy powoli podnoszę się na siedzenie, po czym zerkam na jego krwawiące ramię.

– Nie patrz tak, nic mi nie będzie. Zagoi się do wesela... Albo pogrzebu. – Mruga do mnie i wiem, że próbuje sprawić, bym chociaż minimalnie się odprężyła, ale ja tylko oddycham coraz szybciej.

Przenoszę spojrzenie na Gavina, który prowadzi z zaciśniętymi ustami. Nie wiem, czy z powodu bólu przez postrzał, czy z wściekłości na tę sytuację – przypuszczam, że przez jedno i drugie.

Zerkam na siedzenie kierowcy i czuję, jak moje gardło się zaciska, gdy jasny materiał szybko barwi się na czerwono.

– Gavin? – skrzeczę, dzięki czemu w końcu przestaje rozglądać się, czy nikt za nami nie podąża, i patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

– Nic mi nie będzie, Ronnie, przysięgam – stwierdza łagodnie, lekko mnie tym uspakajając. – No chyba że Tobias mnie zabije. Przygotuj się, Aiden, na pierdolony armagedon. – Nie umyka mojej uwadze, że pierwszy raz zwraca się do niego bez pretensji.

– Za co? Przecież ją osłoniłem.

– I pewnie tylko dlatego przeżyjemy. – Gavin parska. – Przyłóż coś do głowy, proszę. – Posyła mi nerwowy uśmiech.

Marszczę brwi, nim unoszę dłoń do miejsca, w którym czuję pulsowanie i wzdycham, gdy pod palcami znajduję mokre włosy.

Spoglądam na swoją rękę całą umazaną w krwi i dopiero wtedy dociera do mnie, iż uderzenie było silniejsze niż przypuszczałam, a adrenalina sprawiła, że nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Czarne mroczki powracają ze zdwojoną siłą, gdy przyglądam się swojej dłoni, po czym zerkam na zaniepokojonego Aiden, po którego ramieniu również spływa krew. Zaraz po tym przenoszę wzrok na Gavina i fotel, który zapewne będzie trzeba wymienić.

– Ja... – urywam, przelitykając ciężko ślinę i mrugając szybko, ale wiem, że właśnie dostałam ataku paniki.

Ostatnie, co rejestruję, to słowa Gavina, które wypowiada z przeciągłym jęknięciem.

– *Tobias wpadnie w szal.*

Rozdział 29 Veronica

Budzę się całkowicie zdezorientowana. Nie pamiętam nawet, kiedy zasnęłam... Ani że w ogóle się kładłam.

– Obudziłaś się! – krzyczy Claudia, przez co krzywię się, machając na nią ręką, a wspomnienia wracają do mnie w ciągu kilku sekund.

Dotykam głowy i wyczuwam bandaż, którym jest owinięta. Ból jest znośny, pewne jednak jest, iż pocierpię przez parę najbliższych dni.

– Gavin? – charczę cicho, zanim ostrożnie się podnoszę.

Claudia siedzi na końcu łóżka po turecku, patrząc na mnie z ulgą.

– Nic mu nie jest. Kula tylko go drasnęła. Było więcej krwi niż pracy przy ranie. Aiden gorzej oberwał, ale lekarz już go pozszywał i powiedział, że wszystko będzie w porządku – wypluwa słowa błyskawicznie, zanim zeskakuje z łóżka. – Zawołam Tobiasa.

– Nie! – rzucam, po czym biorę głęboki oddech. – Zaczekaj chwilę, daj mi się obudzić.

– Wolałabym już bardziej go nie denerwować...

– Daj spokój – przerywam jej stanowczo. – Nie jest na ciebie zły z powodu tego chłopaka. Po prostu martwi się o ciebie – stwierdzam, powoli wstając i kierując się do łazienki.

– Ronnie... – zaczyna, podążając za mną.

– Naprawdę, Claudia, wszystko rozumiem, ale musisz się skupić na nauce. To nie jest mężczyzna dla ciebie – mruczę, stając przed lustrem i krzywiąc się na własne odbicie.

– Veronica! – moja siostra unosi się, jakby straciła cierpliwość. – Tutaj nie chodzi o tę sytuację w biurze. Wiem, że Tobias i Gavin chcą dobrze, już sama to zrozumiałam. Martwią się o mnie i pragną się mną opiekować. Jak bracia – szepcze miękko z lekkim uśmiechem, nim potrząsa głową. – Ten temat jednak nie jest teraz najważniejszy. Boże, Ronnie, co tam się stało?!

– Sama chciałabym wiedzieć. – Wzdycham, przymykając na chwilę oczy. – Ponieważ naprawdę nie mam pojęcia, o co chodziło i kto nas zaatakował w biały dzień, w dodatku w miejscu publicznym. Później było wszędzie tyle krwi... Dostałam ataku paniki i straciłam przytomność.

– A Tobias stracił kontrolę – rzuca cicho, nerwowo zagryzając usta. – To miałam na myśli mówiąc, że nie chcę go bardziej denerwować.

– Co ma oznaczać „stracił kontrolę”? – Przerywam dotykaniem głowy, na której wyczułam zgrubienie pod bandażem, co może oznaczać tylko, że zapracowałam na kilka szwów, po czym odwracam się wyczekująco w stronę siostry.

– Dosłownie ją stracił. Byłam na dole, kiedy wróciliście. Tobias dostał sygnał ze stróżówki, że coś się stało, i wybiegł na zewnątrz, a ja pobiegłam za nim. Ronnie, to wyglądało strasznie – szepcze, a do jej oczu napływają łzy.

– Nic mi nie jest. Najadłam się strachu, ale wszystko jest dobrze – zapewniam ją, łapiąc za rękę i ściskając mocno.

– Wiem – bierze drżący oddech. – Na całe szczęście. Ale wyglądało inaczej. Naprawdę, naprawdę źle. Tobias zbladł już, jak zobaczył Gavina, kiedy ten wysiadł z auta, kulejąc. Ale jak zobaczył cię nieprzytomną, z głową całą we krwi... – Nabiera powietrza w płuca, jakby nie potrafiła tego opisać.

– Od razu za wami przyjechał lekarz. Gavin zadzwonił do Lloyda już z drogi i ten go przysłał. Dał ci coś na sen, żebyś nie odzyskała przytomności podczas szycia i pozwoliła sobie trochę odpocząć. Spałaś trzy godziny. – Wzdycha, pocierając dłonią czoło. – W tym czasie Tobias zdążył *oszaleć*.

– Co masz na myśli?

– Wyjrzyj przez okno – mówi tajemniczo, odsuwając się na bok.

Patrzę na nią zdezorientowana, zanim powoli ją wymijam i wychodzę z łazienki.

Kiedy podchodzę do okna, z którego widać cały ogród, zamieram z szeroko otwartymi oczami.

Przynajmniej dwudziestu mężczyzn stoi w równym rzędzie, a przed nimi Tobias chodzi nerwowo, gestykulując i wyrzucając jakieś rozkazy. Słyszę jego przytłumiony, uniesiony głos i rzeczywiście brzmi, jakby całkowicie stracił swoją kontrolę.

Bardzo, bardzo niedobrze...

Spoglądam w dół i dopiero się orientuję, że musiał zmienić mi koszulkę, która zapewne była poplamiona, zanim zerkam na siostrę, która zestresowana wykręca dłonie.

– Lepiej do niego pójść – mówię, ruszając w stronę korytarza. – Może na razie zostać tutaj, Claudia – rzucam przez ramię, na co kiwa głową.

Schodzę powoli po schodach, przy każdym kroku czując pulsowanie rany, ale staram się je zignorować. W tym momencie moim priorytetem jest chociaż odrobinę uspokoić Tobiasa...

Zatrzymuję się na dole, kiedy drzwi do domu otwierają się z hukiem, a do środka wpada zdyszany Sawyer. Gwałtownie przystaje, kiedy mnie dostrzega.

Nic nie mówi, tylko wpatruje się we mnie tak intensywnie, że zaczynam czuć się naprawdę nieswojo. Chrząkam lekko, nim wymuszam nerwowy uśmiech i macham dłonią w kierunku ogrodu.

– Wszyscy są na zewnątrz. Właśnie tam idę, więc jeśli chcesz... – urywam, wzruszając ramionami.

Może iść za mną albo stać sobie tutaj do wieczora. Nie mogę rozgryźć tego faceta, wydaje się jakiś *dziwny*. I sprawia, że źle się przy nim czuję – to nie pierwszy raz, gdy pali mnie swoim spojrzeniem. W bardzo nieprzyjemny sposób.

Robię ledwie krok, kiedy się odzywa, jakby nagle wyrwany z jakiegoś zawieszenia.

– Nic ci nie jest? – Szybko do mnie podchodzi, zatrzymując się *zbyt* blisko. – Słyszałem, co się stało, ale nie mogłem wcześniej przyjechać – tłumaczy, przez co marszczę brwi zdezorientowana. – Tobiasz wezwał większość ludzi – odpowiada, jakby czytał mi w myślach. – Jak się czujesz? – Unosi rękę, chcąc dotknąć mojej głowy, na co cofam się, unikając jego dotyku, a on zaciska usta.

– Eee, dzięki. Wszystko dobrze, naprawdę – mówię, robiąc jeszcze kilka kroków w stronę salonu. – Ale chciałabym iść do Tobiasa, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

– Veronico.

Odwracam się w stronę mężczyzny, nim szybko do niego podchodzę i mocno go przytulam. Odchyła się lekko, po czym łapie mnie za podbródek i unosi moją twarz, przeskakując po niej nieczytelnym spojrzeniem.

– Nic się nie stało – zapewniam go cicho, na co czuję, jak bierze głęboki oddech, nim zerka na Sawyera, mrużąc na niego oczy.

– Wezwałem was prawie trzy godziny temu – grzmi wściekły.

– Nie mogłem, ponieważ...

– Gównu mnie to obchodzi. Wynoś się i dołącz do reszty – rozkazuje, pchając mnie, bym szła przodem.

– Gdzie Gavin i Aiden? – pytam, widząc, że idziemy do gabinetu.

– W ogrodzie – odpowiada zdawkowo.

– A Lydia?

– U siebie w pokoju. Kazałem jej tam na razie siedzieć – mówi, kiedy zamyka za nami drzwi, po czym zszarpuje swój krawat, rzuca go na biurko i rozpina kołnierz koszuli.

W pomieszczeniu panuje napięta cisza, która zaczyna mi coraz bardziej ciążyć. Tobias opiera się o blat, krzyżując ręce na klatce piersiowej i przygląda mi się uważnie, a ja czuję, jak moja irytacja wzrasta. Najpierw Sawyer, teraz on...

Zbliżam się do niego, upominając siebie, że sytuacja nie należy do normalnych, na żadnym cholernym poziomie. Muszę więc być wyrozumiała i spróbować nad tym wszystkim zapanować, skoro ewidentnie mój facet nie radzi sobie najlepiej.

– Nie martw się – proszę kojącym głosem. – Naprawdę nic mi nie jest...

– Jeśli jeszcze raz – syczy, pochylając się w moją stronę – usłyszę, że nic ci nie jest, nic się nie stało, wszystko jest w porządku, albo jakieś inne, równie popierdolone farmazony, to przysięgam, że rozniosę ten jebany dom razem z tymi niedorozwiniętymi ludźmi! – wybucha, wskazując na ogród.

– Tobias – szepczę, po czym przełykam mocno ślinę.

Nigdy nie odzywa się do mnie w ten sposób. Nigdy nie przeklina z taką złością.

– Nie Tobiasuj mi tutaj! – wrzeszczy, szarpiąc się za włosy.

Odwraca się tyłem do mnie i opiera dłońmi o biurko, opuszczając głowę, jakby poniósł porażkę. Zgrzytam zębami, robiąc wszystko, co mogę, by chociaż jedno z nas zachowało tak bardzo teraz potrzebną kontrolę.

– A co mam ci powiedzieć? – pytam spokojnie, stając obok niego i zerkając na jego twarz.

Przekręca lekko głowę, wpatrując się we mnie twardym wzrokiem.

– Że byłam tak przerażona, iż myślałam, że jeśli nie zabije mnie któraś kula, to pewnie dostanę ataku serca? Ponieważ tak właśnie było! – unoszę lekko głos, nie potrafiąc dłużej się powstrzymać. – Bałam się o nas i byłam całkowicie zszokowana tym, co się dzieje. Nietrudno się tego domyślić, skoro tak spanikowałam, że straciłam przytomność. I zajeście pewne jest, że nie jestem z tego zadowolona, ponieważ nie mogłam od razu cię zapewnić, że, do diabła, *wszystko jest dobrze*. Ponieważ jest, skoro ani ja, ani Gavin czy Aiden nie odnieśliśmy poważniejszych ran. Jest dobrze, Tobias! I będę to powtarzała, aż to do ciebie dotrze! Jest w porządku! Powinniśmy być wdzięczni, że to, czymkolwiek to było, skończyło się tylko tak! I ja jestem wdzięczna! – krzyczę do momentu, aż w mojej głowie zaczyna wirować.

Łapię się biurka i przysmykam oczy, kiedy staram się uspokoić oddech.

Czuję delikatny uścisk na ramieniu, przez co patrzę na Tobiasa, nim odsuwam się, wyrrywając spod jego dotyku. W końcu opadam na fotel, gdy pulsowanie głowy ponownie się nasila, ale nie odrywam oczu od wypranego z emocji wyrazu twarzy, którego już dawno nie miałam okazji widzieć.

A którego tak nienawidzę.

– Wiedziałem, że to był błąd. – Tobias w końcu przerywa ciszę, mówiąc cicho i spokojnie, jakby stwierdzał nieważny fakt.

– Co było błędem? – Mój głos jest ledwie słyszalny.

Mam wrażenie, że walenie mojego serce zagłusza wszystko, co się dzieje wokół, ale wyraźnie słyszę jego odpowiedź.

– My – rzuca, wpatrując się gdzieś w ścianę za mną.

Wolałabym jej nie słyszeć.

Otwieram usta z niedowierzania i milczę przez kilka sekund, czując, jak moje serce pęka. Jedna... Tylko jedna sytuacja, a on od razu wysnuwa takie wnioski.

– Słucham?

– Od początku mówiłem, że nie powinienem cię wciągać w to życie. Że to dla ciebie niebezpieczne, a żadna kobieta nie zasługuje na to, by żyć w taki sposób, ciągle oglądając się przez ramię. Nawet jeśli robię, co mogę, próbując sprawić, byś była bezpieczna, nie jestem w stanie przewidzieć wszystkiego...

– A czy ktokolwiek cię o to prosi? Posłuchaj siebie, Tobias. – Śmieję się bez humoru, patrząc na niego z wściekłością. – Równie dobrze mogłam być zwykłą dziewczyną, która przyjechała na zakupy w złym miejscu i w złym czasie. Mogłabym wyjść wieczorem do osiedlowego sklepu i zostać napadnięta przez jakiegoś psychopatę. Mogłabym zostać potrącona na przejściu dla pieszych. Niebezpieczeństwo jest zawsze, dopóki żyjemy! Myślisz, że nie będąc z tobą, byłabym bezpieczniejsza, ponieważ prowadzisz takie życie? Chyba po raz kolejny zapomniałeś, kim był mój ojciec i kim jest mój brat. Nie pamiętasz również, że to ty wyciągnąłeś mnie i Claudię z tamtego bagna. Równie dobrze mogłybyśmy właśnie być dziwkami ludzi Sergia – pryham, potrząsając głową z rozczarowaniem. – Jak mogłeś mi w ogóle coś takiego powiedzieć? – Mój głos się łamie, kiedy znaczenie jego słów przebija się przez mgłę złości. – Jak możesz mówić, że *my* jesteśmy błędem?

Kiedy nie odpowiada, tylko się we mnie wpatruje, wstaję i podchodzę do drzwi, ponieważ wiem, że łyzy są blisko, a ostatnie, czego chcę w tym momencie, to rozplakać się przy nim.

– Bardzo dziękuję za oświecenie mnie w tej kwestii. To była niezmiernie pouczająca rozmowa – rzucam, po czym wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nie robi nic, żeby mnie zatrzymać. Dla niego jesteśmy błędem.

Dla mnie wszystkim.

Rozdział 30 Veronica

Sia ft. Labrinth - To Be Human

Udaję, że nie czuję jego spojrzenia na swoich plecach, kiedy zmieniam opatrunek. Próbuję znaleźć wszystkie pozytywne rzeczy z tamtego okropnego dnia. Na przykład w tej chwili jestem zajebiście wdzięczna, że lekarz ogolił mi tylko trzy centymetry głowy, a rana jest w takim miejscu, iż kiedy ściągnie mi szwy, przykryję to włosami.

– Nie będzie widać śladu – mówi cicho, opierając się o futrynę.

W odpowiedzi kiwam tylko głową, unikając jego spojrzenia.

Zajebiście mi to idzie. Chyba mogę nawet powiedzieć, że jestem z siebie dumna.

Nie patrzyłam w jego oczy przez ostatnie trzy dni.

I nie zamierzam tego robić, ponieważ domyślałam się, co wtedy nastąpi – albo zaleję się morzem łez, albo wpadnę w furję i sprawię mu ranę podobną do mojej, by nastawić niedziałające klepki w jego głowie.

Obie możliwości wchodzi w grę.

– Mówiłem, że mogę ci z tym pomagać.

– Mówiłam, że nie potrzebuję twojej pomocy. Ani twojego towarzystwa. Ani twojej uwagi. Ani, do diabła, niczego od ciebie, więc zostaw mnie w spokoju. – Moje słowa są ostre, chociaż wypowiedziane monotonnym tonem.

Po tych kilku dniach ciągłego płaczu, na zmianę z wybuchami wściekłości, już nawet nie mam chęci powtarzać mu w kółko tego samego. Zazwyczaj go ignoruję lub rzucam takie jedno *milutkie* zdanie, a wtedy zostawia mnie samą.

Dzisiaj nie mam tyle szczęścia...

Zaciskam zęby, odsuwając się od łazienkowego lustra i podchodzę do drzwi z zamiarem przeciśnięcia się obok Tobiasa, ten jednak zagradza mi

drogę. Spokojnie staję, wpatrując się w jego krawat, i cierpliwie czekam, aż pan będzie łaskaw mnie przepuścić.

– Veronico, porozmawiajmy, proszę. – Wzdycha, jakby to *on* był zmęczony tą sytuacją.

To ja jestem cholernie zmęczona i zraniona, a jeśli miałabym możliwość, i tak bardzo nie bałabym się o siostrę, już dawno nie byłoby mnie w tym domu.

Po kłótni w jego gabinecie schowałam się w swoim starym pokoju, wypłakując oczy. Lydia i Claudia zajrzały do mnie kilka razy, ale udawałam, że śpię lub że jestem wykończona, i nie mam siły rozmawiać. Zostawiły mnie w spokoju, w przeciwieństwie do niego. Powiedział te okrutne słowa, a później przyszedł do mojego łóżka w środku nocy i położył się obok, jakby nic się nie stało. Zignorowałam go, przesuwając się na skraj, a następnego dnia zamknęłam na noc zamek w drzwiach.

Nie żeby go powstrzymał taki drobiazg.

Nie wiem jak, ale i tak wszedł. I to tak cicho, że nawet się nie obudziłam, dopóki nie wtulił się w moje plecy. Wtedy stwierdziłam, że to łóżko jest za małe, i wróciłam do głównej sypialni. Oczywiście on za mną.

Chce rozmawiać. Ciągle to powtarza, ale moja duma w połączeniu z zawziętością za każdym razem pokazuje mu środkowy palec. Czasami nawet obydwu. W mojej głowie, rzecz jasna.

Kiedy wciąż milczę, patrząc na jego klatkę piersiową, chwytą mnie delikatnie za rękę.

– Przepra...

– Ojejku, jejku. – Wzdycham ironicznie, przerywając mu i gwałtownie wyrywając dłoń z jego. – Ktoś tutaj ma jakieś *błędne* rozumowanie, jeśli chodzi o skutki jego decyzji. Przepra... – powtarzam jego niedokończone słowo – ...czujesz ten zator, który utworzył się gdzieś między twoim mózgiem a ustami? Bo ewidentnie coś jest nie tak, skoro mówisz jedną rzecz, myślisz drugą, a robisz trzecią. Zastanawiam się nawet, czy to aby na pewno ja uderzyłam się w głowę. Śmiem wątpić – sarkam, pchając go, aż w końcu mam szansę wyjść.

Biegiem kieruję się do drzwi, kiedy on mruczy coś, że da mi jeszcze trochę czasu, ale rozmowa nas nie ominie.

Mówiłam – łaskawy pan.

Co za cholerna szczęściara ze mnie.

Wychodzę z domu i zatrzymuję się na podjeździe, zastanawiając, dokąd uciec, by mieć chociaż chwilę upragnionego spokoju. To było łatwiejsze w ciągu ostatnich kilku dni, ponieważ Tobiasa nie było – wracał tylko na noc. Łudzę się, że i dzisiaj pojedzie do firmy, ułatwiając mi sprawę.

Rozglądam się wokół, dostrzegając mężczyzn, których Tobias ściągnął dla dodatkowej ochrony, zanim z westchnieniem opadam na trawnik i unoszę głowę do palącego słońca. Nikt się nie przecisnie przez bramę i ogrodzenie, jeżeli nie uzyska zgody chłopaków... Nie to, że do tej pory była taka możliwość, ale teraz Tobias całkowicie oszalał na tym punkcie. Nawet Emma i Larissa nie mogą mnie odwiedzić, chociaż to akurat nie z tego powodu. Xavier jest przeziębiony, a Lara wciąż wypluwa żołądek. To sprawia, że nie mam możliwości oderwać swoich myśli od tej sytuacji chociaż na moment. Dziewczyny dzwoniły, spanikowane tym, co się wydarzyło, kiedy Zack i Lloyd im powiedzieli, ale zapewniłam je, że wszystko jest dobrze i zobaczymy się, jak będzie taka możliwość.

Siedzę z zamkniętymi oczami i odchyłoną głową, dłońmi nerwowo skubiąc trawę, dopóki nucenie Gavina nie sprawia, że spoglądam na niego, wzdychając.

Tyle z mojej chwili samotności.

– Sia, la, la, tylko ty i jaaaa. – Opada obok, szturchając mnie ramieniem. – Ucieknijmy stąd – szepcze konspiracyjnie, a ja unoszę na niego brew. – No dajesz, mała, polecimy na bezludną wyspę, zrobimy sobie gromadkę dzieci, stworzymy własne plemię i będziemy się żywić robakami oraz liśćmi pokrzyw. Będziemy tańczyć nago i będziemy mieć w dupie wszystko, co się tutaj dzieje – opowiada poważnie, a ja mimowolnie parskam z niedowierzaniem, słysząc te brednie. – No i zobacz, śmiejesz się – mówi z zachwytem, wskazując na moją twarz. – Czy to nie lepsze zamiast wyplakiwania oczu?

– Każdy by się zaśmiał, słysząc taką propozycję – mruczę, potrząsając głową na jego wariactwo.

– Ej, tylko nie rób sobie nadziei, dobra? Jesteś piękną kobietą, ale nie jesteś dla mnie – stwierdza ze smutkiem, łapiąc się za serce.

– Gavin... – jęczę, przewracając oczami.

– No weź. Pamiętasz, jak się pierwszy raz spotkaliśmy u Lloyda? I co wtedy powiedziałem? Wiesz, dlaczego to zrobiłem? Nieważne, i tak ci powiem – odpowiada sobie, układając się wygodniej.

Jestem pewna, że noga wciąż go okropnie boli, ale zachowuje się, jakby to było nic.

– Ponieważ widziałem twarz mojego brata. Mógł wyglądać na opanowanego, ale ja go znam, chyba nawet lepiej niż siebie. Musiałem go podkurwić, by się upewnić, iż mam rację. I co zrobił? Wyprowadził mnie stamtąd, a później dał mi w domu przemówienie godne jakiegoś prezydenta.

– Robi dłońmi cudzysłów. – Jeśli zobaczę, że zbliżasz się do tej dziewczyny, to tak cię urządzę, iż w krematorium będą mieli problem, by zmieścić cię w piecu. – Opuszcza ręce, marszcząc brwi, zanim się do mnie szczyrzy i wzrusza ramionami. – No albo coś podobnego. Nieważne, przekaz był jednoznaczny.

– Gavin, naprawdę nie chcę o nim rozmawiać – ostrzegam, posyłając mu twarde spojrzenie.

– Ale ja chcę – mówi, jakby moje zdanie się nie liczyło. – Na przykład o tym, dlaczego do tej pory myślałem, że jesteś silna babka i się nie poddajesz, a teraz jedna kłótnia i bum. Gdybyście byli zaręczeni, to Tobias miałby pewnie ten pierścionek założony na kutasie. A że palce masz szczupłe, to trzeba by było go amputować – wzdryga się teatralnie.

– Nie poddam się – odpowiadam obronnie, dając się złapać jego manipulacji. – Gavin, nie wiesz, co on do mnie powiedział. – Mój głos znów się łamie, przez co odwracam wzrok.

Gdy ponownie się odzywa, patrzę na niego z takim niedowierzaniem, jakbym widziała go po raz pierwszy.

– No bo widzisz, tak się składa, że wiem. Całkowicie przypadkiem byłem koło gabinetu, gdy się kłóciliście. Szedłem do kuchni, poszukać czegoś na

ból. Kompletny zbieg okoliczności, ale słyszałem waszą interesującą wymianę zdań...

– Wejście do kuchni zajęłoby ci kilka sekund, a nie całą naszą rozmowę – syczę zirytowana, na co on unosi rękę.

– To wszystko wina nogi. Ta gnida mnie spowalnia. – Uderza ze złością w postrzelone udo, zanim wymusza skrzywienie się. – Weź sobie wyobraź, jak mi trudno było spierdalać, jak się zorientowałem, że zaraz wyjdiesz z biura.

– Robi smutną minę.

– Skończyłam rozmowę. – Wstaję wkurzona, ale łapie mnie za rękę.

– Idź po buty. Chcę ci coś pokazać – nakazuje, teraz całkowicie poważny.

Patrzę na niego, jak na idiotę, ponieważ bardzo dobrze wie, że mam *zakaz* wychodzenia z domu.

– Tobiasz poszedł na dół postrzelać, więc się pospiesz. I nic się nie martw, szybko wrócimy. Wezmę dodatkową ochronę. Raz, dwa, Ronnie – rzuca i nie czekając na moją odpowiedź, kieruje się w stronę mężczyzn przy bramie.

Waham się przez kilka sekund, ale ciekawość zwycięża.

W ciągu minuty jestem z powrotem, w butach i pełna nerwowego oczekiwania.

– Gdzie jesteśmy? – Rozglądam się, kiedy Gavin parkuje przy krawężniku w nieznanej mi okolicy.

Zerkam w lusterko wsteczne i dostrzegam, że za nami staje samochód z ochroną, po czym ponownie przenoszę spojrzenie na ulicę.

Przed nami znajduje się duży, szary budynek z powybijanymi oknami i odrapanym ogrodzeniem wokół placu zabaw, który swoje dobre lata ma już dawno za sobą.

– To dom dziecka. Tutaj poznałem Tobiasza – wyznaje spokojnie, opierając głowę o zagłówek siedzenia.

– To nie wygląda... Zachęcająco – mówię ze smutkiem, nerwowo przygryzając usta.

– Hej, nie było tak źle. – Gavin śmieje się lekko, mrugając do mnie. – Było ciepło i dawali jeść. Został zamknięty trzy lata temu, a dzieciaki przeniesione

do nowszej placówki, dlatego teraz tak to wygląda – tłumaczy, lekko wzdychając. – Trafiłem tutaj, jak miałem sześć lat. Tobias miał wtedy piętnaście i był tu, odkąd jego ojciec... Zresztą to już wiesz.

– A ty czemu się tutaj znalazłeś? – pytam ostrożnie, przekręcając się lekko w jego stronę, aby go lepiej widzieć.

– Nie miałem żadnej rodziny, a przynajmniej nic o tym nie wiem... I nie chcę wiedzieć. Ojca nigdy nie było i chuj wie, kim jest, ponieważ w moich aktach tego nie ma. Byłem sam z matką, a ona, cóż... – urywa, jakby starał się dobrać odpowiednie słowa. – Nie wiem, na co chorowała, ale nie była do końca normalna. Była trochę upośledzona. – Wzrusza ramionami, marszcząc brwi, jakby wyteżał umysł, wracając do wspomnień. – Mogłem mieszkać z nią tylko do szóstego roku życia, ale niestety, pamiętam wszystkie szczegóły z tamtego okresu. Miała dwie koleżanki z naszej kamienicy, które często nas odwiedzały i manipulowały nią. Dostawała pieniądze zarówno przez swoje schorzenie, jak i na mnie, jako samotna matka, więc żerowały na niej, wiedząc, że coś jest z nią nie tak. Mówiły jej, jak powinna mnie wychowywać. – Śmieje się nerwowo. – Na jedzenie musiałem zapracować. A że te koleżanki miały coś do małych chłopców, często chodziłem głodny, ponieważ nie chciałem robić tego, czego wymagały.

– Gavin... – charczę z przerażeniem, czując łzy, które spływają po moich policzkach.

– Awww, nie płacz dla mnie, Ronnie – Cmoka, ściskając moją dłoń, jakby to on mnie pocieszał. – Ze wszystkim sobie poradziłem. Trochę mnie skrzywiły, pewnie dlatego wolę starsze kobiety, ale ogólnie jest spoko.

– Gdzie jest twoja matka? – dopytuję się, kiedy staram się opanować, nie dowierzając, że potrafi opowiadać o tym z takim spokojem.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej ani tych kobiet, odkąd miałem sześć lat i mnie zabrali. Musiała posłać mnie do szkoły i tam zorientowali się, że coś jest nie tak. W wieku sześciu lat wyglądałem na cztery. Byłem wygłodzony, a moje czarne zęby praktycznie nie istniały. No brzydki byłem, jak odbyt szatana, nie to co teraz, panicz na włościach. – Szczerzy się, puszczając mi oczko.

- Nie bawi mnie to – mrużę, ocierając policzki. – Ani odrobinę, Gavin.
- Bo sztywna jak mój brat jesteś – prychna, zanim znów przenosi spojrzenie na placówkę. – Bałem się kobiet, jak jasny chuj, kiedy tutaj trafiłem. A że wyglądałem, jak wyglądałem, starsze dzieciaki mnie gnębiły. Do czasu, kiedy raz Tobias stanął w mojej obronie. Był jednym z najstarszych, więc miał szacunek i nikt go nie zaczepiał. Potrzebowałem faceta w swoim życiu, więc Tobias stał się moim bohaterem, chociaż pewne jest, że nie był z tego powodu zadowolony.
- A jednak po tylu latach wciąż trzymacie się razem – stwierdzam cicho ze smutnym uśmiechem.
- Bo uparty jestem bardziej niż on. Przykleiłem się do niego i łąziłem za nim, chociaż kazał mi się odczepić. – Parska, potrząsając głową, zanim poważnieje. – Jeśli ktoś tam u góry jest, to trzeba mu dziękować za to, iż dał mi takie cechy charakteru. Gdyby nie one, zapewne nie byłoby na tym świecie ani Tobiasa, ani mnie – wyznaje tajemniczo, po czym wskazuje palcem na budynek. – Wysoki, prawda?
- Tak – odpowiadam, marszcząc brwi przez zdezorientowanie spowodowane jego nagłą zmianą tematu.
- Jakby tak z niego spaść, to niewiele z człowieka zostanie.
- Gavin? – szepczę przerażona myślą, do czego ta rozmowa zmierza.
- Nie mam w planach nic sobie zrobić. Mam za dobre życie. – Przewraca oczami, jakbym była głupia. – Ale kiedy Tobias miał szesnaście lat, to stanął na krawędzi z wiadomym zamiarem.
- Słucham? – Mój głos jest ledwie słyszalny, a ja czuję, jak łzy ponownie napływają mi do oczu.
- Taa. Znalazłem go ja, ze swoją upartą siedmioletnią dupą. Mały byłem, ale nie głupi. Wiedziałem, co chce zrobić, więc uruchomiłem swoją wewnętrzną syrenę i zacząłem wyć tak, że z pobliskiego cmentarza zmarli błagać zaczęli, bym zamknął gębę. To zamknąłem, ale dopiero, gdy Tobias do mnie podbiegł i mi ją zakrył. Wlazłem na niego i obejmowałem go za szyję tak mocno, że jeśli chciałby spróbować jeszcze raz, to musiałby skoczyć ze mną. Wiedziałem, że tego nie zrobi.

Na to nie mam już żadnych słów. Zanoszę się płaczem, nie odrywając od niego zamglonego spojrzenia. Gavin zerka na mnie, po czym wzrusza ramionami.

– Jakiś czas po tym powiedział mi, że stracił kontrolę. Że to była chwila słabości, ponieważ wie, że niedługo musi opuścić placówkę, a nikt i nic na niego nie czeka. I przysiągł mi na wszystko, że już nigdy do tego nie dojdzie. Powiedział, że dałem mu cel w życiu. Tylko on i ja. I że kiedyś będziemy się śmiać z tego oraz z naszej popierdolonej przeszłości. Ja słowa dotrzymałem, on wciąż walczy i chyba nigdy nie przestanie. – Pociera twarz dłonią, zanim przejeżdża nią po krótkich włosach.

Przypatruję mu się uważnie, starając się uspokoić oddech, by nie umknęło mi żadne jego słowo.

– Ale uwierzyłem mu wtedy i nigdy w niego nie zwątpiłem. Później życie nie było proste dla żadnego z nas. Tobias musiał się wyprowadzić, trochę dorabiał byle gdzie, ale na nic mu nie starczało, więc zaczął kraść, żeby jakoś się utrzymać, aż do czasu, kiedy trafił na jednego faceta, który handlował narkotykami. I nie tylko. A Tobias był pilnym uczniem. Robił dla niego różne rzeczy, o których pewnie nigdy ci nie powie, ale miał kontrolę i cały czas o mnie dbał. Byłem najlepiej ubranym dzieciakiem w domu dziecka, który nie mógł się doczekać, aż się mnie pozbędzie. – Puszczą mi oczko. – Wkurwiony byłem na cały świat, że nie mogę być z nim, więc spierdalałem nocami do jego mieszkania. Nieważne, jak bardzo mnie pilnowali, ja zawsze znalazłem sposób. Kiedyś próbowali mnie wcisnąć jednej rodzinie zastępczej, która mieszkała pięć godzin drogi stąd. Miałem dziewięć lat. Zgadnij, co zrobiłem – mruczy zadowolony.

– Uciekłeś do Tobiasa – stwierdzam, nie mogąc się zdecydować, czy mam się uśmiechnąć, czy być przerażona, że porwał się na coś takiego.

– No ba! Przeszedłem kilkanaście kilometrów, zanim jakiś staruszek się zatrzymał i powiedział, że odwiezie mnie do domu. Bałem się jak chuj, ale chciałem do brata. Na szczęście facet dotrzymał obietnicy i nic mi nie zrobił. A kiedy opowiedziałem mu trochę, co się dzieje, odpuścił sobie nawet pomysł dzwonięcia na policję. Spoko gościu. A dom dziecka już więcej nie próbował mnie gdzieś wysyłać. Po tym sobie trochę odpuścili i zaczęli

przymykać oko na moje nieobecności. Wiedzieli, gdzie mnie znajdą. Tobiasz za to spuścił mi porządny łomot, że naraziłem się na niebezpieczeństwo.

– Dostałeś w potylicę? – pytam, lekko się uśmiechając.

– A jak. Trzy razy nawet, zanim przygarnął mnie i przytulał tak mocno, iż myślałem, że chce mnie udusić.

Teraz już otwarcie się śmieję, kiedy patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– No i widzisz? Po chuj się mazać? Nie lepiej się cieszyć?

– O wiele lepiej – przyznaję, ocierając twarz, po czym unoszę gwałtownie głowę i patrzę na samochód, który zatrzymuje się przed nami.

– Nasz czas właśnie dobiega końca. Nie wyłączyłem lokalizacji w aucie, by nie dostał wylewu, kiedy się zorientuje, że nas nie ma. Biorę na siebie konsekwencje – mówi zadowolony, kiedy obserwujemy, jak Tobiasz wysiada, po czym opiera się o bagażnik, krzyżuje ręce na klatce piersiowej i wpatruje się w nas z niezadowoleniem. – To moja uparta natura dała mi jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek chciałem mieć – zerkam na mnie kątem oka – teraz mam jeszcze Lydię, ciebie i Claudię. Życie jest dla mnie zajebiście dobre, chociaż ja nie zawsze jestem dobry dla niego. Nie zrobiłem nic, żeby sobie na to zapracować, tak samo jak na firmę Tobiasza i całą resztę.

– Jest w połowie twoja – szepczę łagodnie.

– A tam, pierdolenie. Wszystko jest jego, i tak to zawsze przedstawiam. Gdyby nie on, gównem byśmy mieli.

– Gdyby nie ty, możliwe, że jego by tutaj nie było – argumentuję, czując silne ukłucie serca, po czym zerkam spod rzęs na Tobiasza.

Nie próbuje nam przerywać, po prostu stoi i patrzy na nas. Tylko raz odwraca wzrok, by spojrzeć na budynek za nim.

– Przechodząc do meritum, Tobiasz, odkąd go znam, stracił kontrolę wyłącznie trzy razy w swoim życiu. Raz, gdy miał szesnaście lat, o czym już wiesz. Raz, gdy miał dwadzieścia...

– A wtedy dlaczego? – pytam zaciekawiona, przez co Gavin uśmiecha się krzywo.

– Zabił nauczyciela, który gnębił mnie w szkole. Po raz pierwszy w życiu zabił i zrobił to dla mnie. Koleś zasłużył, chociaż wolałbym ja to zrobić –

mruczy, zaciskając dłonie na kierownicy. – Jak wszyscy nauczyciele, facet miał dostęp do akt z moją historią. Należałem do systemu, więc to normalne. Wyczytał z nich różne rzeczy, nawet takie, które ja wyparłem ze swojego umysłu. Nie omieszkał mi jednak ich przypomnieć. Pękłem po jednej takiej akcji, i uciekłem do Tobiasa, mówiąc mu, że więcej nie pójde do szkoły. Powiedziałem mu wtedy tyle okropnych słów, Ronnie. Nie chcę mówić, że to, co on powiedział tobie, to nic, ale uwierz, że ja mówiłem o wiele gorsze rzeczy do niego. Wysłuchał mnie ze stoickim spokojem, po czym wyciągnął ode mnie, co się dzieje. Nauczyciel śmiał się nawet z tego, że byłem molestowany. Na to Tobiasa opuścił spokój. To był właśnie drugi raz. Trzeci nastąpił...

– Po strzelaninie – kończę cicho za niego, na co kiwa głową.

– Nie usprawiedliwiam go... No może odrobinę. Wiem, że żałuje tego, co powiedział, i ty też to wiesz. Ludzie w złości mówią różne nieodpowiednie słowa. To bezradność przejmuje nad nami kontrolę. Czasami lepiej milczeć i wiem, że Tobias doskonale to pojął, skoro chodzi za tobą i próbuje odkupić swoje winy.

Ponownie spoglądam na mężczyznę, który zawładnął moim życiem.

I nie tylko...

– Każdy z nas ma wady i on również je ma.

Śmieję się smutno, słysząc to proste, ale jakże prawdziwe stwierdzenie. Wiem, że ja także je mam i to niemało. W końcu nikt nie jest idealny.

Nie odrywam wzroku od Tobiasa, kiedy wyznaję Gavinowi coś, co sprawia, że wiem, iż prędzej czy później wybaczę mu każde raniące słowo.

– *Mimo nich zbyt łatwo go kochać.*

Rozdział 31 Veronica

Rihanna - Love On The Brain

– Mam tego serdecznie dosyć, Veronico – grzmi, wchodząc do naszej sypialni.

Trzaska drzwiami, po czym podchodzi do łóżka, na którym leżę, i pochyliwszy się nade mną, opiera dłonie po bokach mojej twarzy. Nie odzywam się, wsłuchując w jego przyspieszony oddech i wciągając w płuca jego zapach.

– Tydzień to wystarczająco dużo czasu. Porozmawiaj ze mną! – unosi się, trzymając mnie swoim spojrzeniem.

Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym oderwać wzroku od jego wzburzonych oczu.

Tęskniłam za nimi.

I jakkolwiek to o mnie świadczy, już mu wybaczyłam. Gavin dał mi do myślenia, a ja miałam czas, by wszystko przeanalizować. I naprawdę wiem, że żałuje. Przecież gdyby mu nie zależało, nie zachowywałby się w ten sposób...

– Gavin zasłużył na pieprzoną rozmowę, a ja muszę o nią prosić. Doprowadzasz mnie na skraj wytrzymałości i przysięgam, że...

Zagłuszam jego słowa, przyciągając go za krawat i mocno całując.

Tego również mi brakowało, cholernie mocno.

Jest zaskoczony, ale tylko przez kilka pierwszych sekund, zanim odwzajemnia mój pocałunek z pasją, która sprawia, że jęczę w jego usta.

Czasami trzeba schować dumę do kieszeni i iść na ustępstwo. Takie sytuacje nigdy nie są proste, ale związek wymaga różnych poświęceń. Wiem, że swoim uporem nie doprowadzę nas w tym przypadku do niczego dobrego. Rozwiązanie kłótni jest proste: walczysz albo się poddajesz. Ja nie chcę już walczyć. Nie z nim. Wolę walkę obok niego, z czymkolwiek

przyjdzie nam się zmierzyć. I wierzę z całego serca, że w końcu dojdziemy do momentu, w którym oboje będziemy pewni siebie i swoich uczuć.

Stabilność, poczucie bezpieczeństwa i bezgraniczne zaufanie...

Tylko o to proszę.

Odpycham go, rozłączając nasze usta. Patrzy na mnie z pożądaniem, zanim zgrzyta zębami i z jękiem frustracji opada obok mnie na plecy. Unoszę kącik ust, widząc jego niezadowolenie, ale nie tracę czasu. Szybko siadam na nim okrakiem i pochylam się do kolejnego pocałunku, czule otaczając dłońmi jego twarz.

Kręcę biodrami, ocierając się o niego i mrucząc bezwstydnie, kiedy wyczuwam, że już jest gotowy. Wplątuję palce w jego włosy, rozsypując kilka spragnionych muśnięć po jego twarzy. Odchylam się i jednym pociągnięciem ściągam koszulę nocną, po czym zostaję tylko w majtkach.

Tobiasz mocno chwyta mnie za biodra, unieruchamiając, przez co patrzę na niego z niezrozumieniem.

– Mieliśmy porozmawiać – sapie, a ja otwieram szeroko oczy. – Chciałem wyjaśnić...

– Och, zamknij się – fukam, po czym szarpnięciem za jego krawat, który rzucam na podłogę, i pospiesznie rozpinam guziki koszuli.

Gdybym nie była tak bardzo rozgorączkowana, to pewnie zaczęłabym się śmiać. Kto to widział, żeby to facet domagał się rozmowy. W tym momencie interesuje mnie tylko jedna konwersacja – ta, w której wypowiedzą się nasze ciała. Na wszystko inne przyjdzie odpowiedni czas...

Rozchylam jego koszulę, po czym przesuwam palcami po ciepłej skórze. Odrzucam włosy na plecy, zanim pochylam się i sunę językiem po ciemnym tuszu zdobiącym jego klatkę piersiową.

– No to nie pogadamy – charczy, gdy skubię zębami jego brzuch, czując drganie mięśni, a dłońmi rozpinam skórzany pasek.

– Hej! – krzyczę, kiedy łapie mnie za ramiona i przekręca nas szybko, aż to ja leżę pod nim.

Wplątuje rękę w moje włosy i szarpie je, odchylając mocno moją głowę, nim posyła mi zadowolony uśmiech.

– Och, zamknij się – powtarza moje słowa, po czym wsuwa język do moich ust, drugą dłonią zsuwając mi bieliznę.

Słyszę, jak rozpina spodnie, kiedy ja wbijam paznokcie w jego plecy i przyciągam go do siebie tak blisko, aż ocieram się o niego wrażliwymi piersiami.

Przygryzam mocno jego dolną wargę i szarpie ją, kiedy przesuwa palcami po mojej kobiecości. Za karę wbija się we mnie nagle dwoma palcami, sprawiając, że sapię z przyjemności, wciskając głowę w poduszkę.

– W wielu kwestiach możesz sobie mną rządzić – mruczy, odsuwając się i łapiąc mnie za biodra, po czym gwałtownie odwraca mnie na brzuch i unosi mój tyłek, moszcząc się między moimi nogami. – Tutaj zawsze ja mam ostatnie słowo. Już dawno powinnaś się tego nauczyć – charczy, zatapiając się we mnie.

Opuszczam głowę, przez co włosy zakrywają moją twarz, a dłonie zaciskam na prześcieradle. W sypialni roznosi się odgłos naszych uderzających o siebie ciał, pomieszany z moimi głośnymi jękami, kiedy Tobias jedną dłonią wciąż trzyma mnie za biodro, a drugą za ramię.

To ostre, chaotyczne i tak zajebiste dobre uczucie, kiedy każdym uderzeniem utrzymuje nas w zawieszaniu, w którym nie liczy się nic oprócz nas.

To połączenie, które nie wymaga słów. Pożądanie, namiętność, uczta dla naszych zmysłów, prawdziwe zespolenie. Możemy odpuścić sobie wszystkie problemy, złość, nieporozumienia, wyrażając siebie i nasze uczucia w najbardziej pierwotny sposób.

Kiedy moje nogi zaczynają drżeć, wiem, że zbliżam się do najlepszego momentu. Tobias również to wie, ponieważ zna moje ciało lepiej niż ja sama. Studiował je godzinami, dlatego, czy chcę to przyznać, czy nie, w sypialni zawsze ma przewagę.

Ale ja nie narzekam... prawie nigdy.

Sapię z oburzeniem, kiedy wysuwa się ze mnie i kładzie obok na plecach. Nie zdążam jednak się odezwać, ponieważ pociąga mnie na siebie, manewrując tak, jak ma ochotę, po czym ponownie wbija się we mnie, unosząc tylko na tyle, by dosięgnąć moich ust.

– Teraz możesz rządzić – mówi, gdy nasze oddechy się łączą, po czym przesuwa językiem po moich wargach, zanim się kładzie.

Opieram dłonie na jego klatce piersiowej, lekko kręcąc biodrami, nim zaczynam unosić się i opadać, ustalając coraz szybsze tempo. Drapię paznokciami jego skórę, dysząc coraz mocniej, ale z całych sił staram się pozostawić oczy otwarte, pragnąc widzieć każdą emocję na jego przystojnej, opętanej żądzą twarzy.

Właśnie w takich momentach, kiedy nic nas nie oddziela, a każdy oddech, jęk i dotyk wyrażają nasze uczucia, utwierdzam się w przekonaniu, że razem możemy osiągnąć wszystko.

Lub zginąć, próbując.

– Teraz możemy porozmawiać? – pyta cicho, obejmując dłonią mój brzuch i przyciągając mnie do siebie.

– Nie – mamroczę sennie, ledwie utrzymując oczy otwarte.

Po rundzie pierwszej mieliśmy drugą rundę godzenia się. Jedyne, czego chcę, to iść spać.

Na wiele, wiele godzin.

Słyszę jego cichy śmiech, na co sięgam ręką w tył i szarpię go za włosy, żeby się uciszył.

– Przepraszam cię za to, co wtedy powiedziałem – mówi cicho w moje włosy, kiedy się uspokaja. – Nigdy więcej nie powiem nic równie głupiego.

– Wiem, Tobias. – Wzdycham, przekręcając się przodem do niego, po czym wciskam głowę pod jego podbródek, a on całuje miejsce, w które zostałam zraniona.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Słyszę uśmiech w jego głosie. – Miałaś interesującą rozmowę wtedy z Gavinem? – dopytuje się, na co mruczę twierdząco.

– Bardzo interesującą i pouczającą – przyznaję, przesuwając dłonią po jego tatuażu. – Oraz bardzo zapadającą w pamięć – dodaję, delikatnie muskając palcami blizny, które tak bardzo go ukształtowały, tworząc z niego

mężczyznę, którym jest. – Wszystko będzie dobrze, o ile zapamiętasz jedną ważną rzecz.

– Jaką?

– Nie jestem ze szkła. Nie potłukę się, jeśli czasami upadnę.

– Wszystko będzie dobrze, jeśli ty również zapamiętasz jedną ważną rzecz
– mów spokojnie, nie reagując na moje stwierdzenie.

– Jaką?

– *Jestem od tego, żeby cię złapać, zanim upadniesz.*

Tobias

Siadam na skraju łóżka, zmrużonymi oczami zerkając na okno, aby zorientować się, co mnie obudziło. Rolety są zasłonięte, nie wpuszczając do środka porannych promieni słońca... Słyszę ciche wibracje mojego telefonu, który znajduje się w spodniach leżących na podłodze. Spoglądam na Veronicę, sięgając po komórkę, ale dziewczyna twardo śpi, cały czas w tej samej pozycji.

Kiedy dostrzegam, kto dzwoni, moje serce przyspiesza gwałtownie, łudząc się, iż w końcu to mamy.

– Tak? – rzucam do słuchawki, po czym wchodzę do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

– Udało się. Już wysłałam zdjęcie, spójrz na nie – nakazuje Simon, co od razu robię.

Patrzę na ekran, z niecierpliwością czekając na sygnał wiadomości. Kiedy przed moimi oczami pojawia się obraz, wstrzymuję na chwilę oddech, przyswajając sobie to, co widzę.

Sergio Castellano siedzi w ogrodzie, z jakąś panienką na kolanie i pije poranną kawę. Wokół niego widzę kilkunastu facetów uzbrojonych po zęby, niczym pieprzeni komandosi.

– Skąd tak nagle to masz? – pytam Simona, kiedy w mojej głowie pojawia się chaos spowodowany różnymi pomysłami na to, jak rozwiązać ten

problem.

– Udało mi się dotrzeć do jednego faceta, który znajduje się w jego najbliższej ochronie. Ten kawałek podwórka, który widzisz, jest ogrodzony z każdej strony. Musiałem posłużyć się małym szantażem, ale jak widać, było warto – prycha zadowolony. – Co dalej?

Milczę przez parę sekund, zanim podejmuję decyzję.

– Przylecę jeszcze dzisiaj – oświadczam nieustępliwie.

– Wiedziałem, że szef nie odpuści i będzie cholerna rzeźnia. Ilu ludzi mam się spodziewać?

– *Będę sam.*

Rozdział 32 Veronica

– Jak to wyjeżdżasz? – dopytuję Tobiasa, opierając się o zlew, kiedy on opłukuje twarz wodą.

– Mam jedną sprawę do załatwienia – oznajmia, sięgając po ręcznik. – Wrócę jutro. Zostaniecie z Gavinem.

– Jaką sprawę? – Mój głos jest pełen zaniepokojenia.

Mieszkam tutaj ponad dwa miesiące i Tobias nigdy nigdzie nie wyjeżdżał.

– Gwiazdko, ciekawość to pierwszy stopień do...

– Do miejsca, w którym się znajdziesz, o ile nie zobaczę cię tutaj jutro całego i zdrowego – fukam, po czym przełykam mocno ślinę, kiedy patrzy na mnie pobłażliwie. – Oboje dobrze wiemy, że to nie jest normalne, że sobie jeździsz sprawy załatwiać. Nie rób ze mnie idiotki, myśląc, że nie wiem, jakie to muszą być *sprawy*. Szczególnie że nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi!

– Chodź tutaj. – Łapie za moją koszulkę i przyciąga mnie do siebie. – Lubię, gdy się o mnie martwisz, ale nie musisz. Zrobię wszystko, żeby wrócić tutaj cały i zdrowy.

– Co to ma znaczyć, że zrobisz wszystko? – Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. – Nie powiedziałaś, że tak będzie, tylko że zrobisz wszystko, by tak było! To różnica!

– Przestań mnie łapać za słówka – mruczy w moje usta, zanim lekko mnie całuje. Nie umyka mi fakt, iż nie sprostował tego, co mu wytknęłam. – A teraz daj mi się ogolić. Niedługo wychodzę, ponieważ muszę jeszcze wcześniej zajechać do firmy.

– Tobias – rzucam ostrzegawczo.

– Veronica. – Przechyla głowę, unosząc na mnie brew, zanim klepie mnie w tyłek. – Zmykaj.

Mrużę oczy, ale wychodzę z łazienki i zaczynam nerwowo spacerować po sypialni. Pewnie panikuję przez to, że wcześniej nigdzie nie wyjeżdżał, a dodatkowo nie chce mi powiedzieć, o co chodzi. Próbuję się uspokoić, wyrzucając sobie paranoję spowodowaną tą strzelaniną w galerii i tym, że wciąż nie wiadomo, kto to był i czego chciał.

Słyszę, jak uruchamia maszynkę elektryczną, dzięki czemu podejmuję decyzję i szybkim krokiem wychodzę z pokoju. Mam zamiar iść prosto do połowy Gavina, ale kiedy schodzę po schodach, do moich uszu dociera jego głos dochodzący z kuchni.

– Gavin, chodź na chwilę – wołam go, stając w progu i uśmiechając się na przywitanie do Lydii.

Wychodzi zadowolony, jak to on, a ja łapię go za ramię i ciągnę do salonu. Wyglądam jeszcze na korytarz, żeby się upewnić, że nikt nas nie słyszy, zanim zaczynam trajkotać, nerwowo wykręcając dłonie.

– Ta sprawa, co to Tobias musi ją załatwić, to nic poważnego, tak? Bo widzisz, trochę mi odbija po tej akcji na parkingu, a wiem, że ty nie będziesz mi nic kręcił. Martwię się o niego, więc po prostu tylko mi powiedz, że nie mam powodu.

– Ale że co? – Gavin wpatruje się we mnie, jakby w ogóle nie docierało do niego, co mówię.

– Skup się! Tobias dzisiaj dokądś jedzie, mówi, że wróci jutro, że ty zostajesz z nami i że mam się nie przejmować. Ale przecież oboje wiemy, że on tak bez powodu wycieczek sobie nie urządza. Mam rację? – Kiwa głową, marszcząc brwi. – To pytam, czy mam się denerwować, czy nie?

– Nie?

– Pytasz czy odpowiadasz?

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, jakby trwał w jakimś dziwnym zawieszaniu, zanim nagle unosi rękę i uderza się nią w czoło.

– A, ta sprawa! Sorki, mała, jeszcze się dobrze nie obudziłem. – Parska, potrząsając głową, zanim chwyta mnie za ramiona. – Nic się nie przejmuj, jest zajebiście. No miodzio z bułeczką, mówię ci. Kompletnie nie masz czym zajmować tej swojej ślicznej główki. Gavinek wszystko ogarnia, a jak Gavinek ogarnia, to wiesz, jeb, jeb, picuś, glancuś, elegancuś!

– Na pewno? – dopytuję się z powątpieniem, widząc, jak przestępuje z nogi na nogę, jakby nie mógł ustać w miejscu.

– No niech mnie piekło z powrotem pochłonie, jeśli nie mam racji! Ale teraz muszę lecieć, wiesz, dziewczynki, te sprawy, umówiony jestem na wieczór, nie wiem, czy mogę odwołać, by z wami zostać.

– Gavin – jęczę, machając na niego dłonią, zanim kieruję się do wyjścia. – Nie chcę znać żadnych szczegółów z twojego życia seksualnego! – oznajmiam, kiedy zaczynam wbiegać po schodach.

– A żałuj, bo mam co opowiadać! Może bym was czymś zainspirował! Na przykład kiedyś jedna... – krzyczy za mną, przez co zatykam uszy rękoma.

– Zamknij się!

Nie wiem, czy to robi, ponieważ zdejmuję dłonie dopiero, gdy znajduję się z powrotem w sypialni.

Spoglądam w stronę łazienki, słysząc wciąż włączoną maszynkę, po czym wzdycham z ulgą, kiedy zapewnienie Gavina dźwięczy w mojej głowie.

Po prostu mam paranoję.

Tobias

– A co się gościowi stało, że tak nagle potrzebuje, byście porozmawiali o interesach osobiście?

Nie unoszę wzroku, kiedy pakuję trochę zbędnych dokumentów do teczek. Wiem, że kiedy Gavin dowie się, że go oszukałem, będzie wściekły, ale niestety, ta sytuacja po prostu tego wymaga. Nie mam zamiaru narażać kogokolwiek, skoro wiem...

A przynajmniej mam nadzieję, że mogę ten problem rozwiązać sam.

Po cichu.

– Nie mam pojęcia, o co mu chodzi – stwierdzam nonszalancko, po czym wzdycham poirytowany. – Bierze od nas broń od ponad dwóch lat, to może sobie zażyczyć raz na jakiś czas spotkania. Nie będę z nim negocjował. Przecież to niewielkie poświęcenie z mojej strony.

- Kiedy wrócisz?
- Jutro pod wieczór – oznajmiam, zapinając torbę.
- Długo ci zejdzie. Przecież to ledwie dwie godziny samochodem.
- Zaprosił mnie na kolację. Zjemy i prześpię się w hotelu. Interesy mamy omówić jutro. Wrócę, jak tylko skończymy – tłumaczę spokojnie. – Gavin, wracaj do domu, do dziewczyn. Nie każ mi się martwić jeszcze o to – mówię, mając nadzieję, że w końcu pojedzie. Mam do zabrania trochę naprawdę potrzebnych rzeczy i spakowanie ich zajmie mi chwilę.
- No pewnie. – Wzrusza ramionami, przypatrując mi się uważnie. – Na pewno nie chcesz mi o niczym powiedzieć?
- A niby o czym? – Unoszę brew, prostując się.
- Przez kilka sekund mam wrażenie, że on dobrze wie, co kombinuję. Trwa to jednak dosłownie moment, ponieważ Gavin szczyrzy się szeroko i jak zawsze zaczyna mówić jakieś niestworzone rzeczy.
- No nie wiem, tak mi do głowy przyszło, że panienkę może jakąś na boku masz. Ni z tego, ni z owego wyjeżdżasz, a obaj wiemy, że nie lubisz. To tak sobie pomyślałem, że wyłącznie dla kobiety byś się tak poświęcał...
- Tylko spróbuj mi powiedzieć, że zasugerowałeś coś równie głupiego Veronice – syczę, pochylając się w jego stronę, a on uśmiecha się jeszcze mocniej. – Gavin, przysięgam, że jeśli wrócę, a ona będzie stała z bronią wycelowaną prosto w moje krocze, to...
- No to co? Zanim mrugniesz będziesz szukał swojego kutasa na ścianach.
- Śmieje się histerycznie, łapiąc przy tym za brzuch, jakby naprawdę opowiedział właśnie fenomenalny kawał.
- Gavin – ostrzegam, na co zaczyna ocierać twarz z nieistniejących łez.
- Wyobraziłem to sobie. – Wzdycha, uspokajając się. – Luzik. Każdy już wie, że jesteś stracony. Zostało tylko czekać na dzwony kościelne i małe Tobiaski biegające po domu.
- Wypad. – Wskazuję ręką na drzwi. – Bo tracę cierpliwość.
- Ostatnio niewiele jej masz, ale spoko, już spierdalam, w podskokach oczywiście. – Mruga, idąc do wyjścia. – Wiesz jednak, że ja od początku błogosławię wasz związek, w imię Gavina i bratanka pierwszego, który po wujku będzie miał fiuta ogromnego! – krzyczy, zatraskując drzwi.

Kiedy znika mi z oczu, nie mogę się powstrzymać i mimowolnie parskam, potrząsając głową. Jestem prawie przekonany, że on nigdy się nie zmieni.

Na całe szczęście.

Podjeżdżam na lotnisko i już z daleka dostrzegam przygotowany samolot.

Rozglądam się wokół, upewniając, że nikt nie wpadł na pomysł, by za mną jechać, zanim spoglądam na zegarek. W firmie zeszło mi dłużej, niż planowałem, między innymi przez wizytę Gavina, dlatego jestem trochę spóźniony. Pocieram twarz rękoma, zanim wysiadam i kieruję się do bagażnika.

Nie ukrywam sam przed sobą, iż w moich żyłach buzuje adrenalina i napięcie spowodowane tym, na co się porywam. Cholernie wiele rzeczy może pójść nie tak i jestem tego całkowicie świadomy.

To wszystko nie sprawi jednak, iż zmienię zdanie. To pierwsza sytuacja, w której biorę udział, a która trwa tyle czasu. Już dawno straciła datę ważności. Do tej pory powinienem był zdążyć zapomnieć, że istniał ktoś taki jak Sergio Castellano i uprzykrzał mi życie. Wszystkie dowody, a raczej ich brak, mówią mi, że razem z nim pozbędę się problemów.

Nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo sfrustrowani są Lloyd i Zack. I niesamowicie nie mogę się doczekać, aż wrócę i oznajmię im, że problem, który każdemu z nas spędzał sen z powiek, jest rozwiązany.

Wyciągam z bagażnika dwie duże torby z niezbędnymi do tej akcji rzeczami, po czym szybkim krokiem kieruję się do wejścia. Nie jestem zaskoczony, że nie widzę pilota, ponieważ latam z nim od długiego czasu i to zawsze odbywa się w ten sposób.

Jestem jednak zajebiście zszokowany, kiedy wchodzę do kabiny i pierwsze, co widzę, to jakieś dziesięć pistoletów wycelowanych w moją klatkę piersiową.

– Teraz to się, kurwa, doigrałeś.

Siedzę pochylony, masując skronie, by jakoś wytrzymać te krzyki i obelgi, ale pewne jest, że idzie mi coraz gorzej.

– Nie miałeś prawa! – jazgocze pełnym oburzenia głosem Gavin. – Okłamałeś mnie! Prosto w oczy! Jak wrócimy, to, to, to – zapowietrza się, nie mogąc dobrać odpowiednich słów – to się do mnie nie odzywaj!

Prycham lekko, zanim się prostuję i dostrzegam, że usiadł obrażony, wpatrując się w małe okienko.

– Kto jest z dziewczynami?

Może się obrażać, ile chce, chociaż wiem, że nie potrwa to długo i rozumie, dlaczego chciałem postąpić w ten sposób. Teraz jednak są inne, ważniejsze kwestie.

– Gavin – ponagliam go, ale kompletnie nie reaguje.

– Są dobrze pilnowane. – Aiden siada obok mnie. – Ochrona dostała szczegółowe rozkazy oraz listę konsekwencji, jakie poniosą, jeśli ich nie wykonają. Listę spisał Gavin, więc była bardzo obrazowa – tłumaczy, wzdrygając się.

Kiwam na potwierdzenie, minimalnie się relaksując, zanim spoglądam w oczy, które próbują mnie zgładzić na odległość.

– Nie mam zamiaru przeproszać. – Parskam, kręcąc głową. – Mogłem zrobić to sam.

– Mamy takie samo prawo tam być – fuka Zack, wskazując dłonią na siebie i Lloyda. – Porwał moją kobietę, przetrzymywał, groził i robił inne, popierdolone rzeczy.

– A moją siostrę – mruczy Lloyd groźnie.

– A moją bratową! Co ja, kurwa, gorszy jestem? – Gavin porzuca swój status „obrażony”, podbiegając i wciskając się między Zacka a Lloyda. – Tak samo mam prawo do zabawy jak pozostali. – Wskazuje dłonią na wszystkich chłopaków.

Sawyer, Tank, Alex i cała reszta wpatrują się we mnie ze złością.

Przynajmniej schowali broń.

– Nie jedziemy się zabawiać – upominam, na co większość zgadza się ze mną. – Skąd się dowiedziałeś? – dopytuję brata, który cmoka, zadowolony z siebie.

– Zadzwońm do Simona i wkręciem go, że wiem, co się dzieje. A później sprawdźm rezerwacje samolotu. – Wzrusza ramionami. – Poza tym nie odzywam się do ciebie.

– Nie obiecuj. – Wzdycham, zanim wyciągam telefon ze wszystkimi informacjami, które udało się zebrać Simonowi i mojemu drugiemu człowiekowi.

Nawet nie jestem zły na Simona, że się wygadał. Gavin potrafi urobić każdego. Jestem pewny, że gdyby poszedł do spowiedzi, swoje grzechy przedstawiłby w taki sposób, iż ksiądz stwierdziłby, że to dobre uczynki.

– Skoro już tutaj wszyscy jesteśmy – mówię głośno, zwracając uwagę każdego faceta. – To musimy opracować plan. Tym razem nie obejdzie się bez niego.

I oby poszło zgodnie z nim.

Rozdział 33 Tobias

Plany uwielbiają ulegać zmianie. Tak jest i teraz.

Moim celem było wejść samemu niepostrzeżenie na posiadłość, a później dostać się do jego twierdzy i zdjąć go. Po cichu. Wszystko czysto, szybko i co najważniejsze, skutecznie.

Faceci uznali jednak, że po pierwsze – jest to zbyt wielkie ryzyko, skoro dom otoczony jest liczną ochroną i kamerami, a po drugie – każdy chce mieć swoje trzy minuty na osobności z Castellano. Nawet nie próbowałem z nimi dyskutować, by uzmysłwić im, że nie ma znaczenia, w jaki sposób umrze. Później Gavin przypomniał mi, czym odgrażał się Veronice oraz Claudii, i po przemyśleniu zmieniłem zdanie, przystając na plan numer dwa. Nie że zapomniałem o tym wszystkim, ale powiedzenie tego na głos sprawiło, iż zrobiłem się równie żądny *takiej* zemsty, co oni.

Głośnej, ryzykownej, pełnej krwi i brudu.

– Gavin, masz meldować na bieżąco – nakazuję, gdy dopina zamek sportowej torby i prostuje się, sprawdzając kieszenie. – Aiden, jeśli coś pójdzie nie tak, to macie wracać. Poczekamy na inną okazję – rzucam twardo, a on przytakuje.

Każdy chce to skończyć, ale nie kosztem któregoś z nas.

– Poluzuj gumę w slipach, Tobias – mruczy Gavin, wkładając słuchawkę do ucha. – Pół godziny i spotykamy się w umówionym miejscu. Dopiero po tym zacznie się imprezka. Bombowa. – Szczerzy się, zarzucając torbę na ramię. – Idziemy, przydupasku. – Pcha Aidena, a my w napiętej ciszy obserwujemy, jak wychodzą.

– Wszystko gotowe? – dopytuję po raz kolejny Simona, który cały czas jest połączony z Neilem, moim drugim człowiekiem.

Kiwa głową, przez co obrzucam spojrzeniem pozostałych.

– Pakujemy się i jedziemy. Teraz pozostało nam tylko czekać.

A później rzeczywiście, będzie bombowo.

– No i co mówiłem? – Gavin dyszy, wskakując do ciężarówki, a Aiden zaraz za nim. – Jak Gavinek powie, to nie ma chuja, żeby tak nie było. – Wzdycha podekscytowany, opadając obok mnie, po czym od razu wyciąga telefon. – Szatanie przekłety, dawno tak się nie cieszyłem, widząc mrugające światełka. Jak ja uwielbiam fajerwerki!

Obraca urządzenie ekranem w naszą stronę, przez co wszyscy pochylamy się, by na niego spojrzeć. Punkt pierwszy, ten łatwiejszy, właśnie został zrealizowany. Gavin z Aidenem rozłożyli ładunki wybuchowe wokół całego ogrodzenia. Mój brat liczył na to od początku, biorąc ze sobą niemały zapas – cholerny, szalony gnojek. Simon już wcześniej upewnił się, że wyjazd z domu Castellano jest tylko jeden. Nauczeni błędem Zacka, który nie miał świadomości, iż Sergio ukrywa coś w zanadrzu.

– To jest garaż, tak? – Wskazuję na dwa punkciki na środku.

– Tak. Wykurzymy skurwiela, aż miło. – Parska, zanim się krzywi. – Szkoda mi tych dronów, ale nagroda za poświęcenie będzie wykurwista!

– Gavin – prycha Alex, unosząc brew. – Czy ty kiedykolwiek składasz jakieś zdania bez przekleństw?

– Bardzo, kurwa, rzadko, ale zdarza mi się, jakoś raz na sto albo tysiąc... Poza tym jest udowodnione naukowo, że ludzie inteligentni dużo przeklinają. Wyrażają po prostu w ten sposób swoje emocje. A że moje IQ skalę wypierdoliło, to nic nie poradzę. Taka była wola lucyfera. Jak chcesz, to zaraz mogę ci pomóc się do niego dostać, byście sobie na ten temat podyskutowali.

– Spierdalaj – kwituje Alex, wystawiając w stronę Gavina środkowy palec.

– O i to jest dopiero wyjebany poziom kultury osobistej dorosłego faceta. Ale do Gavinka to się trzeba przypierdolić, no wiadomo. Jak nie ma do kogo, to Gavinek siedzi i proszę bardzo, już jest.

– Skończyłeś? – Lloyd wzdycha, pocierając twarz rękoma. – Czy zamierzamy siedzieć tutaj do rana?

– To nie ja zacząłem – fuka urażony mój brat, spoglądając na telefon. – No to co, działamy?

Na to pytanie Zack, Tank, Lloyd i Alex wysiadają, by dołączyć do Neila w jego samochodzie. Mają zablokować drugą stronę ulicy. Kiwam do Simona, który prowadzi, by ruszał w kierunku domu Castellano. Ze względu na ładunki musimy zachować ostrożność, jednocześnie będąc na tyle blisko, że kiedy zrobi się chaos, a on będzie uciekał ze swoimi ludźmi, będziemy w stanie dogonić jego auto.

Podryguję nogą, kiedy samochód sunie powoli ciemną ulicą. Wnętrze wypełnia oczekiwanie, pełne buzującej w nas adrenaliny. Wypuszczam z płuc ostatni, swobodny oddech, gdy do naszego celu zostaje około dwustu metrów, a Gavin spogląda na mnie, szczerząc się szeroko.

– Trzy, dwa, jeden i bum, jebane skurwysyny!

Huk wybuchających po kolei ładunków jest ogromny, ale Simon nie zatrzymuje auta. Dźwięk alarmów samochodowych na sąsiadujących ulicach miesza się z szumem spanikowanych głosów części ludzi Castellano. Przez przyciemniane szyby możemy obserwować, jak kilku z nich nie wytrzymuje presji i właśnie ucieka, nawet nie oglądając się za siebie. Druga część zapewne próbuje ewakuować swojego szefa.

Nie potrafię oderwać wzroku od garażu, który nie tylko runął, ale również się zapalił i oświetla teraz całą posiadłość. Czarny dym bucha kłęбами i jesteśmy świadomi, że nie mamy wiele czasu. Być może jakieś pięć minut, zanim pojawi się tutaj kilka oddziałów straży pożarnej i policji. Takie urozmaicenia zdecydowanie nie są nam potrzebne.

Nie jesteśmy u siebie.

– Są – rzuca cicho Sawyer do słuchawki.

Od razu przenoszę wzrok na czarnego SUV-a, który rozpędzony wyjeżdża z domu i kieruje się podjazdem w stronę drogi. Zaraz za nim pojawia się drugi, identyczny samochód.

– Będą przed wami za jakieś trzydzieści sekund – mówię do zestawu, klepiąc Simona w ramię, by przyspieszył. – Nie wiemy, w którym jest Castellano. Ściągamy obydwu.

Simon jedzie coraz szybciej, sprawiając, że widzimy tył wjeżdżających w zakręt aut, które nagle zaczynają gwałtownie hamować. Kiedy się do nich zbliżamy, otwieram okno i wystawiam przez nie karabin. Mógłbym przysiąc, że napięcie wiszące wokół nas sprawiło, iż powietrze jest gęstsze niż normalnie.

Nie strzelam. Nie robią tego również Sawyer ani faceci w drugim aucie, chociaż wszyscy w nich celujemy. Jestem trochę zaskoczony, iż Sergio i jego ludzie nie otworzyli ognia, ale prawda jest taka, że sytuacja jest patowa.

Albo my, albo oni. Proste.

Słyszę syreny w oddali i po intensywności dźwięku wiem, że zostały nam jakieś trzy minuty.

– Castellano, ty mała kurwo, po prostu dołącz do naszej imprezy i będzie po problemie! – Gavin wrzeszczy przez okno. – Obiecuję, że będzie wykrwawiście!

– Myślicie, że przeciągną nas, aż nie będziemy mieli wyjścia i będziemy musieli spierdalać? – Głos Zacka w słuchawce wibruje zniecierpliwieniem.

– Nie pozwólmy na to – mruczę i pociągam za spust.

Omówiliśmy wcześniej różne scenariusze i spodziewaliśmy się takiego obrotu spraw. Skoro nie chcą wyjść dobrowolnie, po prostu musimy ich zachęcić.

Nie zależy nam na jego ludziach, ale nie pojawiliśmy się tutaj, by urządzić mordownię na środku drogi, dlatego zgodnie z ustaleniami, dopóki nie będziemy zagrożeni, strzelamy w opony i światła. Nie odjadą dzięki temu za daleko, zastanawia mnie jednak, dlaczego nie odpowiadają.

Ciężko oddycham, kiedy przerywamy ten grad kul puszczony w ich stronę. Zerkamy na siebie z Gavinem, nic nie rozumiejąc, ale wiemy, że zostały nam jakieś dwie minuty.

Mam wrażenie, że mija wieczność do czasu, aż tylne drzwi w samochodzie stojącym bliżej nas się otwierają. Mija kilka sekund, po czym z auta *wypada* Sergio. Wygląda to tak, jakby został wypchnięty.

– Co, do chuja... – Słyszę w słuchawce szept Lloyda, kiedy przyglądamy się, jak Castellano podrywa się na równe nogi i wymachuje rękoma.

– Wy pierdolone, nic niewarte ścierwa! – pluje, wyglądając przy tym, jakby był kompletnie obłąkany.

– Wyjebali go? – mruczy Gavin, parszkając z niedowierzaniem.

Nie zdążam mu odpowiedzieć, kiedy Sergio pochyła się do wciąż otwartych drzwi i wyszarpuje kogoś z samochodu.

Kobietę.

Tę samą, która była z nim na fotografii. Wiem to, ponieważ przyglądałem się temu zdjęciu przez długi czas, a dodatkowo dziewczyna ma na sobie te same ubrania, o ile tak można nazwać ten cienki szlafrok.

Podrywa ją szarpnięciem za włosy i ustawia przed sobą jak tarczę.

– Obslizgły tchórz – fukam, prostując się, kiedy w mojej głowie pojawia się gonitwa myśli.

Kobieta wygląda, jakby ledwie trzymała się na nogach. Jest albo pijana, albo naćpana. Opiera się o niego całym ciałem, a jej głowa kiwa się na boki. Światła samochodów pozwalają nam dostrzec sińce na jej szyi i poranioną skórę.

– Otwórz bagażnik – rozkazuje Gavin, przeciskając się na tył samochodu.

– Gavin – rzucam ostrzegawczo, zanim łapię go za kamizelkę, którą ma na sobie, i ciągnę mocno, aż opada na siedzenie. – Ani, kurwa, drgnij. Otwórz bagażnik, Simon – mówię, ignorując niezadowolone piski brata. – Wychodzę – rzucam do słuchawki, patrząc jednocześnie na facetów, którzy przypatrują mi się z kamiennymi wyrazami twarzy. – Osłaniajcie mnie.

– Przystawił jej nóż do gardła – informuje Aiden, kiedy jestem już jedną nogą na zewnątrz.

Zaciskam tylko usta, zanim skradam się wokół samochodu, szukając najlepszej drogi, by zejść go od tyłu.

Wychylam się, dostrzegając, jak Sergio miota się, wyrzucając potoki bezlitosnych słów do swoich ludzi, którzy ewidentnie stwierdzili, że nagle ich szef nie płaci im wystarczająco, by narażać za niego swoje życie.

Doskonały przykład kupionej lojalności.

Wiem, że muszę działać. Szybko i sprawnie, skoro plan po raz kolejny uległ zmianie. Myśleliśmy, że uda nam się ich unieszkodliwić i jakimś sposobem przejmemy go, zabierając na przygodę życia z jednym celem –

wysłać go do zaświatów. Nie wyszło. Niestety, nikt nie jest w stanie przewidzieć zachowania innych osób...

Cel jednak pozostał bez zmian.

Zerkam przez ramię, dostrzegając niebiesko-czerwone światła, po czym wyciągam z kieszeni swojego starego przyjaciela. Ten nóż mam od prawie piętnastu lat. Kiedyś groziłem nim ludziom, gdy nie chcieli płacić za towar człowieka, dla którego pracowałem. Później użyłem go ledwie kilka razy i uważam, że krew Castellano nadaje się idealnie do zmycia z niego kurzu.

– Trzy, dwa, jeden – syczę, po czym wyskakuję zza samochodu.

Od Castellano dzieli mnie zaledwie parę metrów. Widzę moment, w którym kątem oka musi dostrzec, że się zbliżam, ale nie zdąża się nawet odwrócić w moją stronę.

W ciągu sekundy znajduję się za nim, dłonią ściskając jego twarz. Wciskam mu w oczy palce, a on próbuje wyrwać się, szarpiąc głową do tyłu. W tej chwili naprawdę miałbym ochotę pokazać mu trochę swojej gorszej strony, trzeba jednak umieć wybierać swoje priorytety.

W końcu zaczyna wrzeszczeć z bólu i puszcza dziewczynę, która opada na ziemię, nie próbując się przed tym ochronić. Czuję, jak opuszki moich palców zatapiają się coraz głębiej, gdy wrzeszczy, wbijając paznokcie w moje przedramię.

– Zasługujesz na o wiele więcej, ale nie można mieć wszystkiego – mruczę, po czym biorę rozmach i wbijam nóż w jego plecy. Przekręcam go powoli, zdając sobie sprawę, że po mojej ręce zaczyna spływać jego ciepła krew, ale jedyne, co czuję, to nieopisana ulga.

Wyciągam ostrze i powtarzam uderzenie jeszcze dwa razy. Zawsze muszą być trzy.

Trzy strzały. Trzy ciosy nożem. Trzy daje pewność.

Mój ojciec nie miał tej świadomości i dźgnął mnie dwa razy, dzięki czemu wciąż tutaj jestem. Ja nie popełniam jego błędów.

– Mam nadzieję, że karma dopadnie cię w kolejnym życiu.

O wiele boleśniej niż wszystkie krzywdy, które zadał.

Rozdział 34 Veronica

Ellie Goulding - How Long I Love You

– Co o tym myślisz?

Spoglądam na Claudię, która siada obok mnie na sofie w salonie, i jestem trochę zaskoczona jej obecnością.

Ostatnio w ogóle nie wychodzi ze swojego pokoju. Ciągle przesiaduje z nosem w książkach i przygotowuje się do egzaminów, które ma już za dwa tygodnie. A szesnaste urodziny za niespełna dwa miesiące...

Wzdycham, uśmiechając się z rozczuleniem, chociaż moje myśli jeszcze przed chwilą nie były zbyt wesołe. Obejmuję ją ramieniem i przyciągam do siebie, po czym zaczynam się bawić jej włosami. Uwielbiała to, kiedy była młodsza. Później weszła w wiek nastoletni i zbuntowała się na wszystkie nasze małe rytuały. Tym razem jednak nic nie mówi, tylko układa się wygodnie głową na moich kolanach i patrzy na mnie wyczekująco.

– Wiesz, że tak musiało być. Zrobili, co było konieczne. Tobias zrobił – mówię cicho, ostrożnie dobierając słowa.

Kiedy dwa dni temu Tobias z Gavinem wrócili do domu, obaj po całonocnej nieobecności, wyszliśmy na korytarz, jak tylko pojawili się w drzwiach. Obie wiedziałyśmy, że coś się działo, skoro tak nagle zniknęli, Tobias tłumacząc się wyjazdem, a Gavin umówioną randką. Domyślałam się nawet, o co chodzi, ale zachowałam to dla siebie, czekając na potwierdzenie, które otrzymałam.

Nie próbowali kłamać czy łagodzić faktów.

Powiedzieli nam, gdzie byli i co się wydarzyło, a Tobias później opowiedział mi to bardziej szczegółowo – poprosiłam go o to. W pierwszej chwili byłam trochę zła, że zataił przede mną, dokąd się wybiera, ale wiedziałam, że zrobił to tylko dlatego, bym się nie martwiła. I z perspektywy

czasu naprawdę cieszę się, iż postąpił w ten sposób, ponieważ zapewne z nerwów chodziłabym po ścianach.

Kiedy dowiedziałam się, że *problem* został rozwiązany, a Sergio nie żyje, nie poczułam nawet ukłucia żalu. Jedynie ulgę, że w końcu, po tylu miesiącach, od kiedy wtargnął w życie moje i Claudii, a później w życie pozostałych, wszyscy możemy odetchnąć.

Nie wiem, skąd biorą się aż tak skrzywieni ludzie, ale zabicie ich to przysługa dla świata. I nie ma dla mnie żadnego znaczenia, że był moim przyrodnim bratem, ponieważ prawie go nie znałam – na szczęście. Dla mnie był obcym, psychicznym mężczyzną, który chciał skrzywdzić mnie, moją siostrę i mnóstwo innych osób. I który skrzywdził nas nieraz, i nie tylko nas. Dziewczyna, którą próbował się osłonić, była prostytutką, którą uprowadził i nafaszerował, po czym bezkarnie wykorzystywał i znęcał cię. Faceci odstawili ją do szpitala, mówiąc, iż znaleźli ją na poboczu rzadko uczęszczanej drogi. Zabrali ją, kiedy ludzie Sergia – po tym, jak Tobias go zabił – wyskoczyli z samochodów i rozpierzchli się w ciągu kilku sekund. Jestem całkowicie świadoma, że to, co zrobił tej kobiecie, to nawet nie jeden procent wszystkiego, do czego przyłożył swoją rękę.

Dostał za lekką, ale sprawiedliwą karę.

– Ronnie – jęczy moja siostra, przewracając na mnie oczami. – Wiesz, gdzie mam to, co Tobias zrobił Sergiowi? Chodzi mi o to, że dobrze zrobił, bo możemy zacząć w końcu żyć, jak ludzie, a nie się ukrywać, ale spłynęło to po mnie, kompletnie.

Oddycham z ulgą, słysząc jej pełne przekonania słowa. W tym momencie jestem naprawdę wdzięczna za jej silne cechy charakteru.

– To o co pytasz?

– Co będzie dalej? No wiesz... – urywa, zerkając w stronę wejścia, zanim ponownie na mnie patrzy i kontynuuje szeptem. – Zamieszkałyśmy tutaj, ponieważ nie byłyśmy bezpieczne, a oni chcieli nam pomóc, ze względu na to, że również mieli problem z Sergiem. Ale teraz wszystko jest załatwione i po prostu zastanawiam się nad naszą przyszłością. – Uśmiecha się smutno. – Bo widzisz, ty i Tobias... I no nie wiem, rozmawiałaś z nim o tym, jak to dalej będzie? Zostajemy tutaj? – dopytuje się z nadzieją, przez co ściska mnie

w brzuchu, ponieważ nie potrafię jej odpowiedzieć na to pytanie. – Ja naprawdę bym chciała. Zajeście mocno.

– Claudia. – Wzdycham na jej słownictwo, ale nie komentuję, zagryzając nerwowo wargę.

To jest właśnie temat, nad którym zastanawiałam się, kiedy przyszła. Tobias zachowuje się tak, jakby nic się nie zmieniło. To znaczy nic pod względem tego, że tutaj mieszkamy. Napięcie, którym był ogarnięty, wyraźnie z niego uszło, ale nie zająknął się nawet słowem w kwestii tego, co jest między nami.

A ja, jak tchórz, po prostu boję się zapytać.

Uważam się za dosyć odważną kobietę, ale kiedy mówimy o mężczyźnie, w którym bezgranicznie się zakochałam, oblatuje mnie strach przed tym, co usłyszę. Wiem, że to jest nieuniknione, szczególnie że chciałabym w końcu pójść do pracy i pojechać do mieszkania mojego i Claudii, a żeby to zrobić, najpierw musimy porozmawiać. Są między nami uczucia, z mojej strony kolosalnie silne, ale on nigdy tak naprawdę nie powiedział, jak zapatruje się na tę sytuację ani co do mnie czuje. Wyobraźnia i nadzieja tutaj nie wystarczą i wiem, że musimy poważnie porozmawiać.

I to jak najszybciej.

– Jadę do warsztatu. – Tobias zagląda do salonu. – Wszystko w porządku? – pyta, marszcząc brwi, kiedy powoli do nas podchodzi.

Czuję, jak moje gardło się zaciska, kiedy przyglądam się mężczyźnie, który trzyma moje serce. Jak zawsze idealny, czarny garnitur, gładko ogolona twarz i te szare oczy, którą zdają się znać odpowiedzi na moje pytania, jednocześnie nie chcąc za wiele zdradzić.

– Jest spoko, Tobias – rzuca Claudia, kiedy ja wciąż nie odpowiadam.

– To dobrze – odpowiada jej, parszkając, gdy staje za sofą, nachylając się nad moją głową.

Spoglądam na niego do góry nogami, uśmiechając się łagodnie.

– Jest spoko, gwiazdko? – Ton jest głosu jest sarkastyczny, ale wiem, że pyta poważnie.

Widzę to po sposobie, w jaki się we mnie wpatruje.

– Jest spoko – szepczę, na co kiwa głową i cmoka mnie w czoło.

– Wrócę wieczorem. Muszę dopilnować jednej sprawy. Claudia, mam nadzieję, że za chwilę wracasz się uczyć. – Wskazuje na nią palcem, na co młoda przytakuje entuzjastycznie. – Twoje oceny wyglądają obiecująco. Liczę, że nie będę rozczarowany wynikami egzaminów – stwierdza nonszalancko i wychodzi, a moja siostra podrywa się na równe nogi, po czym zaczyna biec w stronę połowy Gavina.

– To mi mówi, że wszystko będzie zajebiście, Ronnie, zobaczysz! – krzyczy przez ramię, pędząc do swojego pokoju.

Naprawdę marzę, by miała rację.

Słyszę, jak Tobias zakręca wodę pod prysznicem i zerkam na zegarek, dostrzegając, że jest już po północy.

Dzwonił wieczorem, że zejdzie mu dłużej, niż zakładał, i wróci późno, dlatego zrezygnowałam z czekania na niego i się położyłam. Nie wiem nawet, w którym momencie zasnęłam, ale obudziłam się, kiedy wrócił, i teraz siedzę oparta o wezglowie łóżka, czekając, aż wyjdzie.

Wykręcam nerwowo dłonie, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę, która nie da mi spokoju, dopóki jej nie odbędziemy. Czuję się jak idiotka, ponieważ już kiedyś mi powiedział, że jeśli coś mnie dręczy bądź po prostu mam pytania na jakikolwiek temat – to mam pytać, a nie snuć domysły i wymyślać własne teorie.

To działało, aż do tej chwili.

Posyła mi zadowolony uśmiech, kiedy wychodzi i dostrzega, że czekam na niego, zamiast położyć się znowu spać, po czym idzie do garderoby, tylko z owiniętym wokół pasa ręcznikiem.

– Tobias? – Odchrząkuję, kiedy do moich uszu dociera, jak bardzo ochryłam przez nerwowy ucisk w gardle.

– Tak? – rzuca, a ja słyszę, jak otwiera i zamyka szufladę.

Mam na końcu języka pytanie, które tak bardzo mnie nurtuje. Już rozchyłam usta, by je wypowiedzieć, ale w ostatniej chwili pytam o coś kompletnie innego.

Tchórz. Po prostu tchórz.

– Kiedy ostatni raz zrobiłeś coś szalonego?

Wychodzi z garderoby w opiętych bokserkach i z ręcznikiem zarzuconym na szyję, po czym zatrzymuje się w połowie drogi do łazienki, unosząc na mnie brew i krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Jak na przykład co?

– No nie wiem. – Wzruszam ramionami, próbując coś wymyślić. Naprawdę chciałam się go o to zapytać od jakiegoś czasu, chociaż niekoniecznie teraz. – Pojechałeś spontanicznie na wycieczkę, poszedłeś popływać nocą. No cokolwiek, co zrobiłeś dla siebie. Tak się zastanawiałam... Ciągłe tylko praca, firma, warsztat. Wiem, że ostatnie miesiące były trudne, ale przed tym, kiedy ostatni raz zrobiłeś coś dla siebie? Albo może masz na coś ochotę? Wiesz, teraz, jak już jest spokojnie?

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, zanim potrząsa lekko głową i zaczyna się cicho śmiać.

– Zakochałem się w dwanaście lat młodszej kobiecie. Starczy mi tego szaleństwa na całe życie.

Rzuca te słowa z takim spokojem, jakby stwierdził jakiś oczywisty fakt, a nie sprawił właśnie, iż mam wrażenie, że za moment moje serce eksploduje z nadmiaru szoku i szczęścia.

Siedzę z otwartymi ustami i staram się oddychać, kiedy on po prostu mruga do mnie, po czym ściąga ręcznik ze swojej szyi i wchodzi do łazienki.

Czuję, jak całe moje ciało drży, i nie jestem w stanie wydusić chociażby słowa, kiedy on myje zęby, a kilka minut później wraca do sypialni i swobodnie kładzie się obok mnie. Wciąż wpatruję się w miejsce, w którym stał, kiedy swoimi słowami sprawił, że grunt usunął się spod moich stóp.

– Veronica? – mruczy i mam wrażenie, że jest rozbawiony.

– Tak? – chrypię, mrugając wielokrotnie, nim przenoszę spojrzenie na jego błyszczące oczy.

– W sumie masz trochę racji – stwierdza, ciągnąc mnie za rękę, bym się położyła.

Jestem teraz całkowicie podatna na jego sugestie, wciąż próbując ogarnąć swoim umysłem, co się tutaj właśnie wydarzyło. Opadam na plecy, a on

odwraca się na bok, po czym dłonią obejmuje moje biodro, muskając ustami moje nagie ramię.

– Nie pamiętam, kiedy zrobiłem coś dla siebie. Jeszcze trochę szaleństwa zapewne nikomu nie zaszkodzi. Mam nawet pewien pomysł.

Z łatwością przesuwa się nade mną, wygodnie układając między moimi udami. Wzdycham cicho, kiedy jego usta suną po moim dekolcie i szyi.

– Jaki pomysł? – dopytuję się, przymykając oczy na to cudowne uczucie i rozkoszując się tak delikatnymi pieściami.

– Wymyśliłem coś szalonego, co moglibyśmy zrobić razem. Chociaż ściślej mówiąc, chciałbym, byś to ty zrobiła coś dla mnie.

– Co takiego?

– *Wyjdź za mnie.*

Rozdział 35 Veronica

Christina Perri - A Thousand Years

To jakieś szaleństwo. Czyste wariactwo.

Ale naprawdę zamierzam to zrobić.

Przesuwam drżącymi dłońmi po prostej, białej sukience, upominając siebie, by nie zagryzać ust, aby nie zniszczyć makijażu. Jakby to było w tym momencie ważne...

Przyglądałam się sobie w lustrze, pochylając do niego i patrząc w swoje oczy.

Strach, zdenerwowanie, podekscytowanie, szczęście – widzę to wszystko oraz wiele więcej, zdając sobie sprawę, iż pozytywne emocje niezaprzeczalnie przewyższają pozostałe.

Nie zmienia to faktu, że trochę wariuję.

Kiedy zadałam mu to pytanie, nigdy nie przyszłoby mi na myśl, iż zwyczajna rozmowa doprowadzi do tego, że cztery dni później będę wychodziła za mąż. Magicznie okazało się, że Tobias ma wszystkie dokumenty moje i Claudii oraz że ma na oku nasze stare mieszkanie. Tak po prostu, by mieć to pod kontrolą.

Cały on.

Nie wahałam się, kiedy się zgodziłam, i nie waham się teraz, gdy czekam, aż wybije godzina, o której musimy wyjść do urzędu. Jestem pewna swojej decyzji, ale nic nie poradzę na niechciane obawy, które pojawiają się w mojej głowie.

Kto normalny bierze ślub po dwóch miesiącach bycia razem, a sześciu znajomości? Nie że ktokolwiek oprócz mnie patrzy na to w ten sposób. Claudia nie mogła przestać podskakiwać z radości, Lydia gratulowała nam wylewnie, a Gavin otworzył szeroko oczy, zanim zaczął się wachlować dłonią i wyszedł bez słowa z salonu. Wrócił parę minut później,

zaczerwieniony na twarzy i dołączył do gratulacji. Nawet nie mrugnęłam na jego reakcję. Gavin to Gavin. Nigdy nie wiem, jak się zachowa.

Na ślubie ma być obecna tylko nasza piątka, co spotkało się z ogromnym niezadowoleniem Gavina. Oboje z Tobiasem byliśmy jednak stanowczy w tym temacie, więc musiał odpuścić. Uwielbiam naszych przyjaciół, ale chcę, by ta ceremonia była wyłącznie nasza. Będziemy świętować z nimi, kiedy prześlemy im informację. Mam nadzieję, że nikt nie będzie miał nam tego za złe...

Podskakuję, wyrwana ze swoich myśli, kiedy ktoś szarpie za klamkę. Drzwi są zamknięte, ponieważ jedyne, o co poprosiłam, byśmy zrobili zgodnie z tradycją, to to, iż zobaczę się z Tobiasem dopiero w urzędzie. Skoro wszystko inne, włączając w to naszą przeszłość, początki naszego związku oraz sam nagły ślub, jest całkowicie sprzeczne z tradycjonalizmem, chciałam mieć tę jedną, małą rzecz.

Spoglądam na zegarek, dostrzegając, że mam jeszcze trochę czasu, przez co marszczę brwi. Nie zdążam jednak zapytać „kto tam”, ponieważ do moich uszu dociera rozbawiony, a jednocześnie poirytowany głos Tobiasa.

– Veronico, daj spokój i otwórz te drzwi. – Wzdycha i doskonale wiem, co teraz robi: pociera dłonią twarz z frustracji. – Zapomniałem zegarka.

– Szczęśliwi czasu nie liczą – nucę, starając się ukryć zdenerwowanie. – Przyślij Claudię albo Gavina.

– Nie trzeba – stwierdza, a ja opieram się o drzwi, wsłuchując w jego głos. – Mam zegarek. I białą koszulę.

– A gdzie stara, dobra czern? – Śmieję się, ignorując fakt, że próbował wejść do sypialni z tak błahego powodu.

– Nie wybieram się na pogrzeb. Poza tym, skoro zamierzam zacząć z tobą nowy rozdział w życiu, niech to będzie symbol czystej drogi. Naszej wspólnej.

Nie mogę się powstrzymać i zagryzam te cholerne usta, wypuszczając cichy, drżący oddech.

– A jeśli chcesz znać prawdę, to przyszedłem się upewnić, iż nie pojedę do urzędu na darmo.

– Innymi słowy, przyszedłeś skontrolować sytuację. – Parskam, odwracając się i opierając czołem o drzwi.

Przykładałam do nich trzęsącą się dłoń, ciężko przełykając ślinę i uśmiechając, gdy słyszę jego cichy pomruk.

– Jeśli tak chcesz to nazwać, to w porządku. Odpowiedz tylko na moje pytanie.

– Nie zadałeś go – wytykam żartobliwie. – Ale powiem ci, że wszystko jest *pod kontrolą*. Będę tam – szepczę, przymykając oczy. – Chyba zwariowaliśmy, ale będę tam – powtarzam z naciskiem, po czym nabieram powietrza w płuca, postanawiając powiedzieć głośno o swoich uczuciach. – Denerwuję się. Bardzo. To dobry stres, nie ukrywam jednak, że istnieje. Powiedz mi, czy ty też się denerwujesz.

– Nie – odpowiada z mocą. – Nigdy nie robię nic, czego nie jestem pewny, a tego jestem. I może rzeczywiście zwariowaliśmy, ale nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułem, że podejmuję równie dobrą decyzję.

Milczę, poruszona jego przekonaniem. Czuję, jak obmywa mnie fala spokoju, dzięki jego prostym, szczerym słowom.

– Nic nigdy nie przyszło mi łatwo. Wiesz o tym – kontynuuje cichym, kojącym głosem. – Nie jestem również najłatwiejszym człowiekiem. Nie mogę ci obiecać, że życie ze mną będzie proste. Mam mnóstwo cech, przez które zapewne będziemy się kłócić.

– Teraz próbujesz mnie uspokoić czy zniechęcić?

Śmieję się nerwowo, ponieważ wiem, że stara się powiedzieć mi coś ważnego. Nie jest wylewnym mężczyzną, zdążyłam się już do tego przyzwyczaić, dlatego większą uwagę przykładam do jego gestów, spojrzeń, zachowania, mimiki czy tonu głosu. Obecnie – skoro go nie widzę – mam tylko to ostatnie, przez co zadanie jest znacznie utrudnione.

– Próbuję ci powiedzieć, że sprawiasz, że... Do diabła, czy możesz otworzyć te cholerne drzwi? – fuka, waląc w nie lekko pięścią.

Nie odpowiadam, zakrywając usta dłonią, by nie słyszał mojego rozbawienia spowodowanego jego słodką frustracją.

– Veronica!

– Tobiasie! – przedrzeźniam go, ale mimo wszystko kładę dłoń na zamku i zaczynam go cichutko przekręcać, gdy on wymawia kolejne słowa z ostrożnością.

– Zatraciłem się w mojej ponurej przeszłości, chociaż tego nie chciałem. Później z premedytacją zatraciłem się w pracy. Pozwoliło mi to w pewnym stopniu zapomnieć o tym, co mi się przydarzyło. Przeszłość jednak ma to do siebie, że nęka cię i nawiedza, dopóki po prostu nie pogodzisz się z tym, co cię spotkało. A to jest niesamowicie trudne, nawet kiedy jest jedyną rzeczą, której chcesz.

Wstrzymuję oddech, przyswajając i biorąc głęboko do serca każde, starannie dobrane słowo, gdy powoli naciskam klamkę.

– Później poznałem ciebie. Upartą, wymagającą, sarkastyczną. Jedyną kobietę, i jedną z nielicznych osób, która ma odwagę, by mi się sprzeciwić, śmiać ze mnie i powiedzieć otwarcie, co myśli. W tym przypadku również nie miałem nic do powiedzenia, ale chyba pierwszy raz nie chciałem mieć kontroli. Walczyłem z tym, ale poczułem ulgę dopiero, kiedy przegrałem. Zatracenie się w tobie było najlepszym, co mnie spotkało.

Przełykam palące łzy, kiedy milimetr po milimetrze uchylam drzwi, szukając zamglonym spojrzeniem jego oczu.

– Hej – charczę cicho, gdy patrzy na mnie zaskoczony.

Przez kilka sekund żadne z nas się nie odzywa, zanim Tobias przesuwając po mnie palącym wzrokiem, po czym ponownie dociera do mojej twarzy, szarpiąc przy tym lekko swój krawat.

– A co z tradycją? – Unosi brew z kamiennym wyrazem twarzy, ale dostrzegam, jak wkłada dłonie do garniturowych spodni, jakby powstrzymywał się przed dotknięciem mnie.

– Mam ją gdzieś – szepczę, robiąc mały krok w jego stronę. – Chyba oboje zgadzamy się, że tradycje kompletnie do nas nie pasują – mówię, przesuwając palcami po jego krawacie, kiedy unoszę się na palcach i zbliżam ustami do jego.

Kompletne, szalone, cudowne zatracenie.

– Masz pogniecioną koszulę. A ty sukienkę. – Gavin wskazuje na nas oskarżycielsko palcem, patrząc takim wzrokiem jak ojciec, który ma do czynienia z niesfornymi dziećmi. – I spóźniliście się na własny ślub!

– Mieliśmy do załatwienia jedną, niecierpiącą zwłoki sprawę – mruczy Tobias, nonszalancko wzruszając ramionami, po czym unosi dłoń i stara się poprawić włosy.

– Zostaw – mówię cicho, z całych sił powstrzymując cisnący się na usta uśmiech. – Lubię je takie. – Mrugam do niego, całkowicie rozluźniona, na co parska w odpowiedzi, zanim całuje mnie w głowę.

– Małżeństwo się konsumuje po tym, jak się weźmie ślub, a nie przed! Nic nie rozumiecie! Teraz do ołtarza będziecie szli z brudnymi od seksu krocza...

– Myślami – przerywa mu stanowczo Tobias.

Naprawdę cieszę się z tego powodu. Wolę nie wiedzieć, jak Gavin chciał zakończyć tę wypowiedź.

– Chodźmy, zanim będę musiał przekupywać urzędnika.

– Gdybyś w głowie miał trochę rozumu, zamiast buzującej sper...

– Błagam cię, Gavin. Chociaż w dniu mojego ślubu mi odpuść. Jeden jedyny raz – prosi Tobias.

Staram się zignorować Lydię i Claudię, które stoją przy drzwiach urzędu, próbując udawać, że nas nie słyszą. Przyjechały z Gavinem, skoro my... Cóż, musiałyśmy się zamienić podwózką.

Tobias chwyta mnie za rękę, kiedy wchodzimy do środka i kierujemy się prosto do małej sali na końcu korytarza. Już z daleka widzę zniecierpliwionego mężczyznę, który gdy nas zauważy, zachowuje pełny profesjonalizm i posyła nam zachęcający uśmiech.

– Możemy zaczynać?

Zgodnie kiwamy głowami, gdy urzędnik wypowiada standardową początkową formułkę. Pełna spokoju i szczęścia wpatruję się w oczy mężczyzny, który zmienił moje życie, i wiem, że zrobi to jeszcze nieraz.

Przelotnie zerkam na siostrę, która zakrywa usta dłońmi, jakby nie dowierzała, że to się dzieje, przez co uśmiecham się szerzej, wracając spojrzeniem do Tobiasa.

Nagle zamieszanie przy drzwiach powoduje, że wszyscy odwracamy się w tamtą stronę, a ja patrzę zszokowana, jak do środka wpadają nasi przyjaciele, wystrojeni jak na wielkie wesele i obładowani kwiatami oraz prezentami.

– Gavin – rzuca z całkowitym spokojem Tobias, ale jego ton obiecuje bratu, że sobie porozmawiają.

I obawiam się, że nie tylko.

– To wszystko wasza wina! Powiedzieliście, że nie chcecie nikogo na ślubie! Gdybyście się nie spóźnili, to już by było po ślubie!

Łączę się wzrokiem z Emmą, która najpierw przesuwa palcem po swojej szyi, pokazując, co myśli o tym, że nic nie wiedziała, ale po chwili uśmiecha się wzruszona, opadając na jedno z miejsc dla gości. Zack puszcza mi oczko, trzymając w ramionach Xaviera, który ma na sobie przesłodki, mały garnitur. Zaraz za nimi dostrzegam Larę i Lloyda oraz kilka kolejnych osób.

Nie mogę powstrzymać łez, które napływają mi do oczu, ale kiedy przenoszę spojrzenie na Tobiasa i zauważam jego srogą minę, którą wciąż karci Gavina, po prostu odrzucam głowę do tyłu i zaczynam się głośno śmiać.

Wszystko jest tak, jak powinno.

Idealnie nieidealnie.

Rozdział 36 Veronica

Ocieram pot z czoła, zanim ponownie się pochylam i wrywam chwasty rosnące przy bocznej ścianie domu. Ogrodnik, który się tym zawsze zajmuje, ma przyjechać jutro, ale to nie oznacza, że ja nie mogę tego zrobić. Dobrze jest mieć jakieś zajęcie... jakiegokolwiek, dopóki nie przegadam z Tobiasem kwestii powrotu do pracy. To znaczy dopóki mu nie oznajmię, że już najwyższy czas.

Wczoraj po niespodziewanej, głośnej i mocno zakrapianej imprezie z okazji naszego ślubu, spędziliśmy cały dzień w łóżku, odpoczywając i ciesząc się nowym statusem. To był leniwy i pełen przyjemności dzień, ale dzisiaj Tobias musiał wrócić do pracy. Poza tym wczoraj zgodnie ustaliliśmy, że trzeba załatwić sprawę mieszkania mojego i Claudii. Dzisiaj po obiedzie wybieramy się do Croydon, abym mogła przejrzeć i naszykować rzeczy, które chcę zabrać, ponieważ zamierzamy wystawić lokum na sprzedaż. Claudia nie chce jechać, a ja nie mam nic przeciwko, aby zająć się również jej pokojem...

I spędzić trochę czasu tylko z Tobiasem.

Wzdycham, czując na plecach palące słońce, i sięgam po butelkę z wodą, stwierdzając, że na dzisiaj wystarczy. Jest prawie południe, więc temperatura robi się wyjątkowo uciążliwa, jak na czerwiec przystało... Marszczę brwi, kiedy słyszę dwa głosy i spoglądam na róg budynku. Jestem pewna, że za chwilę wyjdą zza niego ochroniarze, tak się jednak nie dzieje. Zatrzymują się, pewnie ze względu na to, że z tamtej strony jest cień, po czym słyszę dźwięk odpalanej zapalniczki.

– Ja też się tego nie spodziewałem – mówi jeden z nich.

Chcę czy nie, wyraźnie słyszę ich rozmowę, gdy ściągam rękawice i zbieram resztę rzeczy.

– Lubię ją, ale trzeba przyznać, że ustawiła się zajebiście. Do tego zajebiście szybko.

Tężeję, odwracając powoli głowę w ich stronę.

– Chłopaki obstawiają zakłady, czy jest w ciąży, czy ma złotą cipkę. Większość jest za ciążą, ale ja nie mogę się zdecydować. Szef nie wygląda na faceta, który nie myśli o takich sprawach. Inaczej miałby już pewnie jakiegoś dzieciaka.

Przez kilka sekund mrugam z niedowierzaniem, zanim wstaję po cichu, łapię wszystko w dłonie i powoli zbliżam się do nich.

– Też nie sądzę, żeby była w ciąży – stwierdza drugi i słyszę, jak wypuszcza dym z ust. – Ale masz rację, ustawiła się elegancko. Tylko czekać, jak zaczniesz paniusiować i ustawiać nas po kątach. Wiesz, jak te ładne, dziane żonki, co nic nie robią i z nudów im odpierdala.

Obaj się śmieją, cholernie mocno rozbawieni.

Cóż, mnie jakoś nie jest do śmiechu.

Opanowuję wściekłość i zakładam na twarz maskę niewinności, z moim słodkim aż do obrzydzenia uśmiechem.

– Dzień dobry, panowie – mruczę milutko, kiedy wychodzę zza rogu.

Obaj zamierają, nagle urywając salwy śmiechu. Odstawiam na ziemię wiadro z chwastami, kiedy zerkają na siebie niepewni, czy słyszałam, o czym mówili.

Wolałabym nie...

– Ale dzisiaj gorąco, prawda? – sapię, odkręcając butelkę z wodą i biorąc kilka łyków. – No niemiłosiernie. Ja i moja złota cipka mamy serdecznie dosyć tego ukropu. – Mrugam przesadnie, z niemałą satysfakcją obserwując, jak z ich twarzy odpływają wszelkie kolory.

– Pani Veronico... – charczy jeden z nich.

Widzę, jak wzrokiem szuka wsparcia u drugiego, który całkowicie skamieniał.

– Och, no co wy, chłopaki, tacy dziwnie sztywni jesteście? Na żartach się nie znacie? – Chichoczę, zakręcając butelkę i podnosząc wiadro. – Ja nie wiem, kogo ten mój mąż zatrudnia. Macie w umowach, by nie śmiać się z tekstów paniusi, czy o co chodzi? Chyba muszę z nim o tym porozmawiać. –

Wzdycham z udawanym rozczarowaniem, po czym robię krok w stronę domu.

– Pani Veronico, naprawdę przepraszamy. To było całkowicie nieprofesjonalne...

– Darujcie sobie. – Tym razem mówię już normalnie, posyłając im twarde spojrzenie. – Przepraszacie, ponieważ nie chcecie, bym powiedziała o tym Tobiasowi. Nikt nie lubi się narażać na gniew szefa, a jestem pewna, że sięgnąłby was mocno, jeśli dowiedziałby się, że ochrona zamiast robić, co do nich należy, obstawia zakłady o moją cipkę. Poważnie? Dorośli mężczyźni nie mają lepszych zajęć? – Przewracam oczami, ponieważ naprawdę, może jestem młoda, ale nie mieści mi się to w głowie. Kompletna dziecinada. – Nic mu nie powiem. Nie chcę mieć was na sumieniu. Kolejnym razem po prostu udowodnię wam, że jestem tam, gdzie powinnam być, doskonale wczuwając się w rolę młodej, bogatej żonki. Na początek zademonstruję wam swoje strzelnicze umiejętności. Tobias poświęcił na to dużo czasu, więc szkoda, by pomyślał, że go zmarnował. – Zaciskam usta, gromiąc ich wzrokiem.

Nie wiem, czy są świadomi, że nigdy w życiu nie strzelałam do kogoś żywego, ale mam to kompletnie gdzieś. Jestem w tym momencie tak podminowana, że jedyne, na czym mi zależy, to pokazanie im, że to oni decydują, w jakich stosunkach będziemy, a jak widać, plotki wśród mężczyzn rozchodzą się równie szybko, co wśród kobiet.

– Szacunek to ważna rzecz, panowie. Pamiętajcie o tym. – Macham lekceważąco dłonią, zanim szybko wchodzę do domu.

To jest to, o czym kiedyś tyle myślałam i co zawsze obiecywałam samej sobie. Że nigdy nie będę na utrzymaniu faceta, chociażby był moim mężem, oraz że nigdy nie pozwolę, by ktoś wytykał mnie palcami. Od zawsze byłam niezależna i gdyby nie to wszystko z Sergiem, wciąż bym była.

Pogodziłam się z sytuacją, kiedy zamieszkałam u Tobiasa, ponieważ tak musiało być. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później będę chciała wrócić do pracy. Nigdy moim zamiarem nie było znalezienie mężczyzny, który jest bogaty, by żyć na jego koszt. Mam dwie sprawne ręce i mózg. Teraz tylko utwierdziłam się w tym, że to jedna ze spraw, którą powinniśmy byli

przedyskutować przed ślubem. Szczególnie kiedy przypominam sobie, jak Tobiasz kiedyś zareagował, gdy przeglądałam ogłoszenia o pracę. Jestem również świadoma, że naprawdę powinnam mieć gdzieś, kto coś o mnie myśli, ale i tak przyznaję, że mnie to ubodło.

Zostawiam wszystko w korytarzu i pędem kieruję się do gabinetu Tobiasza, po czym otwieram drzwi z rozmachem.

– Czego potrzebuje moja... – urywa Tobiasz, kiedy unosi na mnie wzrok. – Cholernie wściekła żona? – pyta z zainteresowaniem, opierając się w fotelu.

Zamykam drzwi, ignorując fakt, jak bardzo podoba mi się brzmienie słowa „żona” wypadające z jego ust. Staję naprzeciwko niego, wyrzucając z uporem swoje oświadczenie.

– W tym tygodniu zaczynam rozsyłać swoje życiorysy. Wracam do pracy, jak tylko jakąś dostanę.

Przygląda mi się przez kilka sekund, marszcząc przy tym brwi, zanim potrząsa lekko głową i przysuwa się do biurka, patrząc w ekran komputera.

– Nie.

– Słucham? – sapię z niedowierzaniem.

– Powiedziałem: nie. Nie pójdziesz do żadnej pracy.

– Ale ja się ciebie nie pytam o zdanie, tylko cię o tym informuję! – unoszę się, zbliżając do biurka, na którym opieram zaciśnięte w pięści dłonie. – Nie będziesz mi mówił, czy mogę pracować. Chcę zarabiać na swoje utrzymanie, swoje wydatki czy potrzeby Claudii. I ten temat w ogóle nie podlega dyskusji!

– Ja z tobą nie dyskutuję, gwiazdko. Ja ci po prostu mówię, że do żadnej pracy nie pójdziesz – mruczy spokojnie, ponownie na mnie patrząc. – Mam wszystko, czego możecie potrzebować. Nie ma potrzeby, byś pracowała. Jeśli coś chcesz, to masz kartę. Jest bez limitu, kupuj, czego potrzebujesz, ty czy Claudia. Dopóki mamy pieniądze, kompletnie mnie to nie interesuje. A mamy ich dużo.

– To ty masz pieniądze! – wrzeszczę, wskazując palcem na jego twarz. – Ty masz pieniądze, ja nie dołożyłam do tego cholernego centa!

Unosi ręce i pociera lekko skronie, kiedy ja dyszę, zastanawiając się, czy jak wydrapię mu oczy, to później mocno będę tego żałowała, czy jednak

tylko trochę.

– Czy mnie się wydaje – mówi cicho, łącząc nasze spojrzenia – czy dwa dni temu wzięliśmy ślub? – Milczę uparcie, teraz wbijając paznokcie w błyszczące drewno. – I nie przypominam sobie, byśmy podpisywali jakąś intercyzę. A skoro z moją pamięcią jest wszystko w porządku, przynajmniej z tego, co wiem, to oznacza, że *my* mamy pieniądze.

– Chcę zarabiać – wyduszam pełnym złości głosem. – Chcę pracować, a nie leżeć, pachnieć i potulnie czekać, aż mój szanowny mąż wróci do domu. Wariowałam przez ostatnie miesiące, ale wiedziałam, że tak musi być. Teraz już nie musi.

– Dobrze, w porządku. Możesz iść do pracy. – Uśmiecha się lekko, a ja otwieram szeroko oczy na jego nagłą zmianę zdania, czując, jak moja nadzieja gwałtownie rośnie.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Pamiętaj tylko, by aplikować na bardzo wysokie stanowiska. Wiesz, dyrektor banku albo prezes jakiejś korporacji. – Mruga do mnie zadowolony, kiedy ja się zastanawiam, czy on kompletnie postradał rozum. – Inaczej to nie będzie miało sensu, skoro razem z tobą muszę wysłać ochronę. Logicznym jest, że nie pozwolę, byś spacerowała sobie bez zapewnienia ci bezpieczeństwa. Nie ma zagrożenia, ale wiemy, czym się zajmuję, więc takowe może się pojawić w każdej chwili. A że ochronie trzeba płacić, to twoje wynagrodzenie musi być adekwatne do ponoszonych kosztów.

Czuję, jak do moich oczu napływają łzy frustracji, kiedy dociera do mnie, że ma rację i że rzeczywiście, moim jedynym zajęciem będzie siedzenie w domu.

– Gwiazdko. – Wzdycha, zanim wstaje, obchodzi biurko i łapie w dłonie moją twarz, kiedy ja przetykam ciężko ślinę, by jakoś nad sobą zapanować. – To nie tak, iż nie wiedziałaś, czym się zajmuję. Nie ukrywałam tego przed tobą i powinnaś była wiedzieć, z czym to się wiąże. Nie robię tego dlatego, że mam taki kaprys. Tak po prostu wygląda życie, kiedy zwiążesz się z nieprawym mężczyzną.

Nie mam nic do powiedzenia, więc tylko cofam się, zmuszając go, by zabrał dłonie, po czym bez słowa wychodzę z gabinetu.

Tak po prostu wygląda życie.

Tobias

Wytrzymałem całą drogę do Croydon, a następnie trzy godziny, podczas których razem pakowaliśmy rzeczy, które chciała zatrzymać. Później wytrzymałem spacer do restauracji, którą wybrała już wcześniej, ponieważ zdarzało jej się w niej jadać, kiedy tutaj mieszkała, oraz cały posiłek, podczas którego wpatrywała się nieobecny wzrokiem gdzieś za moje ramię.

Więcej nie wytrzymam.

– Veronica – mówię spokojnie, ściskając jej dłoń, gdy wychodzimy z przytulnej knajpy. – Długo jeszcze nie będziesz się do mnie odzywać?

Wzrusza ramionami, wydymając te swoje usteczka, a mnie trafia szlag. Nie wiem, czy dlatego, że nienawidzę, jak się do mnie nie odzywa, czy dlatego, że cholernie nie znoszę widoku jej takiej przygaszonej.

– Ani Larissa, ani Emma nie pracują – stwierdzam, próbując innej taktyki z tą upartą kobietą. – Nie zauważyłem, by cierpiały z tego powodu i chodziły wiecznie obrażone. – Cmokam, pół żartem, pół serio, kiedy ona zatrzymuje się na środku chodnika i unosi wyzywająco podbródek.

– Emma ma małe dziecko, poza tym posiada udziały w firmie Lloyda, która kiedyś była ich ojca, więc ma własne pieniądze. A Larissa studiuje i pracuje razem z Lloydem. Zajmuje się jego księgowością i tego typu rzeczami – fuka, zanim ciągnie mnie, ponownie ruszając.

Krzywię się, zdając sobie sprawę, że popełniłem błąd, poruszając kwestie, o których nie miałem pojęcia.

– W porządku. – Wzdycham, wiedząc, że przegrałem, i ucząc się po raz kolejny, że związek z kobietą to wieczne bitwy.

Raz przegrywasz, raz wygrywasz.

Ludzie chyba nazywają to ładnie kompromisem, ale klóciłbym się o taki dobór słów.

– Co w porządku? – Zerka na mnie ostrożnie, zapewne przez mój wcześniejszy słowotok na temat jej potencjalnego stanowiska.

– Będziesz pracować, skoro tak bardzo ci na tym zależy – mówię, kiedy skręcamy w ciemniejszą ulicę. – Nauczę cię, czego potrzebuję. Będziesz się zajmowała zamawianiem części, obsługą firmowej strony oraz poczty, którą musimy prowadzić, by w razie kontroli mieć podkładkę, i jeszcze kilkoma rzeczami. Jest co robić. Nie siedzę w firmie i warsztacie tyle czasu tylko po to, by patrzeć na ręce moim ludziom – pry cham lekko.

Momentalnie milknę, kiedy słyszę jej zadowolony pisk, po czym znenacka popycha mnie na ścianę budynku i zaczyna namiętnie całować.

– Dziękuję – sapie w moje usta między pocałunkami i czuję, jak wsuwa dłonie pod moją koszulę.

– Veronica – ostrzegam, łapiąc za jej rękę, gdy jej entuzjazm zaczyna mi się udzielać.

– No przestań, to była nasza pierwsza, małżeńska kłótnia – nuci, drapiąc paznokciami moją klatkę piersiową. – Teraz musimy się pogodzić.

– Możemy to zrobić, kiedy wrócimy do mieszkania – mruczę, ale nie powstrzymuję jej, tylko obejmuję dłońmi jej pośladki i ściskam lekko, przyciągając ją do siebie.

Naprawdę chcę jej powiedzieć, żeby przestała, kiedy rozpina moją koszulę. Chcę to zrobić, ale mój apetyt na tę kobietę jest tak silny, iż każdy jej dotyk odbiera mi zdolność logicznego myślenia, i nie wstydzę się do tego przyznać. Sądzę nawet, że tak powinno być, skoro jest moją szaloną, w tym momencie cholernie napaloną i rozpinającą mój pasek, żoną.

– Proszę państwa.

Twarde chrząknięcie wraz z silnym światłem, które pada na nasze twarze, sprawiają, że zamieramy w bezruchu, mrużąc oczy, aby dostrzec faceta, który świeci na nas latarką.

– Są państwo świadomi, iż wszelkie zachowania seksualne są niedozwolone w miejscach publicznych?

Otwieram usta, nie mogąc się zdecydować, czy mam się roześmiać, czy prychnąć, kiedy policjant wyciąga odznakę i wystawia ją w naszą stronę.

– Proszę o państwa dokumenty.

Kiedy dziesięć minut później jedziemy na komisariat, siedząc z tyłu radiowozu, wcale nie jest mi do śmiechu, chociaż Veronica ledwie powstrzymuje chichot tak silny, że całe jej ciało drży.

Nie za morderstwo. Nie za handel bronią czy kradzionymi samochodami. Nie za przekupywanie celników czy lewe interesy z politykami.

Przymknęli mnie za obściskiwanie się.

Z własną żoną!

Rozdział 37 Tobias

– To nie jest zabawne, Veronica.

– No przestań. – Chichocze, szturchając mnie ramieniem. – Trochę jednak jest.

– Naprawdę uważasz za zabawne, że musimy spędzić pół nocy na posterunku policji?

– Nie pół nocy. Jesteśmy tu ledwie od dwóch godzin i jestem pewna, że zaraz nas wypuszczą. Poza tym nie to mnie tak bawi, tylko twoja mina.

Znowu zaczyna się śmiać, na co przewracam oczami, rozglądając się po pustym korytarzu. Patrzy na nas jedynie policjantka, siedząca w rogu przy biurku. Z tymi kajdankami na dłoniach i tak byśmy za daleko nie uciekli, nie robiąc hałasu.

– Jakoś im się nie spieszy – burczę poirytowany. – Ile może trwać sprawdzanie, czy broń jest legalna?

– Ale na pewno jest? – Veronica unosi brew, chociaż pytała o to już wcześniej.

– Mówiłem, że tak. Mam firmę ochroniarską, to i mam pozwolenie na broń. W miejsca publiczne zawsze biorę tę, która jest legalna – mruczę ciszej, zerkając na naszą opiekunkę, ale nie ma możliwości, by nas słyszała. – Gdybyś nie rozpięła mi koszuli, to nikt by jej nie zauważył – wytykam.

– Jakoś nie słyszałam twojego sprzeciwu. – Parska, kręcąc głową. – Zawsze miałam się ciebie zapytać, dlaczego akurat firma ochroniarska?

– I uznałaś, że posterunek policji to idealne miejsce na tego rodzaju pytania? – rzucam ironicznie, na co tylko wzrusza ramionami. Wzdycham, ale i tak postanawiam jej to wytłumaczyć. – Większość moich klientów to politycy. Nie ma nic niezwykłego w tym, że potrzebują ochrony. Łatwiej jest fałszować faktury pod przykrywką usług mojej działalności.

– To bardzo mądre – syczy, na co marszczę brwi i zerkam na nią, ale ona patrzy morderczym wzrokiem na policjantkę. – Ona się na ciebie gapi. Na twoją klatę. Właśnie złapałam ją na tym trzeci raz.

– Gdybyś nie rozpięła mi koszuli, policjant nie zauważyłby broni, po czym nie zakułby nas w kajdanki, zanim zdążyłem ją zapiąć – stwierdzam nonszalancko, przez co jej wściekłe spojrzenie przenosi się na mnie.

– Jeśli za moment nie usiądziesz bokiem, tak, by straciła z oczu widok, który jest tylko dla mnie, to przysięgam, że przez następne miesiące nie doczekasz chwili, w której będę ci rozpięła koszulę – fuka tak poważnym tonem, że wiem, iż nie żartuje.

– Jezu Chryste – jęczę, ale postanawiam, że to jest niewarte sprzeczeki. Po prostu przekręcam się lekko w jej stronę, dostrzegając jej zadowolony uśmiech. – Usatysfakcjonowana?

– A jakże. Pokażę ci jak, kiedy stąd wyjdziemy. Zapakowałam na wyjazd pończochy i pas do nich. Dostałam od Emmy z prezentem ślubnym. Ponoć dobrze się sprawdzają – mruczy ochrypłym głosem.

Nie zdążam jej przekazać mojego uznania, ponieważ do moich uszu dociera donośny głos mojego brata.

Niedługo brata, który straci możliwość mówienia, kiedy utnę mu język.

– Przysięgam, panie władzo, że państwo Blare nie mają w zwyczaju publicznego macanka. Są głośni, ale wszystko zostaje w rodzinie. To znaczy w domu rodzinnym. Czego ściany nasze się nasłuchają, drogi panie! Niedługo do remontu się biorę, by zakryć uszkodzenia spowodowane piskiem mojej bratowej. Ale tak jak mówię, publiczne macanko to nie ich specjalność. Gdyby jednak pan remont planował, to dam panu numer, zaprosi pan ich, zostawi na jedną sesję i bum, nikogo do zrywania tynku nie trzeba. Spadnie sam, aż miło.

– Państwo Blare – zwraca się do nas policjant, który nas zatrzymał.

Ledwie powstrzymuje śmiech. Dopiero wtedy Gavin na nas patrzy, szczerząc się i machając radośnie jak dziecko do małą na wybiegu w zoo. Nie wiem, co strzeliło mi do głowy, żeby do niego zadzwonić, kiedy pozwolili mi wykonać jeden telefon. Pomyślałem, że lepiej się ubezpieczyć, na wypadek gdyby ktoś musiał wpłacić za nas kaucję...

Mam cholerną nauczkę.

– Sprawdził pańską broń, wszystko jest w porządku – mówi gliniarz, zabierając się do rozpinania naszych kajdanek. Gryzę się w język, żeby mu nie wytknąć, iż trochę to, do diabła, trwało. – A jeśli chodzi o tę drugą sprawę... Cóż, ja też niedawno się ożeniłem. Proszę to potraktować jako upomnienie i na przyszłość pohamować swój entuzjazm do czasu, aż znajdą się państwo w prywatnym miejscu. – Puszcz mi oczko, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi, kiedy podaje mi mój pistolet oraz nasze telefony i dokumenty.

To, że wzięliśmy ślub, też najwyraźniej sprawdził, ponieważ oczywiste jest, że Veronica ma jeszcze dokumenty na stare nazwisko.

– Odprowadzę państwa do wyjścia. – Wskazuje ręką, żebyśmy poszli przed nim.

Od razu łapię Veronicę za dłoń i ruszam szybkim krokiem. Nawet nie patrzę na Gavina, który zrobił się czerwony na twarzy od powstrzymanego wybuchu śmiechu.

– Lepiej milcz, bo nie ręczę za siebie – mówię do brata, kiedy wychodzimy na nocne powietrze. – Podwieź nas do mieszkania i wracaj do domu – nakazuję, kiedy podchodzimy do jego samochodu.

– No pewnie, marzyłem, żeby dzisiaj zrobić trzygodzinną trasę na darmo – burczy obrażony, kiedy siada za kierownicą.

– Czy mam ci przypomnieć ile razy to ja musiałem cię skądś odbierać? – fukam, kiedy wyciągam telefon i go uruchamiam. – Nie każ mi opowiadać o akcji w zeszłe Halloween. Nikt nie chce tego słuchać.

– Ja tam bym chciała. – Veronica parska, zapinając pasy, ale milknie, widząc moje spojrzenie. – Musisz mi o tym kiedyś opowiedzieć, Gavin – stwierdza, mrugając do mnie. – Kiedy uszy męża mego będą gdzieś daleko, co by mu tik nerwowy nie został. Za bardzo podoba mi się jego twarz. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek, przez co kręcę głową, prychając.

Telefon w mojej dłoni zaczyna dzwonić od razu po uruchomieniu.

Zerkam zdezorientowany na zegarek, dostrzegając, że jest już po dwudziestej trzeciej, więc skoro Aiden dzwoni o tej godzinie, to musiało się coś wydarzyć.

Jakbym miał dzisiaj za mało rozrywek...

– Co się dzieje? – rzucam do słuchawki, kiedy Gavin wyjeżdża z parkingu.

– Szefie, musimy się spotkać – dyszy, a ja słyszę echo, jakby biegł po klatce schodowej. – I to pilnie.

– Aiden, pytam: co się dzieje?

Czuję na sobie wzrok Veroniki, gdy w lusterku wstecznym spotykam się spojrzeniem z Gavinem.

– Znalazłem coś – szepcze zaaferowany. – Przypadkiem, kiedy... Zresztą naprawdę szef musi sam to zobaczyć. Powiem tylko, że chyba mamy zdrajcę. I to bliżej niżbyśmy się spodziewali – stwierdza z niedowierzaniem. – Zaraz będę w firmie. Za ile szef może przyjechać?

– Będę tam za niecałe dwie godziny – mówię zimnym tonem, po czym się rozłączam.

Milczę, wpatrując się w puste ulice, które mijamy, aby jakoś opanować chaos myśli, spowodowany wyobraźnią, która właśnie zaczęła u mnie działać na najwyższych obrotach. W końcu spoglądam na Veronicę, która nerwowo ściska palcami moje udo.

– *Wracamy. I to w tej chwili.*

Zatrzymuję auto pod firmą, gaszę silnik i pocieram twarz dłońmi.

Odwiozłem Veronicę do domu, a Gavin, po wielkiej awanturze, został w Croydon, aby jutro zapakować i przewieźć wszystkie rzeczy, które naszykowaliśmy.

Powiedzieć, że był niezadowolony, to jak nic nie powiedzieć, ale w końcu odpuścił.

Chociaż ta jedna rzecz niech zostanie załatwiona do końca.

Wysiadam z auta, spoglądając na budynek, prawie zupełnie pogrążony w ciemności. Światło jest włączone tylko w dwóch pomieszczeniach – pokoju ochrony oraz moim biurze, gdzie zapewne czeka na mnie Aiden.

Biorę głęboki oddech, przygotowując się na to, co ma mi do przekazania, po czym szybko wchodzę do środka.

Błyskawicznie pokonuję korytarz i docieram do mojego gabinetu.

Prawda jest taka, że wraz ze śmiercią Castellano pozbyłem się myśli o potencjalnym krecie. Od dłuższego czasu był spokój. Po zabiciu tego śmiecia byłem przekonany, że to on kierował kimś, kto utrudniał mi życie, a problem rozplynął się razem z jego uciekającymi ludźmi. Dopiero po telefonie Aideny nabrałem wątpliwości, co do mojej teorii.

Nie ma ludzi nieomylnych...

Otwieram pospiesznie drzwi, dostrzegając Aidenę, który sztywno siedzi na jednym z foteli, patrząc w moją stronę. Wkładam dłonie do kieszeni, gdy podchodzę do biurka i opieram się o blat, spoglądając na niego z góry.

– Co takiego znalazłeś? – pytam względnie spokojnie.

Jestem świadomy, że to musi być coś ważnego, ale jednocześnie łudzę się, że to tylko fałszywy alarm. Naprawdę chciałbym chociaż pięciu minut pieprzonego spokoju.

Aidenę posyła mi przeproszające spojrzenie, zanim sięga do kieszeni bluzy i wyciąga dłoń w moją stronę, podając mi mały przedmiot.

Ostrożnie biorę do ręki skórzany portfel i zaglądam do środka, chociaż wcale nie muszę tego robić. Wiem, jak wyglądał portfel Lydii. Dostała go w prezencie ode mnie i Gavina na swoje ostatnie urodziny.

Zaciskam usta, wpatrując się w jej dokumenty, kiedy Aidenę chrząka cicho, po czym się odzywa:

– I jeszcze to.

Tym razem sięgam po kawałek błyszczącego papieru.

Kiedy go odwracam i widzę osobę, która znajduje się na fotografii, czuję, jak moje serce przyspiesza gwałtownie, a krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

Na zdjęciu siedzi Veronica w naszym ogrodzie. Kompletnie nieświadoma, że ktoś ją fotografuje. Ma białe stopy i odchyloną głowę, łapiąc promienie słońca, co tak bardzo lubi robić.

Nie wiem, kiedy to zostało zrobione, chociaż sądząc po bluzie, którą ma na sobie, fotografia musi mieć przynajmniej kilka tygodni. W tej chwili interesuje mnie jednak tylko jedna sprawa.

– Skąd to wszystko masz?

– *Z mieszkania Sawyera.*

Rozdział 38 Tobias

Nie potrafię zdecydować, czy bardziej jestem wściekły, czy rozgoryczony, kiedy Aiden mówi mi, u kogo to znalazł. Przeważa chyba furia, która ogarnia mnie na myśl, iż być może kolejnym jego celem było skrzywdzenie Veroniki.

Celem człowieka, który pracuje dla mnie od siedmiu lat. Jednego z nielicznych, którego obdarzyłem zaufaniem. Faceta, który kiedy przyszedł do mnie, pytając o pracę, nie miał grosza przy duszy i miał nieistniejące doświadczenie, a ja mimo to zatrudniłem go i nauczyłem wszystkiego.

Moja teoria, że największe oddanie buduje się na wdzięczności, właśnie ugryzła mnie w dupę.

Cholernie boleśnie.

– Byłem u niego wieczorem, ponieważ omawialiśmy podział obowiązków na ten tydzień, i zauważyłem portfel w szafce kuchennej, kiedy sięgałem po kubek – opowiada Aiden, jakby to miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. – Mówił, że wychodzi do baru na kilka piw, więc zaczekałem na zewnątrz, aż pójdzie, i wróciłem. Wiedziałem, że coś jest nie tak, skoro to damski portfel. A w komodzie leżało to zdjęcie. Szukałem innych dowodów, ale nic więcej nie znalazłem.

– Jest teraz w domu? – pytam cicho, otwierając szufladę w której mam skrytkę, po czym wyciągam broń i sprawdzam magazynek.

Ta nie jest legalna.

– Nie wiem. Dzwoniłem do szefa, kiedy od niego wychodziłem. Być może już wrócił. – Wzrusza ramionami.

Obserwuje moje dłonie, kiedy zabezpieczam pistolet i wkładam za pasek spodni. Tę zarejestrowaną wrzucam do skrytki, po czym zatrzaszukuję szufladę i od razu kieruję się do wyjścia.

– Mogę też jechać?

– Nie ma takiej potrzeby. Sam to załatwię – stwierdzam niskim z napięcia głosem.

– To ja tutaj zaczekam, aż szef wróci.

Spoglądam na niego przez ramię, już mając mu powiedzieć, żeby jechał do domu, ale jak chce, to niech czeka. Jestem pewien, że i dla niego nie jest to najłatwiejsza sytuacja. Aiden to dobry chłopak, jeszcze młody i nieokrzesany, ale należycie wykonuje swoje obowiązki, do tej pory ramię w ramię z Sawyerem. Poza tym adrenalina i wściekłość zapewne nie pozwolą mi odpocząć, więc równie dobrze mogę przyjechać z powrotem do pracy i zastanowić się, kim obsadzić, już za moment, wolne stanowisko.

– Do zobaczenia – mruczę, kiedy przekraczam próg, przyspieszając kroku.

Czas to wreszcie zakończyć. Problemy, które spowodował, i tak zabrały mi go zbyt dużo.

Może powinienem wyrzucać sobie błąd i niedopatrzenie. W końcu Gavin kiedyś zwrócił mi uwagę, bym go uważniej obserwował. Teraz jednak nie ma to już większego znaczenia. Liczy się tylko wynik. Cokolwiek jeszcze planował i cokolwiek chciał tym osiągnąć, właśnie idzie w zapomnienie.

Razem z nim.

Nie mam zamiaru brać go z zaskoczenia. Chcę, żeby spojrzał mi w oczy, kiedy będę strzelał mu w głowę. Chcę widzieć tę zdradziecką gębę i poczuć satysfakcję, że pozbyłem się jej osobiście. Za całą krzywdę, którą wyrządził Lydii, oraz za to, co planował zrobić z Veronicą.

Podjeżdżam pod jego blok, po czym wyskakuję z samochodu i idę prosto do klatki schodowej. Drzwi są otwarte, więc nie zawracam sobie głowy, by dzwonić domofonem, od razu kieruję się na pierwsze piętro i pukam do mieszkania numer sześć.

Stoję przez kilkanaście sekund, po czym ponawiam pukanie, ale najwyraźniej jeszcze nie wrócił. Nawet się nad tym nie zastanawiam, tylko od razu wyciągam nóż i w ciągu krótkiej chwili wchodzę do środka. Niektórych umiejętności się po prostu nie zapomina.

Włączam światło, rozglądając się po schludnym mieszkaniu. Zerkam na zegarek, dostrzegając, że dochodzi druga w nocy, więc spodziewam się, iż niedługo wróci. Przechodzę przez każde pomieszczenie, zaglądając do paru szuflad i szafek, ale nie widzę nic, co przyciągnęłoby moją uwagę.

Spoglądam przez okno, przez moment obserwując pustą ulicę, zanim siadam na sofie i wyciągam pistolet, przerzucając go z ręki do ręki. Ten lubię wyjątkowo. Skuteczny, ale nie robi zbyt wiele hałasu, dzięki zamontowanemu tłumikowi. Zaczynam nawet żałować, że wziąłem akurat ten, ponieważ zapewne przez długi czas będzie mi się kojarzył z Sawyerem...

Wyciągam wibrujący telefon z kieszeni i widzę, że to Veronica.

Odbieram połączenie, chociaż robię to wyjątkowo niechętnie. Wolę jej mówić prawdę, a nie to, co chce usłyszeć, a w tym przypadku tak właśnie musi być. Przecież nie oznajmię jej, że siedzę spokojnie i czekam na człowieka, którego mam zamiar zabić. Takie wyznania zdecydowanie lepiej się przyjmuje już po fakcie. Tak jak wtedy, gdy po wszystkim powiedziałem jej, że Castellano nie jest już problemem. Jestem pewny, że gdybym przed wyjazdem powiedział jej, że jadę sam zapolować na faceta, którego otacza mała armia, to nigdzie bym nie pojechał. Kobiety mają różne sposoby na osiągnięcie tego, czego chcą, i to bez używania nawet grama siły fizycznej. Uczę się tego każdego dnia i obawiam się, iż nigdy nie dostanę dyplomu.

– Tak?

– Wszystko w porządku? – pyta zaniepokojona, ale nie jestem zaskoczony.

W końcu odwiozłem ją w środku nocy do domu i pojechałem „coś załatwić”. Tylko Gavin wie, w jakiej sprawie dzwonił Aiden, i obiecałem mu, że dam mu znać, kiedy będę wszystko wiedział i rozwiążę problem. To jeszcze nie nastąpiło, ale już niedługo.

– Gdzie jesteś? Za ile będziesz w domu?

– Wszystko dobrze – mówię kojącym głosem. – Przestań się martwić i idź spać. Zejdzie mi tu trochę. Nie ma sensu, żebyś czekała – stwierdzam, kiedy słyszę podjeżdżający pod blok samochód.

Wstaję i spoglądam przez okno, zauważając taksówkę.

– Zaczekam – upiera się, zanim wzdycha. – Na pewno nic się nie dzieje?

– Na pewno – mruczę.

Sawyer wysiada z auta, po czym przystaje, kiedy widzi mój samochód. Przez chwilę się w niego wpatruje, zanim unosi głowę, patrząc na okna swojego mieszkania.

– Muszę kończyć. Idź spać, Veronica. – Rozłączam się, jednocześnie machając do Sawyera, który marszczy brwi, zanim potrząsa głową i wchodzi do klatki.

Idę do kuchni i przynoszę krzesło, które zauważyłem wcześniej. Stawiam je niedaleko wejścia, po czym krzyżuję ręce i cierpliwie czekam.

Sawyer wchodzi do mieszkania, wciąż ze zdezorientowaniem wypisanym na twarzy, ale nic nie mówi, dopóki nie zamknie drzwi. Odwraca się w moją stronę, przez kilka sekund przyglądając się mojej postawie, a ja wyczuwam zapach piwa i dymu papierosowego, nie wygląda jednak na pijanego.

– Co się dzieje, szefie?

Nie odpowiadam, tylko podchodzę do niego i robię zamach ręką, w której cały czas trzymam pistolet.

Uderzam go w twarz tak mocno i niespodziewanie, że pluje krwią, odbijając się od ściany, nim zsuwa się po niej na podłogę. Biorę krzesło, które wcześniej przyniosłem, i przestawiam naprzeciwko niego, zanim siadam na nim, wskazując bronią na mężczyznę.

– Siedem lat. – Cmokam, patrząc na niego z obrzydzeniem, gdy wierzchem dłoni ociera rozcięte usta. – Pracujesz u mnie od siedmiu lat i tak mi się odwdzięczasz?

– Nie wiem, o czym szef mówi – charczy, siadając prosto, po czym unosi na mnie wzrok. – Nic nie zrobiłem.

– Oczywiście, że nie – sarkam, sięgając do kieszeni. Wyciągam portfel Lydii i rzucam mu nim w twarz. – A to, co to jest? – syczę, nachylając się nad nim. – I co robiło w twojej szafce?

– Nie mam pojęcia, czyje to! – unosi się, patrząc na mnie z wściekłością. – W ogóle, kurwa, nie wiem, o co tutaj chodzi!

– Przestań robić ze mnie idiotę. Robiłeś przez tyle czasu, że przynajmniej na chwilę przed śmiercią mógłbyś okazać mi odrobinę należytego szacunku. Kradzież broni, samochodu, pobicie Lydii. Co chciałeś tym wszystkim

osiągnąć? Spójrz mi w oczy i powiedz, jaki miałeś cel! – Podnoszę głos, ale on tylko patrzy na mnie z rezygnacją, cały czas potrząsając głową.

– Nie miałem z tymi sprawami nic wspólnego. Nie wiem, jak mam ci udowodnić, że to nie ja.

– A z tym? – Ponownie sięgam do kieszeni, wydaję zdjęcie i rzucam nim w jego stronę.

Kawałek papieru jest jednak zbyt lekki, więc opada między nami, fotografią do góry. Przyglądam się uważnie chłopakowi, zauważając moment, w którym dociera do niego, co to jest. Nie musi nic mówić. Widzę, jak ciężko przełyka ślinę, po czym zaciska usta, przeskakując spojrzeniem między mną a zdjęciem. Wstaję tak szybko, że słyszę huk przewracającego się krzesła, po czym pochylam się nad Sawyerem. Ponownie go uderzam i tym razem wkładam w to jeszcze więcej siły. Opada na bok, mocno kaszląc, a ja łapię za jego bluzę i podciągam go, odbezpieczając broń, którą przykładam do jego skroni, patrząc mu przy tym prosto w oczy.

– A jej co chciałeś zrobić? – gramię, już nie hamując furii, która mnie ogarnęła. – Odpowiedz, śmieciu, co chciałeś jej zrobić?! – Wykrzywiam z wściekłości twarz, potrząsając nim, kiedy uparcie milczy. – Tchórz. Zwykły tchórz do ostatniej sekundy swojego życia.

– Nie miałem nic wspólnego z tym, co się działo w firmie, bądź z tym, co przydarzyło się Lydii. Wierz mi lub nie, ale to nie ja – syczy przez zaciśnięte zęby, nie odrywając oczu od moich. – Jediną złą rzeczą, którą zrobiłem, było zakochanie się w twojej żonie.

Zamieram na kilka długich sekund, nie dowierzając temu, co słyszę. Kiedy jednak dociera do mnie sens jego słów, przyciskam mocniej lufę pistoletu do jego głowy i posyłam mu zimny uśmiech.

– *I właśnie tym przypieczętowałeś swój los.*

Rozdział 39 Tobias

Włączam światło w gabinecie, po czym zatrzymuję się nagle, gdy widzę faceta leżącego w poprzek fotela. Wypuszczam powietrze z płuc i ściągam dłoń z broni, gdy Aiden zaczyna ziewać, patrząc na mnie zaspanymi oczami.

– Myślałem, że jednak wróciłeś do domu – stwierdzam, wchodząc do środka. – Jest czwarta nad ranem.

– Mówiłem, że zaczekam na szefa. – Pociera twarz, siadając prosto, kiedy ja opadam na fotel. – Jak poszło?

Posyłam mu znaczące spojrzenie, kręcąc głową, zanim opieram ją o oparcie i patrzę w sufit.

– Mam jechać posprzątać?

– Nie trzeba. Sam się tym zająłem, dlatego tyle mi zeszło. Jutro wróci Gavin, to dokończy – tłumaczę, zerkając na niego, kiedy wstaje i podchodzi do stolika w rogu, na którym stoi whisky.

– Nie ma Gavina? – pyta, na co lekko kręcę głową. – Chyba się przyda, co? – Unosi butelkę w moją stronę, a ja macham ręką.

Rzeczywiście, jeden się przyda. To był cholernie długi dzień, którego jestem pewny, że nie zapomnę przez kawał czasu.

Spoglądam na telefon, obiecując sobie, że zaraz zadzwonię do brata, ponieważ dostałem od niego już piętnaście wiadomości.

– To jest dopiero beznadziejna sytuacja – stwierdza cicho Aiden, stawiając przede mną drinka, po czym siada naprzeciwko. – No nie powie mi szef, że spodziewałby się czegoś takiego.

– No nie powiem – mruczę, po czym upijam trochę palącego alkoholu.

– No ja też nie! Człowiek ufa, ma nadzieję, że może liczyć na osoby, z którymi spędza tyle czasu, a tutaj nagle takie jebnięcie, jakby ktoś przyłożył ci obuchem w głowę. I bum, tyle lat współpracy idzie na marne. Po kim, jak po kim, ale nie spodziewałbym się tego po Sawyerze! – papla pobudzony, a

ja słucham go uważnie, dopijając drinka, zanim stawiam szkło na blacie, ponownie zerkając na telefon.

Kolejna wiadomość, tym razem od Veroniki.

– I co szef teraz zrobi? – pyta, przez co zerkam na niego, marszcząc brwi.

– Ale z czym?

Przez chwilę przygląda mi się uważnie, kiedy ja mrugam, mając wrażenie, że pole widzenia zasnuwa mi mgła.

– No z miejscem po Sawyerze. Wie szef, muszę mieć kogoś do pomocy. Sam wszystkiego nie ogarnę. Nie to, że nie potrafię, ale po prostu jest tego za dużo dla jednego, a zleceń ciągle przybywa.

Otwieram usta, chcąc mu odpowiedzieć, ale wydaje mi się, jakbym musiał użyć do tego wszystkich sił.

Oddycham głęboko, po czym pochylam się ociężale do przodu, łapiąc za telefon.

– Szefie, w porządku?

Słyszę go, chociaż to tak, jakby był gdzieś w oddali. Jego głos wiruje wokół mnie, a kiedy próbuję na niego spojrzeć, całe pomieszczenie kręci się razem z nim.

Ja już wiem, co się stało, ale moja żona tego nie wie. Nie wie również ochrona, która jej pilnuje. Ani mój brat, który jest poza miastem.

– Aiden – wykrztuszam, ale nawet w moich uszach brzmi to cholernie słabo.

– Tak, szefunciu?

To ostatnie, co słyszę, zanim wszystko spowija ciemność.

Veronica

– Gavin, nie pomagasz mi. – Przeczesałam dłonią włosy z bezradności, spacerując po salonie w tę i z powrotem. – Zadzwoiłam o tej godzinie, ponieważ Tobias nie odpowiada – szepczę zmartwiona do telefonu.

– Załatwia sprawę – nuci Gavin i słyszę, jak przekręca się na drugi bok. – Jak załatwi, to wróci. Nie martw się, przecież nie poszedł na panienki.

– Bardzo zabawne – warczę rozdrażniona. – Ty się nie martwisz?

– Jak go złapię, to mu włosy spod pach powyrywam za to, że nie odbiera i nie odpisuje na moje wiadomości! – wrzeszczy tak głośno, że muszę odsunąć telefon od ucha.

Patrzę zszokowana na urządzenie, zanim powoli ponownie je unoszę, słysząc, jak Gavin ciężko dyszy.

– Ale tak ogólnie to nie. Staram się myśleć pozytywnie, mała. Ty też spróbuj. – Znowu mówi tym swoim nucącym głosem.

Już mam mu powiedzieć, że pozytywnie to będę myślała, kiedy Tobias wróci do domu, gdy słyszę samochód jadący po podjeździe.

– Już nieważne. Wrócił, muszę kończyć! – sapię, po czym od razu się rozłączam i biegnę do drzwi.

Dopiero, kiedy stoję na zewnątrz, patrząc na zatrzymujące się przede mną auto, zdaję sobie sprawę, że owszem, jest podobne, ale nie należy do Tobiasa. Obejmuję się rękoma i zagryzam nerwowo usta, obserwując Aiden, który wysiada, machając do mnie.

– Co się dzieje? – pytam, robiąc krok w jego stronę.

– Nic takiego. – Mruga do mnie, kiedy oboje spoglądamy w stronę ochroniarza, który się do nas zbliża.

– Wszystko w porządku? Co ty tutaj robisz o tej godzinie, Aiden? – pyta facet, przeskakując między nami spojrzeniem.

– Luzik. Z Tobiasem przyjechałem. – Poklepuje dach samochodu. – Zaraz się stąd zmywam.

Ochroniarz patrzy na nas jeszcze przez chwilę, zanim przytakuje i idzie w stronę stróżówki.

– Zobacz, jaki wścibski. Ten przy bramie tak nie dociekał. – Aiden parska, otwierając tylne drzwi samochodu. – Po co ludzie mają wiedzieć, że szef im się skuł do nieprzytomności? – mówi do mnie, kiedy nachyla się do środka.

– Słucham?

– Tobias przegiął z alkoholem – dyszy, kiedy wyszarpuje go na zewnątrz.

Zakrywam usta, patrząc zszokowana na kompletnie nieprzytomnego Tobiasa, gdy Aiden z jęknięciem zarzuca go sobie na ramię i zaczyna szybko iść w stronę domu.

– Nie rób takiej miny. Nie wiedziałaś, że mu się to od czasu do czasu zdarza? Jak przegnie, to od razu zwała go z nóg – sapie, wchodząc na korytarz i kierując się prosto na schody.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nie zdążam mu nawet powiedzieć, że przecież może go położyć w salonie, tylko zatraskuję drzwi i ruszam za nim, przetwarzając w głowie milion myśli na minutę.

Nie wiedziałam, że mu się zdarza, ponieważ mu się nie zdarza.

Tobias się nie upija. To wiąże się ze stratą kontroli, a on stara się nigdy nie dopuszczać do takich sytuacji. Przez prawie trzy miesiące, gdy tutaj mieszkam, widziałam ledwie kilka razy, jak wypił drinka. Jednego drinka.

Wpatruję się w plecy Aideny, wchodząc za nimi schodek po schodku z mocno walącym sercem. Mniej więcej w połowie zatrzymuje się i poprawia Tobiasa, który zaczął mu się zsuwać.

To trwa dosłownie ułamek sekundy. Nie wiem, czy mogę to nazwać intuicją, szóstym zmysłem czy wyjątkową ostrożnością spowodowaną tym, że obecna sytuacja jest dla mnie irracjonalna. Kiedy jednak Aiden szamocze się z nieprzytomnym, ociążałym ciałem mojego męża, przez co broń wysuwa mu się zza paska i upada na dywan z głośnym odgłosem, automatycznie pochylam się i wystawiam dłoń, w której cały czas ściskam telefon.

– Co robisz? – Marszczy brwi, starając się zerknąć przez ramię, mimo trudności.

– Telefon mi wypadł. – Uniósłszy rękę, macham urządzeniem, na co tylko kiwa głową i rusza dalej.

Podążam za nimi, aż docieramy do głównej sypialni. Włączam światło i obserwuję, jak Aiden kładzie Tobiasa na łóżko i odsuwa się, robiąc mi miejsce. Siadam na skraju, starając się opanować przyspieszony oddech, kiedy poprawiam Tobiasa, tak naprawdę orientując się, czy ma swój pistolet.

Oczywiście, że nie ma.

– Veronica – szepcze Aiden, opierając się niedbale o ramę łóżka ze skrzyżowanymi rękoma. – Tak się zastanawiałem, jak to się stało, że wzięliście ślub tak nagle?

Unoszę na niego ostrożny wzrok, ledwie dostrzegalnie przesuwając się w stronę szafki nocnej.

– Tobias poprosił, żebym za niego wyszła – chrypię, ciągle zerkając na jego dłonie.

Pozostało mi się modlić, że miał tylko jedną broń.

– Tobias Blare, mężczyzna, który stronił od kobiet, rezolutny facet po trzydziestce, bierze niespodziewany ślub z dwanaście lat młodszą dziewczyną, i w dodatku nie podpisuje z nią intercyzy? – duma, przechylając głowę z nikłym uśmiechem.

– Zatracił się – dukam pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy.

– Ach, jasne, to wiele tłumaczy. – Aiden śmieje się, robiąc krok w moją stronę, zanim nagle przybiera gniewny wyraz twarzy. – Ten skurwiel lubi się zatracać. W pieniądzech mojego dziadka wyszło mu to zajebicie. A przez zatracenie w tobie to ty nie dożyjesz poranka – syczy, jednocześnie sięgając ręką w tył, kiedy ja rzucam się do szuflady.

Opadam z łóżka na podłogę, szarpiąc za drewniane drzwiczki. Robię to z takim rozmachem, że lampka nocna stojąca na szafce spada i rozbija się.

Łapię za zimny metal i odwróciwszy się, celuję prosto w klatkę piersiową mężczyzny.

– No proszę. Ładna twarz i mózg. To wiele tłumaczy. – Parska, powoli wyciągając dłonie zza pleców.

Wstrzymuję oddech, który wypuszczam dopiero, kiedy widzę, że są puste. Aiden jednak nic nie daje po sobie poznać, opierając je na biodrach.

– Twoim dziadkiem był Joe Clarke? – pytam cicho, próbując zyskać trochę czasu, aby ustabilizować swoją pozycję.

Nigdy w życiu nie strzelałam do kogoś żywego. Manekin bądź tarcza to nie to samo.

Nie zrobię tego, leżąc na podłodze.

– Ach, a więc wiesz, na czyich pieniądzech dorobił się wszystkiego Tobias?!
– unosi się, kiedy ja podwijam pod siebie nogi, próbując wstać bez

opuszczania celu.

Aiden kompletnie nie zwraca uwagi na broń, którą trzymam. Nie wiem, czy to dlatego, iż tak bardzo jest w tym momencie zaaferowany swoją rzekomą krzywdą, czy dlatego, że nie uważa mnie za zagrożenie. Sądzę jednak, że ta druga opcja. W końcu wtedy na parkingu broń w mojej dłoni okazała się kompletnie bezużyteczna, ale to działa tylko na moją korzyść.

Tym razem do tego nie dopuszczę.

– Pieniądze, które dostał, powinny być moje. To wszystko – zatacza krąg ręką – powinno być moje. To, że moja matka puściła się z jego największym wrogiem, nie powinno być mieć znaczenia. Ale dziadek wyrzekł się mnie, tak jak i własnej córki. A kiedy próbowałem wkupić się w jego łaski, po śmierci moich starych, gdy miałem ledwie szesnaście lat, posłał mnie w diabły. Miał już swojego pierdolonego ulubieńca. – Spluwa z obrzydzeniem, zerkając na Tobiasa. – A później staruch pierdolnął po wylewie.

Nawet nie próbuję mu przekazać swojego punktu widzenia, chociaż wiem, jak to wyglądało od drugiej strony. Tobias nie miał problemu, by mi o tym opowiedzieć. Wiem, jak pracował ciężko dla Joego, wykonując zadania, których na pewno nie każdy by się podjął, i znosząc traktowanie, które nie każdy by zniósł. Na wszystko, co ma, zarobił swoimi czynami, a często również krwią. Aiden się myli. Tobias nie otrzymał od tego mężczyzny żadnych pieniędzy, oprócz tych, które zarobił. Współpraca z nim przyniosła mu jednak trochę kontaktów, które później wykorzystał na swoją korzyść. I tyle. Widząc rozbiegane spojrzenie mężczyzny, wiem, że jakikolwiek sprzeciw obróciłby się na moją niekorzyść.

– I co teraz zamierzasz zrobić, Aiden? Jak sobie to wszystko zaplanowałeś? Jesteś w jego domu. Ochrona widziała, jak wjeżdżasz. Tobias ma za sobą wielu ludzi. Nie odpuszczą ci tego.

– Ale czego mi nie odpuszczą? – Śmieje się, robiąc kolejny krok w moją stronę, gdy w końcu udaje mi się znów usiąść na łóżku. – Jestem krystalicznie czysty. Próbowałem wciągnąć w to Moore'a, ale nie złapał haczyka. Nienawidzi Tobiasa, ale bardziej się go boi. Poza tym już wiadomo, że to Sawyer przecież mącił w jego firmie, szukał informacji o tobie, próbował się z tobą skontaktować oraz nasłał ludzi na Lydię, których później

zabił. To wersja, którą ja znam. – Parska, mrugając do mnie. – Tobias mu się za to dzisiaj odwdzieczył. A ja? Ja nawet przyjąłem za ciebie kulkę, prawda? A to, że to była kulka od człowieka, którego wynająłem? No powiedz, kto to wie oprócz nas? I kto będzie wiedział, że kiedy będę stąd wychodził, oboje nie będzie żyć? Przecież nikt nie wejdzie do domu o piątej rano. A przy śniadaniu okaże się, że najpierw zabiłaś Tobiasa, a później siebie. Jesteś całkowitą psychopatką, prawda?

– I co ci to da? – szepczę, wstając i ustawiając się tak, by mieć czysty strzał.

– Zanim dojdą, co się tutaj wydarzyło, ja już będę miał dostępy...

– Zapomniałeś o Gavinie – podpowiadam mu z małym uśmiechem, na co od razu parska.

– Tobias nie ma w tej chwili żadnych spadkobierców oprócz ciebie. Wszyscy wiedzą, że to nie jest jego rodzony brat.

– Ale nie wszyscy wiedzą, że połowa majątku, który ma Tobias, jest na niego przepisana. – Wzruszam ramionami, z satysfakcją obserwując szok na jego twarzy.

– Kłamiesz – syczy, na co kręcę głową. – Nieważne. W takim razie Gavin będzie następny w kolejce... Poza tym ja chcę wyłącznie pieniędzy, które mi się należą. Jutro o tej godzinie będę już daleko stąd, z pełnym kontem. Tak jak powinno być.

Już mu nie odpowiadam, tylko w myślach dziękuję, że Gavin jest poza miastem, a Claudia w drugiej połowie domu.

Moje dłonie niewiarygodnie drżą.

Czuję, jak ciężki metal ślizga się na mojej skórze, przez co zaciskam mocniej palce, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca.

– No dalej. Na co czekasz? – Parska, unosząc na mnie ciemną brew, zanim krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – Oboje dobrze wiemy, że tego nie zrobisz.

Nie odzywam się, przekrzywiając głowę na bok i wpatrując się w jego ciemne, przepełnione złością oczy.

Pomimo tego, co dzieje się wewnątrz mnie, nikt by nie zgadł, jak bardzo jestem w tym momencie przerażona, ponieważ moja twarz pozostaje bez wyrazu.

– Odbezpieczyłaś ją w ogóle? Umiesz to zrobić? – kpi, wyraźnie zirytowany moim brakiem odpowiedzi.

Przełykam ciężko ślinę, czując, jak mój palec drga, a adrenalina wzbija się na najwyższy poziom.

Na sekundę odwracam wzrok, patrząc na nieprzytomne ciało na łóżku, aby upewnić się, że klatka piersiowa wciąż unosi się i opada.

– Veronica – nuci, robiąc krok w moją stronę, na co mimowolnie się cofam, starając się zasłonić swoim ciałem łóżko. – Wystarczy już dyskusji. Skoro chcesz to zrobić, dlaczego się wahasz?

Jego drwiący uśmiech sprawia, że zaczynam odczuwać mdłości, ale rozstawiam szerzej nogi i zapieram się piętami.

– Jesteś za dobra na to gówno, wiesz o tym. Za delikatna. Za piękna. Jak gwiazdka, czyż nie?

Nie zaszczycam go już swoją odpowiedzią, ponieważ na nią nie zasługuje, tylko zaciskam usta, nim biorę głęboki oddech, i powoli, bardzo powoli wyginam je w zadowolonym uśmiechu.

Może i jestem momentami delikatna, ale mam jeszcze drugą, silniejszą stronę.

Przez ostatnie miesiące nauczyłam się, że mam w sobie wiele ukrytego ognia oraz ogromne pokłady zادیorności, które potrafię wydobyć na zewnątrz, gdy wymaga tego sytuacja. A przede wszystkim nauczyłam się, że nigdy nie poddam się bez walki, jeśli jest coś, na czym mi zależy.

Z ostatnim spojrzeniem na łóżko unoszę wysoko podbródek, biorę głęboki wdech i naciskam na spust. Tak, jak byłam uczona.

Trzy razy.

Rozdział 40 Tobias

– Możesz zachować posadę, o ile zdecydujesz się na wykonywanie zleceń wyłącznie w terenie. – Posyłam Sawyerowi znaczące spojrzenie. – Z wiadomych przyczyn nie pozwolę, abyś przebywał w pobliżu mojej żony.

– Dziękuję za propozycję – mówi spokojnie, chociaż słyszę w jego głosie nutkę ironii. – Nie mogę jednak jej przyjąć.

– Honor to dobra rzecz – stwierdzam poważnie, sięgając do szafki po kopertę z jego dokumentami oraz ostatnim wynagrodzeniem, po czym kładę ją na biurku, przesuwając w jego stronę.

– Tylko mój honor sprawił, że kiedy ty byłeś ślepy na uczucia Veroniki, nie pozwoliłem sobie wykonać kroku w jej stronę – rzuca, zabierając kopertę.

– Tylko mój honor sprawił, że cię nie zabiłem. – Unoszę kącik ust. Nigdy nie byłem ślepy, potrafiłem dobrze udawać i wypierać to, co było oczywiste.

– Nie chciałem spojrzeć *mojej* kobiecie w oczy i powiedzieć jej, że zabiłem cię przez zazdrość. To by oznaczało, że nie jestem pewny jej uczuć, a jestem. Twój krok w jej stronę niewiele by dał, nawet, gdybyś zrobił ich tysiąc.

Przez długą chwilę wpatrujemy się w siebie; on ze złością, a ja z satysfakcją. Nie tylko ze względu na moje ostatnie słowa, które są prawdą. Jestem zadowolony, że mimo dowodu, który dostarczył mi Aiden, powstrzymałem się przed pociągnięciem za spust, chociaż było już tak blisko. W ostatniej sekundzie coś mnie jednak tknęło i dotarło do mnie, iż sprawy mogą wyglądać inaczej, niż Aiden je przedstawia. Długo nad tym rozmyślałem, kiedy wyszedłem od Sawyera. Kazałem mu siedzieć w mieszkaniu, dopóki nie powiem inaczej. Miałem w planie wprowadzić w sytuację Gavina i spróbować dowieść winy Aiden.

Nie zdążyłem...

Kiedy wszystko wyszłoby na jaw, a ja zabiłbym Sawyera, jestem pewny, że sumienie nie dałoby mi spokoju. Nie mam problemu z zabijaniem, dopóki

ktoś zasługuje, by umrzeć. Sawyer jednak zasłużył tylko na to, co ode mnie otrzymał. Jego złamany nos i rozcięte usta zapewne będą mu przypominały – dłużej niż zajmie wygojenie się – o tym, żeby nie patrzeć na kobietę, która nie jest nim zainteresowana. I nie robić jej pieprzonych zdjęć.

– Dziękuję za współpracę – rzucam sztywno, przerywając tę napiętą ciszę, zanim podchodzę do drzwi i je otwieram.

Sawyer mija mnie bez słowa, a ja obserwuję, jak dociera korytarzem do wyjścia. Już mam wrócić do środka, gdy Gavin wychodzi z kuchni i kieruje się prosto do mnie.

– Znalazłeś coś? – pytam, siadając w fotelu, kiedy on zamyka drzwi.

– Mamy trochę ludzi. Nie sprawdzę wszystkich w ciągu dwóch dni – prycha, opadając na siedzenie naprzeciwko mnie. – Ale wszystkich, którzy pracują przy domu, już sprawdziłem. Nie zauważyłem niczego podejrzanego.

– Powiedziałeś Veronice?

– Sam jej powiedz.

Mrużę na niego oczy.

– No przecież, że jej powiedziałem. Nie doczekałaby się, aż wyciągniesz głowę z dupy! – fuka, pukając się przy tym w głowę. – Swoją drogą gadałem z Lloydem. Wiesz, że on kiedyś miał podobną sytuację z Larissą? Tylko cel był inny... I motyw był inny... I w ogóle to było inaczej. No i jasne, że Lara nie zabiła gościa. Zack to zrobił. A nasza dziewczyna? Zobacz, jaki zuch! – Szczerzy się radośnie, chociaż ja na samą myśl o tym wszystkim czuję, jak krew w moich żyłach zamienia się w lód. – No i po tamtej sytuacji Lara miała gorszy czas, nie jak Ronnie. Po tej sytuacji to ty masz gorszy czas, braciszku jebnięty.

– Gavin – ostrzegam, sycząc przez zaciśnięte zęby.

– No serio, o chuj ci chodzi?

– O nic mi nie chodzi. Nie mam humoru i jestem po ludzku wkurwiony!

– A z żoną nie gadasz – prycha, odchylając się i zarzucając nogi na biurko.

– Rozmawiałem z nią, i to długo. Teraz staram się po prostu ochłonać.

– Pierdol, pierdol, ja posłucham. A swoją drogą to Veronica zyskała zajebisty szacunek wśród naszych ludzi. Jak ja żałuję, że nie mogłem tego

zobaczyć! Zastanawiam się nawet, czy gdybym zamontował kamerę w waszej sypialni, wiesz, tak na wszelki wypadek, to urwałbyś mi łeb?

Pokazuję mu odpowiedź swoim spojrzeniem, po czym wstaję i podchodzę do okna, ponieważ nie mogę już usiedzieć w miejscu. Rozrywa mnie taka wściekłość, jakiej nie czułem od długiego czasu. Wściekłość na Aideną to jedno, ale wściekłość na siebie przyćmiewa mi wszystko inne.

Kiedy Veronica oddała trzy celne strzały, Claudia akurat była w kuchni, niczego nieświadoma, przyszła po coś do picia. Od razu wbiegła do góry, przez co czeka nas jeszcze poważna rozmowa – jak słyszysz strzały, to uciekasz, do cholery, a nie biegniesz w ich stronę. Veronica wciągnęła ją do sypialni, po czym zamknęła drzwi na zamek. I tak właśnie siedziały – z nieprzytomnym mną oraz trupem na podłodze. Kiedy ochrona próbowała wejść do środka, zagroziła, że zabije każdego, kto przekroczy próg, oprócz Gavina, do którego właśnie dzwoniła. Jeden odważny szarpnął za klamkę, przez co mamy w drzwiach dwie okrągłe dziury.

Jestem z niej dumny i jestem niesamowicie wdzięczny za to, że zachowała kontrolę do końca, ale nie zmienia to faktu, że nie mogę wyrzucić ze swojej głowy, iż w jakiś sposób mogłem temu zapobiec. Poczuję się zbyt pewny swoich racji po śmierci Castellano i okazałem się zbyt ufny w stosunku do Aideny. Był ostatnią osobą, po której bym się czegoś takiego spodziewał.

– Masz jakąś teorię, dlaczego zdecydował się na to dopiero teraz? – pyta Gavin, a ja spoglądam w jego stronę. – Pięć lat to kawał czasu.

– Przypuszczam, że musiał mieć pieniądze na wynajmowanie ludzi do tych wszystkich akcji. I to niemałe pieniądze. Pewnie trochę mu zajęło odłożenie odpowiedniej sumy, a to, że akurat wtedy Veronica i Claudia tutaj zamieszkały, zadziałało na jego korzyść, bo szukałem winnego nie tam, gdzie powinienem był. Poza tym z tego, co Veronica opowiedziała, on nie myślał do końca logicznie.

– No to akurat jasne – prychnął, wstając. – Tylko popierdoleniec by wymyślił coś takiego. Już lepiej by na tym wyszedł, jakby na przykład porwał którąś z dziewczyn i zażądał okupu.

Patrzę na niego morderczym wzrokiem, ale on wydaje się tego nie zauważać.

– Co on chciał osiągnąć tymi krzywymi akcjami? No sam powiedz. Po co mieszał w to Sawyera? Musiało mu się tak gotować pod tą kopułą, że sam nie mógł się zdecydować, czy chce pieniędzy, czy może jednak zostać bohaterem, że przyjął kulkę *broniąc* Veroniki...

– Próbował nas zmylić. Najwidoczniej potrzebował więcej czasu... Zresztą, skończmy już ten temat. Muszę przestać o tym myśleć, bo przysięgam, że jeszcze moment, a wyjdę z siebie.

– Co się stało, to się nie odstanie – nuci Gavin, wzruszając ramionami, zanim podchodzi do drzwi. – Masz nauczkę, by następnym razem informować mnie na bieżąco, co się dzieje, a nie bawić się w pieprzonego myśliciela. Ach, a co się nie stało, może się wydarzyć, sia, la, la, tylko ty i ona.

– O czym ty znowu mówisz? – dopytuję się, kiedy on łapie już za klamkę.

– Veronica jest zła, że ty jesteś zły. Znowu robisz aferę, kiedy wszystko dobrze się skończyło.

– Nie robię żadnej afery. – Wzdycham, wznosząc oczy do sufitu.

– Och, ale ona chyba ma jakąś w planach. Słyszałem, jak mruczy pod nosem w kółko jedno niepokojące słowo.

– Oświecisz mnie? – Parskam, przekrzywiając głowę.

– Rozwód.

Veronica

Patrzę w okno kuchenne, upijając łyk herbaty. Jeszcze przed chwilą na podjeździe stał Sawyer i palił papierosa, opierając się o maskę swojego samochodu. W dalszym ciągu, kiedy na mnie zerka, czuję się niekomfortowo i nie potrafię ukrywać, że decyzja Tobiasa o prawdopodobnym zwolnieniu go mnie ucieszyła. A koperta, którą miał w dłoni, potwierdziła, iż się nie dogadali.

– Veronico! – wrzask Tobiasa sprawia, że patrzymy na siebie z Lydią zdezorientowane.

Co ja znowu zrobiłam?

Próbuję być cierpliwa i naprawdę daję mu czas, by w jakiś sposób pozbył się furii, która siedzi w nim od tego incydentu sprzed dwóch dni. Rozumiem, co dzieje się w jego głowie, i nie ukrywam, że sama jeszcze nie doszłam do siebie. To, co się wydarzyło, nie zdarza się na porządku dziennym i jeśli mam być szczerą wobec siebie, modlę się, by mnie nie przydarzyło się już nigdy.

Zabiłam człowieka.

W obronie własnej i swojego męża, ale zrobiłam to. Jego zszokowany wyraz twarzy śni mi się w nocy wraz z odgłosem wystrzeliwanej broni. On naprawdę nie brał pod uwagę, że odważy się strzelić, co tylko dowodzi tego, jak bardzo był niepoczytalny. Na naszą korzyść, ale nie zmienia to faktu, iż to wszystko będzie mnie prześladować przez długi czas.

W przeciwieństwie do Tobiasa jednak potrafię sobie przetłumaczyć, iż na niektóre rzeczy nie mamy wpływu, a na pewno nie na zachowania i motywacje innych osób. Aiden zmusił mnie do zabicia go – powtarzam sobie to w kółko, będąc niemiłosiernie wdzięczna, że oprócz tego, iż dosypał czegoś Tobiasowi, nic więcej nam się nie stało.

I naprawdę cierpliwie czekam, aż mój szanowny mąż również to zrozumie.

Czekam cierpliwie, dopóki owej cierpliwości nie stracę.

– Czemu pan tak krzyczy? – Lydia marszczy brwi, kiedy Tobias staje w wejściu, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem.

– Zapraszam cię do naszej sypialni – syczy, a ja śmieję się cicho, ale wstaję.

– Masz szczęście, że nie zaprosiłeś mnie do swojego gabinetu, bo przysięgam, rozniosłabym go w drobny mak – mruczę, przechodząc obok niego i kręcąc głową na jego zachowanie.

Nie wiem, o co mu chodzi, ale skoro tak się wściekł, to lepiej wyjaśnić to od razu.

Wchodzę spokojnie po schodach, słysząc za sobą jego ciężkie kroki, ale kompletnie się tym nie przejmuję. Dopiero kiedy wchodzimy do sypialni, a on zatrzaskuje za nami drzwi i odzywa się do mnie, mam wrażenie, jakby ktoś odebrał mi całe powietrze z płuc.

– Chcesz rozwodu?!

Wpatruję się w niego z takim szokiem, że nie jestem zdolna wypowiedzieć chociażby słowa. Nic nie mogę poradzić na to, iż zanim zdążę się odezwać, do moich oczu napływają łzy, a gardło zaciska się boleśnie.

– No odpowiedz mi, chcesz rozwodu?!

Podchodzi do mnie i przyciąga do siebie za nadgarstek, po czym obejmuje moją twarz dłońmi. Mrugam szybko, wypuszczając drżący oddech, kiedy on omiata mnie spojrzeniem pełnym gniewu, zanim sekunda po sekundzie zaczyna minimalnie łagodnieć.

– Nie będzie żadnego rozwodu – mówi trochę ciszej, a ja jestem w stanie jedynie kiwnąć głową. – Ewentualnie wybierzemy się na pogrzeb po tym, jak dorwę Gavina.

Na to również przytakuję, czując, że mogę znów swobodnie oddychać, kiedy obmywa mnie zrozumienie.

To jednak nie zmienia faktu, że to Tobias sprawił, iż moje serce zamarło na moment. Mógł się normalnie zapytać: „O czym mówi Gavin?“, a nie brać mnie z zaskoczenia.

Poczuj to, panie Blare.

– Za bardzo cię kocham, by chcieć rozwodu tylko dlatego, że mamy trudny czas – wyznaję cicho, ściskając dłońmi jego koszulę.

– A ja za bardzo cię kocham, bym dał ci rozwód. Cokolwiek by się działo, w końcu sobie z tym poradzimy – szepcze, przytulając mnie do siebie i całując moją głowę.

– Cieszę się jednak, że to sprawiło, iż chociaż na chwilę zapomniałeś o... – urywam znacząco. – Ponieważ teraz mamy większy problem.

– Jaki problem? – Czuję pod dłońmi, jak napinają się jego mięśnie, kiedy oczekuje mojej odpowiedzi.

– Jestem w ciąży.

Rzucam to tak nonszalancko, jakby to było nic wielkiego, a Tobias gwałtownie odsuwa się ode mnie. Z satysfakcją obserwuję, jak kolory odpływają z jego twarzy, kiedy tylko otwiera i zamyka usta, nie wyduszając z siebie chociażby słowa.

Po kilkunastu sekundach zawieszenia robi mi się go żal, więc uśmiecham się szeroko, niecierpliwie oczekując tego jego ganiącego tonu, którego na

początku tak nienawidziłam.

– Żartowałam!

– *Veronico!*

Epilog Veronica

Dwa lata później...

Rita Ora - Grateful

– No dobra. – Emma wzdycha, opadając na leżak obok mnie i Larissy. – Mamuśki mają chwilę wolnego. To znaczy – spogląda na mnie, mrugając – dwie mamuśki i jedna bezdzietna. Ale też ci się należy, a co!

– Błagam. – Parskam, układając się wygodnie z drinkiem w dłoni. – Tylko nie zaczynajmy tego tematu. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jaka jest obraza ze strony Claudii i Gavina, że po domu nie biega jeszcze mała wersja mnie albo Tobiasa.

Oczywiście mówią o tym żartem, ale za każdym razem, kiedy pojawi się temat dzieci, posyłają mi i Tobiasowi tak znaczące spojrzenia, iż mam ochotę strzelić ich w potylicę, oboje.

I to bardzo mocno.

To była nasza wspólna decyzja, by poczekać, aż nastąpi odpowiedni moment – chociaż z czasem mnie chyba zaczęło zależeć na tym bardziej niż Tobiasowi.

Wszystko robiliśmy na opak. Poznaliśmy się w wyjątkowych okolicznościach, później nagle zamieszkaliśmy razem, a kiedy po kilku tygodniach zbliżyliśmy się do siebie, nie minęły dwa miesiące i wzięliśmy ślub.

Czyste szaleństwo, dlatego chciałam, byśmy chociaż z tą jedną sprawą się nie spieszyli.

– Ale kiedyś... – chrząka Lara, uśmiechając się do mnie delikatnie. – Będziecie chcieli mieć dziecko?

– Oczywiście, że tak. Może nawet już niedługo. Tobias ostatnio coś mruczał, że młodszy się nie robi. No coś w tym jest.

Mrugam żartobliwie, przypominając sobie, jak dostrzegł siwe włosy na swoich skroniach. Już wcześniej je zauważyłam, ale darowałam sobie informowanie go o tym. Mnie się podobają – delikatnie mówiąc. Jakkolwiek to brzmi, niesamowicie cieszy mnie fakt, iż starzejemy się razem. Chociaż do starości to mu jeszcze brakuje jakichś trzydziestu lat.

– Claudia to wiadomo, niech się uczy i korzysta z życia, ale Gavin ma dwadzieścia sześć lat, racja? – Emma wskazuje dłonią na ogród w jego kierunku. – To niech sam sobie zrobi, jak tak bardzo chce.

– Em. – Parskam, zanim zacznam się głośno śmiać. – Gavin ma w sobie wiele miłości i jest osobą, która uwielbia, gdy ludzie wokół niego są szczęśliwi, ale on plus związek i dziecko? To by się gryzło z jego życiowym mottem.

– Jakim mottem? – pyta Lara, marszcząc brwi.

– *Włożyć, wyjąć i spierdalać.*

Oblewa się rumieńcem, zanim zaczyna chichotać.

– Dziewczyny! – Emma unosi głos i stara się powiedzieć coś, śmiejąc się jednocześnie. – Chyba zapomnieliście, że każdy z nich – wskazuje palcem na naszych mężów stojących razem i zawzięcie o czymś dyskutujących – miał identyczne motto. I proszę was, nawet nie próbujcie mi wmówić, że było inaczej...

– Kto to jest? – przerywam jej nagle, unosząc podbródek w stronę nieznanym dziewczyny.

To znaczy nieznanym dla mnie.

Małe imprezy w ogrodzie Lary i Lloyda stały się rytuałem i każdy jest zadowolony, że spotykamy się wszyscy co jakiś czas. Dzisiaj jest tutaj wyjątkowo dużo osób, a tę blondynkę widzę po raz pierwszy.

– Aurora. Siostra Alexa – wyjaśnia Larissa, kiedy na nią patrzymy.

Nie byłoby nic dziwnego w tym, że dziewczyna stoi z piwem w dłoni przy stole z jedzeniem, gdyby nie fakt, że właśnie podchodzi do niej Gavin, uśmiechając się tak szeroko, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Z zainteresowaniem obserwuję, jak Aurora uśmiecha się do niego niewinnie, przekrzywiając głowę, jakby uważnie go słuchała. W tym samym czasie jednak sięga dłonią do tyłu i wyciąga coś zza paska spodni.

– Czy to...? – urywam zszokowana, gdy dziewczyna opuszcza rękę wzdłuż swojej nogi.

Gavin stoi po jej drugiej stronie i wydaje się kompletnie nie zauważać zagrożenia.

– Pistolet. – Emma parska, kręcąc głową. – No tego bym się po niej nie spodziewała, chociaż nie znam jej za dobrze – mówi cicho, kiedy przyglądamy się, jak Gavin w końcu odchodzi, a dziewczyna chowa broń, patrząc za nim morderczym wzrokiem. – To było ciekawe. Nawet zajebiście.

– Nie będę wnikała, o co chodziło – mruczę, wzdychając.

Nie chcę wiedzieć, jeśli to jedna z kobiet, które Gavin potraktował swoim mottem, chociaż to bardzo wątpliwe. On woli starsze kobiety, a ona nie może mieć więcej lat niż on.

– Wracając do tematu... – szepcze Lara, spoglądając na nas z czułym uśmiechem.

Zauważyłam, jak przed chwilą przyglądała się mamie Emmy i Lloyd, która bawi się ze swoimi wnukami. Córka Larissy będzie kiedyś kradła wiele serc, za to syn Emmy będzie je doszczętnie łamał.

Jestem o tym przekonana.

– Było warto, prawda, dziewczyny? – Wzdycha z uczuciem, wystawiając twarz do słońca.

Przez moment tylko przyglądamy jej się z Em, zanim Lara postanawia kontynuować.

– Było warto przejść przez to, przez co przeszliśmy. Przysięgam wam – szepcze z naciskiem – że jeśli ktoś cofnąłby czas i kazał mi jeszcze raz przeżyć to, co przeżyłam, jeśli chcę mieć to, co mam teraz, zrobiłabym to bez wahania. *Wszystko.*

Łapię ją za rękę i ściskam lekko, nie mówiąc nawet słowa.

Żadne potwierdzenie nie jest tutaj potrzebne. Wiemy, że jeśli chodzi o naszych bliskich, odwiedziłybyśmy samego diabła z uśmiechem na ustach, aby zachować to, co mamy, i ochronić tych, których kochamy.

– Pamiętajcie, jak kiedyś powiedziałam, że będziemy najlepszą świętą trójcą, jaką widział ten przeklęty świat? – piszczy Emi tak głośno, że niektórzy odwracają się w naszą stronę ze zdezorientowaniem. – No i kto miał rację?!

– Nie wiem, czy takich słów użyłaś, ale coś tam było. – Śmieję się i unoszę rękę z drinkiem w geście toastu, zanim upijam łyk. Spoglądam na Tobiasa, który teraz obserwuje mnie uważnie z lekkim uśmiechem. – Za nas, dziewczyny. Za kobiety, które nie przegrywają i nie boją się wyzwania. Za nasze uparte charaktery i wolę walki. I za naszych mężczyzn, którzy mieli to niesamowite szczęście, że na nas trafili – oświadczam, nie odrywając oczu od Tobiasa. – I za nasze szczęście, że trafiłyśmy na nich.

Ogromne, cudowne szczęście.

– Zapalisz? – Podaję Tobiasowi znicz, zanim pochylam się i układam świeże kwiaty na nagrobku jego mamy.

Od naszego ślubu przychodzimy tutaj regularnie, oddając pamięć kobiecie, którą tak bardzo kochał. Co jakiś czas jedziemy też na cmentarz w Croydon do mojej mamy. Claudia robi to niechętnie i zazwyczaj prosi, bym jechała sama, ale rozumiem ją i jej podejście. Doskonale wiem, co czuje. Mimo tego, iż nasza matka nie była przykładnym rodzicem, czuję się jednak w obowiązku dbać o miejsce jej spoczynku.

– Chodźmy już – mówi Tobias, ustawiając znicz, zanim prostuje się i rozkłada parasolkę. – Zaczyna padać.

Unoszę wzrok na pochmurne niebo, czując pierwsze krople opadające na moją twarz. Wiatr, chociaż ciepły, wzmaga się, zapowiadając letnią burzę.

Przejeżdżam dłonią po wyrytych literach, zgarniając źdźbło trawy, zanim wstaję i podchodzę do Tobiasa, który od razu obejmuje mnie ramieniem w pasie.

Idziemy w ciszy do końca alejki, nim skręcamy na drogę prowadzącą na parking.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pojechać do... – urywam, nagle przystając, kiedy po prawej stronie miga mi znajoma sylwetka.

Marszczę brwi, rozglądając się wokół, ale ze względu na pogodę nie widzę nikogo w pobliżu.

– Veronica?

– Czekaj sekundę. Chyba ją znam – stwierdzam, robiąc krok w stronę blondynki.

Nie byłoby nic nadzwyczajnego w tym, że jest tutaj, gdyby nie to, co dzieje się po chwili.

Dziewczyna opada na kolana, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa, po czym przykłada głowę do nagrobka i zaczyna głośno szlochać.

To nie jest zwykły płacz. Dźwięk, który z siebie wydaje, nie przypomina mi niczego, co kiedykolwiek słyszałam.

Nie jest to tylko smutek serca. Wydobywa się gdzieś z głębi jej duszy, która mam wrażenie, właśnie rozpada się na moich oczach. Ten szloch jest pełen żalu i bólu tak ogromnego, iż do moich oczu mimowolnie napływają łzy.

Deszcz zaczyna padać coraz mocniej, ale ona zdaje się tego w ogóle nie zauważać, jakby krzywda, która ją spotkała, przyćmiewała cały świat wokół niej.

Jeszcze nigdy nie słyszałam czegoś tak łamiącego, przejmującego i pełnego rozpacz. Jeszcze nigdy nie widziałam osoby, której cierpienie jest tak ogromne...

– To Aurora – szepczę drżącym głosem, spoglądając na Tobiasa, który również się w nią wpatruje. – Siostra Alexa. Była w niedzielę u Lary i Lloyda – tłumaczę, a on spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem.

– Chodźmy, gwiazdko – mówi cicho, pchając mnie lekko w stronę parkingu.

– Może powinniśmy... – mrugam, odganiając łzy, gdy spoglądam na nią przez ramię.

– Veronica, ludzie nie przychodzą na cmentarz, szukając pomocy. Przychodzą tutaj, by samemu poradzić sobie ze stratą.

– Wiem. – Wzdycham, rzucając jej ostatnie spojrzenie. – To było... – urywam, kręcąc głową ze smutkiem.

Nie wiem, kogo straciła, ponieważ z tej odległości nie jestem w stanie odczytać, ale to nie ma znaczenia. Ktokolwiek to był, najwyraźniej w

pewnym stopniu zabrał ją ze sobą.

– Veronica. – Tobias ściska moją dłoń, kiedy kilka minut później siadamy w samochodzie.

Odwracam wzrok od szyby, o którą uderzają krople ulewnego deszczu, i patrzę na niego, opierając się głową o zagłówek.

– Dobrze wiesz, że każdy z nas nosi jakiś krzyż. Większy lub mniejszy ciężar, z którym sam musi się uporać, bądź przynajmniej nauczyć z nim żyć – szepcze, przesuwając wolną ręką po moim policzku. – To okropne, ale tak stworzony jest ten świat. Pamiętaj, proszę, że to nie jest nasza sprawa.

– Wiem, wiem – zgadzam się ze smutkiem, a Tobias całuje mnie w głowę, po czym uruchamia silnik. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię mam. – Pochylam się i całuję go w ramię, nim zapinam pasy.

– Tak? – Zerka na mnie, puszczając mi oczko.

– O wiele łatwiej jest dźwigać jakikolwiek krzyż we dwójkę. Można się podzielić jego ciężarem z osobą, którą kochasz.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – mruczy, ściskając dłonią moje udo.

Świat nie jest sprawiedliwy. Jest pełen zła, bólu i krzywdy, ale patrząc na mojego męża, mam żywy dowód, że ludziom przytrafiają się też wspaniałe rzeczy. I każdemu życzę takiego szczęścia – uzdrawiającego duszę, wypełniającego serce i zapewniającego poczucie spokoju oraz bezpieczeństwa.

Każdemu życzę takiej miłości.

Idealnie nieidealnej.

PODZIĘKOWANIA

Kochani Czytelnicy – pokładam ogromną nadzieję w tym, że trzeci tom cyklu *Idealnie nieidealni* przyniósł Wam całą paletę emocji. Pisanie tej książki było dla mnie szalonym, wymagającym czasem, ale stawiając ostatnią kropkę, jak zawsze byłam zachwycona i wzruszona, iż ukończyłam swoją kolejną, już piątą, powieść! Nie mogę się doczekać Waszych opinii i mam nadzieję, że cieszyć się równie mocno, jak ja, iż nie jest to ostatni

tom. Już niedługo odwiedzi Was „Wyzwolony” – Gavin i Aurora z niecierpliwością oczekują swojego czasu!

Aguś – już pisząc pierwsze zdanie w prologu, wiedziałam, że ta książka po prostu musi być dla Ciebie. Cichutko liczę na to, iż relacja z różnicą wieku, którą tutaj przedstawiłam, jest jedną z tych, które tak bardzo uwielbiasz. Dziękuję Ci za to, że zawsze jesteś: wspierasz, motywujesz, śmiejesz się z moich żartów i chcesz razem ze mną robić te szalone rzeczy, o których lepiej czasami nie mówić głośno! ;) Wszystkiego najwspanialszego z okazji urodzin, cudowna kobieto!

Pati – dziękuję Ci za cierpliwość, której nie powstydziliby się sam anioł. Jestem pewna, że przy tej historii wyprowadziłabym z równowagi nawet świętego, ale nie Ciebie – na całe szczęście! ;) Jesteś niezastąpiona!

Nie mogę sobie również darować podziękowań dla wszystkich, którzy zawsze towarzyszą mi podczas pisania i wydawania mojej kolejnej książki.

Mojemu mężowi i rodzinie, Grupie Literackiej Force, patronom oraz recenzentom, redaktorce Kindze Szelest, pani Agnieszce Przyłuckiej, a także całemu wydawnictwu WasPos – gorąco dziękuję!

Moi Drodzy, obiecuję, że mam Wam jeszcze wiele do opowiedzenia...

Do następnego!

Ściskam!

Darcy ♥

Playlista

Blacklisted me - Save Me from Myself
Ariana Grande - Dangerous Woman
Camila Cabello - Never Be the Same
Ariana Grande - Touch It
Camila Cabello - Shameless
R3HAB, ZAYN ft. Jungleboi - Flames
Halsey - Nightmare
Beth Crowley - Warrior
Katelyn Tarver - Love Alone
Ariana Grande - God Is a Woman
Metallica - Nothing Else Matters
Taylor Swift - Tolerate It
Sia ft. Labrinth - To Be Human
Rihanna - Love On The Brain
Ellie Goulding - How Long I Love You
Christina Perri - A Thousand Years
Rita Ora - Grateful